

BRALCZYK

W ROZMOWIE

MIODEK

Z JERZYM SOSNOWSKIM

MARKOWSKI

WSZYSTKO ZALEŻY OD PRZYIMKA

Biblioteka  
Gazety  
Wyborczej

Plik był zabezpieczony znakiem wodnym

# WSZYSTKO ZALEŻY OD PRZYIMKA

**BRALCZYK  
MIODEK  
MARKOWSKI**

W ROZMOWIE Z JERZYM SOSNOWSKIM

WARSZAWA 2014

REDAKTOR: Paweł Goźliński

KOREKTA: Teresa Kruszona

PROJEKT OKŁADKI I OPRACOWANIE GRAFICZNE: Przemek Dębowski  
i Wojtek Kwiecień-Janikowski

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Michał Mutor/Agencja Gazeta

PRODUCENCI WYDAWNICZY: Małgorzata Skowrońska, Robert Kijak

KOORDYNACJA PROJEKTU: Magdalena Kosińska

©copyright by Jerzy Bralczyk

©copyright by Jan Miodek

©copyright by Andrzej Markowski

©copyright by Jerzy Sosnowski

©copyright by Agora SA 2014

Wydanie elektroniczne 2014

ISBN: 978-83-268-1585-0 (epub)

ISBN: 978-83-268-1586-7 (mobi)

WYDAWCA

Agora SA

ul. Czerska 8/10

00-732 Warszawa

Konwersja i edycja publikacji



# SPIS TREŚCI

Wstęp

Etykieta i netykieta z przecinkiem w tle

Dlaczego nie lubimy mówić o wulgaryzmach

Ja się deklinuję!

Język w służbie reklamy

Do you speak Polish?

Ja panu nie przerywałem

Polewka z suchara

Dzender ministry

Polityczny z waści kawaler...

To żyje!

Poderwać białogłową

Jak uczyć i po co uczyć

Mędzy Szczekocinami a Mszczonowem, czyli za co kochamy  
język polski

Polecamy

# WSTĘP

„Zebrało się trzech uczonych mężów, a że o rodzimej polszczyźnie naszej pogwarzyć pragnęli, doprosili mnie do kompanii, bym czas z nimi wesoło spędzając, konwersację ich moderował”...

No nie, w taki sposób z całą pewnością wystraszyłbym Szanownych Czytelników, a i sam czuję dreszcz grozy na myśl o pisaniu w tym stylu przez kilka stron. Więc inaczej, na luzie:

„Trzej fachowi goście namówili się, że chcą pogadać o języku Polaków. Zadzwonili do mnie, że będzie miło, tylko żebym z nimi usiadł i wykombinował pytania”...

Może to odrobinę wygodniejsze w pisaniu, ale jakaś nieprzyjemna kokieteria się zakradła. W dodatku z profesorem Jerzym Bralczykiem i profesorem Andrzejem Markowskim jestem od pewnego czasu po imieniu, profesor Jan Miodek zaproponował mi przejście na ty na początku pracy nad książką, ale to nie powód, żeby określać ich familiarnym słowem „goście”. Więc może całkiem inaczej, w stylu informacyjnym:

„Trzej badacze polszczyzny, znani z radia i telewizji, postanowili wymienić poglądy na temat kultury języka polskiego. Zaproponowali, żebym to ja spędził z nimi trochę czasu i poprowadził ten potrójny wywiad rzekę”...

Niby całkiem nieźle, ale o ile pierwsze zdanie jest na granicy

żartu z oficjalnego języka mediów, o tyle drugie wprowadza ton osobisty, bo to mnie się przydarzyło. W rezultacie wychodzi jakiś stylistyczny zgrzyt, nie za mocny, ale jednak. Powiedzmy: nieprzyjemny zgrzytek. Zgrzyciątko. Więc jeszcze inaczej:

„Trzej językoznawcy, od dawna znani jako popularyzatorzy kultury języka, wymyślili, że wspólnie napiszą, a właściwie... powiedzą tę książkę. Chcieli podyskutować o tym, jak dziś mówimy i jak moglibyśmy mówić po polsku. A ponieważ ktoś musiał zapanować nad przebiegiem rozmowy, pomyśleli o mnie. Odbyliśmy kilka miłych spotkań, których owoc trzymają Państwo w ręku”...

... I tak można by ciągnąć te próby, bo po godzinach spędzonych w towarzystwie tria Bralczyk, Markowski & Miodek dostrzega się silniej niż na co dzień rozmaite rejestry, w których można mówić. Ale z drugiej strony moi Znakomici Rozmówcy sugerują w tej książce, że mówienie powinno być naturalne; rozwijanie świadomości, jak różnorodne warianty otwiera przed nami polszczyzna, przypomina raczej trening, przygotowanie do meczu – lecz gdy otwierasz usta, wówczas jakbyś słyszał gwizdek sędziego i grasz, a nie dumasz w rogu boiska nad możliwościami taktycznymi. Więc zakładając, że niniejszy wstęp już zacząłem (przecież próbowałem cztery razy!), opowiem lepiej, z kim przyszło mi rozmawiać o kulturze języka. Alfabetycznie:

**Profesor Jerzy Bralczyk** – urodzony w 1947 roku, specjalista od języka mediów, reklamy i polityki. „Chciałem być dziennikarzem – opowiadał podczas naszych spotkań. – Studia polonistyczne wybrałem trochę z wygody, z poczucia tego, że to będzie najłatwiejsze, najbardziej normalne, a jednocześnie najmniej determinujące mnie jeszcze, bo po studiach polonistycznych można robić różne rzeczy”. Tymczasem na pierwszym roku zafascynował się trzema przedmiotami: logiką, łaciną oraz językiem starocerkiewnoślawiańskim (większość absolwentów filologii polskiej w tym momencie wytrzeszczy oczy

ze zdziwienia, bo tzw. SCS uchodził wśród studentów zawsze, z całym szacunkiem dla nauczycieli tego przedmiotu, za kurs wyjątkowo niewdzięczny – wyrażam się bardzo oględnie). Natomiast pod koniec studiów wydawało mu się, że poświęci się językoznawstwu matematycznemu jako dyscyplinie „twardej”, niezawierającej charakterystycznych dla humanistyki wyrażen typu „być może”, „albo – albo”... Od zamiaru tego jednak odstąpił.

Dziś o profesorze Bralczyku mówi się po prostu „Bralczyk”, a ludzie, którzy są z nim po imieniu, nieraz mówią do niego per „Bralczyku”, co profesor przyjmuje (mam wrażenie) z niejaką satysfakcją, ponieważ – jak przypuszczam – słyszy, że ta forma wyraża intuicję, iż jest tylko jeden taki Bralczyk na świecie, i to właśnie on. Z pamięci wygłasza olbrzymie fragmenty „Pana Tadeusza” – istnieje hipoteza, że zna na pamięć całość – a zmęczony wyostreza swój dowcip i wtedy trzeba się mieć na baczności, co parokrotnie sprawdziłem i czego ślady znajdują Państwo w tej książce. Jest wiceprzewodniczącym Rady Języka Polskiego, autorem wielu książek, audycji telewizyjnych i radiowych.

**Profesor Andrzej Markowski** – urodzony w 1948 roku, specjalista od semantyki i leksykografii. Zapytany o swoje polonistyczne początki powiedział tak: „W szkole średniej chciałem być albo poetą, albo aktorem, ale jakoś mi to nie wychodziło za bardzo. I trochę miałem zdolności historycznych, miałem wychowawczynię, która była historyczką, ale ona powiedziała mi: »Andrzej, nie idź na historię, bo w tej chwili historii nie można uprawiać rzetelnie«. To był rok 1965. Wybrałem więc polonistykę, bo... pisałem wiersze”. A tam zetknął się na zajęciach z gramatyki opisowej i z kultury języka z docent Haliną Kurkowską, u której (podobnie jak Bralczyk) napisał pracę magisterską i doktorat i którą uważa (znów podobnie jak Bralczyk) za swoją mistrzynię.

Profesor Markowski jest baaardzo wysoki, zawsze elegancki

i subtelny w obejściu, jakby trochę wycofany (po wielu godzinach spędzonych razem wciąż nie umiem sobie wyobrazić, żeby wpadł w gniew, ale dawno temu słyszałem, że to możliwe). Jest przewodniczącym Rady Języka Polskiego, autorem licznych książek, w tym słowników, m.in.: „Nowego słownika poprawnej polszczyzny PWN”, o którym wspomina się w naszych rozmowach, a także autorem audycji telewizyjnych i radiowych, za które w 2010 roku wyróżniono go Honorowym Złotym Mikrofonem. Często jeździ z wykładami dla nauczycieli, którym stara się doradzić, jak sprawić, by pod hasłem „język polski” w szkołach odbywały się lekcje z języka polskiego, nie tylko z literatury, i ponadto – by były ciekawe.

**Profesor Jan Miodek** – urodzony w 1946 roku, specjalista od kultury języka, pochodzący – w odróżnieniu od poprzednich dwóch „środkowopolskich” moich Rozmówców – ze Śląska. To dla niego bardzo ważne: „Dom był nauczycielski, inteligencki – wspominał. – Matka nie była Ślązaczka, więc oczywiście mówiliśmy tylko polszczyzną literacką. Ale były to lata czterdzieste, pięćdziesiąte w Tarnowskich Górach, więc z kolegami rozmawiałem tylko gwarą. I jeśli ja dzisiaj tu z Andrzejem i z Jurkiem mówię o fascynacji wariantowością [czyli rozmaitymi możliwościami wyrażenia tego samego], to mnie się ta fascynacja zaczęła w czwartym albo piątym roku życia. Do mamy i do taty mówię jedną polszczyzną, a po wyjściu z domu rodzinnego mówię polszczyzną drugą. I jeszcze do tego na studiach przeżyłem pewien kryzys historycznoliteracki – ta opętańcza lista lektur, które trzeba było przeczytać. Szło się do Ossolineum i brało się z półki po dwadzieścia książek... trochę mi to obrzydło”. A że trafił na doktora Franciszka Nieckulę, wspaniałego nauczyciela językoznawstwa, poświęcił się właśnie tej dziedzinie.

Profesora Jana Miodka znałem – oczywiście, jak wszyscy – z telewizji (jest on laureatem Superwiktora, którego otrzymał



w 1998 roku za całokształt twórczości), a spotkałem się z nim osobiście dopiero podczas pracy nad tą książką. Uderzyło mnie ciepło, bezpośredniość i autoironia profesora: zachwycił mnie uwagą, że ze względu na charakterystyczny gest dłonią wykonywany zawsze, gdy coś tłumaczy słuchaczom, nazywają go specjalistą od wkręcania żarówek. Jest członkiem Rady Języka Polskiego i dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, a poza tym – kibicem Ruchu Chorzów.

Ci więc profesorowie postawili przede mną zadanie prowadzenia rozmowy, podsuwania tematów i zapanowania nad ich, że tak to wyrażę, krasomówczą swadą. To ostatnie – przyznam samokrytycznie – nie zawsze się udawało... Tematem naszych spotkań była *kultura języka*, przy czym chodziło nie tyle o surowy kodeks, jakich błędów należy się wystrzegać, ile o pokazanie, jakie możliwości stwarza mówienie po polsku; możliwości, które bywają pokusami, ale stanowią też szansę. Niech przesłanie tej książki wyrazi fragment naszej pierwszej rozmowy, w której namawialiśmy się dopiero, o czym ona ma być. Mówi Bralczyk:

– Sprawy poprawności i kultura języka, którymi się zajmujemy, uchodzą za miękkie podbrzusze językoznawstwa, czyli coś, co nie jest ustabilizowane. A my chcemy właśnie rozmawiać o rzeczach, które nie są do końca ustalone.

– Bo jest to coś – wpada mu w słowo Markowski – co w pewnym sensie zależy od interpretacji. Jerzy [to o mnie] powiedział, że będziemy dyskutowali o poprawnej polszczyźnie, a ja bym chciał, abyśmy dyskutowali o polszczyźnie w ogóle. Żebyśmy brali pod uwagę nie tylko aspekt poprawnościowy: dobrze – źle, lepiej – gorzej, ale żeby mówić też o tym, jak jest rzeczywiście, o tym, jakie są tendencje.

– Naszą zmorą – Miodek na to – są tak często używane przez naszych odbiorców słowa: „życzę powodzenia w walce!”. A ja nigdy o nic nie walczyłem... Natomiast moją obsesją zawodową

(myślę, że pozytywną) jest, żeby odsłaniać ludziom mechanizmy, które ich, mówiących przecież perfekt po polsku, skłaniają jednak do pewnej refleksji, przynajmniej raz na tydzień.

Bralczyk gładzi swoją brodę i dodaje ironicznie:

– Ta cała metaforyka walki: my „się borykamy”, my „musimy dawać sobie radę”... My jesteśmy tymi, którzy się borykają, ale i inni, ci, którzy popełniają błędy, także walczą. I walczą niekoniecznie z polszczyzną, przeciw tej polszczyźnie, oni chcą walczyć także o coś. Tak jak kiedyś walczyliśmy o...

– O pokój! – dokończył za niego Miodek.

– Tak, o pokój chociażby. I teraz musimy walczyć o język. A ciągle za mało zwraca się uwagę na to, ile język może dostarczyć nam radości. I o tym też chciałbym porozmawiać.

– O właśnie! – zaciera ręce Markowski.

Jaką radość może dawać język? W pierwszej chwili przychodzi na myśl narcystyczne upodobanie do swojego głosu, upajanie się własną swadą i zniewalającą (jakoby) siłą naszej mądrości. Ale tak naprawdę frajda (satysfakcja?, przyjemność?, rozkosz?, dreszczyk pozytywnej emocji?) kryje się w czym innym. Moi Rozmówcy używają w pewnej chwili określenia „radość komunikacyjna”. Możemy bowiem oczywiście porozumiewać się nieporządnie, licząc na domyślność słuchacza: „weź ten w to, no!” – mruknjemy, instalując ze szwagrem jakieś urządzenie, i niewykluczone, że w danej chwili taki sygnał wystarczy. Ale język stanowi instrument, który pozwala na wyrażenie siebie z dowolną precyzją. Na oddanie niuansów każdej (lub prawie każdej) sytuacji. Na porozumienie się z rozmówcą w najrozmaitszych rejestrach. Cieszę się na coś czy z czegoś? Ktoś mnie zirytował, zbulwersował, rozgniewał, wkurzył? Płyta zespołu X mi się podoba, zachwyca mnie, zniewala, oszałamia, a może mnie kręci, tarza, rajcuje? Wolę rozmawiać face to face, tête-à-tête czy twarzą w twarz (i jak to wpływa na mój portret w oczach bliźniego)? Znajomy ma psa, pieska, psinę czy psinkę? A kiedy oglądam mecz,

to piłka jest na boisku, w boisku, a może wyszła za lub poza boisko, podano ją przez boisko czy w poprzek boiska (w tym zdaniu właśnie zjawiają się przyimki z tytułu naszej książki)?

I jeszcze inna seria pytań, bo nie tylko ja mówię językiem, ale sam język mówi do mnie (o tym, co przeżywały minione pokolenia): skąd się wzięła niepewność, czy członkowie zespołu The Beatles to bitelsi czy bitlesi? Czemu odmieniamy wróbel – wróbla (a nie „wróbela”), choć odmieniamy fotel – fotela (a nie „fotla”)? I jakim cudem słowo „samolot” jest znacznie starsze niż samolot?

– ...Ile to może nam dać przyjemności! – kończy swoją kwestię Bralczyk. A Miodek się rozmarza:

– I mówienie o nim też jest przyjemne...

Mam nadzieję, że przyjemne będzie też czytanie o języku.

Zaczynamy!

# ETYKIETA I NETYKIETA Z PRZECINKIEM W TLE

## **Bralczyk**

Kiedy wymyślono telefon komórkowy, zaczęliśmy więcej rozmawiać, ale esemesy sprawiły, że znów zaczynamy więcej pisać.

## **Markowski**

Jak ktoś jest, że tak powiem, chamek w rzeczywistości pozasieciowej, to i w postach taki będzie.

## **Miodek**

Esesesy są za krótkie dla profesorów. Oni wolą się rozpisać.

**Sosnowski** **Zacznijmy od nowego, ale już teraz gigantycznego tematu: języka w sieci. I od uporu mojego komputera, który, kiedy piszę „internet”, konsekwentnie poprawia mi małą literę na wielką.**

**Bralczyk** No i ma trochę racji, to jest nazwa własna. Ja konsekwentnie pisałem Internet wielką literą i zostało mi to do tej

pory. Uważam jednak, że po jakimś czasie ten cały Internet się spopolituje.

**Miodek** Ustalenie ortograficzne jest proste: jeśli mowa o międzynarodowej sieci, to duża litera – Internet, a to, co mamy w domu, mała – internet.

**Bralczyk** Ale wydaje mi się, że mała litera ostatecznie zwycięży, tak jak to często bywało z nazwami własnymi.

**Markowski** Jak z walkmanem, aspiryną...

**Bralczyk** I z różnymi adidasami.

**Markowski** Już dziś „poszukaj w internecie” napisałbym małą literą.

**Bralczyk** Więc szukałbyś „w” internecie? Czasami pytają mnie ludzie, czy w internecie, czy na internecie.

**Miodek** W! Ja szukam – w!

**Bralczyk** No bo sieć to sieć – w sieci się szuka, a nie na sieci.

**Miodek** Natomiast jeśli chodzi o mnie, to łapię się na tym, że wracam z pracy do domu i już się cieszę na włączenie internetu. Jestem chyba trochę uzależniony.

**Markowski** Ja też.

**Miodek** Nawet po przyjeździe z teatru, kina czy imienin potrafię

o pierwszej w nocy włączyć internet, choć najczęściej jako kibic, aby zobaczyć, jak grał Ruch Chorzów, bo bym do rana nie wytrzymał nerwowo, muszę wiedzieć od razu...

Internet pełni dziś u mnie w domu funkcję Studia S13 oraz radiowej audycji „Z mikrofonem po boisku”, kiedy łączono się ze wszystkimi stadionami. W sobotnie popołudnie jestem w Monachium, w Manchesterze, w Amsterdamie i na bieżąco mam wyniki wszystkich meczów. Z tego powodu także nie mógłbym bez internetu żyć.

**Markowski** A żona nie reaguje? Bo jak ja wieczorem włączam komputer, to moja żona...

**... wyraża dezaprobatę.**

**Markowski** Właśnie.

**Miodek** Nie, moja nie. Ona też internet lubi.

**To porozmawiajmy teraz o grzeczności w sieci, czyli... o netykiecie?**

**Markowski** To już jest termin na to? Niepolski.

**Bralczyk** Na początku to był żart, bo jednak jest to kalamburowe słowo, skrzyżowanie netu (sieci) z etykietą. A to, że net kończy się tak, jak etykieta zaczyna, do takich żartów prowokuje.

**Miodek** Z takich skrzyżowań powstało bardzo wiele wyrazów. Jeśli dziś chwytasz coś, to jest to rezultat zaślubin chwatania

z chytaniem. Na Śląsku do dziś mówi się: „chytej to!”.

**Markowski** A pstrokaty jest skrzyżowaniem srokatego i pstrego.

**Miodek** A bajoro skrzyżowaniem bagna z jeziorem.

**Bralczyk** I wiele jeszcze mamy takich skrzyżowań, a netykieta jest jednym z nich.

**Czyli netykieta jako słowo jest usprawiedliwiona.**

**Główne pola kontaktów międzyludzkich w internecie to, poza grami komputerowymi, mejle i posty (celowo używam tej netowej terminologii) w portalach internetowych.**

**Miodek** Oczywiście ubolewam, że w epoce internetu zakończyła się klasyczna epistolografia, że ze skrzynki pocztowej wylatują tylko koperty z wydrukami bankowymi, a gdzie są listy od kolegów, ciotek, babć? Ale jednocześnie jestem już tak nastawiony, że mejl to ta szybka, ta skrótowa forma komunikacji, że jeśli, otwierając korespondencję mejlową, widzę długi tekst, to...

Ja lubię trzy-cztery linijki i już. Ale czasami się otwierają trzy-cztery strony, bo mam wśród znajomych tradycjonalistów... Więc powiem wam, że działa mi to na nerwy. Chcesz, to napisz mi tradycyjny długi list, ale mejl powinien być krótki.

Z drugiej strony przecież nie zostawię człowieka z nieodpisanym listem...

**Mejlem.**

**Miodek** Przepraszam – mejlem... Ale manifestacyjnie

na ciągnące się mejle odpowiadam dwulinijkowo albo trzylinijkowo.

**Bralczyk** Inna sprawa, że dzięki mejlom i esemesom znów zaczęliśmy pisać...

**Markowski** Oczywiście! Polacy znów zaczęli pisać!

**Miodek** Świat zaczął pisać.

**Bralczyk** Kiedy wymyślono telefon komórkowy, zaczęliśmy więcej rozmawiać, ale esemesy sprawiły, że znów zaczynamy więcej pisać. Jedno przebija drugie. W pewnym momencie te drogi się przetną – powiem coś i to będzie zaraz zapisane. Ktoś mi coś napisze, a ja to zaraz usłyszę. To już się właściwie dzieje.

**Ale w tym naszym rozpisaniu ilość nie przechodzi w jakość. Czy to nasze internetowo-esemesowe pisanie się kiedyś wyszlifuje?**

**Markowski** Wyszlifuje się z pewnością, więc nie należy za dużo ingerować. Ale oczywiście, ponieważ wszyscy zaczęli nagle pisać, nie może to być od razu pisarstwo na poziomie...

**... Prousta.**

**Markowski** ...Prusa.

**Bralczyk** Zwykła probabilistyka mówi nam, że będzie o wiele, wiele więcej głupich i grafomańskich tekstów, ale też trochę więcej arcydzieł.



**Miodek** Czego doświadczamy.

**Markowski** I będzie początkowo o wiele więcej błędów. Część z tych błędów przestanie być błędami, bo się upowszechnią i wejdą do normy, a część się rozmyje i nie przetrwa.

**Bralczyk** Ale jesteśmy ostatni, którzy by powstrzymywali od pisania. Niech piszą.

**Markowski** Oczywiście! Pisać każdy może.

**Miodek** Każdy dziś książkę może wydać.

**Bralczyk** A nawet wypowiedzieć książkę, jak my.

**Wygląda jednak na to, że teoretycznie oczywiste przeniesienie zasad grzeczności z epistolografii do sieci się nie powiodło.**

**Miodek** Przeczytałem bardzo ciekawy artykuł napisany przez specjalistkę od rzeczywistości wirtualnej. Ta kobieta, niewątpliwie dwa razy ode mnie młodsza, wyraziła myśl, którą i ty, Jurku, wyraziłeś: **Cóż stoi na przeszkodzie, żeby przenieść „szanowny panie doktorze”, „z wyrazami szacunku”, „serdecznie pozdrawiam” itd. do internetu? Czy naprawdę musi tam straszyć „witam”, „witaj”?**

**Markowski** Ale jak ktoś jest, że tak powiem, chamek w rzeczywistości pozasieciowej, to i w postach taki będzie.

**Bralczyk** Pytanie, które stawiasz, dotyczy tak naprawdę pewnego wyboru: czy w internecie rozmawiamy ze sobą, czy piszemy do siebie. A pisząc i mówiąc, zajmujemy trochę inną postawę – i wobec tekstu, i wobec naszego interlokutora czy korespondenta. Ja w internecie piszę i dlatego stosuję formy charakterystyczne dla listu. Być może ktoś wyobraża sobie siebie jako mówiącego, rozmawiającego – wtedy mógłbym zrozumieć to jego „witaj”.

**Markowski** Jak przez telefon.

**Miodek** Ale to pisanie i mówienie w sieci dynamicznie się wymieniają. Nawet jeśli z kimś łączą mnie oficjalne stosunki i zaczynam mejl od „Szanowny Panie”, a potem dostanę od niego natychmiastową replikę i chcę odpowiedzieć, to wtedy nie powtarzam tej formuły grzecznościowej, a z wymiany listów przechodzimy na dialog przypominający rozmowę.

**Bralczyk** U Stefana Themersona jest scena, kiedy to minister z premierem rozmawiają, każdą wypowiedź rozpoczynając od: „szanowny panie ministrze”, „szanowny panie premierze”. I tak sobie rozmawiają, czym dodają sobie nie tylko ważności. To tworzy też smak tej konwersacji.

**Rzeczywiście, w przypadku pisania do siebie w internecie kluczowe jest nawet nie wyobrażenie sobie odbiorcy, ale wyobrażenie sobie czasu, który upływa między reakcjami.**

**Bralczyk** Czas chyba trudniej sobie wyobrazić niż odbiorcę. A mówienie z pisanem ściga się od paru tysiącleci. Oczywiście, my chcemy, aby to, co komunikujemy, dotarło do odbiorcy już teraz, nawet z najdalszej odległości, i żeby jeszcze długo się nie zacierało. Akurat internet nam to wszystko gwarantuje – słowo

dociera niemal w tym samym momencie, w którym zostaje wysłane, odległości nie grają roli, a do tego zostaje zapisane.

**Netykieta, przypominam, mówi m.in., że na mejl, choć niektórzy wolą mówić e-mail...**

**Markowski** Ja mówię – mail.

**Bralczyk** Ja też i zapisuję to – mejl.

**Miodek** Tak, można już tak zapisywać.

**... że na mejl należy odpowiadać w ciągu 24 godzin. Tymczasem chcę porozmawiać trochę o „witam”, które budzi spore emocje. Otóż, mam taką amatorską teorię, że o ile „szanowny panie” pochodzi bezpośrednio z listów i ustawia korespondencję internetową jako bardzo oficjalną, o tyle mniej oficjalne „dzień dobry” jest dość dziwaczne, bo jednak nie wiemy, o jakiej porze dnia czy nocy nasz mejl zostanie odczytany. Stąd moim zdaniem wzięło się to „witam”, które ma być mniej oficjalne niż „szanowny”, ale niepowiązane z rankiem i przedpołudniem.**

**Markowski** „Dzień dobry” jest stosowne o każdej porze.

**Bralczyk** A „witam” jest mówione; jest, można powiedzieć, rodzajem performatywu: mówię to, co robię, i robię to, co mówię.

**Miodek** Siedemdziesiąt procent programów telewizyjnych i radiowych tak się dziś zaczyna. Ja też mówię: „Dzień dobry, witam państwa”.

**Bralczyk** Gdy prowadziłem program w TVP Polonia, to nie bardzo wiedziałem, kiedy jestem oglądany, w Stanach byłem oglądany na przykład w nocy, więc mówiłem „witam”, ponieważ było neutralne.

**Markowski** Ale jednak mówiłeś: „witam państwa”, nie samo „witam”.

**Miodek** Ja również „witam” nigdy nie powiem, tylko „witam państwa”.

**Markowski** Słowo „witam”, przynajmniej w odczuciu naszego pokolenia, niesie ładunek pewnej wyższości. Ktoś, kto mówi „witam”, czuje się ważniejszy od kogoś, kogo wita. Młodzież tego nie czuje.

**Bralczyk** Kiedyś istniała forma – „kłaniam”.

**Miodek** A, było, było, i to bez „się”.

**Bralczyk** U Krasickiego jest taka ładna fraza: „To nasz ksiądz pleban”. „Kłaniam” (mówi Żona Modna) „Zmarszczył się dobrodziej”.

**Miodek** A grupa skiffłowa No To Co śpiewała: „... kłaniam, panie bracie”.

**Bralczyk** Dobrodziej się zmarszczył dlatego, że właśnie usłyszał z ust kobiety sygnał wyższości. „Kłaniam” było zdecydowanie dominacyjne. Trochę podobnie było z „witam”. Witam kogoś jako gospodarz, witam kogoś jako starszy. Miałem

znajomych, którzy mówili: „witam”, i takich, którzy mówili: „witaj”. To „witaj” dawało trochę inną perspektywę.

**Markowski** I świadczyło o bliższych stosunkach, bo w „witaj” już wyraźnie zauważamy adresata, „witam” przelatuje nad jego głową.

**Ośmielę się zaznaczyć, że jestem od znakomitych panów profesorów niewiele, ale jednak młodszy i przyznam, że w moim odczuciu, a także, wydaje mi się, w odczuciu osób młodszych ode mnie „witam” było słówkiem bez przydziału, resztką jakiegoś obyczaju, kompletnie zapomnianego. I nagle coś, o czym nie wiadomo było, do czego służy, zaczęło służyć do rozpoczynania mejli.**

**Bralezyk** Krótka, wygodna forma, względnie neutralna pod względem czasu i niesugerująca zbyt mocno, czy mówimy, czy piszemy (choć dla mnie ona jest mówiona, ale dla wielu może być też pisana), łącząca się z zaangażowaniem osobistym, bo jest w niej pierwsza osoba, której nie ma ani w „szanowny panie”, ani w „dzień dobry”. A często myślimy, że jeżeli mówimy o sobie, to jesteśmy trochę uprzejmiejsi. Tak jak w: „przepraszam”, „pozdrawiam”, „gratuluje”. Te słowa są częścią pewnych zachowań ceremonialno-rytualnych, które angażują bezpośrednio. Stąd też „witam” miało dobry punkt wyjścia. Tyle tylko że w świadomości starszych ludzi było ono już jednak obsadzone w pewnej roli.

**Ale „witam” jest też na tyle wygodne, że może równie dobrze odnosić się do pojedynczej osoby, jak i grupy, kiedy na przykład piszemy do wielu adresatów.**

**Miodek** Trochę w tym racji jest.

**Markowski** A „dzień dobry” też na to pozwala.

**Miodek** Zawsze można zacząć: „Szanowny Panie”, „Szanowna Pani”.

**Markowski** P.T. Klienci – kiedyś było.

**Bralczyk** Pleno titulo.

**Markowski** Czyli – ze wszystkimi należnymi tytułami.

**Miodek** Z szacunkiem...

Ale dla mnie sto razy gorsze i świadczące o całkowitym braku słuchu językowo-obyczajowego jest: „dobra, dzięki”. Jeśli student przychodzi do mnie, żeby coś załatwić, i mówi: „dobra, dzięki”, to mam wobec niego mordercze skłonności.

## **Z KIM NA KOŁO I NA EGZEM**

**Zatem na „witam” panowie bardzo niechętnie patrzą.**

**Miodek** Jeszcze ani razu w życiu nie napisałem „witam”.

**Bralczyk** Ale jeśli ktoś do ciebie tak napisał, nie potępiełeś go.

**Miodek** Nie potępiełem, ale znacząco mu odpisywałem „Szanowny Panie”. I śmieję się nieraz, że pisze do mnie dwudziestoletni chłopak, ja wiem, że młody, i on do mnie: „witam”, a ja mu na to: „Szanowny Panie”.

**Markowski** A on co potem?

**Miodek** Raczej dalej wita, ale zdarzało się, że przechodził na tę formę.

**Bralczyk** Przyszedł raz do mnie student na egzamin i od drzwi mówi do mnie: „witam”. To była już przesada i skrytykowałem go za to.

**Miodek** Tak jak mój zastępca. Przyszła do niego studentka i mówi: „Dzień dobry, panie doktorze, przyszedłam na koło”. Zresztą on doskonale wiedział, po co ona przyszła. „Na co?” – „Na koło”. On jeszcze raz: „Na co?”. Więc ona troszkę zmiękła i chyba za czwartym razem w końcu powiedziała, że na kolokwium

### **„Koło” jako kolokwium?!**

**Miodek** Tak. Jest „egzem” i „koło”.

**Miodek** Zresztą to „koło” jest całkiem w porządku, ale we właściwym kontekście: w jednej sytuacji życiowej używam więc „koło”, a w innej, na przykład rozmawiając z profesorem, jednak użyję „kolokwium”.

**Bralczyk** Znów używa się słowa „dekorum” (czyli „stosowność”), mówi się o nim także na różnego rodzaju szkoleniach z porozumiewania się. Ale te szkoleniowe instrukcje „stosowności” odbierają jej wszelki wdzięk. Nie chodzi o naturalne wyczucie decorum, tylko o zestaw nakazów i zakazów: trzeba się uśmiechać, życzyć dobrego dnia, pytać, czy można pomóc i tak dalej. Przez to, wydaje mi się, trochę się

„odspontaniczniamy”.

**Markowski** Jest rzeczą ciekawą, że w ogóle trzeba mówić o dekorum, że nie ma wrodzonego taktu. Może dawniej też nie było...

**Miodek** To jest chyba historycznie, socjologicznie i psychologicznie zrozumiałe. Wszystkie czynniki, które pracowały na niezwykłą integrację normy gramatycznej polszczyzny [tzn. na zanik różnic między tym, jak w rozmaitych regionach kraju rozumiano poprawną polszczyznę] – ruchy ludności ze wsi do miasta, ze wschodu na zachód, na ziemie odzyskane – choć sprzyjały integracji gramatycznej społeczeństwa, równocześnie znacznie rozchwiały nam normę stylistyczną. Moja babcia, która tylko dwie zimy chodziła do szkoły podstawowej (bo tak młodzież wiejska określała liczbę lat przechodzonych do szkoły), miała więcej stylistycznego wyczucia niż niejeden dzisiejszy członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.

**Bralczyk** Kulturoznawcy uważają, że działa tutaj reguła wahadła. Że są okresy, w których bardzo silnie przestrzega się pewnych rygorów i ma się je niejako wkodowane gdzieś głęboko, a potem przychodzą okresy wahnięcia w drugą stronę. I wtedy jest wszystko jedno jak, byleby wiadomo było – co. W XIX wieku, a jeszcze na początku XX wieku, to „jak” było bardzo istotne. Wiązało się to z pewnymi kodeksami zachowania, hierarchią społeczną i brakiem akceptacji dla odstępstw od normy.

**Miodek** Publikowano na przykład grube tomiszcza poradników, jak pisać listy...

**Bralczyk** I instrukcji dobrego wychowania; ileż tam jest



przepisów! Np. jak się zwracać do wuja...

**Miodek** ... do biskupa, do oficera...

**Bralczyk** Potem wahnęło się w drugą stronę i zaczęło się uważać, że możemy mówić jakkolwiek. Myślę, że teraz wahadło wędruje w stronę reguł. Tyle tylko że kiedyś reguły dotyczyły przede wszystkim sposobu bycia wśród ludzi, a dziś zaczynają one mieć charakter ekonomiczny: jeśli chcesz osiągnąć sukces, to powinienes się zachowywać, mówić tak i tak.

Parę lat temu pewien zespół, zresztą dość przeze mnie lubiany, otrzymał nagrodę i miał za nią publicznie podziękować. I podziękowanie tych skądinąd sympatycznych młodych ludzi brzmiało mniej więcej tak: „Ogromnie dziękujemy za takie wyróżnienie, bardzo się cieszymy... (tu nastąpiła pauza)... bo to jest kupa forsy!”. Uświadomiłem sobie wtedy, że wahadło, o którym mówi Jerzy Bralczyk, jest teraz rozpięte pomiędzy wymogami otoczenia i pragnieniem autentyczności. Kiedy przestrzegamy etykiety, rytuału, to rezygnujemy z autentyczności, żeby spełnić oczekiwania społeczne. A jeśli cenimy autentyczność, to czujemy, że te rytuały, konwencje czy konwenanse pozbawiają nas autentyczności. Więc chcemy je złamać, coś powiedzieć od siebie. Tylko że efekt jest właśnie taki: bardzo się cieszę (do tego momentu jest konwencjonalnie), ponieważ (i teraz zaczynam mówić szczerze) to jest kupa forsy.

**Markowski** Moja nauczycielka mówiła, że jest różnica między prostotą a prostactwem.

**Bralczyk** Ale nie jestem już pewien, czy istnieje wyraźna różnica między uprzejmością a hipokryzją. Otóż ta ironiczna

definicja hipokryzji, która mówi, że to jest „hołd, który występki składa cnotcie”, dość mi się podoba. Ale podoba mi się też, że występki ten hołd jednak składa. Hipokryzja jako taka jest bardzo często źródłem zachowań kulturowych, które nas jednak wzbogacają. Więc czy na przykład ja komuś szczerze życzę dobrze, czy też nie, co bywa bardzo częste, to jednak gratuluję mu sukcesu, bo wypada pogratulować.

**Miodek** Wypada!

**Bralczyk** Ile w tym jest hipokryzji? Trudno uznać. Za to reakcja: „... bo to jest kupa forsy” jest zaniechaniem hipokryzji. Niby to dobrze, bo przecież to hipokryzja była głównym grzechem, który potępiał Jezus w Kazaniu na Górze. Głównym wrogiem byli obłudnicy.

**Markowski** A faryzeusz to synonim obłudnika.

**Bardzo niesprawiedliwie zresztą.**

**Bralczyk** W każdym razie to odrzucenie hipokryzji w przypadku „kupa forsy” zakrawa mi nieco na pretensjonalność. Otóż wcale nie jestem pewien, czy to jeszcze była autentyczność, czy przypadkiem w ten sposób nie stali się oni sztuczni, na pokaz.

**Zagrali szczerych?**

**Bralczyk** Chyba tak.

**Miodek** Gdyby zapytać, co mnie najbardziej razi we współczesnych zachowaniach komunikacyjnych, to właśnie jest to odgrywanie szczeroci. Wychodzi z tego jakaś, powiedziałbym,

językowo-gestywno-obyczajowa hybryda. Powiadam więc – taki luz bywa zabójczy, bo jest nieautentyczny. Jakiś wulgaryzm, uśmieszek, jakaś taka niestosowność... to nie to.

**Bralczyk** Może więc zamiast odgrywanego luzu lepsza by była świadoma, trochę nawet celebrowana hipokryzja... Bo jeśli ja będę się zachowywał z całą świadomości obłądy...

## **IKONA CZY IKONEK?**

**Może jednak lepiej wróćmy do internetu. Jaki mają panowie stosunek – i czy w ogóle można to określić jako zabieg natury językowej – do tzw. emotików bądź emotikonów?**

**Markowski** Ja nie mam nic przeciwko nim.

**Miodek** Ja też nic nie mam, choć nie stosuję, bo jest to już dla mnie wyższa szkoła jazdy.

**Markowski** Ja czasem je stosuję.

**Bralczyk** A mówicie: „ta ikona” czy „ten ikonek”?

**Markowski** Ja mówię – ta ikonka.

**Miodek** Ta ikonka – tak.

**Bralczyk** A dlaczego, skoro jest „ta ikona”, jest „emotik” lub „emotikon”, a nie „emotikona”?

**Markowski** Ja mówię „emotikona”.

**Miodek** Czekaj, a może mówimy częściej pluralnie – emotikony, emotikonki?

**Spotkałem się ze skrótem – emotiki.**

**Bralczyk** Bardzo ładne.

**Markowski** Pewnie w końcu to się skróci do „emo”.

**Bralczyk** W emotikonach podoba mi się to, że są one w większości pozytywne. Zwykle wyrażają dobry humor, a nawet jeśli są trochę skrzywione, to apelują do pewnych empatycznych sfer. Lubię je, dlatego że ktoś uważa, że słowo mu nie wystarczy, chciałby się do mnie jeszcze uśmiechnąć. Nie może się uśmiechnąć, bo się nie widzimy, więc puszcza perskie oko...

**Markowski** Nawet pokazuje język...

**Miodek** Uśmiecha się formą graficzną.

**Bralczyk** Jednocześnie pokazuje mi to coś jeszcze innego, mianowicie relacje między emocjami i wyrazem naszej twarzy, które mogą być w ten sposób oddane. Mickiewicz w wykładach o Pasku bardzo żałował, że nie ma takich znaków interpunkcyjnych: tu na przykład szlachcic łapie się za karabelę, tu podkreca węża, a tu gładzi się po czubie. Pisał, myśląc o „Pamiętnikach” Paska, że gdyby Pasek znał takie znaki interpunkcyjne, o ile bogatsze byłyby „Pamiętniki”! Myślę, że emotiki to jest rozwinięcie tej Mickiewiczowskiej myśli: my

możemy się teraz łapać za te karabele.

**Pewną wątpliwość zasiała we mnie internautka, która na mojej stronie umieściła diatrybę przeciwko emotikonom-emotikom. Stwierdziła, że one zwalniają odbiorcę z myślenia, a zarazem wyrażają bezradność językową nadawcy. Bo jeżeli chcę, żeby coś było do śmiechu, to powinienem to tak sformułować, żeby to było oczywiste i bez uśmiechniętej buźki na końcu. A jeżeli chcę coś powiedzieć ironicznie, to powinna to być ironia czytelna, żeby nie była konieczna buźka z wywalonym językiem.**

**Bralczyk** Są to argumenty zasadne.

**Miodek** Oczywiście. Przeżywamy teraz czas pewnych uproszczeń, czas redukcji tradycyjnego pisma. Nie mamy już klasycznego pisma, tylko tzw. teksting, czyli pismo plus coś: plus cyfra, plus obrazek.

**Markowski** Ale ile trzeba by pisać, żeby nasze emocje precyzyjnie wyrazić! A zamiast pisać całe zdanie, można to zrobić, dodając jeden emotikon czy emotikonę.

**Miodek** To przecież jest jeden z imperatywów stylistycznych: wyrazić maksimum treści za pomocą minimalnej liczby słów. Ja jestem zakochany ostatnio w strukturze: e-pit-ujemy, czyli „rozliczamy się z podatku metodą elektroniczną”. Jaka rozbudowana treść! A wystarczy powiedzieć: „epitujemy”. Coraz chętniej tego wyrazu używam. Nie jest polszczyzna językiem do zakochania, jak mówi Jurek?

**Bralczyk** W tej chwili jednym z najpopularniejszych elementów

internetu są tak zwane memy. Mem składa się z tekstu, który osobno nie wiadomo, co znaczy, i obrazka, najczęściej czyjejś twarzy – uśmiechniętej, skrzywionej. Daje to połączenie niekiedy zabójcze. Nie podejmowałbym się opisać jak, ale po prostu się to czuje. Tak jak w poezji czasem się wyczuwa, że między słowami jest ukryta jakaś niezwykle fajna, trudna do wyrażenia rzecz. Nie wiemy, co to jest, ale to na nas działa! Mem otwiera takie możliwości wyrazu i możliwości percepcyjne, które przesuwają język w jakąś ciemną mgłę, ciemną masę zjawisk, nad którymi kontroli już nie mam...

**Markowski**    A na mnie memy nie działają.

**Miodek**    Na mnie też nie, pewnie już za stary jestem.

**Bralczyk**    A na mnie działa ta ich specyficzna absurdalność. Na młodzię działa to też.

**Niezwykła jest seria memów – od wielu miesięcy ją obserwuję – z reprodukcjami znanych obrazów z dopisanymi komentarzami (zainaugurował ją internauta podpisujący się „Sztuczne fiołki”). I muszę przyznać, że błyskotliwość autorów budzi mój bezgraniczny podziw.**

**Bralczyk**    I też nie wiadomo, co się za tym kryje. Próbowaleś to zwerbalizować? Nie da się!

### **3MAJCIE SIĘ**

**W memach, ale przede wszystkim w mejlach i wpisach na serwisach społecznościowych rozpowszechnione jest**

używanie rozmaitych skrótów, które w większości, na razie z jednym bodaj wyjątkiem, pochodzą z języka angielskiego. Więc pisze się thx jako dziękuję, btw jako nawiasem mówiąc, imo jako moim zdaniem, wtf jako – co to jest, do cholery (powiedzmy)... a jeśli chodzi o język polski, to na pewno jest mz – moim zdaniem.

**Bralczyk** Albo msz – moim skromnym zdaniem.

**Miodek** 3maj – to trzymaj, ale tak pisałem już dawno temu, jeszcze jako student, w listach do rodziców – 3majcie się.

**To fajne czy okropne waszym zdaniem?**

**Miodek** Okropne? Nie. To sprawa pokoleniowa. *Toutes proportions gardées* – jak mówią Francuzi. Gdybyśmy my nagle zaczęli do siebie mówić: nara, spoko, dozo, wporzo i pisali do siebie wtf itd., bylibyśmy groteskowi. A młodzi? Niech sobie tak mówią i piszą. Jestem za stary na taki internetowy styl, choć go bardzo cenię.

**Bralczyk** Źródłem tego rodzaju zabiegów jest stenografia oczywiście. Stenografia, która zapisywała czasami nawet całe zdania minimalistycznymi zawijasami. Bardzo trudno byłoby nam je odszyfrować.

**Markowski** Nie wiem, czy jest to bezpośrednie źródło. Nie sądzę, by ci młodzi ludzie w ogóle wiedzieli, czym była stenografia.

**Miodek** Oni na pewno tego nie wiedzą, natomiast można snuć pewne analogie.

**Bralczyk** Zresztą zjawisko szukania sposobów na skracanie zapisu stale się powtarzających wyrażen czy powiedzeń istnieje od dawna.

**Markowski** Ba, Jezus był zapisywany przecież jako „Is”, „Isus”.

**Bralczyk** Tak jak abrewiacje ikoniczne [umowne skróty oznaczające np. imiona świętych przedstawionych na ikonach], ikony...

**Markowski** Więc to nic nowego.

**Bralczyk** Wielka refleksja na mnie naszła...

**Markowski** Niemożliwe!

**Bralczyk** Tak. Że samo słowo ikonka wzięte od ikona, a jednocześnie te abrewiacje ikoniczne sięgają do teologii ikony i źródeł prawosławia!

**Czy to znaczy, że w internecie przejawia się duchowość wschodnia?:)**

**Bralczyk** O, to jest przedni wniosek, tak!

**Markowski** A do tego mówią, że Madonna jest ikoną popkultury...

**PRZECINEK PRZECIĘTNEGO POLAKA**



**Umawialiśmy się wprawdzie, że nie będziemy zajmować się kwestiami ortograficzno-interpunkcyjnymi...**

**Bralczyk** Bo trudno to uchwycić w dźwięku.

**... ale akurat w przypadku internetu moim zdaniem trzeba powiedzieć przynajmniej dwie rzeczy. Po pierwsze, w minionej dekadzie desperowano, że giną „ogonki”, czyli znaki diakrytyczne, ale technologia sprawiła, że chyba przestało to być problemem.**

**Miodek** W mejlach mamy wszystko: ż, ś, ą, ę.

**Markowski** To jest w porządku.

**Miodek** Tylko w adresach nie może być znaków diakrytycznych.

**Bralczyk** Już mogą być; domeny już je tolerują, widziałem takie.

**Miodek** ... I może być „anioł”, a nie „aniol”?

**Markowski** ... I „pączek”, a nie „paczek”?

**Czyli wygląda na to, że był to jedynie problem techniczny.**

**Bralczyk** Ale ten problem zostanie! Dlatego że do napisania litery z polskim znakiem potrzeba dwóch palców jednocześnie.

**Nie przesadzasz? Czy to rzeczywiście jest taki duży problem?**

**Bralczyk** Niestety, jest. Kiedy piszę jakikolwiek tekst i go potem poprawiam, widzę, ile podkreśleń zrobił mi komputer – i te podkreślenia komputerowe są niemal wyłącznie tam, gdzie występują polskie znaki!

**Markowski** Ja chyba do końca życia nie będę pisał mejli bez polskich znaków.

**Bralczyk** Ja też nie, absolutnie. Nigdy w życiu.

**Miodek** Ja też nie będę, oczywiście! Jestem z natury pedantyczny i nawet w najbliższym jednozdaniowym liściku poprawiam, kiedy zobaczę, że napisało mi się – może, a nie – może. Wracam i tę kropkę stawiam.

**Markowski** To jest pewien szacunek dla odbiorcy.

**Bralczyk** Albo pedantyczność. Albo i to, i to.

**Mnie uderzyło, że od pewnej chwili wszyscy moi korespondenci internetowi, jeśli zdarza im się nie użyć w liście polskich znaków, to komentują to, przepraszając. Czyli norma się już wyostrzyła.**

**Markowski** Trochę inaczej jest w esemesach: tam polskie znaki pożerają więcej miejsca i może to więcej kosztować.

**Bralczyk** Trochę tak. Ale na szczęście w esemesach można to

tak ustawić, że od razu wyskakuje gotowe słowo, którego chcesz użyć. Często to stosuję.

### **Tzw. słownik T9...**

**A czy esemesy profesorskie (nie mówię, że tylko od tych trzech panów) różnią się czymś od esemesów innych? To znaczy, czy istnieje środowiskowy sposób komunikowania się?**

**Miodek** Nie wiem, nie piszę. Tylko odbieram.

**Markowski** Czy ja wiem? Ale, rzeczywiście, od profesorów dostaję raczej mejle. Esemesy od znajomych nieprofesorów.

**Miodek** Esemesowcom mówię: ja ci oddzwonię. Esemesy są za krótkie dla profesorów. Oni wolą się rozpisać.

**Ale pozostaje druga sprawa z obszaru interpunkcyjno-ortograficznego. Odnoszę wrażenie, że zanika znajomość interpunkcji nawet u wykształconych internautów. Czy nie mają panowie wrażenia, że interpunkcja była pewnym historycznym wynalazkiem, który zaniknie i już?**

**Miodek** Przeciwnie, Jurku. Przynajmniej jeśli chodzi o tradycyjne media. Jestem wielkim zwolennikiem polskiej interpunkcji, mamy zresztą jedną z najlepszych interpunkcji na świecie, niezwykle uporządkowaną. A interpunkcja jest odbiciem ładu myśli. Więc mogę powiedzieć: stan polskiej interpunkcji w polskiej prasie znacznie się poprawił. Złapać dzisiaj „Gazetę Wyborczą” na błędzie interpunkcyjnym graniczy z cudem.

**Markowski** Bo tam jako korektorki pracują moje studentki,

moje absolwentki!

**Miodek** Coraz lepsze są też gazety powiatowe, małomiasteczkowe. Stan interpunkcji znacznie się podniósł, bo się wreszcie uczy interpunkcji w szkole, bo na kulturze języka robimy dyktanda i są tacy zwariowani jak ja, którzy mają zupełnego fioła na punkcie interpunkcji.

**Markowski** A dlaczego w sieci i esemesach interpunkcji się nie stosuje? Znowu ze względu na ekonomię, ze względu na czas. Jeżeli muszę nacisnąć dodatkowy klawisz i dodać interpunkcyjny znak, jest to strata czasu i miejsca, zwłaszcza w postach, w komentarzach – tam ze znaków interpunkcyjnych pojawiają się tylko znaki zapytania albo dziesięć wykrzykników, które wyrażają oburzenie.

**Miodek** Czyli coś, co było charakterystyczne dla początku XX wieku – bo to był czas silnych uczuciowo znaków interpunkcyjnych – teraz wróciło.

## **Z poezji przeszło do internetu?**

**Bralczyk** Przypominają się wiersze, począwszy od Norwida, który interpunkcji nadawał jeszcze większe znaczenie, dodatkowe, swoiste.

**Markowski** Semantyczne.

**Bralczyk** Potem były także awangardowe próby z interpunkcją.

Myślę, że ludzie nie doceniają interpunkcji, nie lubią jej. Był nawet taki moment, gdy pisanie ortograficzne było...

**Miodek** ... fetyszyzowane, groziło oblanie matury!

**Bralczyk** ... uchodziło za znamię kultury i zrobienie błędu ortograficznego dyskwalifikowało towarzysko. Ale w tym samym czasie interpunkcja była przedmiotem kpin, chwalono się: ja tam nie wiem, gdzie te przecinki stawiać!

**Miodek** A więc w gruncie rzeczy: ja tam nie wiem, gdzie mi się głos zawiesza...

**Markowski** Podobno jeden z pisarzy, przed wojną, wysłał swoją powieść do redakcji (wtedy wysyłało się rękopisy), a na koniec dał 75 przecinków i dopisał: „Panie redaktorze, niech pan wstawi, gdzie potrzeba”.

**Bralczyk** „Tu leży staroświecka jak przecinek autorka kilku wierszy” – pisała Szymborska. Rusinek, który się zresztą z przecinkiem rymuje, opowiadał, że Szymborska nie była jednak szczególnie przywiązana do znaków interpunkcyjnych i zawsze godziła się, jeżeli ktoś chciał jej wstawić przecinek albo też pozbawić przecinka. Mnie to wszystko jedno – mówiła. Niezupełnie tak jest. Współczesna poezja, która bardzo często odżegnywała się od jakiejkolwiek interpunkcji, załatwiała to rozmiarem linijki, przerzutnią [przeniesieniem słowa do następnej linijki] i innymi środkami, sugerowała, że pewien rodzaj kontaktu, może nawet bezpośredniego, jest jednak leksykalny, że my mamy być inspirowani przez słowa.

**Markowski** A poza tym – odtwórz sobie sam, interpretuj, jak chcesz.

**Bralczyk** I to m.in. przez tę poezję, która także sankcjonowała

to, co dla wielu było po prostu popisywaniem się nieuctwem, doszło do lekceważenia interpunkcji. To dało bardzo niedobre skutki. A przecież myślnik, średnik to piękne znaki.

## **A jakie są najczęstsze problemy interpunkcyjne Polaków.**

**Bralczyk** Przecinek!

**Miodek** Tu sobie użyję, bo to jest mój konik: złe nawyki w nauczaniu interpunkcji. Zamiast chwycić cudowne kryterium składniowe, które polską interpunkcją rządzi, płacze się nawet w najnowszych podręcznikach – kwadraciki, rameczki. Przed „że”, „który”, „lecz” stawiaj przecinek. Przed „i”, „oraz”, „tudzież” nie stawiaj. Zasada niezawodna w jakimś procencie, jest zawodna w całej reszcie przypadków. Efekt jest taki, że w: „pójdę nad Odrę, która płynie przez Wrocław, i będę się opalać” dziewięćdziesiąt procent Polaków nie postawi przecinka przed „i będę”, bo pamięta regułę-dogmat: przed „i” nie stawiaj przecinka. A przecież najważniejsze jest to, że mamy tam zdanie podrzędne: „która płynie przez Wrocław”. Zdanie podrzędne musi być rozpoczęte i zamknięte przecinkiem.

**Bralczyk** A jeżeli będziesz miał: „Pójdzie nad Odrę, która płynie przez Wrocław i będzie się opalać” – to już zupełnie nie wiemy, co się będzie opalało.

**Miodek** Kolejny dogmat: stawiaj przecinek przed „że”. Więc w „Czułem bóle w sercu, zwłaszcza że...” większość napisze ci: „Czułem bóle w sercu zwłaszcza, że ostatnio dużo pracowałem...”. Przecinek przed „że”!

**Markowski** Janku, chciałbym jednak troszeczkę bronić tej nauki

interpunkcyjnych dogmatów, bo zwykle się sprawdzają, a błędy to margines.

**Miodek** Andrzejku, ogromny! Zdań podrzędnych, między którymi jest jeszcze zdanie podrzędne w stosunku do pierwszego, znajdziesz całą masę. I w tekście mówionym, i w tekście pisanym.

**Bralczyk** Ale te dogmatyczne zasady trochę bronią przed używaniem przecinka w taki sposób, który mnie się kiedyś bardzo podobał, czyli tak zwanego przecinka retorycznego.

**A co to znaczy?**

**Miodek** Chodzi o to, że o postawieniu przecinka decydowały przestanki rytmiczne.

**Bralczyk** Przecinek retoryczny stosował jeszcze na przykład Mickiewicz, który pisał: „Hrabia, wracał do siebie, lecz konia wstrzymywał”. Patrzyłem na to i myślałem: jakie to piękne! Ten hrabia oczywiście nie powinien mieć przecinka za sobą.

**Markowski** Przed orzeczeniem.

**Bralczyk** Między podmiotem a orzeczeniem. To nonsens! Ale właśnie dzięki temu nonsensownemu przecinkowi ja wiem, jak to czytać.

Ten przecinek retoryczny prawdopodobnie powinien być zastąpiony przez jakiś inny znak.

**Myślnik.**

**Miodek** Myślnik, oczywiście! Jestem apologetą myślnika.

**Bralczyk** Chociaż niektórzy mówią, że to bezmyślnik. Że jak nie wiemy, co postawić, to stawiamy myślnik.

**Miodek** Ja mam skłonność nawet do nadużywania myślnika.

**Bralczyk** Masz taką Norwidowską skłonność.

**Miodek** Ale uwielbiam myślnik. I mój syn też.

**Markowski** Już nie mówiąc o tym, że zdecydowana większość Polaków nie rozróżnia myślnika, łącznika, pauzy...

**Bralczyk** Dywizu.

**Zróbmy przypis. Myślnik to jest znak interpunkcyjny, który rozdziela części zdania...**

**Markowski** I przed nim, i po nim jest przerwa, czyli tak zwana spacja.

**Miodek** A w biało-czerwony to jest łącznik.

**Bralczyk** Dywiz – inaczej.

**Dywiz, czyli łącznik, który dzieli, a właściwie łączy wyrazy.**

**Bralczyk** Właściwie *divide* to znaczy – dzielić.



**Ludzie mają często dylemat, czy myślnik, czy średnik. Ja z kolei bardzo lubię średnik.**

**Bralczyk**    **Ja też lubię.**

**Miodek**        **Bo to trzeba słyszeć! Że to jest taki znak interpunkcyjny, który trzeba postawić, kiedy kropka byłaby za mocnym znakiem oddzielającym, a przecinek za słabym.**

**Bralczyk**        **I dlatego bardzo mi się podoba ten zwyczaj klawiaturowy, który sprawia, że średnik bez dodatkowego klawisza mi się wybija, a dwukropek...**

**Markowski**     **... trzeba nacisnąć. Inne kłopoty interpunkcyjne? Zdecydowanie nadużywanie cudzysłowu, branie w cudzysłów przy metaforach, przy znaczeniach niecodziennych...**

**Miodek**        **Strzelił bramkę „główką”...**

**Markowski**     **... przy znaczeniach niepodstawowych i...**

**Miodek**        **„Tureckie kazanie”.**

**Markowski**     **... i przy związkach frazeologicznych. Zapędzić w „kozi róg”, niektórzy piszą nawet: w tak zwany „kozi róg”.**

**Miodek**        **Wyminął obrońców i stanął „sam na sam” z bramkarzem. To są przykłady z życia.**

**Markowski**     **Cudzysłów sugeruje tu dystans, że on jednak nie był sam na sam.**

**Miodek** Oczywiście! Oznacza ironię.

**Bralczyk** Przede wszystkim znaki interpunkcyjne oddają pewne zwyczaje intonacyjne. Próbuja, ale im się to nie udaje. Cudzysłów ma to do siebie, że powinien oznaczać te miejsca, gdzie jest inna struktura intonacyjna. Czyli jeżeli ja coś mówię, nagle przerywam i stosuję osobny wtręt.

**Markowski** To może być cudza wypowiedź na przykład. Bo to cudze słowo, czyli cudzysłów.

**Bralczyk** Wtedy cudzysłów działa. A w: znalazł się „sam na sam” z bramkarzem nie ma żadnego oddzielenia intonacyjnego, nikt tak nie powie, nie rozdzieli, tylko przeczyta to tak, jakby tam cudzysłowu nie było.

**Miodek** To jest znak czasów, że dziś w codziennym obiegu jest sporo wyrazów obcych, może więcej niż 30 – 40 lat temu. **I znów przeciętny użytkownik polszczyzny myśli, że apostrof jest znakiem obcości słowa, a on ma przecież bardzo określoną regułę: jest znakiem nieodczytanej głoski-literę. Jakbym dzisiaj tu kazał napisać Polakom: Wilsona czy Wilsonowi, to na stu, co najmniej pięćdziesięciu po -n postawi apostrof (Wilson’a, Wilson’owi), bo to obce nazwisko, a to jest bezsensowne. Co innego Kennedy’ego, bo nie odczytujesz -y, ale już w narzędniku Kennedym – bez niczego, bo odczytujesz tę literę-głoskę -y.**

**Markowski** Jeszcze drobna uwaga do cudzysłowu. Coraz częściej stosuje się niepolską formę cudzysłowu w druku: na początku i na końcu u góry, podwójne łapki u góry, podczas kiedy polski cudzysłów rozpoczyna się na dole, a kończy u góry.

**Bralczyk** To też kwestia klawiatury. Są różne.

## **Graficzne programy komputerowe.**

**Markowski** Z tym należałoby polemizować, jeżeli nie walczyć.

**Bralczyk** Krytykować.

**Markowski** Bo nie chcemy walczyć.

**Bralczyk** Nie chcemy.

**Miodek** I tak wszystko zależy od przyimka.

## **KOMU PO PANU, KOMU PO NAZWISKU?**

**Wypelzli panowie z internetu, w takim razie idę za wami – zostawiamy netykietę, przyjrzyjmy się teraz etykiecie, czyli grzeczności w realu (trzymając się języka internetowego). Na czym polegają zdaniem panów największe kłopoty Polaków z formami grzecznościowymi?**

**Markowski** Nie można powiedzieć, że Polaków w ogóle. W różnych grupach społecznych, także w różnym wieku, są i różne wzorce grzeczności, i grzeczność bardzo się zmienia. Czołowa badaczka grzeczności prof. Małgorzata Marcjanik prezentuje raczej – nawet jak dla mnie – przesadnie zachowawcze stanowisko. Kiedyś studentka, rozmawiając z nią, zwróciła się do niej per pani Małgosiu (ona jest profesorem). Więc Małgosia Marcjanik pyta: „Dlaczego pani mówi do mnie – pani Małgosiu”? A studentka

odpowiada: „Bo ja panią bardzo lubię”.

**Więc to, co zostało odebrane jako brak grzeczności, było przejawem sympatii?**

**Markowski** Tak, sympatii, czyli w gruncie rzeczy grzeczności. Niemniej trzeba powiedzieć, że grzeczność rzeczywiście nam się zmienia.

**Miodek** Kiedyś była ona uwarunkowana regionalnie i społecznie. Moja mama nie była Ślązaczka i ile myśmy z tatą jej się natłumaczyli: pamiętaj, że czym innym jest Śląsk, a czym innym są twoje rodzinne strony. **Czym innym jest etykieta inteligencka, a czym innym jest etykieta chłopa czy robotnika.** Jeśli on tutaj, na Śląsku, mówi ci „pani Miodkowa”, to on mówi to z najwyższym szacunkiem, a ty dostajesz gęsiej skórki, nie czując socjologii i psychologii tego zjawiska. Jeden z moich kolegów mi powiedział: „Janek, gdybym ja staremu sztygarowi powiedział: panie Józefie, to on by mi dał w pysk”. A jak ja mu powiem: „Panie Bugdoł czy panie Widera, to on się czuje dowartościowany”. Nas, inteligentów, może to razić, bo jesteśmy przyzwyczajeni do tego inteligenckiego modelu – panie plus imię – który zresztą jest dziś nadużywany.

**Właśnie, panie Janie, o to chciałem zapytać. W jednym z polskich seriali kryminalnych detektyw zwracał się do świadków przerażających morderstw per, powiedzmy, pani Kowalska. Na przykład: Pani Kowalska, czy pani widziała go wychodzącego z domu?**

**Miodek** Dla mojej mamy to było nie do przyjęcia.

**Oglądałem ten serial w gronie rodzinnym i przyznam, że na tę formę nawet nie zwróciłem uwagi, aż ktoś powiedział: przecież to źle brzmi, to jest niegrzeczne.**

**Miodek** Bo był z inteligenckiego domu, a tymczasem tak mówił całą Śląsk, całą Wielkopolska, Pomorze, klasa robotnicza i chłopi.

**Bralczyk** To jest oczywiście niemieckie, Herr Szmidt – w rejonach, które miały większy kontakt z niemieckim, jesteśmy skłonni to tolerować.

**Miodek** A w Wilnie dziesięcioletnia dziewczyna do dziewięćdziesięcioletniej staruszki powie: „Pani Basiu” i też nikogo to nie razi.

**Bralczyk** Użycie nazwiska w bezpośrednich zwrotach jest uzasadnione w sytuacjach oficjalnych, takich jak wojsko i szpital. W szpitalu pielęgniarka powie wyłącznie „panie Sosnowski, czy pan zażył lekarstwo?”. Bo tam funkcjonowałbyś jako „pan Sosnowski”.

**Markowski** Oj, kiedyś tak mówiono, ale teraz, jak byłem w szpitalu, to mówiono: „panie Andrzeju”.

**Miodek** Kiedy poszedłem odwiedzić w szpitalu swojego dyrektora szkoły – wy wiecie, co to był w miasteczku powiatowym dyrektor gimnazjum, to był Bóg! Więc go odwiedzam, a tu przychodzi dwudziestoletnia pielęgniarka i słyszę, jak mówi do niego: „panie Książek, na kropłówkę!”. Myślałem, że spadnę z krzesła! Bożyszcze Tarnowskich Gór, a w szpitalu jest „panem Książkiem”...

**Bralczyk** Przyznam się z biciem w piersi, że jestem oglądaczem serialu o Kiepskich. Nie jest to humor wyszukany, ale czasami zabawny.

**Miodek** Praca magisterska o Kiepskich u mnie powstała.

**Nie za to cię kochamy...**

**Bralczyk** Forma „panie Paździochu”, która była w nim konsekwentnie używana, czyli wołacz nazwiska w połączeniu z panem, wydała mi się atrakcyjna i zabawna. Mam takie miłe znajome, które mówią do mnie: „profesorze Bralczyku”.

**Miodek** Coraz więcej osób mówi do mnie „panie Janie Miodku” i tak zaczynają listy mejlowe.

**Bralczyk** Ja to odbieram jako coś zabawnego, podczas gdy to było powiedziane zupełnie serio.

**Miodek** Trzeba wyczuwać intencję.

**Bralczyk** To „panie Andrzeju” będzie się rozpowszechniało coraz bardziej. Nawet policja, karząc nas mandatem, łagodzi karę przez „panie Jerzy” czy „panie Andrzeju”.

**Markowski** „No i co, panie Jerzy, jechało się za szybko”.

**Ze swojego doświadczenia dziennikarskiego powiem, że kiedy prowadzę dyskusję taką jak tutaj, mam nieraz kłopot z formami budującymi kontakt z rozmówcą, zwłaszcza kiedy rozmówca nie ma tytułu.**

**Bralczyk** Z nami jest prosto!

**Z wami jest prosto. Gdybyśmy nie byli po imieniu, to mówiłbym: panie profesorze, panie profesorze...**

**Bralczyk** ... i panie profesorze. Co dałoby bardzo wyraźne rozróżnienie rozmówców.

**Markowski** A na przykład jak się zwracać do Andrzeja Wajdy?

**Trudno mówić do Wajdy „panie Andrzeju!”.**

**Bralczyk** Mistrzu.

**Miodek** Ja mam podobną sytuację z Tadeuszem Różewiczem. On jest o 25 lat ode mnie starszy, więc mówię do niego „panie Tadeuszu”, a on do mnie „panie profesorze”. Błagam go, by mówił mi „panie Janie”, ale to nie zawsze wychodzi i jest mi bardzo głupio.

**Jako dziennikarz mam oczywiście do dyspozycji formę proszę pana, proszę pani, ale ona w wielu kontekstach brzmi dość ironicznie albo protekcyjnie. „Proszę pana, jaki pan film nakręcił ostatnio?”. Coś tu nie pasuje. Może „panie reżyserze”?**

**Bralczyk** Rozmawiałem parę razy z Wajdą. Jak ja się do niego właściwie zwracałem... Nie pamiętam.

**Markowski** Jednak – „proszę pana”.

**Czyli – pan plus imię jest dopuszczalne, ale jednak nie w sytuacji radykalnej różnicy statusów.**

**Bralczyk** Zauważmy, że w ogóle nie są to formy obligatoryjne. Poradzimy sobie bez tych „panie profesorze” czy „panie Andrzeju”. Możemy mówić – pan, wie pan i tak dalej.

**Markowski** Ale na początku zawsze trzeba się jakoś zwrócić. Przynajmniej pierwszy raz.

**Bralczyk** No tak... Spróbujmy jednak pozwracać się bez tego. Ja spróbuję.

**Markowski** Przepraszam, czy mógłby pan zabrać głos w tej sprawie?

**Bralczyk** O! Proszę uprzejmie.

**Markowski** Czy mógłby się pan wypowiedzieć na ten temat?

**Bralczyk** Ale są też formy: wiesz pan, słuchaj pan. Bardzo niezręczne.

**Miodek** Bardzo ich nie lubię.

**Bralczyk** To wszystko są sygnały fatyczne [służące nawiązaniu kontaktu i ustalające płaszczyznę rozmowy]. Kiedy się spotykamy z kimś, to mówimy do niego: „słuchaj”. I on wtedy słucha. Mówimy: „proszę ciebie” – prosimy go, żeby słuchał. „Bo wiesz” – mówimy, a on nie wie, bo skąd ma wiedzieć, ale jak mu



powiemy, to się dowie. „Widzisz” – mówimy, choć jeszcze nie widzi niczego. Ale zobaczy. „Proszę pana” jest jednym z takich właśnie sygnałów fatycznych.

**Ale rozumiem, że w sytuacji oficjalnej panie czy pani plus nazwisko wchodzi w grę?**

**Bralczyk** W polskim modelu nie. Zostawmy to – ujmę to tradycyjnie, socjologicznie – robotnikom i wsi.

Gdy mieszkalem na Ursynowie, miałem takiego sprzedawcę, który zwracał się do mnie: „panie kliencie”, co było dosyć ciekawe. W końcu byłem jego klientem. Czasem, jak był w dobrym humorze, mówił „drogi panie kliencie”, ale to chyba nie przypadzie.

**Miodek** Nie zapomnę cudownej dla nas olimpiady w Tokio, gdzie w boksie mieliśmy medali co niemiara...

**Markowski** ... Trzy złote.

**Miodek** Komentował te finałowe walki *arbiter elegantiarum*, także językowy, Bohdan Tomaszewski. Pamiętacie, że tam złoty medal zdobył Kasprzyk, który miał przeszłość i więzienną, i mordobijską... Wiecie, co mnie wtedy uderzyło? Że Tomaszewski, który zwykle mówił: „panie Jurku, panie Adamie, panie Gerardzie”, do Kasprzyka zwrócił się: „panie Kasprzyk”. No, bo to był...

Kasprzyk żyje i nie chciałbym go, broń Boże, dotknąć, ale to mi cholernie dało do myślenia. Do Walaska – panie Tadeuszu, panie Zbigniewie – do Pietrzykowskiego, a tu – panie Kasprzyk.

**Bralczyk** To ciekawe!

**Miodek** Pamiętam to, choć było to 50 lat temu.

**A ile razy w jednym pytaniu wypada użyć słowa – profesor? „Panie profesorze, czy pan profesor uważa, że teza z książki pana profesora...”.**

**Markowski** Raz, potem per pan.

**Miodek** Studentom tłumaczę: dzieci kochane, wiecie, że jestem antyhierarchiczny, ale naprawdę, jeśli nie jestem z kimś na ty, ale łączą mnie z nim zażyłe stosunki, mogę zapytać: „Profesorze, czy będzie pan jutro”, ale wam tak nie wypada. A oni, niestety, coraz częściej tak mówią. Pierwszy raz myślałem, że on pyta o kogoś innego: „Czy profesor będzie jutro?”. Ja wcale nie złośliwie, tylko spontanicznie zapytałem: „A który?”. A on na mnie pokazuje: „Pan”!

**To chyba przyzwyczajenie ze szkoły średniej...**

**Markowski** Dla mnie to jest przejaw większego zbliżenia, większej sympatii, spoufalenia trochę.

**Bralezyk** Ja bym powiedział jeszcze coś innego. Sam profesor mnie w ich oczach trochę nobilituje. Dlatego przestaję być panem, staję się samym profesorem.

**Miodek** Masz rację, bo jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś z młodszych kolegów mówił, że ktoś przyszedł do niego i pytał – czy doktor będzie jutro. Magister też nie. Tak jest tylko z profesorem.

**Bralczyk** To tak jak powie się – Mistrzu, a nie – panie Mistrzu.

**Markowski** Ktoś mi kiedyś wytłumaczył, jak się zwraca do hrabiego.

**Bralczyk** Hrabio!

**Markowski** Właśnie! A nie – panie hrabio. Bo „panie hrabio” mówi służba do hrabiego. „Książę” – mówimy, a nie „panie książę”.

**Miodek** Dotykamy problemu potwornego nadużywania słowa „pan”. W zeszłym tygodniu zobaczyłem: „Dnia 15 czerwca zasnął w Panu pan... potem układ ikoniczny – krzyż, jakiś tam motyw roślinny... ŚP Jan Kowalski”. Zasnął w Panu pan, tak jakby nie wystarczyło, że sam Jan Kowalski umarł. Tak samo jest teraz z dziekanami, rektorami, prezydentami, ministrami.

**Bralczyk** Po śmierci zresztą powinniśmy przestać być panami. Tu działa jeszcze inny czynnik tego „pana”, bo o ile można o tobie powiedzieć „pan profesor Miodek”, to powiedzieć o tobie „pan Miodek”, w mediach na przykład, niewątpliwie będzie degradujące. To tak jak mówiło się kiedyś – „pan Nixon”.

**Markowski** Ale wiecie, że studenci mówią: „Pan Mickiewicz napisał”?

**Bralczyk** Dzięki temu, że umrzemy, przestajemy być panami, i dzięki temu, że jesteśmy profesorami, możemy trochę przestać być panami. A mnie jest bardzo dobrze, kiedy przestaję być panem.

**Dodajmy może dla jasności, że jeśli jakieś nazwisko jest już**

**encyklopedyczne, to dostawianie do niego pan czy pani jest wyraźnie degradujące. „Pan Andrzej Wajda”...**

**Markowski** „Pan Tusk”.

**To akurat jest ominięcie tytułu „premier”, ale w przypadku Andrzeja Wajdy paradoksalnie grzeczniej jest napisać: „Widziałem film Andrzeja Wajdy” niż: „Widziałem film pana Wajdy”.**

**Bralczyk** To samo działa nawet niżej. Jeżeli jeden publicysta polemizuje z drugim publicystą, to jeśli napisze – pan Zaręba, będzie to oznaczać, że go nie lubi.

**Markowski** „Pan Sosnowski poprowadzi program” – to nie brzmi dobrze. „Jerzy Sosnowski poprowadzi program”.

**Bralczyk** A „redaktor Jerzy Sosnowski”, redaktorze? Czy lubi redaktor takie określenie: „redaktor”?

**I o to chciałem zapytać panów. Wielu z nas, dziennikarzy, irytuje lub śmieszy mówienie do nas per panie redaktorze. Chciałem zapytać, czy mamy rację.**

**Bralczyk** „Panie redaktorze” jest często elementem retardacyjnym. Chcemy opóźnić swoją odpowiedź.

**Przecież można opóźniać, mówiąc „proszę pana”.**

**Bralczyk** Tak, ale zauważyłeś pewnie, jak często „panie redaktorze” mówią politycy z niższej półki. Zapytani o coś wiedzą,

że już muszą zacząć odpowiadać, a jeszcze nie bardzo wiedzą co. I mówią: „Panie redaktorze...”.

**Miodek** „... ja powiem tak”.

**Bralczyk** O, tak!

**Markowski** Na retardację jest inny sposób, Małgosia Tułowiecka kiedyś to powiedziała, jak odpowiadamy na pytanie: „Co pani sądzi o tym i o tym”? Mówi się wtedy: „Aha, pyta pani, co ja sądzę o tym i o tym...”. Po prostu powtarza się pytanie.

**Miodek** A w tym czasie myśli się, co odpowiedzieć.

**Bralczyk** Jest to technika znana z rozmowy klaunów: Ty się mnie pytasz o to i o to? To jak ty się pytasz o to i o to, to ja ci odpowiem...

**Miodek** Koko i Friko tak mówili.

**Tu przypis dla młodszych czytelników: chodzi o parę występującą w „Podwieczorku przy mikrofonie”.**

**Bralczyk** Tak naprawdę chodzi o cyrkowych klaunów jeszcze XIX-wiecznych.

**Zatem zwracanie się do dziennikarza per panie redaktorze dobrze o nas świadczy czy źle? Jest grzeczne czy nie?**

**Markowski** Ja z rzadka to stosuję, raczej mówię – proszę pani, proszę pana.

**Bralczyk** Jeżeli mówimy z odpowiednim namysłem, intonacją, wszystko zyskuje na wartości. Nawet najbłahsze i najbardziej skonwencjonalizowane sformułowania, jeżeli są poprzedzone refleksją, jeżeli dodany jest im ten smak intonacyjny, to mogą być „kupione”.

**Markowski** Ogólnie jednak ja bym tego nie nadużywał.

**Bralczyk** Ja nie używam w ogóle.

**Markowski** Ja bardzo rzadko.

**Miodek** A ja używam i wasze głosy dały mi teraz do myślenia. Może się zreflektuję.

**Domykając ten wątek, powiedzmy, że ciągle jeszcze, chociaż chyba już tylko dzięki najstarszym klientom, jest jedno miejsce, gdzie pozostał zwyczajowy, dzisiaj już chyba nieuzasadniony sposób zwracania się do drugiej osoby. Mam na myśli zwrot „pani magister” do kobiety pracującej w aptece. To urocze, prawda?**

**Miodek** Ale myślę, że młodzi już o tym nie wiedzą i nie będą tak mówić. Czy myślicie, że przeciętna dziewczyna ze szkoły średniej tak powie?

**Bralczyk** W każdym razie nie doczeka pani magister, żeby stała się panią magistram!

**KLAMIESZ PAN, WSZYSTKO PAN KLAMIESZ!**

Teraz chciałbym zapytać o pewną subtelność, a mianowicie: czy dopuszczalne jest połączenie słowa „państwo” z drugą osobą liczby mnogiej? „Posłuchajcie państwo” zamiast „niech państwo posłuchają”? W radiu wielokrotnie toczyłem spory na ten temat.

**Miodek** To jest dopuszczalne, ale mniej grzeczne.

**Bralczyk** Powiedziałbym, że trudno dopuszczalne. Jeden z korespondentów bardzo ładnie mi to przedstawił. Stwierdził mianowicie: przecież nie mówimy „wiesz pan”.

**Miodek** A było to normą obyczajową w XIX wieku! To potwierdza „Lalka” Prusa. „Chodź pan”, „zrób pan” – dziś jest to niekulturalne.

**Markowski** Przeglądałem „Lalkę” pod tym kątem, tam „Chodź pan” mówi Rzecki do pracownika albo w słynnej kłótni w piwiarni: „Kłamiesz pan, wszystko pan kłamiesz, panie Szprot”, ale arystokraci, gdy mówią do Wokulskiego, to raz przez drugą, raz przez trzecią osobę, na przykład: „Pozwolisz, panie Wokulski” (tak mówi Łęcki), ale „Pan gdzieś wyjeżdża” (to Książę).

**Bralczyk** Trzecia osoba z drugą nie powinny się łączyć.

**Miodek** Z jednej strony chcesz być oficjalny i mówisz – państwo, a z drugiej – wy, chodźcie. A więc: państwo rozumiecie i tak dalej.

**Bralczyk** I zdarza ci się tak mówić?

**Miodek** Zdarza mi się. Chociaż na wykładzie czy w telewizji staram się „państwo rozumieją, państwo widzą”.

**Markowski** Na pierwszych zajęciach mówię do moich studentów: „państwo widzą”, „państwo słyszą”. Ale potem, na seminarium, już: „państwo wiecie”, „państwo słyszycie”.

**Bralczyk** Co do mnie, na wykładzie mówię zawsze: „wiedzą państwo”. Na seminariach zawsze: „wiedzie”. Ale „wiedzie”, bez „państwo”.

**Ja czasem namawiam na antenie: „Posłuchajcie państwo”.**

**Miodek** Nie jest to żaden grzech, Jureczku.

**Markowski** Grzech jest, ale nie kardynalny.

**Bronię się, powołując się na to, co profesor Miodek powiedział przed chwilą. Bo z jednej strony denerwuje mnie, kiedy w mediach wszyscy są ze wszystkimi na ty, to jest okropne...**

**Bralczyk** Co innego my, oczywiście.

**Markowski** Ale my nie jesteśmy w mediach.

**... a z drugiej strony, kiedy używam formy: „Niech państwo posłuchają”, to od razu buduję ogromny dystans. I stąd świadomie znajduję tę pośrednią formę. Czyli świadomie robię językowego kundla.**



**Bralczyk** Jeszcze jeden argument, mianowicie słowo „niech” jest u nas często interpretowane albo jako optatywne – „niech się stanie”, „niech się dzieje wola twoja” – albo jako rozkaznikowo-narzucająco-dominacyjne: „niech on to zrobi”. I w połączeniu z „państwo” – „niech państwo” – staje się trochę zgrzytliwe. Możemy powiedzieć: „proszę posłuchać” i wtedy jest wszystko w porządku.

**Miodek** A idiotyzm obyczajowy, idiotyzm konwencji przyjęty w tak zwanych programach licencjonowanych? Nie zapomnę, jak 15 lat temu wchodzę do studia z dżudoką Kubackim. Są tam też dziesięcioletnie dzieci. Reżyser programu mówi: „Ale panowie nie pogniewają się, bo mamy tu taką konwencję programu, że wszyscy mówią sobie na ty i te dzieci do was też”. I po dziesięciu minutach widzę już mękę tych dzieci, bo ja jestem stary koń, one mnie widzą pierwszy raz w życiu i męczą się: „Panie profesorze... yyy, panie... , Janku, co byś chciał nam powiedzieć?”. Skończył się program i one były sobą, no bo jaki ja dla nich Janek, skoro miałem wtedy 50 lat. „Familiada”, „Milionerzy”... Przecież to jest kretynizm: pierwszy i ostatni raz się w życiu widzą, a Urbański do osiemdziesięciolatka mówi: „Zbyszkul”.

**Bralczyk** Jeden zaprotestował.

**Miodek** I dobrze zrobił.

**Markowski** To jest absolutnie nienaturalne. Ale skąd to się bierze? Bo ci, którzy przejmują ten zwyczaj z angielskiego, nie wiedzą, że w języku angielskim „you” nie oznacza „ty”! „You” w zależności od sytuacji oznacza „ty” albo „pan”. A może też być czymś pośrednim między jednym a drugim. I tylko rodzimi użytkownicy języka to wyczuwają.

**Bralczyk** Mieszkalem przez kilka lat w Szwecji. Kiedy przyjeżdżałem, znałem już trochę szwedzki. I pamiętam, jak po raz pierwszy wsiadłem do metra. Jechała nim grupa młodych ludzi i jakiś starszy pan. Oni mówili do niego na ty, a on wyglądał na zadowolonego. Myślę sobie najpierw: jakie to niestosowne! Ale potem: jakie to jest piękne, że on się czuje z nimi na tej samej stopie i oni z nim też. Oni są po prostu demokratycznym społeczeństwem. I mnie się to wtedy dosyć podobało, że w całym społeczeństwie jest tylko „du”, czyli „ty”.

**Markowski** U nas jest trochę inna sytuacja, inna tradycja. Pamiętacie taki dowcip, chyba w „Przekroju” był po wojnie: „Obywatelu, wypijmy bruderszaft i przejdźmy na pan”.

**Przypomnę tu aforyzm Milana Kundery, który napisał, że świat, w którym wszyscy są na ty, nie jest światem powszechnej przyjaźni, tylko powszechnego lekceważenia.**

**Miodek** Bardzo mi się to podoba.

**Bralczyk** Jan Łaski mówił, że są tylko dwie osoby, do których mówi – ty: Pan Bóg i król.

**Miodek** Nie ukrywam, że do swoich rodziców mówiłem na ty.

**Bralczyk** Ale nigdy nie powiedziałbyś „ty”, nigdy nie użyłbyś tego zaimka.

**Miodek** Nie, na pewno nie, tylko – mamó, tato.

**Bralczyk** Absolutnie. Mało tego, kiedy zwracałeś się, musiałeś powiedzieć: mamó, zrób, a nie: zrób. Nigdy nie powiedziałeś: zrób

ani: czy byłaś.

**Ale nie: „mamo, niech mama”?**

**Miodek** To jest ta cała różnica – moja mama, panienka ze szlacheckiego dworu, mówiła: „niech mamusia...”, „niech tatuś...”, a ojciec, chłopskie dziecko, mówił: „tato, zróbcie”, „mamo, weźcie”. To było tak silne, że gdy on rozmawiał ze mną, mówił oczywiście: „wiesz, jak tata umarł...”, „jak mama pojechała...”, ale gdy oni – bracia, siostry, już dorośli, nauczyciele – mówią do siebie, to w dalszym ciągu: „a pamiętasz, jak tata umarł?”.

**Markowski** Janku, a jak twoja mama mówiła do swoich teściów?

**Miodek** „Niech mamusia...” – i tak dalej. Co mnie raziło, oczywiście.

**Markowski** A ich nie raziło?

**Miodek** No... ona chciała dobrze.

**Markowski** A jak tata mówił do swoich teściów?

**Miodek** Już ich nie miał, bo kiedy się pobrali, to już ich nie było. Ale to była cała moja mama, która się nie przełamała i nie powiedziała do śląskiego robotnika: „panie Bugdoł”, tylko mu wyjeżdżała z „panie Zdzisławie”, a jego szlag trafiał. A mnie to cholernie rajcowało, że ja do mojej babci mówię „wy”, tak jak mój ojciec. Taki był konwenans wiejski. A mama nigdy się nie przełamała i mówiła: „niech mamusia”...

**Bralczyk** Moja synowa zwraca się do mnie: „niech tata”, „czy tata był?”.

**Miodek** Moja synowa też. Może za dziesięć lat jej powiem: „Agnieszko, mów już tak jak swoim rodzicom...” ale na razie nie.

**Markowski** E, to sztuczne. Ja nie mam jeszcze zięciów, ale gdybym ich miał, prosiłbym, żeby do mnie per ty mówili.

## **MAŁŻONKA SZELEŚCI PROTOKOŁEM**

**Zawsze, gdy mówimy, że jakieś zachowanie jest niestosowne, także językowo, to myślimy o tym, że jest, że tak powiem, za niskie. Że trzeba by było coś wyrazić bardziej elegancko. A czy jest możliwa sytuacja, że jesteśmy za uprzejmi?**

**Bralczyk** Można mówić wyszukanie, żeby kogoś poniżyć.

### **Na przykład?**

**Miodek** Choćby wrzucając wyrazy obce do rozmowy z prostym człowiekiem. W ten sposób go dołujesz, bo mówisz o „permanentnej koincydencji ewidentnych egzystencji”.

**Markowski** Tak. Albo starasz się być tak uprzejmy, że przesadzasz.

**Bralczyk** Żeby twojemu rozmówcy poszło w piętę, żeby zobaczyć, jaki on jest nieuprzejmy.

**To jest jeden przypadek celowego działania. Ale chodzi mi też o sytuacje, kiedy ma się dobrą wolę, a mimo to...**

**Markowski** To tylko wtedy, jeżeli nie masz opanowanej konwencji grzeczności i na przykład o swojej żonie mówisz: „moja małżonka”.

**Miodek** Oczywiście. I nie wyczuwasz tego, że mówienie o własnej żonie „małżonka” (powtarzam to od 40 lat) zgrzyta, szeleści protokołem dyplomatycznym.

**Bralczyk** Bardzo ciekawy jest ten „małżonek”, bo wziął się od „małżonki”, nie odwrotnie, jak to zwykle bywa.

**„Małżonek” od „małżonki”? Jak to?**

**Miodek** To z czeskiego.

**Markowski** Słowo „małżonka” znaczyło „kontraktowa, prawie poślubiona żona”, jeśli dobrze pamiętam.

**Miodek** Brzmiało to w staroczeszczyźnie malženka, dziś manželka, z tego wziął się „malžen”, dziś manžel. My oboje przejęliśmy od Czechów – jako żonę i męża.

**Bralczyk** Bardzo grzeczne mówienie jest często remedium na czyjaś niegrzeczność. Jeśli ludzie są względem nas za mało uważający, jak to się niezbyt elegancko mówi, albo po prostu niegrzeczni, wówczas grzeczność może ich trochę zmiętygować.

**Markowski** Ale wówczas nie jesteś za grzeczny – to jest celowe używanie grzeczności.

### **Grzeczność jest wtedy bronią.**

**Markowski** Myślę, że sytuacja, o którą pyta Jerzy, zdarza się tylko wtedy, kiedy mamy za słabo opanowane style polszczyzny i stosujemy wyrazy, które nie są odpowiednie do sytuacji, chociaż nam się wydaje, że są grzeczne.

### **Nazwałbym to „mówieniem przepięknościowym”.**

**Miodek** „Przepięknościowym” – to bardzo ładne.

### **Bardzo szczególne jest użycie słowa „aczkolwiek”.**

**Miodek** A tak! Pamiętam, było to już ze 30 lat temu, jak ktoś, przedstawiając mnie swojej żonie, powiedział: „Tak, to moja małżonka”. A za chwilę grupie obcych kobiet, które pytały go o drogę do Białego Jaru, powiedział: „zasuwajcie zielonym szlakiem”. Rozumiesz? Zawsze mówię: a gdzie *aurea mediocritas*, gdzie złoty środek?

**Bralczyk** Ty pytasz o „aczkolwiek”.

**Markowski** Aczkolwiek pytasz.

**Miodek** Ja mam z kolei ulubione słowo: „atoli”.

**Markowski** I jeszcze „azaliż”.

**Moim zdaniem „aczkolwiek” weszło w rolę dawniejszego „bynajmniej”.**

**Miodek** „Bynajmniej” jest znakiem awansu społecznego. Każdy nuworysz powie „bynajmniej” zamiast „przynajmniej”.

**Teraz już chyba nie...**

**Miodek** Tak było 50 lat temu i tak jest dziś.

**Nadal tak jest?**

**Bralczyk** Jeszcze jest.

**Miodek** To jest błąd awansu społecznego.

**Bralczyk** „Bynajmniej” jest częste, aczkolwiek...

**Aczkolwiek!**

**Bralczyk** Chciałem użyć „aczkolwiek” w zdaniu, ale mi nie wyszło. Ja w ogóle lubię „-kolwiek”: „jakkolwiek” też jest niezłe i znaczy prawie to samo co „aczkolwiek”. I „jakkolwiek” też – mimo to czy chociaż – bywa w takiej funkcji obsadzane. „-Kolkolwiek”, które nie jest osobnym słowem, daje nam tyle najrozmaitszych możliwości, gdziekolwiek i kiedykolwiek chcemy!

**Miodek** Jakkolwiek.

**Markowski** Komukolwiek, kogokolwiek...

**I ktokolwiek cokolwiek chce powiedzieć, to może.**

**Bralczyk** Aczkolwiek nie zawsze.

**W tym słowie jest coś takiego – moja żona zwróciła mi na to uwagę – że jak ktoś chce dosyć tanim kosztem podkreślić, że ładnie mówi po polsku, to wplata „aczkolwiek”.**

**Miodek** Masz rację, to jest dziś częstsze niż „bynajmniej”. Ale „bynajmniej” też jest.

**Bralczyk** Tutaj się łączą dwie rzeczy. Pierwsza to rzeczywiście staropolskie „acz” w połączeniu z „kolwiekiem”. A druga rzecz to jest to, że chcemy pokazać zjawisko w całej złożoności. Polityk, który na pytanie o coś odpowiada: „Panie redaktorze, i tak, i nie”, od razu się czuje głębszy, prawda? Bo jeżeli on ukazuje coś ambiwalentnie, to wiadomo, że nie jest jednostronny.

**Markowski** Na szczęście nie mówi „ambivalentnie”, tylko: „i tak, i nie”.

**Miodek** Może i z tego bierze się to, że ten czy ów jeszcze nie wypowiedział słowa, a już na początek mówi „jakby”?

**Bralczyk** „Aczkolwiek” – tak jak „mimo”, „choć”, „jednakowoż”, które jest też o wiele ładniejsze od zwykłego „jednak”...

**Markowski** „Jednakowoż” pachnie mi gwarą warszawską.



**Bralczyk** „Jednakowoż”? Aczkolwiek...

**Markowski** ... Aczkolwiek inną gwarą?

**Bralczyk** Jest jeszcze jedno słowo, które też pokazuje ambiwalencję, a jest trochę już zbliżone do „jakby”, to słowo „poniekąd”.

**Markowski** „Pokąd?” – „Poniekąd”.

**Bralczyk** Bardzo dobrze używał tego Wiech – poniekąd. To było zabawne.

**Miodek** Takie wplecione słówka są bardzo groźne. Nie zapomnę, jak kiedyś w pierwszy dzień świąt Wielkanocy pewien kaznodzieja u nas w Tarnowskich Górach powiedział: „Chrystus, jak by nie było, umarł za nas na krzyżu”. I było po kazaniu – jak by nie było.

**Bralczyk** Po rosyjsku to brzmi „wsio taki”. Kaznodzieja powinien powiedzieć „jakkolwiek było”, ale z tego by wynikało, że nie wiadomo, jak to było. Natomiast to „jakby”, o którym wspomniałeś, bywa czasami dla mnie znakiem szlachetnej świadomości, że nieadekwatnie nazywamy rzeczy.

**Miodek** A podoba ci się, jak ktoś mówi: „Sędzia jakby wyrzucił go z boiska, bo dał mu czerwoną kartkę”?

**Bralczyk** No bo tak naprawdę go nie wyrzucił: nie wziął go w ręce i go nie wyciepał.

## W CZYM JUŻ NIE MOGĘ POMÓC

To ja jakby zmienię temat. Chyba została przegrana batalia o formę grzecznościową „czym mogę służyć?“, zamiast „w czym mogę pomóc?“?

**Markowski** To jest zdecydowanie przegrana batalia. Uznano, że służenie jest poniżej godności...

**Bralczyk** Ja mówię: „czym mogę służyć?“, nigdy nie zapytam: „w czym mogę pomóc?“.

**Markowski** Nie, no skąd!

To efekt wyjątkowo skutecznej inwazji języka angielskiego na polszczyznę: Can I help you?

**Bralczyk** W przypadku angielskich rytualnych zapożyczeń mamy pewien kłopot, bo często one są bardzo pozytywne. „W czym mogę pomóc?“ jest ofertą pomocy. „Życzę miłego dnia“ jest pozytywnym, dobrym życzeniem. „Dokładnie“ pokazuje, że trafiłem w samo sedno. Jak temu zaprzeczyć? Przecież ja się zgadzam z tym wszystkim, cieszę się, że ktoś mi pomaga, że ktoś mi dobrze życzy, że ktoś nie tylko się ze mną zgadza, ale też uznaje, że w szczegółach mam rację, skoro trafiłem w sedno dokładnie.

**Markowski** Ale nie w każdej sytuacji. Słyszałem kiedyś, jak ktoś zadał pytanie: „Czy pani się rozwodzi?“. A ona odpowiedziała: „Dokładnie“.

**Miodek** „Mickiewicz umarł w 1855 roku?” – „Dokładnie”.

**Bralczyk** No, on akurat dokładnie.

**Ja muszę powiedzieć, że...**

**Bralczyk** ... jak musisz, to powiedz! To jest kolejna moda: „Ja muszę powiedzieć”.

**Chcę się wtrącić w rozmowę autorytetów, stąd użyłem tej formy. Więc muszę powiedzieć, że w gruncie rzeczy...**

**Bralczyk** „W gruncie rzeczy”!

**Zaraz przestanę mówić w ogóle, Bralczyku!... że ta formuła „w czym mogę pomóc” wydaje mi się jednak nie do przyjęcia. Udowodniono mi to za pomocą prostego eksperymentu. Jechaliśmy z kolegą samochodem i zachciało nam się jeść. Zajechaliśmy do McDonalda, takiego dla kierowców, i dziewczyna, bardzo skądinąd miła dla oka, wychyliła się z okienka i powiedziała: „W czym mogę pomóc?”. Na co mój kolega wypalił: „A jakie ma pani propozycje?”.**

**Bralczyk** I ona w pąs.

**Markowski** A gdyby powiedziała „czym mogę służyć?”?

**Miodek** Przecież „czym mogę służyć” jest jeszcze mocniejsze!

**Ale jest konwencjonalne.**

**Bralczyk** Jest konwencjonalne i chyba lepsze. W tym „w czym mogę pomóc?” brzmi pewien ślad, sugestia zwracania się do kogoś, kto rzeczywiście pomocy potrzebuje. Gdy to słyszę, zaraz oczekuję, że ktoś mnie zacznie prowadzić pod rękę albo przeprowadzać na drugą stronę ulicy, albo pomoże mi nieść ciężkie przedmioty. I czuję się ubezwłasnowolniony.

**Markowski** Gdy ekspedientka w sklepie mówi: „w czym mogę pomóc?”, czuję się jak staruszek, który wymaga pomocy!

**Bralczyk** A nie chcemy tego przyznać, że już tak jest.

**Markowski** Jeśli chodzi o „miłego dnia” – ja to już akceptuję. To jest pozytywne, miłe.

**Bralczyk** Ja zawsze odpowiadam: wszystkiego najlepszego.

**Markowski** „Miłego dnia” już się, że tak powiem, zmodyfikowało, bo pojawiło się też „miłego popołudnia” i „miłego wieczoru”. Nie zapomnę, jak kiedyś zadzwoniła do mnie magistrantka, która zwykle dzwoniła po południu i na koniec mówiła: „Miłego wieczoru panu życzę”, a wtedy wyjątkowo zadzwoniła później. I co? Powiedziała oczywiście: „Miłej nocy panu życzę”.

**Bralczyk** „Miłego ranka” byłoby zabawne, bo by separowało: znaczyłoby, że tylko ranek masz mieć miły, a potem już radź sobie sam.

**Markowski** Jest tylko „miłego popołudnia”, „miłego dnia” i „miłego wieczoru”.

**Bralczyk** „Wieczoru”, nie „wieczora”. Czyli trochę eleganciej.

**Markowski** Tak, „-u” jest eleganckie.

**Bralczyk** Bo mogłoby być – z wieczora.

**Miodek** „A wczora z wieczora, z niebieskiego dwora...”.

**Przypomina mi się anegdota, którą opowiadała znajoma nauczycielka, która na pierwszej lekcji w pierwszej klasie, na początku roku, zawsze wyjaśniała, czego będzie wymagać. Chętnie przy tym używała słów polskich, ale brzmiących nieco staroświecko i często mówiła np., że uczniowie muszą mieć ze sobą grube kajety. W końcu przyszedł taki rok, że żaden uczeń nie wiedział, co to jest kajet. Kiedy wytłumaczyła im, że „kajet” to tyle co „zeszyt”, jeden z tych nowo przyjętych uczniów podszedł do niej z grubym kajetem i zadał pytanie, które chciał zadać bardzo uprzejmie, co było widać, i to go ocaliło. Mianowicie zapytał: „Czy taki styka?”.**

**Markowski** Co?!

**Miodek** Czy taki wystarczy!

**Czy taki wystarczy – w wolnym przekładzie. I ona wróciła po prostu wstrząśnięta, no bo „kajet styka”? Jakoś mi to nie styka.**

**Bralczyk** Dobrze!

**Miodek** Ja tak mówię żartobliwie: „styknie”, czyli wystarczy. „Już mi nie dolewaj, nie dokładaj, już mi styknie”. Mówię tak do żony, do dzieci.

**Markowski** W moim idiolekcie (języku osobniczym) w ogóle tego nie ma.

**To jest dialekt nastolatków sprzed paru lat.**

**Bralczyk** Ale też i regionalny, dawniejszy.

**Zacząłem się więc zastanawiać, skąd młody człowiek ma wiedzieć, że wypada (bo to jest kwestia grzeczności) nagiąć się lingwistycznie do swojego rozmówcy, jeżeli ów młodzieniec przebywa prawdopodobnie w spójnym lingwistycznie środowisku, gdzie mówi się gwarą młodzieżową? Bo zauważcie, że media dla młodzieży w tej chwili mówią gwarą młodzieży.**

**Markowski** Niestety.

**Więc właściwie młody człowiek poza nauczycielami, którzy mogą nie mieć u niego autorytetu, osobliwie językowego, nie wie być może o zróżnicowaniu polszczyzny.**

**Markowski** No to powinien na polskim się o tym dowiedzieć.

**Bralczyk** Tak, to jest element edukacji.

**No dobrze...**

**Bralczyk** Tego bardzo nie lubię! Dziennikarze podczas rozmowy dosyć często, kiedy odpowiedziałem na jakieś pytanie, mówią: „dobrze”. I wtedy ja nie wiem, czy on mnie chwali, czy odpajkuje kolejny temat. W obu przypadkach jakoś mi się to nie podoba.

**Powiedziałem „no dobrze”, ponieważ chciałem się zmobilizować.**

**Bralczyk** A, do siebie tak powiedziałeś!

**Do was również, bo wszyscy chyba już troszeczkę... padamy.**

**Bralczyk** Padaka – jednym słowem.

**Zauważam, że profesorowi Bralczykowi wyostrza się charakter w miarę, jak robi się zmęczony.**

**Miodek** On jest niezniszczalny.

**Markowski** Niezatapialny.

## **JEDNAK KOŃCZYMY TĘ ROZMOWĘ**

**Więc na koniec: parokrotnie podczas naszych rozmów o etykiecie i netykiecie pojawiała się sprawa różnicy pomiędzy normą języka pisanego a normą języka mówionego; a także pomiędzy normą języka mówionego oficjalnego a normą języka mówionego nieoficjalnego. Może rozjaśnijmy, jakie są tutaj relacje.**

**Miodek** Najlepszym dowodem jest to, że jeśli byś chciał „mówioność” *in extenso* przerobić na artykuł, na wywiad, na książkę, to wyjdzie z tego coś, czego byś się wstydził.

**Bralczyk** Najczęściej.

**Miodek** Oczywiście, że można w piśmie genialnie oddać mówioność, pierwszy zrobił to chyba Miron Białoszewski w „Pamiętniku z powstania warszawskiego”. Napisał tam: „Tyle lat gadałem o powstaniu i nie wiedziałem, jak to opisać. Aż w pewnym momencie zrozumiałem, że właśnie z tego gadania zrodzi się genialna książka”. I zrodziła się, bo ja „Pamiętnik z powstania warszawskiego” za taką rzecz uważam. Ale to twór literacki, natomiast tu, w tych naszych działaniach, musimy pamiętać, że norma języka pisanego jest rygorystyczniejsza. To, co retorycznie może dodawać smaku językowi mówionemu – powtórzenia, zaimki: ja, ją – włożone do tekstu pisanego daje w efekcie rażący błąd stylistyczny.

**Markowski** Może to wynika także z tego, że tekst pisany do niedawna był jednak o wiele trwalszy niż tekst mówiony, dlatego należało się starać, żeby był bardziej dopracowany. A to, co powiedziałeś – mijало...

**Bralczyk** Teraz jest zupełnie inaczej, to, co powiedziane – zostaje. Poza tym jest nie do cofnięcia. Tego, co powiedziałeś, nie wymażesz, bo zostało zarejestrowane, a to, co napisałeś, możesz jakoś usunąć.

**Miodek** *Scripta manent!*



**Bralczyk** Ale właśnie *scripta* mogą być wymazane. A tego, co jest wypowiedziane, już się nie cofnie.

**Markowski** Ale możesz to podrasować, że tak powiem.

**Bralczyk** Tu sięgamy rzeczy bardzo głębokich, także czegoś, z czym kiedyś się bardzo zgadzałem, a teraz się bardzo nie zgadzam, czyli podwójnej normy.

**Miodek** Ja się zawsze zgadzałem i byłem za to atakowany.

**Markowski** Ale to nie jest podwójna norma, Jurku, to są dwa poziomy normy.

**Chodzi o normę języka mówionego i normę języka pisanego?**

**Markowski** Nie, chodzi o normę wysoką, wzorcową, i normę użytkową.

**Na przykład, czy można mówić „tą książkę”?**

**Miodek** Jeżeli żona cię pyta, którą ci szklanekę podać, a ty jej powiesz – tą, nie widzę w tym żadnego językowego przestępstwa. Atoli, jak mnie zapyta dziennikarka: „Kończymy tę czy tą rozmowę?”. Ja wtedy pytam: „Słuchacze nas jeszcze słyszą? Tak. No to jednak kończymy tę rozmowę”.

**Bralczyk** No i to jest właśnie hipokryzja.

**Wcześniej chwaliłeś hipokryzję!**

**Bralczyk** Akurat w tym przypadku jestem niekonsekwentny.

**Markowski** Ale dlaczego hipokryzja? Po prostu w różnych sytuacjach różnie mówimy.

**Bralczyk** Wolałbym jedną normę, która jest co najwyżej w różnym stopniu przestrzegana.

**Markowski** Na to samo wychodzi.

**Bralczyk** Niezupełnie na to samo.

**Miodek** Psychologicznie byłoby to nie do zniesienia, gdybyśmy nie mogli czasem powiedzieć: „weź se to i daj mi spokój”!

**Bralczyk** Ale pytanie Jerzego dotyczyło bardziej relacji między pisanem a mówieniem. Jedną z ważnych spraw jest tu pewnego rodzaju „postawa wobec”. Moja postawa wobec pisania jest kształtowana przez świadomość. Kiedy piszę, to wiem, że piszę. A kiedy mówię, to nie zawsze wiem. Świadomość mówienia właściwie nam nie towarzyszy.

**Miodek** Jest przezroczysta.

**Bralczyk** Nie pamiętamy, żeśmy się nauczyli mówić. Pamiętamy jednak, kiedyś się uczyli pisania i że pisanie wymaga refleksji, namysłu.

**Markowski** Ale już pisanie w komputerze nie zawsze wymaga refleksji i namysłu. Tekst zapisany zbliża się do mówionego, bo

pisze się dziś bardziej spontanicznie, w sposób bardziej zbliżony do mówienia.

**W każdym razie rozumiem, że istnieje rygorystyczna norma polszczyzny pisanej.**

**Bralczyk** Też nie do końca.

**Ja dokończę zdanie, a potem wy skrytykujecie, co powiedziałem, dobrze? Więc: istnieje rygorystyczna norma polszczyzny pisanej, natomiast jeśli chodzi o język mówiony, to można się spierać, czy istnieją dwie normy: oficjalna i potoczna, czy też istnieje jedna w różnym stopniu realizowana.**

**A dlaczego tak niedobrze zareagowaliście na rygorystyczną normę języka pisanego?**

**Markowski** Bo język pisany też jest bardzo zróżnicowany. Na przykład do niedawna listy pisano językiem potocznym, swobodnym, nieoficjalnym.

**Bralczyk** Notatki, które sobie robimy...

**Miodek** Jakieś swoiste pamiętniki, dzienniki.

**Markowski** Do języka pisanego należy także kartka, na której sobie zapisujesz, co masz kupić.

**Bralczyk** Odnalazłem niedawno swoje notatki z dziewiątej, dziesiątej klasy licealnej...

**Markowski** ... nawet brody wtedy nie miał. Ale miał blond włosy.

**Bralczyk** ... dotyczyły akurat historii. To był taki rodzaj zabawy językowej, że zapisywałem językiem niezwykle potocznym to, co mówiła profesorka. Miałem tam przezwiska dla królów, którzy coś tam zrobili, ten się tamtemu postawił... do tej pory mnie to bawi. Pamiętam cytaty, na przykład o Brzetysławie, którego szczególnie nie lubilem.

**Markowski** Jurku, jeśli chodzi o język pisany, chodziło ci raczej o rzeczy oficjalniejsze, tak?

**Tak.** Poza tym wydawałoby się, że jeśli nie mówimy chwilowo o miękkim podbrzuszu językoznawstwa, czyli o normach grzecznościowych, ale na przykład o normach składniowych, to one są jednak dość jasne i mocne.

**Markowski** Cechą charakterystyczną, żeby nie powiedzieć – jak niektórzy sądzą – wadą wszystkich gramatyk polskich było to, że do lat 70. czy 80. XX wieku opisywały tylko polszczyznę pisaną. I składnia, której się uczymy, to jest składnia języka pisanego, podczas gdy w języku mówionym może być ona inna.

**Miodek** I znów – gdybyś do kolegi powiedział: „Nie przyszedłem dziś do pracy, gdyż bolała mnie głowa”, powiedziałbym, że to jest błąd stylistyczny. Bo do kolegi trzeba powiedzieć: „Łeb mi pęka, nie idę do budy”.

**Bralczyk** Ja bym jednak tak powiedział, z wyjątkiem słowa „gdyż”.

**Miodek** No, może „bo” tam powinno być, jeśli ma być już składnia wypowiedzeń złożonych. Ale „gdyż” jest nie do przyjęcia w tekście mówionym, nawet „ponieważ” mnie razi.

**Bralczyk** Gdyż stawiamy stanowcze weto „gdyż”, gdyż nam się to nie podoba!

**Markowski** Tak samo „iż” – na „iż” i „gdyż” stawiamy krzyż. Ale oczywiście wszystko zależy od przyimka.

**Bralczyk** „... iż Polacy nie gęsi...”.

**Miodek** Jeśli masz czterostopniowy okres składniowy i miałbyś cztery razy napisać „że”, to to jest nieznośne w języku mówionym, „iż” jednak ci z odsieczą przychodzi. I wtedy masz: że, iż, że, iż – i jest fajnie.

**Bralczyk** W ogóle to jest niezwykle interesujące, ponieważ my tutaj mówimy, a to będzie nagrane i spisane. Tak jak i czyny, pewnie. I być może te spisane rozmowy będą kiedyś czytane...

# DLACZEGO NIE LUBIMY MÓWIĆ O WULGARYZMACH

**Bralczyk**

W moim domu „cholera” było najmocniejszym słowem, jakie można sobie wyobrazić.

**Markowski**

Agnieszka Osiecka mówiła kiedyś, że użycie wulgaryzmu to wyraz niedawania sobie rady ze światem. Nie umiem sobie z tym światem poradzić, to sobie przeklnę i wtedy pokażę, że jestem.

**Miodek**

Owszem, ubolewamy nad stopniem zwulgarnienia stadionów, ulicy, tramwajów, ale bądźmy szczerzy – tysiące dowcipów bez wtrącanych weń wulgaryzmów przestaje być dowcipami.

**Sosnowski** Umówiliśmy się, że ta część rozmowy nosić będzie tytuł „Dlaczego nie lubimy rozmawiać o wulgaryzmach”. Dlaczego?

**Miodek** Bo raz na miesiąc dziennikarz – radiowy, prasowy, telewizyjny – prosi mnie, żebym coś powiedział na temat wulgaryzmów.

**Markowski** To temat łatwy, a jednocześnie pozwala bezkarnie

opublikować kilka wulgaryzmów, co zwiększy atrakcyjność publikacji. Wystarczy „k” i cztery kropki, a i tak wiadomo, o co chodzi. I jeszcze tytuł: „Miodek mówił o „k...””.

**Bralczyk** Kiedyś poproszono mnie, żebym napisał tekst o wulgaryzmach do „Playboya” Uprzedziłem redakcję, że nie wymienię żadnych takich słów. Napisałem o kilku najmniej przyjemnych słowach i rzeczywiście w tekście ich nie wydrukowali. Ale w podtytule znalazły się wszystkie.

**Miodek** Chciałbym się na pewną rzecz poskarżyć. Otóż, od kiedy istnieje internet, tak długo pojawiają się w nim pseudo-atrakcyjno-dowcipno-żartobliwe wykłady na temat słowa na ka, na pe, na cha podpisane nazwiskiem Jan Miodek. A ja od 20 lat powtarzam, że – jak Boga kocham, najświętsze słowo honoru – to nie ja. Nawet z estrady pewien polski kabaret odczytał wykład o dupie, rzekomo mój. Ja na widowni, a to leci ze sceny...

**Markowski** Protestowałeś?

**Miodek** Na drugi dzień oświadczyłem, że to nie ja napisałem.

**Markowski** Często pada pytanie, czy wulgaryzmy to błędy językowe. Zawsze odpowiadam: nie, chyba że ktoś wyraz na ka napisze przez o z kreską. Wówczas jest to błąd ortograficzny. Wulgaryzmy to błędy kulturowe, świadczą o ogólnej kulturze tego, kto ich używa, a nie o kulturze języka.

**Bralczyk** Tym bardziej że właśnie w tym wypadku najbardziej chyba daje się we znaki nierozróżnianie języka i mowy. Ludzie często uważają, że samo istnienie tych słów jest czymś nieestosownym. Czym innym jest jednak pewien *zbiór* słów, a czym

innym *stosowanie* słów z tego zbioru. Trudno powiedzieć, czy wulgaryzm jest elementem języka, czy mowy. Wydaje się, że jednak bardziej mowy niż języka.

**Markowski** Słowo jest wulgarne, dlatego że ktoś chciał, aby ono było wulgarne, kiedy się je mówi.

**O, właśnie. Zaliczenie jakiegoś słowa do wulgaryzmów jest chyba kwestią historyczną?**

**Markowski** Niewątpliwie. A czasami również geograficzną.

Pamiętam z czasów liceum, że czasownik „pieprzyć” uchodził za bardzo mocne słowo.

**Miodek** A na Górnym Śląsku nie! Podobnie jak „pierdolić” w Wielkopolsce znaczy tylko: „bajdurzyć”. Dlatego byłem zaszokowany, kiedy Jerzy Waldorff powiedział: „Panowie, my tu zaczynamy pierdolić”. Sam Jerzy Waldorff! A tymczasem wyszła tu jego wielkopolskość.

**Bralezyk** „Pierdolić” ma trzy warstwy historyczne. Najpierw znaczyło „puszczać baki”, potem „ględzić, opowiadać głupoty”, a w końcu to, co znaczy dziś.

**Miodek** Czy wiecie, że na przykład na Górnym Śląsku, zwłaszcza dla starych Ślązaków, nie słowo na ka jest najokropniejszym epitetem pod adresem kobiety? Choć byście sto lat myśleli, to nie wymyślicie. „Ty motyko!” – to jest najcięższa obraza kobiety Ślązaczki. A „ciul”? Na moim Górnym Śląsku nie było gorszego epitetu. W Wielkopolsce zaś znaczy to tylko: łajza, ciamajda.



**Markowski** Ktoś mi opowiadał, że po wojnie jeden pan drugiemu panu wytoczył proces, bo tamten powiedział na niego: „ty sufraganie jeden!”. I sąd uznał, że to było obraźliwe, skoro w użyciu tych niewinnych słów była chęć obrażenia rozmówcy.

**Bralczyk** Jest taki ładny moment w Szwejku, kiedy dzielny wojak mówi, że jest wiele słów, za których użycie nie ponosi się kary. „Gdybym ja na przykład pana nazwał orchideą – mówi – to żadnej kary by za to nie było”.

Oczywiście, że najważniejsza jest intencja!

**Ale skoro słowo „kutas” w staropolszczyźnie było całkowicie neutralne, a słowo „kobieta” było inwektywą, a teraz jest całkowicie odwrotnie, to być może za dwa stulecia słowa, nad których powszechnością dzisiaj ubolewamy, staną się neutralne?**

**Miodek** Może tak być. „Dupa” znaczyła kiedyś „wydrażenie”. Ma przecież ten sam rdzeń co „dziupła”. To słowo „rzyć” było epitetem – i na Śląsku tak zostało.

**Bralczyk** Trudniej sobie wyobrazić proces odwrotny: że coś, co dziś jest przyzwoite, stanie się nieprzyzwoite. Przypominam sobie sytuację (chyba już gdzieś o tym opowiadałem), w której poznałem nowe słowo, które zabrzmiało mi bardzo sympatycznie. To było słowo „cycek”. I ten cycek uznałem za ciekawy na tyle, że biegałem wokół stołu, tak przynajmniej mi później opowiadano, i powtarzałem: cycek, cycek, cycek. W końcu znudziło się to mojej rodzinie. Moja kuzynka powiedziała więc: nie krzycz tak. A jak mam krzyczeć? – zapytałem. No to może wołaj: kartofelek-różyczka. Pomysł był absurdalny, ale ja i tak zacząłem biegać i wołać: kartofelek-różyczka. To była naturalna, dziecięca,

niewinna potrzeba ekspresji.

**Miodek** Nigdy nie zapomnę pewnej sceny – to było ze 40 lat temu, w Świnoujściu. Na plaży siedziała dwu-, trzyletnia dziewczynka, kiedy na niebie pojawił się księżyc. A ona na jego widok zaczęła powtarzać w kółko: księżić-dupeźić, księżić-dupeźić. Rytm. To jest naturalne! Żeby był rytm, potrzebny był rym, a żeby był rym, zjawiało się słówko zakazane.

**Bralczyk** Żydowska zabawa słowami, gadka-szmatka, polega na tym, że na początku dowolnego rymu, dowolnego wyrazu, pojawia się „szm” jako element fonetyczny. Jerzy – Szmerzy – można by na przykład powiedzieć, co jest być może wyrazem pewnego lekceważenia wobec Jerzego, ale przede wszystkim pewnego luzu, swobody w relacjach z ludźmi. Księżyc-dupeźyc jest przykładem z tego samego podwórka.

**Miodek** Musimy powiedzieć też, że owszem, ubolewamy nad stopniem zwulgarnienia stadionów, ulicy, tramwajów, ale – bądźmy szczerzy – tysiące dowcipów bez wtrącanych weń wulgaryzmów przestaje być dowcipami. Opowiem jeden: Znany warszawski reżyser namawiany jest do tego, żeby się przeprowadził do Wrocławia. „Tu jeszcze gruzy, ruiny i zgłiszcza, kiedy ta Warszawa stanie na nogi? Więc przyjeżdż do Wrocławia!”. Lecą argumenty socjologiczne. „Nie, nie, ja Warszawie będę wierny do końca życia”. Pada więc inny argument: „Słuchaj, Wrocław to miasto zieleni, parków...”. A on na to: „A co ja, k... , mszyca jestem?”. I teraz opowiedzcie to bez tego przerywnika...

**Bralczyk** Tak, bez mszycy byłoby gorzej...

Wulgaryzm ma w sobie coś z liturgicznego użycia języka, to jest magia. Nie zwracamy wtedy uwagi na desygnaty, nie mówimy o otaczającej rzeczywistości, tylko używamy słowa, jak gdyby ono

albo wyzwalalo energie, albo wywoływało jakieś stany emocjonalne – nawet jeśli ma być to oburzenie. Taka rytualność wulgaryzmów, gdyby była uświadomiona, może zmniejszałaby ich powszechność.

**Od pewnego kulturoznawcy usłyszałem nawet hipotezę, że popularne przekleństwo „k... mać” odwołuje się do przedchrześcijańskich wyobrażeń o jakiejś wielkiej matce, o jakiejś Kybele, co było dla mnie, przyznam, dość szokujące.**

**Bralczyk** Kibele mać! To bardzo dobre by było.

**Miodek** Ale „k... ” pochodzi jednak od kury. Kura – kogucica. O kura!

**W takim razie, czy wulgaryzmy są niestosowne w każdej sytuacji? Znajoma językoznawczyni opowiadała mi kiedyś, jak to pewien taternik tłumaczył młodemu taternikowi, żeby nie kłęli w górach. Ale dodał, że jeśli wyleje im się gorąca woda z kochera, to nie oczekuje od nich, że zawołają: ach, jakiegoż mam dzisiaj pecha. Zatem – czy są okoliczności, w których językoznawcy skłonni są zaaprobować wulgaryzmy?**

**Bralczyk** Oczywiście, że są. Myślę, że u wielu ludzi wulgaryzmy wyzwalają pewien rodzaj napięcia emocjonalnego, na przykład erotycznego. Czyli mogę sobie wyobrazić, że te słowa będą dla kogoś – dla mnie akurat nie są, ale dla kogoś mogą być – stymulujące erotycznie. I wtedy jak najbardziej, jeżeli kogoś podnieca używanie takich słów i partner się na to godzi, to dlaczegoż by nie?

**Markowski** No tak, ale to jest sytuacja prywatna, intymna i w to

nie możemy ingerować.

**Bralczyk** Natomiast w innych sytuacjach uznałbym to za niestosowne. To chyba jedyna, która mi przychodzi do głowy.

### **A okrzyk bólu, okrzyk zaskoczenia?**

**Bralczyk** Oj, nie wiem, nie wiem.

**Markowski** Rzadko. Natomiast Agnieszka Osiecka mówiła kiedyś, że użycie wulgaryzmu to wyraz niedawania sobie rady ze światem. Nie umiem sobie z tym światem poradzić, nie wiem, jak nad nim zapanować, to sobie przeklnę i wtedy pokażę, że ja też istnieję, że jestem. Wyzwałam energię.

**Bralczyk** Dosyć ciekawa była sytuacja – tu przepraszam za może zbyt drastyczny przykład – ze Smoleńskiem, kiedy to ostatnie okrzyki pilotów nie były, no... , powiedzmy, wezwaniem Pana Boga, czego się spodziewano. Nie było też eleganckim: dobranoc, jak w katastrofie Iła-62 nad Kabatami – miałem wielki szacunek do człowieka, który się z nami pożegnał właśnie w ten sposób. Ale tam, w Smoleńsku? Niektórzy interpretowali to jako sygnał walki: jeżeli zaklnę, to jeszcze żyję, jeszcze mi nie dali rady. Ale czy to miał być rzeczywiście jakikolwiek komunikat? Czy coś znaczył?

Jak ktoś uderzy się młotkiem w palec, to zwykle coś mu się wypnie. Ale nie wiem, czy tak jest, bo jeśli mnie się to zdarzało, nigdy nie krzyczałem. Chyba że ktoś był w pobliżu.

**Markowski** A ja właśnie czasem przeklinam – jak jestem sam, dla samego siebie.

**Miodek** Najczęściej podróżujący ksiądz we Wrocławiu, który prowadził w życiu setki pielgrzymek, opowiadał mi kiedyś, jak zawiózł do Rzymu grupę górali. Zaprowadził ich do bazyliki Świętego Piotra. Wchodzą, a jakiś baca, patrząc na ten ogrom, mówi: O k... I ten ksiądz mówi mi: „Wie pan, to chyba była jego modlitwa”. Widzicie więc, nawet k... w Świętym Piotrze da się zrozumieć i uzasadnić. Przecież pewnie jeszcze matka tego górala nigdy nie była poza swoim Murzasichlem, Zakopanem czy Nowym Targiem. A on się znalazł w Rzymie, w bazylice Świętego Piotra. Wszedł i oniemiał.

## **TIK JĘZYKOWY NA KA**

**W wulgaryzacji współczesnej polszczyzny najbardziej mnie irytuje nie ekspresyjne użycie wulgaryzmów, ale używanie ich jako przecinków, całkowicie bez emocji.**

**Miodek** Tak, znaczeniowo te słowa są całkowicie neutralne, choć wulgarne. „Wiesz, wstałem rano, zjadłem śniadanie” – nic się więcej nie wydarzyło, a piętnaście „kurw” padło!

**Bralczyk** Chyba wcześniej nie było aż tak silnej potrzeby przerywania wypowiedzi językowymi wtrętami, choć przecież były różne możliwości, choćby: panie dziejaszku czy mocium panie. („Jakie to ja powiedzonko mam? – pyta Michnikowski Przyborę w Kabarecie Starszych Panów. – Wujaszek ma powiedzonko: panie dziejaszku” – pada odpowiedź). Teraz, wydaje mi się, bierze się to z pewnego niedowładu mowy. Pewnej odmiany kalectwa. Nie zawsze to się kończy lawiną słów na ka. U niektórych ludzi, zresztą bardzo eleganckich, pojawiają się słowa, takie jak: wiesz, rozumiesz itp. Występują wyłącznie jako przejaw mowy fatycznej.

**Markowski** A więc służą do nawiązywania i utrzymywania kontaktu.

**Bralczyk** Ale też istnieje dziś wyraźny nacisk na to, żeby mówić bez przerwy.

### **Taki tik językowy.**

**Bralczyk** Tak! Tik językowy. Nie mogę zrobić przerwy, przerwa będzie źle odebrana, moja mowa musi być potoczysta. A żeby była potoczysta, to ja zamiast pauz muszę wstawiać te wszystkie słuchaj, wiesz, proszę cię, no wiesz.

**Markowski** A dlaczego zamiast pauzy i przecinka najczęściej pojawia się właśnie słowo na ka?

**Bralczyk** Bo zamiast wielu słów pojawiło się jedno, uniwersalne. A wygrało konkurencję z innymi m.in. dlatego, że w środku ma silne, ekspresyjne -er, że dzięki temu -er pokazuje się dominację, siłę... „Jestem wolny, niezależny, więc mogę używać słów, których nie powinienem używać, ale i tak ich użyję, i już”.

**Bralczyk** Jeszcze jedno zdarzenie z mojego życia. Raczej jestem człowiekiem niezbyt odważnym, ale kiedyś jechałem w towarzystwie młodego człowieka, który opowiadał coś swojej dziewczynie, inkrustując każde zdanie wiadomymi słowami. W końcu nie wytrzymałem i zapytałem, czy on to robi tylko dla zaimponowania swojej partnerce, czy ma w tym jakiś inny cel. Wtedy on zwrócił się do mnie słowem, które dziś jest bardzo agresywne, choć jest dobrego, psychologicznego pochodzenia. Jest to bardzo ładne pytanie, niby empatyczne, niby życzliwe,

a jednak... Powiedział mianowicie: „Masz problem?”. I wtedy sobie pomyślałem, że tak, z lawiną wulgaryzmów mam problem.

**Miodek** Jeden z moich kolegów w takiej samej sytuacji też nie wytrzymał. Był z małymi dziećmi na spacerze. Powiedział: „Panowie, jeszcze słowo, ja nie ręczę za siebie”. A na to najodważniejszy z nich: „I co mi, k... , zrobisz? Ja Miodka oglądam!”.

**Bralczyk** I to był argument?

## **ANIECH TO KURRRRATORIUM!**

**Ośmielę się wypomnieć moim rozmówcom, że żyją trochę dłużej ode mnie, i zapytam, czy zarejestrowaliście, kiedy język zaczął się tak gwałtownie wulgaryzować?**

**Miodek** Tak, język się zmienił. Gdyby przed maturą słowo na ka wyszło z moich ust w obecności dziewczyny, obraziłaby się na rok, a potem jeszcze trzeba by było ją przez pół roku przeproszać... Tak było jeszcze na studiach, myślę. I twoich, Andrzeju, i twoich, Jerzy – przecież jesteśmy rówieśnikami. Wulgaryzacja to kwestia ostatnich czasów.

**Bralczyk** W moim domu „cholera” było najmocniejszym słowem, jakie można sobie wyobrazić.

## **W moim też.**

**Miodek** Mój ojciec czasem po śląsku powiedział: pierun sodomski (pochylał jeszcze – mówił prawie „sodumski”). Ale to

było wszystko.

**Bralczyk** Do diabła – to już się rzadko zdarzało.

**Kiedy mój świętej pamięci ojciec mówił „cholera”, wiadomo było, że stracił panowanie nad sobą.**

**Miodek** A ja dzisiaj widzę porządných na oko, trzydziestoletnich rodziców, między nogami płaczą im się pięcio-, sześćoletnie dzieci, a w ich rozmowie lecą wszystkie możliwe słowa na ka, pe, cha. Przy dzieciach!

**A więc kiedy to się stało? Połowa lat siedemdziesiątych?**

**Markowski** Później.

**Miodek** Później! Niektórzy mówili: Widzisz? To jest zasługa demokracji. Teraz wszystko wolno. To była jedna interpretacja. A druga: nie, to wszystko wina komuny. To wtedy naród się zwulgaryzował, tylko to wszystko było ukryte, a teraz przyszła wolność i wylazło, co najgorsze. Jak było naprawdę? Chyba nigdy do tego nie dojdziemy.

**Bralczyk** Nie dojdziemy, ale ja bym przy tej drugiej hipotezie obstawał. Nacjonalizm – przepraszam, że sięgam do jakichś zupełnie innych sfer – za czasów realnego socjalizmu nie wychodził na wierzch. Potem się ujawnił, a z nim agresja, antysemityzm, wrogość wobec obcych. Wulgaryzacja języka też jest z tego samego podwórka.

Jako obrońca Peerelu (tak, mówię to zupełnie serio) brak wulgaryzmów odnotowuję jako jedną z jaśniejszych stron Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



Kiedy uczyłem w liceum, zorganizowałem tam spotkanie z poetą, którego bardzo cenię, z Jackiem Podsiadłą. Moi uczniowie oburzyli się na niego (co było chyba podszyte hipokryzją, bo nieraz słyszałem przez ścianę, jak oni rozmawiają między sobą), że w wierszu napisał: „Stare drzewo szlachetnie i pięknie wypierdoliło się na drogę”. Tymczasem Jacek tłumaczył im – i mnie to przekonało – że to, co zrobiło to drzewo, było zbyt energiczne, żeby można było to oddać słowami „Stare drzewo szlachetnie i pięknie przewróciło się na drogę”, ponieważ ono się nie przewróciło, ale... no właśnie.

**Markowski** Mimo wszystko zawsze podejrzewam, że to jest epatowanie i szukanie taniej popularności.

**Miodek** A przy okazji zaatakowałbym młodych dziennikarzy za brak językowego wyczucia. Ja nie byłem, nie jestem i do końca życia nie będę pod względem używania pewnych wyrazów święty. Ale powtarzam: „Panowie, uważajcie z tym wkurzaniem się czy opierniczaniem kogoś. Stary dżentelmen nie będzie nikogo opierniczał czy wkurzał, zwłaszcza w obecności kobiet”. A tymczasem umiera profesor Gieysztor i na drugi dzień czytamy: „Zdążyliśmy przeprowadzić wywiad z profesorem, drukujemy go dzisiaj”. I w tym wywiadzie Gieysztor mówi: „Lubię młodzież i dzieci, ale wkurzam się, jak mi rysują po ścianach zamku”. Myślę sobie – Matko Boska, jeśli *arbiter elegantiarum* Gieysztor używał „wkurzania się”, to ja już chyba zamilknę. Ale na drugi dzień pojawia się list od żony i dzieci Gieysztora: „Szanowna redakcjo, mój mąż, nasz ojciec, nawet kiedy był w pantoflach i w podomce, w domu wśród swoich, nigdy takich słów nie używał”. Więc to szczeniak dziennikarz dopisał!

**Bralczyk** Ale z drugiej strony niektórzy, także profesorowie, może nie popularność, ale jakiś element swojego wizerunku budowali z przekleństw. Żółkiewski, Maria Janion – to osoby, które nie unikały mocnych słów. Ja już nie mówię o Kazimierzu Kutzu.

**Miodek** O tak, Kazio to potrafi przekląć.

**Bralczyk** Buduje swój wizerunek na pewnej bezceremonialności.

**Markowski** Mnie to jednak razi.

**Miodek** Nawiążę do słynnej przed wielu laty dyskusji w „Przeglądzie Kulturalnym” o kulturalnej polszczyźnie tamtego czasu (Jurka nie było wtedy jeszcze na świecie). Nie zapomnę wypowiedzi dwóch profesorów, nie będę ich wymieniał z nazwiska. Jeden – stara inteligencka rodzina, drugi – inteligent w pierwszym pokoleniu. Rzec nie dotyczyła nawet wulgaryzmów, tylko potocyzmów. Ten drugi powiedział: „Byłoby nam bardzo smutno w życiu, gdybyśmy nie mogli czasem czegoś wtrązać, wpieprzać, gdzieś zaiwaniać i tak dalej”. Na co ten pierwszy odpowiedział: „Profesorowi uniwersytetu nie przystoi wtrązać”. Co on by dzisiaj powiedział?

**Bralczyk** Często, żeby tego młodych oduczyć, mówię im, że mamy bardzo piękne wulgaryzmy, że pięknie brzmią, ale żeby zachowały moc, trzeba ich używać niezwykle rzadko. Proces desensytyzacji – odwrażliwiania – może zabić słowa, które mają jeszcze ważną rolę do odegrania.

**Markowski** Często mówię, że można bardzo naubliżyć komuś,

można sprowokować kogoś bardzo mocno, w ogóle nie używając wulgaryzmów.

**Wspominaliście Kazimierza Kutza, a ja przy okazji chcę zapytać, czy językoznawca rozumie, dlaczego niektórzy ludzie używają słów niecenzuralnych i brzmi to okropnie, a niektórzy mają coś w rodzaju językowego wdzięku i brzmi to zabawnie.**

**Miodek** Jeśli chodzi o Kutza, z którym znamy się od lat, to zawsze mówię o nim pieszczotliwie: temu pierunowi wszystko uchodzi. Bo gdybym ja czy któryś z was taką jak on wiąchę puścił, byłoby to niestrawne. A dla otoczenia byłby to szok.

**Bralczyk** Czy ja wiem? Ja może bym ciebie nawet uważniej zaczął słuchać.

**Bliska mi osoba stwierdziła kiedyś, że w wulgaryzmach tak naprawdę chodzi o energię artykulacji i półżartem postulowała, żeby popularyzować zastępniki, tak by ludzie w złości mówili na przykład „wibrrrujący rrrrowerrr!” albo „a niech to kurrratorium!”, albo „drrrrżąca Rrrrenata!”.**

**Bralczyk** W podstawowej trójce wulgarnych słów, których tutaj nie wypowiem, a które związane są z naszą aktywnością seksualną, nie ma tego „r”.

**Miodek** No jest kur... kurtka na wacie i tak dalej.

**Bralczyk** Ale mówię o tych trzech słowach, które oznaczają męski i żeński organ oraz samą czynność. W nich nie ma er. **To zresztą smutne, że w naszym języku najwulgarniejsze słowa łączą**

się z erotyką i seksem. W innych językach tak wcale nie musi być. Łatwiej bym zniósł, gdyby tam były jakieś defekacje i tym podobne działania. Ale dlaczego obrzydzać nam te piękne zachowania wulgaryzmami?

**To może lepiej przechodzić na obce języki, jeśli nie można się opanować? W czasach mojego dzieciństwa w dobranocce o Rozbójniku Rumcajsie pan hrabia kłął szpetnie po francusku: „Sacrebleu!”.**

**Bralczyk** Kiedyś, w jakimś wywiadzie chyba, opowiadałem o „wciórnościach”, o „do kaduka” czy „do kroćset”. Strasznie sobie na mnie poużywał pewien krakowski literaturoznawca. Śmiał się, że to niemożliwe, żeby dzisiaj ludzie wrócili do tych dawnych form. One jednak wydają mi się w jakiś naturalny sposób atrakcyjne.

**Tylko że nikt ich nie rozumie.**

**Miodek** No bo co to jest kaduk.

**I co to jest wciórność czy raczej ciórność.**

**Bralczyk** Co najwyżej kroćset jeszcze rozumiemy. „Do kroćset, kroci tysięcy fur beczek furgonów diabłów” – jak wołał Maciek Dobrzyński. To zastępniki liczebników.

**Żeby jednak zakończyć jakimś przejawem liberalizmu, przypomnę wam piękny tekst Jeremiego Przybory – to chyba mój ukochany tekst z Kabaretu Starszych Panów – „Shimmy szuja”, który jest rymotwórczym popisem. I choć jest ciągle sugerowane za pomocą rymujących się z nim słów, wulgarne**

**słowo nie pada. Zaczyna się od szuja, kończy na „kawał matrymonialnego zbója”, a w momencie, kiedy słuchacz orientuje się, że to szpetne słowo jednak nie padnie, pada... „dupa z pokrzywy”.**

**Bralczyk** W drukowanym tekście był przypis, że autorzy przepraszają za użycie tego słowa.

**Markowski** Nie tylko w drukowanym tekście – także w kabarecie, w nagraniu telewizyjnym, na końcu pojawiał się odpowiedni napis. Natomiast potem ktoś, bardziej papieski od papieża, zrobił drugą wersję, gdzie jest „małpa z pokrzywy” – co w ogóle kładzie ten tekst.

**Czyli w wąskim obszarze wyrafinowanych dowcipów jesteśmy na tak.**

**Markowski** A w jednej z „Zielonych gęsi” pamiętacie ten dialog? „Nie słyszał pan nawet o Heraklicie z Efezu. – Mam w Efezie pańskiego Heraklita!”. Bez wulgaryzmu, a jak dosadnie.

**Bardzo osobliwą moim zdaniem przygodę przeżyła polszczyzna z pewnym słowem w latach dziewięćdziesiątych. Otóż pojawiło się wtedy słowo „zajebisty”. Czy jeżeli to słowo zaczyna być zamieniane na „zajefajny”, to należy je nadal uważać za wulgaryzm czy jednak za próbę ucywilizowania języka?**

**Miodek** Muszę się poskarżyć: jedno z czasopism wojewódzkich napisało, że Jan Miodek w „Ojczyźnie polszczyźnie” powiedział, że słowo zajebisty już zneutralniało i stylistycznie można z nim iść na salony.

**Markowski** Apowiedziałeś?

**Miodek** Ja wyjątkowo tego słowa nie znoszę! Nie chcę powiedzieć, że wolę już ka i cha, ale dla mnie ono jest ohydne fonetycznie.

**Bralczyk** To ciekawe, jak inne mamy odczucia. Mnie akurat wydaje się, że pokrewieństwo tego słowa z zadzierzystym daje dobry efekt. Tylko że ja nie lubię eufemizowania.

**Czyli z dwojga złego wolisz brutalnie niż eufemistycznie?**

**Bralczyk** Rozumiem „guzik z pętelką”, rozumiem „skurczybyka”, który jest bardzo ładnie abstrakcyjny, ale w tym przypadku... Nie. Są dwa słowa, z którymi mam pewien problem, drugie to „upierdliwy”.

**Miodek** Nie znoszę tego. „Upierdliwy” i „obyśmy się nie obudzili z ręką w nocniku” – to są moje dwie „miłości”.

**Przypominam, że np. w języku francuskim też jest słowo, o ile dobrze pamiętam, brzmi „un emmerdeur”, które oznacza właśnie upierdliwca i ma też wulgarny źródłosłów... ale naprawdę są tacy ludzie, coś ja poradzę.**

**Miodek** Nie wystarczy: namolny, natrętny?

**Chyba jednak nie.**

**Bralczyk** Rzeczywiście, nie wystarczy. I jakkolwiek tego

pierwszego słowa, o którym była mowa, nie używam, to widzę, że są sytuacje, w których potrzebne są te właśnie słowa na „za-” i na „u-”. Naprawdę o niektórych rzeczach czy ludziach chciałoby się tak powiedzieć.

**Miodek** Ja tam powiem: namolny, natrętny, męczący...

**Słowo na „za-”** zniechęciłem dopiero podczas koncertu, gdy znajomy zachwycał się repertuarem pewnego barda, przed każdym utworem anonsując mi z entuzjazmem do ucha: „Teraz będzie zajebista piosenka!”. Za dziesiątym razem miałem już absolutnie dość.

**Bralczyk** Bo to akurat jest słowo, które miało pewien potencjał komercyjnego zachwyty. Ono mogło być używane po to, by coś reklamować czy promować.

**Miodek** A zastępników nie lubię. Słyszałem, jak 30-letnia dziewczyna mówi ciągle: kuźwa, kuźwa i kuźwa. Ponieważ znam ją od dziecka, mówię: zamień to na „r” i ulżyj sobie. Bo tak mnie ta „kuźwa” denerwuje.

**Bralczyk** Południowe „kuźwa” jest o wiele brzydsze od naszego północnego „kurna”.

**Bralczyk** Jeśli chodzi o zastępniki, a więc zwykle eufemizmy, przyszedł mi teraz do głowy jeden, który szalenie lubię: „sukinkot”. Nie wiem dlaczego, ale wyjątkowo mi się podoba.

**Miodek** Ja też sukinkota, podobnie jak skurczybyka, lubię.

**Markowski** Asukinpasa nie ma i nie będzie.

# JA SIĘ DEKLINUJĘ!

## **Bralczyk**

Nieodmienianie  
jest tłamszeniem  
duszy fleksyjnej  
Polaka. Bo dusza  
fleksyjna w każdym  
Słowianinie tkwi.

## **Markowski**

Z Camusem  
rzeczywiście  
mamy trudność.  
Nie będziemy też  
o „Eku” rozmawiali.

## **Miodek**

W moim rodzin-  
nym mieście była  
rodzina Kutasików,  
która powtarzała nie-  
zmiennie: dziadek był  
Kutasik, ojciec był  
Kutasik i ja Kutasi-  
kiem będę do końca  
życia i żadnemu swe-  
mu dziecku nie dam  
tego nazwiska zmienić.

**Sosnowski** Wyobraźmy sobie telefon od teleakwizytora, który mówi: **Dzień dobry, chciałbym rozmawiać z panem profesorem Janem Miodek. Michał Rusinek odpowiedział: Ale ja się deklinuję! Na co usłyszał od spłoszonej teleakwizytorki: Przepraszam, to ja zadzwonię później.**

**Markowski** Moje studentki stwierdziły, że „deklinować” to pewnie wybijać klin klinem, de-klinować się.



**Miodek** Gdy słyszę: czy rozmawiam z panem Miodek, czy to mieszkanie państwa Miodek, robię znaczącą parosekundową przerwę i mówię: tak, z Janem Miodkiem, tak, to mieszkanie Miodków.

## **Czyli grzecznie, ale poprawiasz**

**Miodek** Bo doprowadza mnie to... Nie jestem w stanie zrozumieć tej idącej od ołtarza intencji: msza za Jana Nowak w dziesiątą rocznicę śmierci. Bywają też gorsze przypadki. Kilka tygodni temu byłem na mszy w 50. rocznicę ślubu, powiedzmy: Jana i Emilii Januszewicz oraz za całą rodzinę Januszewiczów. I teraz wytłumaczcie mi, dlaczego było za rodzinę Januszewiczów, ale Jana i Emilii – Januszewicz. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego rodzinę się odmienia, a małżeństwo – nie.

**Bralczyk** Że „w rocznicę ślubu Jana i Emilii Januszewicz”, a „rodziny Januszewiczów”, to akurat bym zrozumiał. Formalizacja zachowań oficjalnych, zinstytucjonalizowanych jest dziś daleko posunięta.

**Miodek** I dla ciebie małżeństwo jest zinstytucjonalizowane, a rodzina już mniej?

**Bralczyk** Tak jest! Małżeństwo to instytucja, jest ślub, dokument. A rodzina nie. Rodzina to emocje, a nie instytucja.

**Markowski** Moim zdaniem to nieodmienianie nazwisk jest przede wszystkim przejawem tendencji do ujednoznaczniania wszystkiego. Jeśli nie odmienię nazwiska, będzie wiadomo, że to nazwisko brzmi właśnie tak, a nie inaczej. A jeśli odmienię, to ktoś może mieć problem z tym, jak ono naprawdę brzmi.

**Bralczyk** Nieodmienianie to również dowód, jak bardzo jesteśmy przywiązani do naszych nazwisk jako ważnego elementu naszej autoidentyfikacji. Wierzmy silniej w magię słowa, jeśli nie podlega ono żadnym przekształceniom, jest słowem ostatecznym. Mianownik staje się takim właśnie słowem, niezmienną etykietką nas samych.

**Miodek** Przecież już mi niejeden ksiądz powiedział: bo ludzie się obrażają, jak się odmienia. Za co tu się obrażać?

Co nie znaczy, że mianownik nie może prowadzić na manowce. Niedawno umarł bardzo zasłużony dziennikarz sportowy, spec od kolarstwa, Wojciech Szkiela. W „Gazecie Wyborczej” od Totalizatora Sportowego wyrazi żalu: „Z głębokim bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci redaktora Wojciecha Szkiela...”. Przepraszam bardzo, jak się ten redaktor nazywał w takim razie? Może nazywał się Wojciech Szkiel? Dlatego nie można traktować jak dogmatu tego, że nieodmienianie nazwisk zapewnia jednoznaczność.

**Bralczyk** Tyle tylko, że gdyby w nekrologu nazwisko odmieniono i napisano Szkieli, to nie byłoby wiadomo, czy redaktor nazywał się Szkielo, czy Szkiela. Taki sam kłopot miewamy z nazwiskami obcymi. Są tacy, którzy o prezydencie naszego sąsiada mówią Łukaszenko, i inni, którzy mówią Łukaszenka. Kiedy mówią o Łukaszence, to nie bardzo wiemy, czy wybierają wersję białorską nazwiska, czyli Łukaszenka, czy też stosują formę już spolszczoną, a raczej zukrainizowaną, Łukaszenko.

**Markowski** Jest sporo przykładów, kiedy odmienienie może spowodować nieporozumienie. Na przykład – mamy kolegę, znanego leksykografa, który się nazywa Bańko. I jeżeli mówimy:

słownik Mirosława Bańki, to może być też tak, że jego autor nazywa się Bańka.

**Bralczyk** Stąd też on sam bardzo nie lubi, kiedy odmienia się jego nazwisko, i woli o sobie mówić bez odmiany, choć zasadę zna bardzo dobrze.

**Markowski** Znam więcej takich osób, które mówią: ja sobie nie życzę, żeby ktoś odmieniał moje nazwisko.

**Miodek** Życzyć sobie może!

Hugo Steinhaus, którego traktuję jak jednego ze swoich mistrzów, genialny matematyk, ale też po Lecu najwspanialszy aforysta, mówił: jesteś tylko w tym sensie właścicielem swojego nazwiska, że masz prawo żądać, by być Zarębą przez e z ogonkiem, a nie przez em. Ale nie ma prawa pan Januszko, Bojko, Ziobro, Bralczyk, Miodek powiedzieć: ja nie życzę sobie odmieniana mojego nazwiska. Nie ma takiego prawa.

**Bralczyk** Jestem bardziej tolerancyjny: może sobie życzyć, tylko... nikt tego życzenia nie musi spełniać. Bo prawo do tego, by chcieć, to my mamy.

**Markowski** Ale trzeba powiedzieć sobie jasno, że jeżeli odmienienie nazwiska nie powoduje nieporozumień, to nazwisko należy odmieniać. Jeżeli ktoś nazywa się, powiedzmy, Kawalec, a ksiądz z ambony mówi, że msza będzie za „świętej pamięci Jana Kawalec”, jest to rażący błąd. A już na pewno należy odmieniać nazwiska polskie, które mają wyraźne zakończenia...

**Miodek** ... -ec, -ek!

**Bralczyk** Ale w rzeczywistości bywają sytuacje, związane na przykład z Kościołem i jego rytuałami, gdy ludzie, choć akurat tu powinni dbać o poprawność, bardziej dbają o etykietę i szacunek. I wydaje się im, że więcej szacunku oddadzą, jeśli jakiegoś słowa nie odmieniają.

**Markowski** Ostatecznie można tak sformułować kondolencje albo życzenia, żeby nazwisko było w mianowniku.

**Bralczyk** Co konieczne bywa na przykład w umowach. Należałoby napisać „między autorem o nazwisku...”, ale piszą „między panem... Jerzy Bralczyk”. Ale ja oczywiście mimo to podpisuję, bo to są pieniądze.

**Markowski** A zamiast „Januszkowi Wiśniewski za bardzo dobre wyniki w nauce” – to też na dedykacji widziałem – sformułuj zdanie tak, żeby było w mianowniku: „Januszek Wiśniewski dostaje tę nagrodę”.

**Miodek** Albo: „Januszek Wiśniewski niech przyjmie tę nagrodę”.

**Bralczyk** Poza tym trzeba powiedzieć, że to nieodmienianie jest tłamszeniem duszy fleksyjnej Polaka. Bo dusza fleksyjna w każdym Słowianinie tkwi.

**Miodek** Tak, tylko czego się użytkownik takiego czy innego nazwiska boi? Dlaczego go odmiana przeraża? Wiemy przecież, z logicznego punktu widzenia, że nazwisko nic nie znaczy, a tylko oznacza, choć oczywiście dziewięćdziesiąt procent pań przyjmujących mi coś do pralni, spisując moje nazwisko, powie: „a pan Miodek to musi być słodki”.

Ludzie nie wyczuwają też, że jeśli leci od ołtarza nieodmienione: „msza za rodzinę Koza”, brzmi to bardziej groteskowo niż „msza za rodzinę Kozów”. Ostatnio usłyszałem też „msza za Jana Żołądek”. Jestem przekonany, że skojarzenia fizjologiczno-anatomiczne byłyby mniejsze, gdyby było poprawnie: „za Jana Żołądka”.

**Ale istnieją nazwiska, które przez wiele osób, zwykle poza nosicielem, traktowane są jako śmiesznie brzmiące. Jako dziwaczne. Zresztą, dziwaczne – to pał sześć, ale śmieszne po prostu. Bywają takie, które związane są z fizjologią...**

**Miodek** ... z częścią ciała.

**Skąd się to w ogóle wzięło?**

**Miodek** Z historii, często z żartu pana feudalnego, który tak nazywał poddanego.

**Naprawdę?!**

**Miodek** Tak sobie powiedziałem. Ale nadawano przydomki, a potem...

**Bralezyk** Z przydomków, z imionisk – jak pisał Mickiewicz – brały się nazwiska.

**Miodek** Ale jeśli słyszę – a potrafi to powiedzieć nauczycielka – że nie odmienia się nazwisk znaczących, to miałbym w tym momencie ochotę zabić i powiedzieć: proszę pani, a które nazwisko nie jest znaczące? Pipka i Miodek – owszem, bardziej, a Czartoryski czy Potocki – mniej. Ale Potocki też jest znaczący,

bo wziął się z potoka.

**Bralczyk** „Dajmy mu na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko. Ochrzcijmy imieniem Czarta” – tak pisał Słowacki w „Kordianie” o Czartoryskim.

**Sądziłiby panowie, że posiadacz takiego śmiesznie brzmiącego nazwiska powinien je zmienić?**

**Markowski** To zależy od niego.

**Bralczyk** Ale szanuję takich, którzy nie zmieniają.

**Miodek** W moim rodzinnym mieście była rodzina Kutasików, która powtarzała niezmiennie: dziadek był Kutasik, ojciec był Kutasik i ja Kutasikiem będę do końca życia i żadnemu swemu dziecku nie dam tego nazwiska zmienić.

**Markowski** Jest to pewien rodzaj odwagi. Bo jednak ktoś, kto ma nazwisko brzmiące czasem nawet i obscenicznie, naraża się na żarty.

**Bralczyk** Ale wyobraźmy sobie, że ktoś się nazywa Koziół. I chce się odmieniać – Koziółą, a nie – Kozłą.

**Markowski** Wolno mu.

**A więc nosiciel nazwiska nie ma prawa żądać, aby jego nazwisko zostało wyłączone z zasad odmiany, natomiast pojawia się problem, kiedy jego nazwisko brzmi tak samo jak jakiś rzeczownik pospolity i ten rzeczownik ma określoną**

**odmianę, na przykład Wróbel – Wróbla. Więc czy pan Wróbel może żądać np. od przedstawiającego go dziennikarza (przepraszam, że mówię tu o własnej sytuacji), żeby odmieniał go zgodnie z zasadami odmiany nazwisk i przedstawiał jako Wróbela zamiast Wróbla, mówił, że rozmawia z panem Wróbelem, a nie Wróblem?**

**Markowski** Takie prawo bym mu przyznał.

**Miodek** A ja bym Wróblowi nie ulegał. Powiedziałbym mu: proszę pana, przecież nie napiszę panu w dedykacji „Wróbelowi”!

**Bralczyk** A sławnego rosyjskiego malarza Wrubla jak odmieniasz?

**Markowski** No Wrubla, normalnie.

**Miodek** A czeskiego prezydenta? Oczywiście – Havla. Ale w Katowicach jest profesor, muzyk i dyrygent Hawel. Jego już tylko i wyłącznie – Hawela. Ale to jego prawo deklinację wybierać.

**Bralczyk** I tutaj dochodzimy do „ucierania się zwyczajów”. Więc kiedy zaczyna się jakiś zwyczaj ucierać – taki jak nieodmienianie nazwisk w sytuacjach oficjalnych – to możemy się na to srożyć, ale nic nie poradzimy, że być może biernik i narzędnik w nazwiskach staną się równobrzmiące, czyli będą takie same jak mianownik.

**Miodek** Ja myślę, że nam to nie grozi. W mowie żywej my, Polacy, zachowujemy się naturalnie. Dopiero w tekstach oficjalnych ludzie dostają jakiegoś małpiego rozumu, sztywnieją

gramatycznie, kosztują, stają się lękliwi. Od intencji mszalnej przez nekrolog i formułę na dyplomie po dedykację na nagrodzie uczniowskiej. Ale nie wierzę, żeby ktoś na co dzień się modlił za Jana Kołodziej, bo będzie się modlił za Kołodzieja. I będzie dawał nagrodę Nowakowi – choć wypisze dyplom i wręczy Janowi Nowak.

**Już parokrotnie pojawiła się w naszej rozmowie kwestia polszczyzny, że tak powiem, z ambony. Czy poza tym, być może, wzmocnieniem tendencji do niepoprawnego nieodmieniania nazwisk...**

**Miodek** Tak. Kościół ma w tym swój bardzo wielki udział.

**... dostrzegacie też inne skutki wpływu kościelnej polszczyzny na polszczyznę niekościelną?**

**Miodek** Doświadczyłem tego. Przed dwoma laty redaktor jednego z czasopism motoryzacyjnych poprosił mnie o napisanie eseju świątecznego o tym, jak słownictwo motoryzacyjne wpływa na nasze językowe zachowania. No wiadomo: wyrobić, nie wyrobić na zakręcie: nie, nie stary, ja już nie wyrabiam – to wzięło się z tego. A także: zielone światło dla rzemiosła, czerwone światło dla bandytyzmu i tak dalej (nie będę streszczał tego artykułu). Złożyłem go w redakcji i po tygodniu, rzeczywiście, na pierwszej stronie wydania świątecznego tego motoryzacyjnego pisma jest zajawka: „Dziś profesor Miodek o tym, jak polszczyzna motoryzacyjna polszczyznę ogólną ubogaca”. Skąd się to ubogacenie wzięło?

**Markowski** No właśnie.



**Miodek** Z języka kościelnego!

**Markowski** To jest ciekawa historia. W słowniku warszawskim, a także w słowniku Doroszewskiego, ale tam już jako dawny, jest czasownik – ubogacić.

**Miodek** Strukturalnie najpoprawniejszy w świecie.

**Markowski** Tak. I wtedy znaczył on to samo, co wzbogacić, jako synonim całkowity. Potem został zapomniany. Natomiast od, powiedzmy, lat 80. XX wieku skutek chyba używania go przez...

**Miodek** ... duchownych.

**Markowski** ... przez Jana Pawła II on wrócił, ale w nieco innym znaczeniu. Bo ubogacać znaczy dziś tylko tyle, co wzbogacać duchowo, nie materialnie.

**Miodek** Tak jest! Więc akceptuję, że nas „Duch Święty darami swymi ubogacił”, ale jak proboszcz mówi, żeśmy się ubogacili o nowe dzwony czy witraże, to jest dęte.

**Bralczyk** Ale tak mówią rzadko. Można by znaleźć uzasadnienie dla tego, żeby oddzielić jednak nasz rozwój duchowy od wzbogacania się, które pewnie w kapitalizmie bardzo przystoi, ale nie przez wszystkich jest traktowane jako przejaw cnoty bezwzględnej.

**Zdradzę panom, że czasownika „ubogacić” nie noszę.**

**Miodek** Ja też nie.

**Bralezyk** Ja rozumiem, dlaczego się pojawił. I jeżeli używany jest w pierwotnym znaczeniu, to sankcjonowałbym go, natomiast jeśli jest rozszerzony, jeśli widać wyraźnie, że jest to cytat z mowy kościelnej, to wtedy mnie razi.

## **KŁOPOT Z SALVADOREM DALIM (ALBO Z SALVADOREM DALI)**

**Awracając do nazwisk, to nie ma wątpliwości, że nazwiska w Polsce się odmieniają...**

**Markowski** Chyba że nie ma wzorca odmiany, jak w wypadku nazwiska Ceaușescu.

**O obcojęzycznych za chwilę, mówimy na razie o polskich nazwiskach. Jakkolwiek pojawiła się wśród rozmówców hipoteza, którą czas zweryfikuje, że polszczyzna być może kiedyś z odmiany nazwisk zrezygnuje, ale jest to jedynie możliwość.**

**Markowski** Zgoda, choć ja bardzo nie lubię mówić o przyszłości języka.

**Drugi punkt: nazwiska, które się odmieniają, mogą się odmieniać na różne sposoby, chociaż ogólnie rzecz biorąc – najlepszy jest ten, który spontanicznie stosujemy. Dlatego jeśli nazwisko brzmi tak samo jak rzeczownik pospolity, powinno się je odmieniać właśnie jak ten rzeczownik, chociaż różnicie się, co do oceny tego, do jakiego stopnia nosiciel nazwiska ma prawo wymuszać ekstrawagancką, choć mieszczącą się w systemie odmianę.**

**Miodek** Poza tym wariantywna jest odmiana nazwisk na -er i -el. U nas sposób odmiany takich nazwisk zależy od stopnia zaadaptowania tegoż nazwiska w danym środowisku.

**Markowski** Na przykład forma Wedla od Wedel jest powszechnie przyjęta, choć mogłoby być i Wedela. Tylko że Wedela nikt nie powie.

**Bralczyk** Ale w wypadku nazwiska Genscher – wszyscy powiedzą Genschera.

**Miodek** Na mojej malutkiej ulicy Powstańców w Tarnowskich Górach żyła rodzina Englów. Moja mama chodziła szyć sukienki do pani Englowej. A słyszałeś, żeby choć raz ktoś powiedział o trenerze Jerzym Englu? Tu właśnie pojawia się kwestia adaptacji: bo z jednej strony mamy środowisko 20-tysięcznych Tarnowskich Gór po wojnie i rodzinę Englów, a z drugiej skalę makro, gdzie przyjęli się Engelowie. Pamiętasz, przy Kohlu, który był ministrem spraw zagranicznych...

**Bralczyk** ... Genscher, już o nim mówiliśmy.

**Miodek** Ale potem był Klaus Kinkel. Kohl wybory wygrywał, Kinkel był przy nim – i przez pierwsze lata jego urzędowania było ciągle: Kinkela, Kinkelowi, z Kinkelem, ale potem w miarę oswojenia się tego nazwiska zaczęły się pojawiać formy zupełnie naturalne – Kinkla, Kinklowi, Kinklem.

**Pójdźmy więc za ciosem i porozmawiajmy jeszcze przez chwilę o imionach i nazwiskach obcych. Na pewne nazwiska reagujemy moim zdaniem behawioralnie: kiedy słyszymy je**

w mianowniku, wtedy wiemy, o kogo chodzi. Kiedy odmieniamy, zaczynamy się gubić. Klasycznym przykładem z muzyki rockowej jest gitarzysta Jimmy Page. Gdybym usłyszał o Jimmym Page'u, to wiedziałbym, o kogo chodzi, ale słysząc o płycie „Jimmy’ego Page’a” (a nie „Jimmy Page’a”), przez ułamek sekundy bym się jednak zastanawiał, o kogo chodzi.

**Markowski** Czasami imię i nazwisko działa jako jedna etykieta, jako całość. A zaczęło się to od Waltera Scotta. Jest walterskotyzm i nikt nie powie „Waltera Scotta”, tylko „Walter Scotta”. Od tego czasu coraz częściej traktuje się imię jako pierwszą część całości, więc się go nie odmienia.

**Miodek** Braci Grimm, a nie braci Grimmów.

**Markowski** Albo Willy Brandt. Bardzo często było – Willy Brandt, chociaż mogłoby być Willy’ego Brandta. A więc traktujemy imię i nazwisko jako całość i odmieniamy jedynie zakończenie.

**Ale czy błąd, usterka, czy może być?**

**Markowski** To jest sprawa staranności. W starannej polszczyźnie powiedziałbym jednak Jimmy’ego Page’a czy Willy’ego Brandta. W polszczyźnie mało starannej można dopuścić Jimmy Page’a.

**Miodek** Na szyld we Wrocławiu poleciłem – Willy’ego Brandta, Centrum Willy’ego Brandta.

**A co zrobić z Albertem Camusem (Kamüsem). Kłopot**

z jego nazwiskiem polega na tym, że we francuskim „s” nieakcentowane jest na końcu wyrazu nieme – Francuzi wymawiają je Camus (Kamü). A my odmieniamy nazwisko pisarza, uwzględniając końcówkę „s”.

**Markowski** Z Camusem rzeczywiście mamy trudność, zwłaszcza że akcentuje się jego nazwisko na ostatnią sylabę, co dla języka polskiego jest nietypowe.

**Czyli rozumiem, że na podobnej zasadzie zaakceptowaliście, że „Mały Książę” jest Antoine’a de Saint-Exupéry, nie: Exupery’ego?**

**Markowski** Przyjęło się, ale tylko z imieniem; bez imienia pozostanie: „Mały Książę” Saint-Exupery’ego.

**Miodek** Tak jak Giscard d’Estaing. Bo niektórzy odmieniali – d’Estaing’a (de Stena) i to było trochę za dużo. Myślę, że Giscarda d’Estaing wystarczy.

**Bralczyk** Tak jak będziemy mówili o książkach Umberta Eco, bo „eka” nikt nie zrozumie.

**Miodek** Eco już bym odmianę darował.

**Markowski** Nie będziemy przecież o „eku” rozmawiali.

**Bralczyk** Jest jeszcze kłopot z Salvadorem Dalim albo z Salvadorem Dali... Ale kiedy mamy wyrazistą odmianę imienia, to obowiązek odmiany nazwiska, zwłaszcza jeżeli ono kończy się samogłoską czy samogłoską z akcentem, jest trochę mniejszy.

**Czyli jeżeli obcojęzyczne nazwisko ma taką formę, że niezbyt dobrze pasuje do polskiej odmiany, jak rozumiem, to...**

**Bralczyk** ... przerzucamy odmianę na imię.

**Miodek** Zwłaszcza jeśli nazwisko ma przy sobie jakiś odmieniony rzeczownik: imię, profesję, narodowość, jak w wypadku prezydenta Francji Giscarda d'Estaing.

**Markowski** Gorzej, jeśli i imię, i nazwisko są trudne. Jak – dajmy na to – Marco Polo. Jak mówicie – „z Markiem Polem”, „z Marco Polo”?

**Miodek** „Z Markiem Polo”? Jednak nie! Powiem: „Z Marco Polo”.

**Markowski** No właśnie, jest problem z tym Markiem.

**Bralczyk** Tak samo jak z dyskiem polem. Jednak nie odmienię i powiem „z disco polo”.

**Markowski** Trochę się jednak różni disco polo od Marco Polo, bo to jest nazwa pospolita, a to własna.

**Nawiasem mówiąc, był u nas ostatnio z wizytą poeta, przyjaciel Herberta i Miłosza, amerykański poeta...**

**Miodek** A, to jest fajny chłop.

**... którego przedstawiano: Dablju Merlin (W. Merwin).**

**Bralczyk** Takie imię – Dablju?

**Miodek** No nie, nie. To raczej to jak Dablju Busz (W. Bush).

**Z poetą Merlinem jest zdaje się tak jak z innym poetą. Bo jak ktoś mi mówi, że czyta poezję Ti Es Eliota (T. S. Eliot), to ja wiem, o kogo chodzi. Ale jak mi powie, że czyta poezję Te Es Eliota, to już mniej.**

## **HABE O CZYJCZ BI OŁ?**

**Bralczyk** To otwiera zupełnie inne pytanie, mianowicie: jak czytamy skróty.

**Bralczyk** Czy nazywamy je obcymi, czy polskimi literami. Ja bardzo lubię polskie, więc zawsze oglądam Ha Be O, a nie Ejcz Bi Oł...

**Markowski** Ja mówię Ka Ef Ce – nie chodzę tam, ale często mijam.

**Miodek** Nie musi więc być Dżi Pi Es, równie dobrze może być to Ge Pe Es.

**Bralczyk** Ja robię wyjątek dla Ce En Enu, który jednak Si En Enem jest.

**Powiemy też raczej „Si Aj Ej”...**

**Bralczyk** No, tu robię wyjątek na wszelki wypadek. „Ef Be I” też raczej staram się unikać, ale „U Es A” z całą pewnością. Nigdy nie mówię „Ju Es Ej”.

**Miodek** Mam przyjaciela, który jest takim frankofonem, że nawet o radzieckim KGB mówi „Ka Że Be”. Mówi „Ka Że Be”, bo tak kocha Francję.

**Bralczyk** Bo pewnie „Te Że We” mu się nałożyło.

## **POROZMAWIAJMY O KOBIETACH, CZYLI ZAWIERUCHA CZY ZAWIERUSZANKA?**

Wróćmy do nazwisk z całą pewnością polskich, które jednak budzą wątpliwości, czy się deklinują. Na przykład potrafię zaakceptować, że ktoś będzie opowiadał o znakomitej ilustratorce sprzed lat Oldze Siemaszko.

**Miodek** W porządku, bo to jest kobieta, Jureczku, ale jej chłop czy ojciec będzie się odmieniał: „Siemaszki”, „Siemaszce”, „Siemaszkę”. No bo czym „Siemaszko” różni się od „Kościuszko”? Ale jeśli nazwisko kobiety kończy się na -a, dajmy na to „Widera”, to lepiej jest odmienić – „Basi Widery” i „Basi Widerze”.

**Bralczyk** Ale jeżeli będziemy mieli kobietę, której nazwisko kończy się na spółgłoskę, to jej nie odmieniamy – będzie panią Nowak i pani Nowak wręczymy kwiaty.

**Aco, jeśli ktoś powie „o ministrze Boni”?**



**Miodek** Jednak Bonim – zawsze bym tak powiedział.

**Markowski** A nawet Boney M. Pod takim przezwiskiem u nas na polonistyce funkcjonował.

**Miodek** Aaaa, bo on polonistykę przecież studiował!

**Markowski** Tak, to nasz kolega, Michał „Boney M” Boni.

**Czyli bycie mężczyzną narzuca konieczność odmiany. Ale porozmawiajmy jeszcze przez chwilę o kobietach. W tradycji polskiej istnieją osobne formy dla pewnych nazwisk żeńskich: Skarżanka, a nie Skarga, Kraftówna, a nie Kraft, Zawieruszanica, a nie Zawierucha, Puzynina, a nie Puzyna. Ale to chyba zamierające formy.**

**Miodek** I słusznie. Bo po pierwsze, z jakiej racji kobieta ma informować o swoim stanie matrymonialnym?

**Markowski** Skoro mężczyzna tego nie robi.

**Miodek** Po drugie, morfonologia. Mój tata, nauczyciel i dyrektor, pokazał mi kiedyś archiwum swojej szkoły (nr 2 w Tarnowskich Górach). Okazało się, że do 1939 roku kierownik szkoły każdą dziewczynkę, jeśli nie była to Wiśniewska, Markowska albo Sosnowska, musiał zapisać, uruchamiając słowotwórstwo panięskie. I teraz wyobraź sobie popularne na Śląsku nazwisko Drzyzga. Kierownik szkoły musiał tę Drzyzgę zapisać – wiesz jak? Drzyżdżanka! A jakby była Warzyga, to byłoby Warzygówna, więc musiała być -anka, żeby była Warzyżanka.

**Miodek** Żona Witkacego, z Unrugów, też była Unrużanką, żeby nie być Unrugówną.

**Markowski** Od nazwiska „Waga” jest i Ważyna, i Ważanka. Ale kto dziś rozpozna, że Ważanka jest nazwiskiem od Waga?!

**Bralczyk** No, ale te wszystkie -anki dawały pewien koloryt.

**Markowski** Dawały – i stąd aktorki przyjmowały taką rozbudowaną wersję swoich nazwisk.

**Miodek** Nawet więcej niż koloryt – nobilitację. Nie obrazi się, mam nadzieję, nasza koleżanka pani profesor Teresa Skubalanka – co tu dużo mówić, to nazwisko to Skubała po prostu.

**Markowski** Czy Zawieruszanka – Zawierucha.

**Miodek** Opowiadała mi koleżanka ze studenckich lat Krystyny Skuszanke, znanej reżyserki, że kiedyś w akademiku ze stolika spadł na podłogę i otworzył się dowód osobisty Krysi i ta koleżanka wrzasnęła: Matko Boska, ona jest Skucha!

**Miodek** Zawieruszanka i Dymiszówna – świadomie nawiązywały do nazwisk słynnych ojców.

**Markowski** Jest i Skarżanka...

**Bralczyk** Tak, oczywiście, chociaż akurat Skarżanka do ojca mniej...

**Miodek** Zobacz, dwie siostry, a jedna jest Barbara Skarga,

a druga Hanna Skarżanka.

**Bralczyk** Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby te nazwiska kobiece, właśnie dlatego, że tworzą pewien koloryt, jednak zostały zachowane.

**Markowski** No, ale ideologicznie to nie jest zbyt słuszne, bo niby te przyrostki pokazują odrębność, ale z drugiej strony związek z mężem, bo Nowakowa to jest żona Nowaka. Więc Nowakowa jest chałupa, Nowakowa koszula i Nowakowa żona...

**Miodek** W moich Tarnowskich Górach na moją matkę wszyscy mówili Miodkowa.

**Markowski** ... a kobiety nie chcą być dzisiaj niczyją własnością, a zwłaszcza męża.

Z tego punktu widzenia czym innym jest tworzenie nazwiska z przyrostkiem -ina, -ówna, a czym innym z przyrostkiem -owa...

**Bralczyk** Ale znamy przecież panów, którzy noszą żeńskie nazwiska i kończą się na -ska czy -cka. Edward Nęcka czy Roman Załuska. Być może jakiś przodek został gdzieś poza Polską zapisany jako syn pani, która się nazywała Załuska. A potem to nazwisko Załuska trwało już jako nazwisko męskie.

**Bralczyk** A jeżeli Wanda Rapaczyński nazywa się Rapaczyński?

**Miodek** Aaa, to co innego, Jureczku, bo wchodzi w grę kłopoty prawne, bo jak by ona chciała być Rapaczyńska, to całe teraz ceregiele prawne w bankach, urzędach...

**Bralczyk** Te same uzależnienia prawne mogą działać też i na korzyść form kobiecych...

**Markowski** Przypomnijmy naszą uchwałę Rady Języka Polskiego, że jeżeli kobieta Polka wyszła za mąż za Polaka za granicą i tam wpisano jej w dokumenty nazwisko Wiśniewski, to ona jest Wiśniewski. Może nazwisko zmienić na Wiśniewska, jeśli chce, ale dopóki tego nie zrobi, nazywa się Wiśniewski...

**Miodek** A Polacy i tak będą na nią mówić Wiśniewska.

**Markowski** ... natomiast jeżeli wychodzi za Wiśniewskiego Polka w Polsce, to musi się nazywać Wiśniewska, nigdy Wiśniewski.

**Ale koledzy ci przerwali, Jerzy.**

**Markowski** Nie, on już skończył.

**Zagadaliście go.**

**Markowski** Zagadać Bralczyka? To jest niemożliwe!

**Bralczyk** To tylko kwestia donośności głosu. Ja staram się trochę stonować głos, żebyśmy nie krzyczeli.

**JERZY, JUREK, JERZYK, JURUŚ, JURECZEK,  
CZYLI SZALEŃSTWO ZDROBNIEŃ TRWA**

**Porozmawiajmy teraz o imionach polskich.**

**Miodek**        Może raczej: o imionach funkcjonujących w polszczyźnie.

**Niech i tak będzie, choć tak naprawdę chodzi mi o wołacz.** Wydaje mi się, że w polszczyźnie dożywa on ostatnich dni. Czy jeśli ktoś z profesorem Markowskim jest po imieniu, to zawoła go na ulicy – Andrzej! czy jednak – Andrzej!?

**Markowski**    To zależy od tego, kto woła. Ale przede wszystkim stwierdzenie, że wołacz zanika, to trochę uproszczenie. Bo jeśli ktoś woła na mnie – Andrzej!, to przecież to nadal jest wołacz...

**Miodek**        ... tylko bezkońcówkowy! Sprowadzony do mianownika.

**Bralczyk**        Zresztą, dosyć często używa się wołacza zamiast mianownika.

**Markowski**    Józiu przyszedł – na przykład.

**Bralczyk**        Czyli relacja między mianownikiem a wołaczem jest szczególnie ścisła. Ja używam wołacza, i to dość regularnie. Do kobiet nigdy bym się nie zwrócił: Basia, zawsze tylko: Basiu. Wprawdzie nie powiedziałbym: Barbaro, prędzej: Barbara, ale wołacz jest dla mnie obligatoryjny przy zdrobnieniach.

**Markowski**        Im większe zdrobnienie, tym bardziej prawdopodobne użycie wołacza.

**Bralczyk**        Do Andrzeja mógłbym od biedy powiedzieć: Andrzej, chociaż wołę: Andrzej. Ale gdybym go zdrabniał, to już na pewno nie powiedziałbym: Andrzejek, zobacz, tylko: Andrzejku. Przy

**zdrobnieniu jest to absolutnie konieczne.** Dlatego ja bym nie uważał, że wołacz zupełnie zniknie. A poza tym, ma on jeszcze jedno oparcie, mianowicie pozostaje w połączeniach z pan, pani. „Panie Janek” jest bardzo nacechowane...

**Miodek** Oooo, to uchodzi tylko w kabarecie. Tak Turecki mówił u Olgi Lipińskiej.

**Bralczyk** Więc „Panie Janek” jest żartem, natomiast obligatoryjne jest „Panie Janku”. A ponieważ – choć nam się to niespecjalnie podoba – forma imienia z „panie” czy „pani” (pani Jadziu, panie Janku) rozpowszechnia się coraz bardziej, to wołacz wciąż będzie niezbędny.

**Miodek** Choć na boisku trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś wołał Cieślika – Gerardzie! Albo Erneście, Andrzej, Jurku! Tam musi być Gerard, Andrzej, Ernest, Franek, Basia, Kasia. Na boisku do piłki nożnej, piłki ręcznej, koszykówki.

## **Bo szybciej?**

**Miodek** Bo szybciej, zdecydowanie. Natomiast poza boiskiem doradzam tradycyjny wołacz. Jeśli prowadzący wiadomości telewizyjne czy radiowe łączy się ze swoimi reporterami i słyszę: Marcin, masz głos, to jednak wołałbym z mediów słyszeć: Marcinie, oddaję ci głos.

**Bralczyk** My dwaj z moderatorem mamy to szczęście, że nasz wołacz to również mianownik, więc forma Jerzy jest dla nas zupełnie naturalna.

**Ale czy kiedy dziennikarz lub ktokolwiek inny zwraca się**

**do Marcina: Marcin, to jest to błąd językowy, usterka czy jedynie kwestia stylu?**

**Markowski** Cały czas mówimy o pewnych poziomach języka. W starannej polszczyźnie powinien powiedzieć: Marcinie. Jeżeli jest to polszczyzna potoczna, sprawozdawcza, Marcin może być.

**Bralczyk** Dodałbym coś jeszcze: wybór formy wołacza pokazuje też stopień zażyłości między nimi. Do kogoś, z kim jestem na ty, ale jest on ode mnie starszy, co w tej chwili trudno sobie wyobrazić, powiedziałbym raczej: Marcinie niż: Marcin. Do kogoś młodszego zaś: Marcin.

Ale prawdę powiedziawszy, to nawet do małego chłopca wołałbym krzyknąć: Marcinie. Bardzo lubię wołacz.

**Miodek** I zakończę anegdotą, Jurku. Poniosłem kiedyś największą belferską, nauczycielską i zarazem telewizyjną klęskę: to było dawno, już po emisji cyklu „Ojczyzna polszczyzna”. Miałem przez parę miesięcy wstawkę w Teleranku w konwencji rozmów z dziećmi, one mnie o coś pytały, występował tam też mój synek, wtedy ośmio- czy dziewięcioletni. Prowadzę więc dziesięciminutową lekcję właśnie o formach wołaczowych i mówię: słuchajcie, ja wam nie każę pisać od razu „wielce szanowny panie”. Jeśli piszesz do kolegi, koleżanki, to pisz „cześć”. Ale w liście będzie lepiej, jeśli napiszecie „Cześć, Janku!”, a nie „Cześć, Marek, Kasia, Basia”. Tłumaczę to, tłumaczę i na koniec mówię: no, to teraz sobie powtórzmy. No to, Robercie (pamiętam go, małego blondynka), jak byś zaczął list do (tu wskazuję na swojego syna) Marcina. A on mi na to: Drogi Marcin! I taki oto efekt przyniosło moje dziesięciminutowe tłumaczenie.

**Rozbawiło mnie, że w wyjątkowo uroczej skądinąd**

**polskiej komedii romantycznej „Listy do M.” jest małżeństwo, w którym między małżonkami panuje uczuciowy chłód. Scenarzysta, żeby to pokazać i podkreślić, kazał mężowi do żony mówić per, o ile dobrze pamiętam, Małgorzato. Ale co ciekawe, ona mówi do niego per Wojciech, a nie – Wojciechu. Ta niekonsekwencja wydaje mi się mimowolnie zabawna.**

**Markowski** Już samo zwracanie się męża do żony pełnym imieniem, niezdrobnionym, jest oznaką chłodu.

**Miodek** A z uruchomioną końcówką wołączową daje jeszcze mocniejszy efekt.

**Bralczyk** To jest dosyć subtelna gra. Moja żona ma na imię Lucyna. Czasami żartem mówię do niej: Lucyno. Ale ona wołałaby chyba raczej Lucyna niż Lucyno, bo już Lucyna buduje pewien dystans, a Lucyno jeszcze go zwiększa. Podobnie jak Marcin i Marcinie.

**Moja żona ma bardzo wygodne imię, które brzmi jak zdrobnienie, chociaż zdrobnieniem nie jest, mianowicie: Agnieszka. Agnieszko – bardzo dobrze brzmi.**

**Miodek** Jako chłopiec zawsze myślałem, że to zdrobnienie. Podobnie jak Jacek i Marek.

**À propos zdrobnień. Poza Polską jest zwyczaj – chyba przyszło to z Ameryki – że zdrobnienia funkcjonują także w życiu publicznym.**

**Miodek** U nas już też. Mamy Wojtków, mamy Kubę.



**Mieliśmy Billa Clintona, mieliśmy Jasia Gawronskiego we Włoszech.**

**Bralczyk** Jasa właściwie. To był Jas Gawronski.

**W Polsce z kolei pojawił się minister Radek Sikorski. Jest też niezła piosenkarka, która konsekwentnie podpisuje się Ania Dąbrowska. Znam jednak ludzi, którzy twierdzą, że jest to strasznie infantylne.**

**Miodek** Ja też tego nie lubię. Mnie nawet Kuba drażni. Jakub powinien być i już. Podobnie Bartek Chaciński. Słuszny byłby Bartosz Chaciński. Albo Bartłomiej.

**A więc i Jakub Wojewódzki?**

**Bralczyk** Zauważyli pewnie panowie również Yurka Bogdanowicza oraz różne Woytki, co by dowodziło, że dzisiaj również imię podlega dalszej obróbce. Zdrobniałe imię zostaje jeszcze dodatkowo zanglicyzowane...

**Markowski** To już jest zupełnie inna historia, wpisana jest w nią często emigrancka historia tych ludzi. Więc jeśli jest Woytek, to niech będzie, ale ja widziałem na pieczętce Kasia, dajmy na to, Przybyszewska. To jest oczywiście moda, zachodnia moda. A przecież Kasia pasuje do określonych sytuacji społecznych, w innych bardziej adekwatna jest Katarzyna albo i Kasieńka.

**Miodek** Czy to nie jest w gruncie rzeczy zubażanie? Jeśli ty na pieczętce jesteś Kasią, to co ci zostaje? Tylko Kasiunia i Kasiuleńka. Nic wyżej, nic bardziej serio. A to naprawdę ma

głęboki sens, żebym ja publicznie był Janem, a dla bliskich Jankiem, Jasiulkiem, Janeczkiem.

**Bralczyk** Przyznam, że mnie cieszyły takie odmiany, które pokazywały, że Jadwiga mogła być Isią, Inią, Janią. Takie indywidualizmy nadawały relacjom między ludźmi szczególny rys. Choć są też takie formy imion, na przykład „Jerzyk”, których nie znosiłem.

**Przyznam, że wolę Jerzyka od Jurka.**

**Miodek** A ja Jurka wolę. Ale to już subiektywna sprawa.

**Bralczyk** Nie znosiłem też Jurusia, Juruś był dla mnie wysoce odrażający.

**Miodek** A w mojej rodzinie, zwłaszcza w tej wiejskiej części rodziny, Juruś był bardzo popularny.

**Opuszczając na chwilę rejon imion i nazwisk, skoro już zaczęliśmy mówić o zdrobnieniach, to powiedzmy, że w polszczyźnie chyba przyhamował proces, który był moim zdaniem uderzający w późnych latach osiemdziesiątych, czyli proces zdrabniania w żywej mowie wszystkiego, co się da.**

**Markowski** Ależ to trwa!

**Miodek** Nasz starszy kolega profesor Witold Mańczak, który wszystko liczy, zmierzył, że przez zdrobnienia te same teksty po polsku są dłuższe niż teksty angielskie. Dziwimy się temu, bo już nie wyczuwamy, że „córka”, „matka”, „słońce” to – historycznie, oczywiście – są zdrobnienia.

**Markowski** Nawet „ławka”.

**Miodek** Mnóstwo jest tego. Szaleństwo zdrobnień trwa. Myślałem, że nie do przebicia jest to, co przeżył wspomniany profesor Mańczak w Krakowie: „Paczusia w okieneczku szesnastym do odebrania”! Ale rok temu miałem badania okresowe, na szczęście ostatnie w życiu, do emerytury zostały mi cztery lata, więc mam spokój. Przyszedłem. Nasza sytuacja jest jakoś tam sympatyczna, gęby trochę rozpoznawalne, więc te panieneczki roześmiane, przemile.

**Bralczyk**

**i Markowski** Panieneczki!

**Miodek** One się w uprzejmości zagalopowały do tego stopnia, że powiedziały: „Panie profesorze, moczyk proszę na półeczkę, a wyneczki będą o wpół do drugiej”. I były!

**Bralczyk** Zaskoczony przez pewną pielęgniarkę, która zwracała się do mnie bardzo oficjalnie i mówiła: ręka, noga, pochwaliłem ją. Ona odpowiedziała zaś, że to tak tylko przy mnie, że ona musi sobie zadać pewien gwałt, żeby nie zdrabniać. Przedtem zapewne mówiła, zresztą pewnie do tej pory tak mówi, rączka. Albo łapka? Nie, za mało. Pewnie łapeczka!

**Markowski** Jechaliśmy tu na nagranie taksówką, taksówkarz rozpoznał Janka i mówi: „Mam pytanko do pana”.

**Miodek** A ja nie wytrzymałem i mówię: „Wolałbym pytanie, wie pan”.

**Bralczyk** Choć z drugiej strony ja czasem wolę wypić kieliszeczek wódeczki do śledzika z pieczywkiem i maselkiem, z cebulką i śmietanką.

**Miodek** Zobacz, że jest to u nas cudowne, że możemy płakać, płakuniać, płakusiać, prawda? Lekko, leciutko, leciuteńko, lekuchno.

**Bralczyk** Pytają mnie czasem, co lubię w polszczyźnie, co sprawia mi szczególną przyjemność. Powiedziałem, że...

**Markowski** ... wódeczka?

**Bralczyk** ... po pierwsze, swoboda, względna swoboda, ale jednak – szyku.

**Markowski** Co innego: mam to gdzieś, a co innego: gdzieś to mam.

**Bralczyk** Apo drugie, właśnie, że mamy tyle zdrobnień.

**Peszy mnie, gdy, powiedzmy, „dziewczyneczka” tłumaczona jest jako „little girl”.**

**Bralczyk** Raczej: „little little girl”.

**Markowski** Ale z drugiej strony my mamy „Przygody Mikołajka”, a po francusku jest mały Mikołaj, bo Mikołajka tam nie ma.

**Miodek** Choć zdrobnienia, ich kariera w ostatnich latach są

w pewnym stopniu napędzane kapitalizmem. Bo zdrobnienie to jest pierwsza forma przypochlebiania się klientowi. Sprzedawczyni pyta: maselko?, serek?, chlebuś? W hotelu – na który pociąg zamawiamy miejscóweczkę? Albo – bileciki do kontroli.

**Bralczyk** Ale ja takie zdrobnienia słyszałem już bardzo dawno. Więc nie tyle one teraz się pojawiły, ile znalazły podatny grunt. To tradycyjnie język przekupek i kelnerów.

**Markowski** I fryzjerów: włoski podcinamy, tak?

**Miodek** I baczki.

**Główkę proszę bardziej w prawo.**

**Markowski** Z przedziałeczkiem czy bez?

**Bralczyk** Ale jak mi ktoś powie „bródka” na moją brodę, to się obrażę.

**Markowski** To jest brodziszcze. Bo mamy i zgrubienia, w tę stronę również możemy sobie poużywać.

**Wróćmy do imion. Wiem, że Rada Języka Polskiego bywa adresatem pytań o imiona, które są nadawane dzieciom. Chciałem więc zapytać, jakie są tu reguły i czy w dobie globalizacji jest sens nie dopuszczać imion, które pochodzą z obcych języków?**

**Miodek** To kwestia wyczucia. Ja zawsze mówię, że jestem

wdzięczny moim rodzicom, że nie nazywam się Sapieha, Czartoryski, Potocki, a nazywam się bardzo prozaicznie, potocznie – Miodek. Wdzięczny im jestem również za wybór imienia. Bo wyobrażasz sobie przy Miodku jakiegoś Patrycjusza, Metodego, Kalasantego, Gaudencjusza? Gaudencjusz Potocki brzmi ciut znośniej.

**Miodek**      Więc jeśli się ktoś nazywa, za przeproszeniem, Miodek albo Dupniok, bo zdarzają się i takie nazwiska, to przy nich nie powinna się pojawiać jakaś Żaneta czy Nicole. Tylko prostota jest gwarancją tego, że zbitka imię – nazwisko będzie strawna.

**Bralczyk**    Posunąłbym się jeszcze dalej: Żaneta przy żadnym nazwisku nie wygląda dobrze.

**Miodek**    Może przy Czartoryskiej...

**Wśród czytelniczek mogą być Żanety i bardzo proszę ich tu nie postponować.**

**Markowski**   Nie one są winne, że są Żanetami. Natomiast rzeczywiście i Rada Języka Polskiego, i wcześniej jeszcze komisja kultury języka Komitetu Językoznawstwa wydały takie zalecenia, żeby nie nadawać imion obcych, jeżeli mają one polskie odpowiedniki. Oczywiście czasami jest tak, że te polskie odpowiedniki brzmią tak jakoś prowincjonalnie. Denis – piękne imię. A to polski Dionizy.

**Bralczyk**    Twoja żona, Jerzy, byłaby Inez.

**Markowski**   Właśnie – Agnieszka.

## **Nawet by pasowało.**

**Markowski**     Ludzie zwykle tłumaczą to tak: wyjeżdżamy do Włoch i chcemy dać synowi włoskie imię, żeby nie miał tam problemów. A że on ma na nazwisko np. Krzyżanowski, tym się nie kłopotują.

**Miodek**     Bardzo mądrze o tym pisała Agnieszka Osiecka w swojej książce „Szpetni czterdziestoletni”. Ona już wtedy zauważała, że z jednej strony są Kasie Czartoryskie, Basie Sapieżanki i Małgosie Potockie, a z drugiej Patrycjje Pipki i Darie Kwiczol.

**Bralczyk**     Klasowa perspektywa przez ciebie przemawia.

**Miodek**     Bo tak jest, Jureczku. Jedź przez wieś dzisiaj, to natkniesz się na Pauliny, Klaudie, Patrycjje.

**Bralczyk**     Ale dlaczego odmawiać ludziom prawa do kompensacji? Jak się dziewczyna nazywa Kwiczol, to chociaż niech na imię ma Patrycja.

**W czasach Peerelu forsowano przedstawianie się najpierw z nazwiska, potem z imienia.**

**Miodek**     Bo tak to wyglądało na liście płac. Na moim świadectwie maturalnym z roku 1963 jest podpisanych dziesięcioro moich profesorów. Tylko Jadwiga Ważewska, matematyczka, ale zupełnie zwariowana na punkcie języka, zaprzyjaźniona z Hugonem Steinhausem, podpisała się jak Pan Bóg przykazał – Jadwiga Ważewska. Cała reszta mojej profesury –

z polonistą, z łacinnikiem – napisała najpierw swoje nazwisko, a potem imię. Taki był sznyt lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

**Rozbawiło mnie, że jest to oczywiste na Węgrzech, choć nie przypuszczam, żeby przyszło do nas stamtąd.**

**Miodek** W związku z tym Encyklopedia Britannica jednego z bohaterów Wiosny Ludów na Węgrzech, Petofiego, podaje pod literą S.

**Bo Sandor?**

**Miodek** Tak. Na Węgrzech w encyklopediach figuruje jako Petofi Sandor, więc Anglicy, bo co ich tam obchodzi, kto to jest, umieścili go automatycznie pod Sandor.

**Wydaje mi się, że u nas ten szyk zanika.**

**Miodek** Słabnie.

**Bralczyk** To zasługa komputerów. Możemy się już podpisywać normalnie, najpierw imię, a maszyna i tak ustawi nas alfabetycznie według nazwisk. Postęp ma jednak sens. Nawet w języku.



# JĘZYK W SŁUŻBIE REKLAMY

## **Bralczyk**

Ciekawe, że i Ajax,  
i Ariel skończyli jako  
środki czyszczące.

## **Markowski**

Literatura przestała  
być wspólnym  
kodem, za to „świstak,  
który siedzi i zawija  
je w te sreberka...”  
i tym podobne –  
jak najbardziej.

## **Miodek**

Ten, kto pierwszy  
porównał oczy  
dziewczyny do gwiazd,  
był poetą. A ktoś,  
kto zrobił to po raz  
tysięczny, jest  
okropnym kiczarzem.

## **Sosnowski**

**Opowiadała mi pracowniczka agencji reklamowej, że w latach 90. sugerowano, by niekiedy w tekstach reklamowych robić świadomie błędy językowe. Bo każdy sposób jest dobry, by ludzie zaczęli mówić o reklamie. Mnie się to wydało przerażające. Czy z waszych obserwacji wynika, że rzeczywiście istniała taka strategia?**

## **Bralczyk**

Każde odchylenie od normy przyciąga uwagę. Zauważamy błąd, a zatem zauważamy reklamę. Choć trzeba tu

ostrożnie, bo możemy na ten błąd zareagować negatywnie. U mnie tak najczęściej bywało – owszem, zwracałem uwagę, ale na nie.

**Miodek** Nigdy nie kupiłem na przykład frugo.

**Ale mówi się, że to jedna z najbłyskotliwszych reklam lat 90.!**

**Miodek** Ale nie lubiłem jej ze względu na agresję.

**Bralczyk** „No, to frugo!” – mówił kobiecie głos. W tym czasie – chyba Janusz Czapiński o tym pisał – pojawiło się nowe zjawisko: gangi, których przywódczyniami były dziewczyny. To stąd pojawiło się „no, to frugo!” wypowiedane głosem zdeterminowanej dziewczyny. Fru go, czyli oczywiście – precz z nim, chociaż to fru miało się odwoływać do owocu. Ale jak to pokazywano? Widzieliśmy zgreda, który ze znakomicie zresztą imitowaną intonacją mówił: „W naszej szkole robi się smaczne kompciki z owoców” czy coś takiego. A wtedy pojawiał się młody człowiek, słychać było „no to fru go”, a zgred znikał zamałowany sprejem. Zresztą puszką ze sprejem była podobna do butelki z frugo.

**Markowski** Ale czy reklamy z błędami językowymi były robione z rozmysłem?

**Bralczyk** Pamiętam „Porę na cienkiego kolora”.

**Markowski** No tak. Była też „Metoda na głoda”.

**Miodek** „Mariola okocim spojrzeniu”.

**Bralczyk** To nie był błąd.

**Miodek** Za to piękna gra słów, kalambur. O nim można by godzinami mówić.

**Markowski** Ale jeżeli pojawiają się uchybienia językowe, takie jak słynne polskie mleko z polskiej krowy – choć mleko nie może być „z krowy”, musi być „od krowy” – to wątpię, żeby było to napisane celowo.

**Wszystko zależy od przyimka...**

**Bralczyk** A ja myślę, że „mleko z krowy” nie było wcale złym pomysłem. Ono się z tej krowy przecież jakoś wydobyło.

**Markowski** A jak ci się podobał „produkt dla dzieci z mleka i czekolady”? Dzieci z mleka i czekolady...

**Bralczyk** Ale też produkt z mleka i czekolady.

**Markowski** Produkt jest tu przed dzieckiem. Nawet jeśli to nie błąd, to na pewno językowa nieporadność.

**Markowski** A co powiecie na „czy pani używa calgon”; zamiast: calgonu?

**Miodek** Poprawili się później.

**Właśnie przy okazji reklamy calgonu słyszałem, że to był celowy błąd.**

**Miodek** Wątpię, Jureczku. Co najmniej połowa populacji użyje biernika „calgon” zamiast dopełniacza „calgonu”.

**Bralczyk** Istotne jest też to, że reklamodawcom często zależy, żeby nazwa ich produktu nie była odmieniana. Jak nazwiska w kościele. Zresztą z tych samych powodów.

### **Mianownik jako logo.**

**Bralczyk** Dbają o nienaruszalność samej nazwy – musi się upowszechniać w postaci mianownikowej.

Na temat języka reklamy kiedyś napisałem całą książkę. Ale to były czasy, kiedy można było jeszcze odnajdywać jakieś prawa, jakieś reguły, jakieś wątki czy tendencje. Teraz w reklamie można absolutnie wszystko.

**Markowski** Jednak wulgaryzmów w niej nie ma. Próbowano przy atlasie, ale to się nie sprawdza. Chyba też motywy erotyczne są rzadkie.

**Bralczyk** Podobnie jak religijne.

**Markowski** Religijnych prawie w ogóle nie ma.

**Bralczyk** Ależ był: „Ten smak jest nam cudownie ofiarowany”...

**Miodek** Ale jeśli jest, to jakiś ksiądz albo zakonnik, i raczej w tle.

**Bralczyk** Mam jednak dowód, że czasami błędy w reklamach były zamierzone. Zwrócono się do mnie kiedyś z prośbą o opinię

na temat hasła (chodziło o masło) „stworzone z natury”. Czy masło może być stworzone z natury? Powiedziałem, że nie. Oni na to: „To my panu przyślemy film”. Odpowiedziałem: „Nie, po co film. Przecież nie mówi się »stworzone z natury«, raczej »dobre z natury«”. Ale uparli się. Oglądałem więc film, a tam malarz maluje z natury. A więc malując – odtwarzając – jednocześnie tworzy. Wszystko się zgadza. W gruncie rzeczy norma jest rozciągliwa, dlatego i „stworzone z natury”, i „mleko z krowy” bym zaakceptował.

**Markowski** Samo „mleko z krowy” może jeszcze być, ale „polskie mleko z polskiej krowy” to już za dużo.

**Bralczyk** Za dużo polskości.

**Markowski** A propos masła, nie wiem, czy panowie pamiętają reklamę: „Fińskie (jakieś tam) masło – zawsze w zasięgu noża”. To „w zasięgu noża” mnie się kojarzy wyłącznie z agresją.

**Bralczyk** Ale właśnie przez to miało nas inspirować.

**Miodek** Jednak stanowczo od rozciągania norm wolę w reklamach zabawę słowami i związkami frazeologicznymi. „Z Kasią ci się upieczesz” – ta gra dosłownym i przenośnym znaczeniem czasownika „upieczesz się” jest doskonała. Kiedy widzę reklamę musztardy, w której narysowana jest kiełbasa, a nad nią kropka musztardy w kształcie kropki nad i, to myślę: jakie to jest trafne: dopiero używając musztardy, osiągniesz pełnię smaku. Tak się reklamuje musztardę!

**Markowski** I nie będzie to musztarda po obiedzie.

**Bralczyk** A mnie „z Kasią ci się upiecze” wcale się nie podobało. Językowo to jest smaczne, jednak można uznać, że jednocześnie...

## **Seksistowskie?**

**Bralczyk** Tak. Bardzo seksistowskie. Z innymi to będą jakieś konsekwencje, a z tą można bez żadnych zobowiązań.

**Miodek** Co ty powiesz? Ja to widziałem tylko margarynowo.

## **PRAĆ Z TAKĄ PEWNĄ NIEŚMIAŁOŚCIĄ**

**Jan Miodek** powiedział, że cieszą go reklamy, które bawią się językiem. Też jestem – nie będąc entuzjastą samego produktu – wielkim admiratorem żubra, który czeka na polanie. „Rano kawka, wieczorem żubr” – to też prześliczne.

**Miodek** Nie bójmy się przyznać, że do rejestru skrzydlatych słów dołączyła reklama. Sam się łapię na tym, że jeśli ktoś mi snuje jakieś wizje, mam mu ochotę głupkowato powiedzieć: to nie wizja, to vizir. Jeśli w domu po jakimś zamieszaniu nagle się wszystko uspokaja, mam ochotę powiedzieć: jest leżajsk, jest dobrze. Zaraz ktoś powie, że to kryptoreklama...

**Markowski** Dzisiaj kryptoreklamę trzeba uważniej w tekstach wykropkować niż wulgaryzmy!

**Bralczyk** Ja reklamę lubię za to, za co też jej nie lubię. Od lat wykładam retorykę, a wydaje mi się, że właśnie w sferze reklamy

najbardziej świadomie wciąż się stosuje jej chwyt, figury i tropy. Jesteśmy dziś nastawieni na to, że wszelkiego rodzaju komunikaty do czegoś nas zachęcają, nawet jeśli udają, że nie zachęcają. Reklama pod tym względem jest do pewnego stopnia uczciwsza. Ona namawia nas otwarcie. I stosuje do tego wszystkie dozwolone chwyt. Za to ją lubię, tak jak lubię wszystko, co przywraca życie dawnym formom. Ale z drugiej strony zalew reklamy sprawia, że to samo zjawisko, czyli wykorzystywanie dawnych retorycznych chwytów, zmienia nasz stosunek do języka. Kiedyś myśleliśmy o języku jako o czymś, co nas wyraża. Teraz myślimy o nim cały czas jako o czymś, co innych przekonuje. Zawsze do pewnego stopnia tak było, ale pod wpływem propagandy, reklamy, wszelkiego rodzaju pi-aru i wizerunkowości myślimy o języku coraz bardziej jako o narzędziu nakłaniania, skutecznej perswazji, a nie komunikacji.

**Miodek** Tak, reklama jest wszechobecna. W Polskiej Akademii Nauk w Warszawie przed paroma laty pewien bardzo poważny profesor tak zainaugurował poważny kongres: „Ja tu z pewną taką nieśmiałością...”. Powiedziałbym, że było to niestosowne. Ale też pokazuje, jak wielka jest siła oddziaływania reklamy.

Nawet biskup Pieronek kiedyś omawiał zasadę małżeństw konkordatowych w artykule zatytułowanym „Dwa w jednym”.

**Bralczyk** Pewien tekst w „Tygodniku Powszechnym” miał tytuł „Czy dusza ludzka może być jeszcze bielsza?”.

**Markowski** Nie wiem, czy to jest z reklamy, czy z tytułu piosenki: „Bielszy odcień bieli”?

**Bralczyk** A może od: „Ponad śnieg bielszym się stanę”?

**Markowski** Ktoś powiedział, że jak ogląda telewizję, to przeszkadza mu, że reklamy są ciągle przerywane jakimiś filmami.

**Miodek** To nie znaczy, że reklama ludzi nie denerwuje. Zwłaszcza fizjologia. Wzdęcia, papiery toaletowe, siadanie na sedesie...

**Bralczyk** ... pot, łupież, krosty.

**Miodek** Słyszę często od moich znajomych: mam dość, tylko wzdęcia, łupież i rolki papieru toaletowego.

**Bralczyk** Ale z drugiej strony ci, którzy mają wzdęcia, zareagują na to słowo. Mówienie wprost jest skuteczniejsze niż opowiastki o „tych” dniach, kiedy chcesz się czuć pewnie. Okres mam! Miesiączkę mam! – to znaczy ja akurat nie mam, zresztą mężczyźni rzadko takie rzeczy mówią.

**Markowski** Ale akurat tych słów się nie używa. Nigdy nie słyszałem w reklamie o okresie ani o miesiączce.

**Bralczyk** Tak samo biegunka – raczej nie występuje.

**Markowski** Przypomniało mi się, że jedna z naszych koleżanek, Maja Dolacka, mówiła, że jako doradca zdecydowanie odrzuciła kiedyś reklamę, w której o jakimś produkcie mówi się, że jest to „miękki członek rodziny”. Zmienili na „miękki przyjaciel rodziny”.

**Bralczyk** To jak „przyjaciel dziecięcej pupy”. Od razu jest skojarzenie pedofilskie.



**Język reklam najsilniej przenikał do potocznego języka zwłaszcza w latach 90., kiedy to wszystko się zaczęło. Wtedy pojawiło się „z pewną taką nieśmiałością”, „ojciec prac” i tak dalej.**

**Miodek** „Ociec, prac!” zrobiło największą karierę...

**Pamiętam, jak w środowisku telewizyjnym zaczęto mówić o młodych prawicowych dziennikarzach jako o pampersach. Oni się odgryzali, nazywając swoich przeciwników corega tabs. Reklama ożywiła nam wyobraźnię językową.**

**Markowski** A dlaczego? Dlatego, że reklama to powszechnie dostępny, powszechnie zrozumiały kod, więc odwołanie się do niego dawało gwarancję, że będziesz rozumiany. Do Biblii dziś już nie da się tak odwoływać, do literatury też nie...

**Do Tukidydesa ryzykownie, ale do „ojciec, prac!” już można, choć to też literatura!**

**Miodek** Siedemdziesiąt procent społeczeństwa twierdziło, że to archaizacja, a tylko trzydzieści procent, że Sienkiewicz...

**Markowski** Dlatego mówię, że literatura przestała być wspólnym kodem, za to „świstak, który siedzi i zawija je w te sreberka...” i tym podobne – jak najbardziej.

**Bralczyk** Z drugiej strony dziś mało kto wie, kto to w mitologii i u Szekspira jest Ajax czy Ariel. Pod wpływem reklamy niektórzy się dowiedzieli. Ciekawe, że i Ajax, i Ariel skończyli jako środki czyszczące.

**Miodek** Wszyscy jesteśmy nauczycielami i na pewno każdy z nas to potwierdzi, że po roku 1989 był lawinowy przyrost prac magisterskich poświęconych reklamie. Było tego tak dużo, że powiedziałem – dość.

**Markowski** Ja też.

**Miodek** Jurek napisał całą książkę.

**Markowski** I wystarczy.

**Bralczyk** Przyznam, słaby człowiek, że nawet napisałem parę reklam.

**Miodek** To nie wstyd. Przecież „cukier krzepi” to Wańkowicz.

**Markowski** Wiesz, jak zareagowała na to od razu ulica warszawska?

**Miodek** Tak. „A gorzała jeszcze lepiej” – znam to od dziecka.

**Widziałem, jak ulica zareagowała cudownie na hasło reklamowe Aleksandra Kwaśniewskiego, który reklamował się hasłem: „Dom wszystkich – Polska”. Otóż ktoś przerobił na plakacie „pe” na „ka” i wyszło: „Dom wszystkich – Kolska”. A jak wiadomo, na Kolskiej w Warszawie jest izba wytrzeźwień.**

**Markowski** To tak jak ze „Zbudujemy drugą Polskę” – swoistym hasłem reklamowym z czasów Gierka. Dopowiedzenie brzmiało:

„A co zrobimy z tą pierwszą?”.

**Bralczyk** Pierwsze hasło, które wymyśliłem, brzmiało: „Strzeżonego Warta strzeże”. I nawet dostałem za nie jakiś pieniądz, chociaż to był kompletny nonsens. Po co Warta ma strzec tego, co i tak jest strzeżone? Toteż nie szło ono zbyt długo, ale nie dlatego, że było nonsensowne, wcale nie dlatego.

**Markowski** Warta upadła?

**Bralczyk** Dlatego, że sugerowało analogię z Panem Bogiem, a to był czas, kiedy wartości chrześcijańskie nie były dobrze widziane w reklamie. Potem wymyśliłem jeszcze parę innych haseł, o których ze skromności nie będę mówił.

## W ZWIĄZKU Z POWYŻSZYM? CZEMU NIE

**Chciałbym zapytać o coś z pozoru innego. Mianowicie o zróżnicowanie stylistyczne polszczyzny. Znam kogoś, kogo potwornie drażni, kiedy w prywatnej rozmowie usłyszy zwrot „w związku z powyższym” albo „circa”, a zwłaszcza niby żartobliwe „circa about”. Bo to jest język urzędowy i nie należy go używać potocznie.**

**Bralczyk** Tak, „w związku z powyższym” jest urzędnicze. Ale niby dlaczego powinniśmy używać bardzo prostego języka. Czasem wydaje mi się, że używanie języka prostego jest wbrew pozorom bardziej pretensjonalne niż używanie wyszukanych zwrotów czy określeń. „W związku z powyższym”? Czemu nie? Jeżeli staram się wyrazić coś precyzyjnie, to często sięgam do takich sformułowań.

**Markowski** Ale ty, jak każdy z nas tutaj, jesteś swoistą językową osobliwością.

**Miodek** Jurek, nigdy cię nie złapałem na tym, żeby to, jak mówisz, było za wysokie. U ciebie jest *aurea mediocritas*, złoty środek. Ale wyobrażasz sobie, że nagle mówisz: „jako że”, „ponieważ”?

**Bralczyk** Wszystko zależy od intonacji. Na przykład kiedy Jerzy mówi „w związku z powyższym”, toleruję to. Ale gdyby Andrzej tak powiedział, miałbym pewne wątpliwości.

**Markowski** Nie powiedziałbym tak. Ale może powiedziałem.

## **Chodzi o melodię głosu?**

**Bralczyk** O melodię głosu, o styl, w którym się poruszasz...

**Miodek** Miałem paru znajomych, którzy nie potrafili być potoczni, którzy właściwie całe życie mówili językiem oficjalnym. Jest to towarzystwo dość trudne w odbiorze.

**Bralczyk** Mamy wiele rejestrów, korzystajmy ze wszystkich.

**Miodek** Ale jeśli ktoś nie potrafi, jest nieznośny.

**To teraz mogę ujawnić, do czego zmierzałem... Otóż mam wrażenie, że właśnie reklamie zawdzięczamy niewiarygodną wręcz karierę takich słów, jak: super, hiper, mega i ekstra. I przyznam, że gdy usłyszałem niedawno nagrodzonego na festiwalu sympatycznego skądinąd piosenkarza, który**

**dziękował za nagrodę, mówiąc, że jest to dla niego megaradość, zrobiło mi się słabo.**

**Bralczyk** A mnie się robi słabo, jak ludzie mówią „potwornie” albo jak mówią „robi mi się słabo”. Bo mnie się nie robi słabo, co najwyżej reaguję pewną niechęcią.

**Miodek** Ale przyznacie, że jest lepiej niż kiedyś. Bo my mieliśmy tylko „fajnie” i to musiało wystarczyć za całą potoczność. Oni mają dziś: super, ekstra, mega, cool, wypas...

**Markowski** To nie jest język potoczny, to jest młodzieżowy slang. Ja bym to rozróżniał. Bo jeżeli młodzież tak mówi między sobą, jest to na miejscu, ale kiedy ten slang wchodzi do mowy potocznej...

**Miodek** ... jest to groteskowe.

**Ale czy złożenie megaradość w ogóle wam się podoba?**

**Miodek** Nie bardzo mi się podoba. Słyszałem już megasuperradość.

**Dziś każda książka to bestseller, byle piosenka to jest hit, byle plakat to arcydzieło.**

**Markowski** To się nazywa hiperbolizacja, czyli używanie wyrazów o bardzo dodatnim znaczeniu.

**Bralczyk** A jej natężenie świadczy o znacznie podniesionej temperaturze języka. **Język ma gorączkę. Ze wszystkim**

przesadzamy. Nie można już się czymś interesować, nie można mieć zainteresowań, tylko pasję trzeba mieć. Nie możemy się czymś niepokoić, tylko od razu nas to bulwersuje.

**Markowski** Nie możemy mieć kłopotów, tylko problemy.

**Bralczyk** I ta intensywność sprawia, że słowa się desensytyzują. Czyli słowa, które kiedyś były używane w stanach najwyższego napięcia, teraz są używane na co dzień.

**Miodek** Słowo „niesamowity” kryło kiedyś w sobie element grozy: niesamowity wyraz twarzy, niesamowity widok. Ale Jan Ciszewski, legendarny komentator sportowy, kiedy bramkarz zrobił pół kroku do przodu, już krzyczał: „Coś niesamowitego, pusta bramka!”. To on zaczął ten proces!

**Bralczyk** Albo horror... W normalnych codziennych rozmowach, gdy jedziemy: Co za horror tutaj na drodze! Jaki to horror? Dwa samochody więcej niż zwykle.

**Miodek** Makabra.

**Bralczyk** Masakra!

**Miodek** Wszystko to jest porażające.

**Bralczyk** To akurat politycy upowszechnili. Ale w „porażającym” jest coś jeszcze. Porażający pokazuje rzekomą obiektywizację. Bo to już nie jest coś, co mną wstrząsnęło, tylko wszystkich poraziło.

**Markowski** A ja się zastanawiam, kiedy się skończy ta hiperbolizacja? Co będzie po tym stopniowaniu: super, hiper, mega. Galaktycznie? Dalej więc musi nastąpić spadek, bo to stopniowanie hiperów nie będzie już działać.

**Bralczyk** Dla mnie nawet bardziej rażące było rozpowszechnienie się zera – zera czegoś.

**Markowski** Zero tolerancji na przykład. Zero zysków.

**Bralczyk** Bo o ile „megaradość” nie prymitywizuje naszego myślenia, o tyle takie „zero” trochę tak.

**Miodek** W tym megastopniowaniu widać wpływ rzeczywistości elektronicznej. My byliśmy wychowani na megawatach. A teraz są „megabajty”.

**Chyba jednak pośrednikiem była reklama.**

**Miodek** Słyszałem kiedyś, jak matka mówi do córki: „Jaki cudowny zapach”. A ona z ironią, właściwie graniczącą z nienawiścią: „Jaki cudowny? Jest ekstra!”. Bo jak reklama, to musi być ekstra, musi być super. No i trzeba koniecznie „odkryć zapach”. Świętej pamięci Ewa Szumańska mówiła, że kiedy słyszała w reklamie słowo „odkryć”, to miała ochotę ją zakryć. To podobnie, jak powiedziałeś o wziętym z piosenki powiedzeniu „Życie jest nowelą, której nigdy nie masz dosyć”. Usłyszysz i już masz dosyć.

**Markowski** Nie razi was, panowie, bo mnie bardzo, że „ktoś tak ma”? Począwszy od „ten typ tak ma”, „Polacy tak mają”. Skąd to się wzięło?

**Miodek** Czy macie jakieś poświadczenie z tekstów staropolskich? Jak to jest stare?

**Markowski** Nie, no skądże.

**Miodek** Zaśpiewał raz Rynkowski: „Ten typ tak ma” i teraz wszyscy tak mają. Jurek, tyś jest literaturoznawcą. Czy tak mówił Kochanowski?

**Bralczyk** Gdybyśmy dziś mówili Kochanowskim, też byłoby niedobrze.

**Miodek** Chodzi mi o to, jaką tradycję ma „ten typ”, mnie to intryguje.

**Bralczyk** Jako żart byłoby to niezłe, jeśliby nie okazało się tak zaraźliwe.

**Markowski** Więc teraz w reklamach powtarza się: „Polacy tak mają”.

**Bralczyk** To jest niebezpieczne: człowiek użyje jakiejś formuły, która – czy to przez zwięźłość, czy przez oryginalność – jest w pewien sposób trafna, a potem okazuje się, że otworzył puszkę Pandory.

**Markowski** Z Pandorą.

**Miodek** Andrzej słusznie powiedział, że kiedyś językowa innowacja, jeśli miałyby się utrwalić, musiały minąć lata. Dziś



ktos coś powie we wtorek, a w srode juz to chwyta cala Polska. Prawda o „on tak ma” jest taka, ze ten, kto pierwszy porownal oczy dziewczyny do gwiazd, byl poeta. A ktos, kto zrobil to po raz tysieczny, jest okropnym kiczarzem. Zobaczcie, jak czesto na nekrologach sa, skadinad piekne, slowa Twardowskiego: „Spieszmy sie kochac ludzi, tak szybko odchodza”.

**Markowski** Nieznośne.

Na szczescie egzorcyzmowal te slowa Maciej Stuhr w genialnym monologu kabaretowym o dzwonieniu do pewnej firmy, co wymaga, jak wiadomo, naciskania kolejnych guziczków w telefonie. „Jeżeli chcesz rozmawiac z konsultantem, wciśnij zero”, jeżeli chcesz czegoś innego, to wciśnij, powiedzmy, osiem... I za kolejnym naciśnięciem bohater tego monologu słyszy: „Jeżeli tak się śpieszysz, że nie chcesz już niczego naciskać, wciśnij jeden, jeżeli śpieszysz się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą, wciśnij dwa”.

**Bralczyk** Bardzo dobre!

**Miodek** Więc ja swoim dzieciom powiedziałem: „Tylko, na miłość Boską, nie wstawiajcie mi Twardowskiego w prawym górnym rogu”.

**A to przepiękna fraza była...**

**Miodek** Chcę tylko dwóch rzeczy – aby mnie skremowali i nie pisali mi tej frazy w nekrologu.

**Markowski** Ja też chcę być skremowany.

**Bralczyk** A ja chcę się zapisać do akademii medycznej.

## **W TRZECIM DZIESIĄTKU, W CZWARTYM DZIESIĄTKU**

**Przy okazji reklamy warto porozmawiać o nazwach handlowych, które rozpowszechniły zaskakujące novum składniowe w naszym języku. Mam na myśli kredyt bank – zamiast bank kredytowy, Sopot Festival – zamiast festiwal w Sopocie...**

**Markowski** A wiecie, co było pierwsze? „Walentyna twist”! 1964 rok.

**Miodek** Ta epidemia szerzy się pod wpływem języków germańskich. Wasz nauczyciel Witold Doroszewski 40 lat temu grzmiał: „jak Polak może nie słyszeć, że Grand Hotel to jest złożenie niepolskie?”. Co by powiedział dzisiaj? „Aquapark”, „Golec uOrkiestra”, „Lutosławski Kwartet”, „Opole Festiwal”...

**Markowski** Janek już kilkanaście lat temu przewidywał, że będziemy mówić „kartofel zupa” i „pomidor zupa”.

**Miodek** Myślę, że w domach nadal będziemy mówić o kartoflance i o schaboszczaku, a nie o schab kotleczie. Natomiast ta polszczyzna, powiedziałbym, urzędowo-kancelaryjno-bankowo-szyldowa będzie lawinowo narastać.

**Markowski** Polszczyzna pseudowykwintna.

**Markowski** W nazewnictwie i reklamach pojawiła się jeszcze

jedna nowa tendencja: produkt od czegoś. Od Loreal, od Ikea. Dawniej mogłeś coś dostać tylko od kogoś, a teraz również od firmy albo marki. Koniecznie w mianowniku.

**Bralczyk** Za to mleko – z krowy. A dlaczego tak? Bo produkt zostaje nam dany przez nich, przez producentów.

**To jest sugestia dobroczynności.**

**Markowski** Ale jest to rażące, bo dawniej mówiło się: produkt czyjś, jakiś.

**Bralczyk** Albo skądś.

**Miodek** Jurek mówił o „używaj calgon” – bo producent chce, żeby nazwa produktu funkcjonowała w niezmienniej formie. Przypomniało mi to pewną dyskusję: chodziło o to, dlaczego najpierw musi być imię i nazwisko, a potem dopiero „kwartet”, „zespół”, „teatr” czy „kwintet”. „Jan Miodek kwintet”, a nie „Kwintet Jana Miodka”! Tłumaczono mi, że kiedy pojawi się nazwisko w odmianie: Jana Miodka, Andrzeja Markowskiego, to w Japonii nie zrozumieją, o kogo chodzi.

**Markowski** Więc mamy się Japończykami przejmować...

**Bralczyk** Andrzej Kwintet Markowski – tak byłoby najlepiej.

**Markowski** Dlaczego kwintet?

**Bralczyk** A co, sekstetem chciałbyś już być?

**Markowski** Sekstet brzmi lepiej, nawet seks jest.

**Miodek** Wyobraźcie sobie teraz, że redaktor naczelny zleci jakiemuś 20-letniemu dziennikarzowi, żeby opisał historię festiwalu sopockiego. Więc ten 20-letni szczeniak (mówię to bardzo ciepło) napisze: „Na pierwszym Sopot Festiwalu...”. Kto tak wtedy mówił?! Mówiło się: festiwal sopocki albo festiwal w Sopocie.

**Markowski** To są językowe anachronizmy. Mam ulubiony przykład, który ich dotyczy. To pewien dosyć znany film: „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”. Tylko że w owych latach nikt by tak nie powiedział, bo do końca II wojny światowej uważano formułę „lata dwudzieste”, „lata trzydzieste” za wstrętne rusycyzm. Należało mówić „w trzecim dziesiątku” i „w czwartym dziesiątku”.

**Miodek** A wyobraźcie sobie, że naczelny każe temu samemu młodziankowi: napisz artykuł o pierwszych miesiącach „Solidarności”. I znów to dziecko dziennikarskie napisze: „Przy każdym zarządzie regionu powstawały think tanki”. Kto tak wtedy powiedział?! To były komitety doradców.

**Markowski** Ale czasami wydaje nam się, że coś jest anachronizmem, a nie jest. W jednej z broszur dotyczących błędnego mówienia po polsku z początku lat 20. napisano, że nadużywa się słowa „lider”. To było w latach 20. XX wieku! Już wtedy było to nadużywane słowo, a my myślimy, że takie jest nowe.

**Na Facebooku ktoś zreprodukuje fotokopię artykułu sprzed 100 lat co najmniej, w którym autor stanowczo protestował przeciwko słowu „delikatesy”, mówiąc, że jest całkowicie nie do przyjęcia w polszczyźnie.**

**Bralczyk** W 1914 roku Władysław Niedźwiedzki wydał książkę, która nosiła tytuł „Słowa zapożyczone, które są zbędne w polszczyźnie”. Większość tych słów okazała się później niemal niezbędna – wszystkie są do dziś używane. Tak samo jest z książką „Jak nie należy mówić i pisać po polsku” Adama Kryńskiego – w tej chwili większości odrzucanych w niej zwrotów i formuł nadal używamy, bo okazały się wygodne.

**Co – poza widzimisię – sprawia, że jakieś nowe słowo akceptujemy albo go nie akceptujemy?**

**Bralczyk** Praktyka decyduje.

**Ze studiów pamiętam jednak, że jednym z rozstrzygających argumentów był autorytet. Ale czy ze względu na swoją powszechność i intensywność reklama nie stała się swoistym autorytetem rozstrzygającym o językowej poprawności?**

**Bralczyk** Rozstrzygającym może nie, ale na pewno jest czymś, do czego się można odwołać. Bo jeżeli coś wielokrotnie się powtarza, to widocznie coś w tym jest. Ale myślę, że i tak decyduje wygoda, niekiedy niepokojąco przypominająca lenistwo. Sformułowania, które już słyszeliśmy, wydają nam się trafniejsze od tych, których byśmy użyli po to, by zaznaczyć oryginalność sytuacji.

**Markowski** Prosty przykład. Kto dzisiaj powie: „mówca uwypuklił”? Dziś się podkreśla albo akcentuje, a nie uwypukla.

**Bralczyk** Z drugiej strony język reklam jest atrakcyjny. Podobają nam się te hasła. Reklama ma w sobie coś z poezji

i na jej podobieństwo jest często budowana. Autorzy reklam dbają o oryginalność. Zresztą to nie przypadek, że w agencjach zatrudniani są poeci.

**Markowski** Pytanie Jerzego było inne – dlaczego, jak mówił jeden z naszych kolegów, Marcin Preyzner, dlaczego mamy podstawiać nogę formie „poszłem”, „wyszłem”, skoro ona za 200 lat i tak będzie dominująca? Możemy na to odpowiedzieć, że po pierwsze, trudno przewidzieć, co będzie za 200, 300 lat; a po drugie, trzeba pamiętać o kryterium „rażącości”. To, co wciąż ludzi razi – jak chociażby słowo „włanczać” – dopóki nie przestanie razić, nie stanie się normą.

**Markowski** Jeden z naszych kolegów powtarza: jak będziesz mówił „włancznik” i „wyłancznik”, to wolno ci będzie mówić „włanczać” i „wyłanczać”. Ale dopóki mówisz „włacznik” i „wyłacznik”, to włączasz i wyłączasz.

## **ABSURD: OSTATNI BASTION**

**Miodek** Myślę, że temat reklamy można podsumować tak, że wszyscy na nią psioczemy, wszyscy z niej drwimy, ale nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo oddziałuje ona na powszechną świadomość językową i ile w niej – jak powiedział Jurek – jest jednak poezji.

**Markowski** Kreatywności.

**Miodek** Tak. Realizuje się tam w pełni estetyczna funkcja języka.

**Bralczyk** Dla języka reklamy, a raczej dla jego akceptacji, dużo zrobił język polityki, który w tej chwili zbiera większe cięgi niż język reklamy.

**Ale faktem jest, co widać nawet w tych przykładach, które podaliście, że reklama zdaje się poligonem dla nowych językowych rozwiązań. Niektóre okazują się fajne i ożywcze.**

**Bralczyk** Zapominamy jeszcze o jednej rzeczy. Wielu odbiorców oczekuje, że reklama powinna ich także trochę bawić. Ta zabawa językiem ma zazwyczaj jakiś pierwiastek humoru. On nie zawsze jest bardzo wyraźny, ale gdzieś tam daje się przemycić. Tak jak kiedyś wielmoża miał trefnisiów, którzy go bawili, tak dziś reklama trochę taką funkcję ma pełnić. Oglądam film, jest przerwa, mogę odejść od telewizora, ale czasem myślę sobie: a niech mnie pobawią troszkę.

**Wspomnijmy jeszcze o przełomowym, także chyba językowo, wydarzeniu w polskiej reklamie, jakim były reklamówki kabaretu Mumio.**

**Miodek** Ależ oczywiście!

**Bralczyk** Wydaje się, że człowiek otoczony jest sfunkcjonalizowaną mową i wszystko jest albo skomercjalizowane, albo upolityzowane, wszystko jest po coś, wszystko ma być skuteczne i nas do czegoś nakłaniać. Ale gdzieś musi być również język wolny od tego, że czegoś od nas chce. I myślimy o absurdzie, o nonsensie. Nonsens, wspaniała rzecz! Ucieknę w nonsens, tam będę bezpieczny, nikt ode mnie niczego nie będzie chciał. I tam nas właśnie łapie kabaret Mumio. Jego pierwszymi reklamami byłem oczywiście zachwycony.

**Z punktu widzenia strategii reklamowej to było bardzo ryzykowne, prawda?**

**Miodek** W latach 60. nawet duża grupa inteligencji nie łapała poczucia humoru Kabaretu Starszych Panów. Coś takiego mogło być i z Mumio.

**Bralczyk** Ja te reklamy odrzuciłem z innego powodu. Pomyślałem: nie, to jednak straszne, już ostatni bastion obrony przed komercją padł. Absurd, nonsens, to wszystko, co wydawało się bezpiecznym azylem, stało się teraz zagrożeniem.

Ale wciąż ciepło wspominał radiowy Kabarecik Reklamowy, panowie może pamiętają?

**Chórem** „Świeży wciąż, co tydzień nowy Kabarecik Reklamowy!”.

**Bralczyk** Marianowicz, Minkiewicz, Przybora, Osiecka – wszyscy oni do niego pisali. A wykonawcy też byli najlepsi: Pokora, Kobuszewski, Michnikowski, Łazuka. Czekałem na Kabarecik Reklamowy jak na coś fajnego. Myślę, że nie wszyscy odbiorcy byli świadomi, że te skecze i piosenki były naprawdę reklamami. Ale wtedy reklama nie była wszechogarniająca. Myślało się: będzie reklama, będzie coś zabawnego, literackiego, atrakcyjnego. W gruncie rzeczy, gdyby teraz wydać poezje Kabareciku Reklamowego, ach!

**Zaryzykuję i wygłoszę ostrożną obronę kabaretu Mumio. Traktuję reklamę telewizyjną jako zło konieczne. Siedzę przed telewizorem, oglądam mecz piłkarski, rzadziej film, przerywany reklamami i przyznam, że większość reklam**



**obraża moją inteligencję. I oto się pojawia Mumio, które nagle opowiadało mi w przerwie meczu absurdalne, cudowne dowcipy.**

**Bralczyk** Niebezpieczne myślenie.

**Oczywiście, że one coś reklamowały.**

**Bralczyk** Wszyscy znaliśmy kabaret Mumio, zanim dał się wykorzystać w reklamie. Kochaliśmy go właśnie za to, że był absurdalny. W momencie, kiedy się sprzedał, poczułem poważne zagrożenie, że te jego reklamy mogą mnie przekonać, mogą je polubić. Oczywiście, obiektywnie rzecz biorąc, lepiej, że wśród reklam jest coś miłego, dobrego, dowcipnego, śmiesznego. Ale zawsze to czemuś służy i jak sobie uświadamiam, że wszystko jest na sprzedaż, to...

**Tyle tylko mogę na to odpowiedzieć, że jeszcze w latach 90. pokazywano mi różnicę między filmami reklamowymi w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. To były dwie zupełnie różne strategie. Ta niemiecka była w stylu kawa na ławę – upierzesz i będzie białe, natomiast amerykańskie reklamy były krótkimi etiudami filmowymi, w których dopiero w ostatnim ujęciu okazywało się, co właściwie jest reklamowane. Oglądało się to z fascynacją i przyznam, że zatęskniłem wtedy do świata reklamy amerykańskiej. U nas była stosowana jednak ta niemiecka strategia.**

**Bralczyk** Wszystko to ma trochę szerszy wymiar. Kiedy się dowiedziałem, że mój absolutnie ulubiony wiersz Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, czyli „Somnus” („Łoże łabędzim wysypane puchem”), był jedynie ćwiczeniem stylistycznym, też trochę mi zbrzydł. Kiedy dowiedziałem się, że „Treny” też były

wprawką stylistyczną, a nie...

**Miodek** ... wyrazem bólu.

**Bralczyk** ... przestały mi się podobać.

**Jesteś entuzjastą sztuki czystej.**

**Bralczyk** Byłbym chyba. Oczywiście i tak „Somnus” jest genialny i genialny jest Kochanowski, ale wyobraźmy sobie, że „Somnus” to na przykład marka poduszek, a wiersz to ich reklama.

**Nie sądzicie, że idąc tym tropem, uznacie, że – już szarżując trochę – „Bogurodnicę” trzeba uznać za reklamę, propagandę?**

**Bralczyk** Propaganda to coś innego. Na przykład propagandę Peerelu kochałem za to, że nie mogła mnie do niczego przekonać.

**Przecież propaganda i reklama to jest to samo zjawisko.**

**Bralczyk** Zaraz powiesz, że „Rota” to była reklama albo „Chorał” Ujejskiego.

**Po prostu nie jestem przekonany, czy w ogóle istnieje sztuka czysta, wolna od jakichkolwiek funkcji, poza jakimiś wierszami, które mnie w ogóle nie obchodzą.**

**Markowski** Od tego przecież zaczęliśmy: reklama nie ukrywa swojej funkcji, wiadomo, że chodzi o to, żeby nas przekonać.

Oczywiście, każdy reklamiarz, czyli copywriter, powie ci, że pierwszą funkcją reklamy jest informowanie...

**Bralczyk** Akurat!

**Markowski** Ale tak naprawdę mówią, choć bez przekonania. Każdy człowiek – z wyjątkiem małych dzieci, które trzeba tego uczyć – wie, że w reklamie chcą ci wcisnąć jakiś produkt. Pamiętajmy o tym.

# DO YOU SPEAK POLISH?

## **Bralczyk**

Szkoda, że  
zamiast „lubię to”  
nie skorzystaliśmy  
z Mickiewicza i nie  
zapropowowaliśmy  
„to lubię” z jego  
ballady.

## **Markowski**

Na Zachód nie  
wyeksportowaliśmy  
żadnego słowa.  
Niestety, „vodka”  
jest rosyjska,  
nie polska.

## **Miodek**

Kiedy rozmawiam  
z panią, która każdy  
mój akapit myślowy  
wieńczy słowem  
„dokładnie”, to,  
kurza twarz,  
można zwariować.

**Sosnowski** Na przełomie lat 80. i 90. bito na alarm, że przeżywamy bezprecedensową inwazję języka angielskiego, porównywalną jedynie z inwazją łaciny w wieku XVII. Ostrzegano, że współczesne makaronizowanie, jak nazywano tamtą łacińsko-polską mieszkankę z epoki baroku, może doprowadzić do całkowitego zniszczenia polszczyzny.

**Miodek** Gdyby wszystkie listy, które przychodziły do mnie po roku osiemdziesiątym dziewiątym poświęcone tym strachom

ułożyć w stertę, byłaby na pewno dużo większa, niż ta poświęcona wszystkim innym problemom językowym. W momencie, kiedyśmy się zbliżali do struktur Unii Europejskiej, te głosy kasandryczno-rejtanowsko-piotrowskargowe, jak lubię mówić, się nasiliły. Niezmiennie odpowiadałem, że pojęcie czystości w języku jest bardzo, ale to bardzo względne. Tak naprawdę czysto słowiańskich słów w naszym języku – nikt tego dokładnie nie policzył – jest może pięć procent. Reszta to indoeuropeizmy. Poza tym, historia polszczyzny jest historią nieustannie do niej napływających zapożyczeń z greki, z łaciny, z niemieckiego, z francuskiego, z włoskiego. W XIX wieku zaczęły się anglicyzmy, z którymi nasz język sobie doskonale radzi w nieustannych wszechogarniających procesach adaptacji, czyli przystosowywania obcych słów czy składni do naszego systemu językowego.

Epoki dawniejsze przyswajały zresztą obce słowa w znacznie silniejszym stopniu niż dzisiaj. Kiedy „ring” pierwszy raz wszedł do polszczyzny, przekształcił się w „rynek”; a kiedy wchodził po raz drugi, ze słownictwem sportowym, stał się „ringiem” i nastąpiła adaptacja tylko fleksyjna.

**Bralczyk** „Mistrz” zapożyczany był wielokrotnie. Najpierw był „magistrem”, potem „majstrem”.

**Miodek** „Paris” musiał się przekształcić w „Paryż”. Dziś nikt nie będzie mówił o „rysotcie”, tylko zajadamy włoskie risotto.

**Markowski** Jeżelibyśmy czterdzieści czy pięćdziesiąt lat temu zapożyczyli nazwę „chipsy”, to byśmy je zapożyczyli jako „czyps” albo „cips”, bo w polszczyźnie nie było „czy”! Jedynie w gwarach mazowieckich. Pamiętam opowieść prof. Doroszewskiego, który przechodził koło naszej biblioteki na polonistycę i usłyszał, jak jeden student pytał drugiego: „czy czytelnia jest czynna?”. I wiedział od razu, że on jest z północnego Mazowsza.

**Bralczyk** Dziś „czy” weszło do języka, mamy więc i czipsy, i czibo (Tchibo).

**Markowski** Jest jeszcze jedna różnica między tym, co było dawniej, nawet biorąc pod uwagę inwazję rusycyzmów i germanizmów w XIX wieku, a tym, co się dzieje obecnie. Chodzi o tempo, o to, jak szybko upowszechniają się nowe słowa i jak łatwo docierają do ogółu społeczeństwa. Łacińskie wpływy dotyczyły języka dziesięciu procent ludności, czyli szlachty. Wprawdzie było to dziesięć procent, które...

### **... wytwarzało kulturę narodową.**

**Markowski** Tak. Ale nawet w XIX wieku rosyjski i niemiecki – choć w większym stopniu, bo były to języki urzędowe, więc docierały do większej liczby ludzi – też tak bardzo się nie rozpowszechniły. Natomiast dzisiaj zapożyczenia rozprzestrzeniają się bardzo szybko i występują w różnych odmianach polszczyzny. W różnym jednak natężeniu. Zobaczmy, co się dzieje na przykład w języku pi-arų – w tej chwili czytam pracę magisterską mojej magistrantki na ten temat. Okazuje się, że wewnętrzny język pi-arų jest prawie zupełnie angielski: nazwy stanowisk, nazwy przedsięwzięć i tak dalej, to wszystko są anglicyzmy bardzo często w ogóle nieadaptowane, czyste cytaty. To samo jest np. w języku komputerowym. Natomiast w polszczyźnie potocznej następuje proces adaptacji i tutaj mam mniejsze obawy.

Stosunkowo nową rzeczą w porównaniu z tym, co było dawniej, jest też to, że zapożyczamy nie tylko wyrazy, ale też znaczenia. To jest zresztą mój konik, tzw. zapożyczenia semantyczne, czyli znaczeniowe. Na przykład wyraz „prezydent” zaczyna dziś oznaczać każdego prezesa i przewodniczącego. Albo –

## dedykować...

**Miodek** Już słyszałem o śrubach dedykowanych do pewnego typu ścian.

**Markowski** Dla współczesnego Polaka dieta to już nie jest szczególnie sposób odżywiania się, tylko po prostu sposób odżywiania się.

**Miodek** Większość będzie się zastanawiać nad „kondycją finansową” uniwersytetu, a nie nad jego „stanem” czy „sytuacją”.

**Markowski** „Kondycja gospodarki”...

**Miodek** A nawet „kondycja moralna narodu polskiego”.

**Markowski** Kiedyś przed Dyktandem w Katowicach, gdy miałem minutę na wypowiedź, podeszła do mnie jakaś dziennikarka telewizyjna i pyta mnie do kamery: „Jaka jest pana zdaniem kondycja języka polskiego”? Więc najpierw myślę – puścić to czy nie puścić? Nie, jednak przez 40 sekund tłumaczyłem, że to jest źle powiedziane, że trzeba mówić o stanie polszczyzny...

**Bralczyk** I że to świadczy o kondycji języka polskiego.

**Markowski** Tak jest.

**Rozumiem, że podobnym przykładem jest coś, na czym przylapałem sprawozdawców sportowych – chociaż muszę powiedzieć, że dziennikarze sportowi mówią obecnie bardzo**

**poprawną polszczyzną. Zawsze mówią „z rzędu”, a nie „pod rząd”, ale mówią za to, że trener „desygnował Lewandowskiego do gry”.**

**Bralczyk** A trenera wypiera „coach”.

**Tylko „coach” będzie miał chyba kłopot, bo nie wiadomo, jak go pisać po polsku.**

**Bralczyk** Tak jak weekend, wciąż pisany po angielsku. To podobno jest słowo, które najdłużej czeka na spolszczenie. I nie doczeka się. Bo wyraźnie narusza reguły: w polszczyźnie po „ł” nie występuje „-i”. „Łikendu” nie będzie.

**Markowski** Występuje, występuje. W wyrazie „półinteligent”.

**Bralczyk** Hm. No, rzeczywiście.

**Miodek** I „półidiota”.

**Bralczyk** Półinteligent – półidiota; myślę, że to częste połączenie.

**Markowski** Jest jeszcze dziwniejszy przykład, gdy po „ć” jest „i”, czyli... „ćwierćinteligent”.

**Markowski** To jeszcze powiem, że klasycznym przykładem nowego anglicyzmu jest „nostalgia”, która w tej chwili oznacza tęsknotę za tym, co było, a nie za ojczyzną, jak dawniej. W Warszawie działa radio Nostalgia, które nadaje stare piosenki, to nostalgia za latami 60.



**Miodek** Bo dziś „nostalgia” to dawna „melancholia”.

**Bralczyk** Anglicyzmy dotyczą nie tylko języka polskiego. Jeżeli jesteśmy w Belgii, Holandii...

**Markowski** ... w Czechach, w Rosji...

**Bralczyk** ... wszędzie słyszymy anglicyzmy w bardzo dużym nasileniu. Nie zawsze te języki bronią się przed nimi. A już najgorszą sprawą jest, gdy inwazja dotyczy nie słów, ale całych tekstów angielskich, całej komunikacji. Bywa już i tak, że spotykają się Polacy i rozmawiają po angielsku, bo terminologia w jakiejś dziedzinie jest niemożliwa do wyrażenia po polsku. Ale to jest jakaś abdykacja – polszczyzna się nie stara, nie wysiła. A powinna się wysilać.

**W Katowicach na Kongresie Języka Polskiego dwa lata temu usłyszałem, że jeśli chodzi o polszczyznę nie środowiskową, ale o język ogólnopolski, to on po zalewie słów angielskich z początku lat 90. dokonał bardzo poważnego wysiłku, żeby te słowa albo odrzucić, albo wchłonąć. Chcę więc zapytać, czy gdy językoznawca obserwuje procesy językowe, to miewa ochotę, aby potraktować język jako coś w rodzaju racjonalnej istoty? Na przykład, czy istnieją jakieś sensowne reguły, które decydują, że pewne obce słowa w naszym języku się zadomawiają, a inne nie? Dlaczego na przykład po 20 latach angielskie słowo „to click” zostało przerobione na „klikać”, a nie przetrwał „air conditioner”.**

**Miodek** Myślę, że nikt nie będzie wytaczał poprawnościowych dział przeciwko takim wyrazom angielskim, które weszły w luki

znaczeniowe. Myślę tu o rzeczywistości chociażby elektronicznej. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie próbował wyrzucać: dżojstika, komputera, skanera, mejlowania i tak dalej.

**Bralczyk** Po co szukać krajowych odpowiedników?

**Miodek** Właśnie. Nie było ich, weszły anglicyzmy. Natomiast denerwujące są kalki, zwłaszcza znaczeniowe, semantyczne.

**Markowski** Nie wiem, czy panowie zauważyli, że w niektórych restauracjach w jadłospisie na początku znajdują się startery, a nie zakąski. To jest snobizm. Tak samo z – to jest akurat niby z włoskiego, ale też przez angielski, jak myślę – „pasta”. Dlaczego nie może być makaron!

**W dodatku po polsku „pasta” znaczy zupełnie co innego.**

**Bralczyk** Makaron do zębów – to byłoby ciekawe...

**Bralczyk** Ja myślę, że znamienne są też takie sytuacje, kiedy naruszana jest gramatyka, czyli struktura języka. Dla mnie jądrem systemu gramatycznego są zaimki, a zwłaszcza zaimki osobowe. Na przykład „ja” przez lata nie było obligatoryjne, a teraz nawet ja przed chwilą powiedziałem: „ja myślę”, zamiast: „myślę”. Zdarza mi się to niezwykle często, zamiast: „byłem”, mówię: „ja byłem”, choć „ja” wyrażone jest już końcówką czasownika.

Co ciekawe, przez lata obcowaliśmy też z językiem niemieckim i rosyjskim. Sytuacja jest w nich podobna jak w polskim – tam także pierwsza osoba wyrażana jest przez końcówkę czasownika. Ale poza tym dodają „Ich” w niemieckim albo „ja” w rosyjskim. Mimo to od nich tego nie przejęliśmy. Ale pojawił się angielski i przejęliśmy tę konstrukcję z „ja”, błędnie

zresztą tłumacząc „I”, bo tak naprawdę nasze „ja” to jest angielskie „me”. I teraz mówimy: „ja byłem, ja myślałem, ja chciałbym”, zamiast: „myślałem, byłem, chciałbym”, które do tej pory zupełnie nam wystarczały. Taki wpływ angielskiego w moim przekonaniu narusza nasze widzenie świata trochę głębiej. Nasze „ja” zaczyna trochę inaczej funkcjonować. A to sam środek języka!

**Ale trzeba też polszczyznę pochwalić. Naprawdę zachwyciło mnie, jak nasz język inkorporował część słów angielskich, nadając im rodzime brzmienie. Czasownik „klikać” jest jednym z moich ulubionych przykładów.**

**Markowski** Czasowniki musieliśmy spolszczyć wszystkie, bo z nimi jest inna sytuacja niż z rzeczownikami, które teoretycznie mogą pozostać identyczne jak te angielskie.

**Bralezyk** Czasowniki muszą mieć na końcu „-ć”, którego nie ma w angielskim.

**Jeśli chodzi o rzeczownik, to mógłby brzmieć „klik”, a brzmi dziś jednak „kliknięcie”. Chciałbym przypomnieć młodszym czytelnikom naszej książki, że na początku lat 90. były rozmaite pomysły, jak po polsku nazywać czynność związaną bądź z myszą komputerową, bądź z klawiaturą. Pamiętam nawet instrukcję, która podwójne kliknięcie myszką nazywała dwumlaskiem, bo był pomysł, żeby mlaskać, a nie klikać. Dziś wydaje się to przerażające.**

**Markowski** Było też – pstrykać. Mlaskanie byłoby zbyt dosłowne.

**Bralezyk** Tak bardzo chcemy słyszeć w klikaniu onomatopeję,

że nie wydaje nam się to angielskie słowo.

**Markowski** Nawiasem mówiąc, nie wiem, jak panowie mówią, ale są trzy możliwe konstrukcje: kliknąć – coś, w coś czy – na coś? „Kliknąłem ikonkę”, „w ikonkę”, „na ikonkę”?

**Bralczyk** Wszystko zależy od przyimka, oczywiście.

**Ja klikam... w! W ikonkę.**

**Bralczyk** Czy można teraz coś à propos lajków powiedzieć?

**Można „zajkować kogoś”.**

**Bralczyk** Ale mnie chodzi o znaczenie. Lajkowanie jest lubieniem. Ale różnimy się od Anglików choćby tym, że nie lubiliśmy czegoś od razu, najpierw to coś musi nam się podobać. Piosenka musi mi się ze dwa razy podobać, zanim za trzecim razem ją polubię. Widzę dziewczynę, ona mi się najpierw podoba, choć jeszcze nie wiem, czy ją lubię. A Anglik od razu powie „I like”. I to jest w porządku. Niestety, dzisiejsze lajkowanie wprowadza tylnymi drzwiami angielskie znaczenie „lubie” z pominięciem podobać się. Ale jak te lajki zamienić? „Podobki” zamiast „lajków”?

**Nie, podobki nie...**

**Bralczyk** Szkoda, że zamiast „lubie to” nie skorzystaliśmy z Mickiewicza i nie zaproponowaliśmy „to lubie” z jego ballady.

**A co powiecie na „czatować” w sensie „korzystać z czatu”?**

**Miodek** Jest oczywista prawidłowość frekwencyjna: jeśli w języku polskim (tak było od wieków) częstotliwość występowania jakiegoś rzeczownika wzrasta, zaczyna się od razu pojawiać przy nim czasownik. Tę prawidłowość dostrzegłem nawet u cudzoziemców: kiedy 30 lat temu zmarła moja matka, pewien znajomy Niemiec chciał mi „kondolować”. Kiedy mu powiedziałem, że może mi tylko „złożyć kondolencje”, był bardzo zdziwiony. Nawet on swoim niemieckim uchem chwycił tę prawidłowość, że przy rzeczowniku „dyrektor” pojawia się czynność „dyrektorować” i tak dalej. Zauważcie, jak szybko to teraz następuje. Przy nowych terminach niemal natychmiast pojawiały się czasowniki: blog – blogować, skan – skanować, Twitter – tweetować. Esemesować, mejlować, googlować, czatować...

**Bralczyk** Dlaczego w takim razie nie ma po polsku słowa „sportować”?

**Miodek** A „imprezować” na przykład jest.

**Markowski** Może chodzi o to, że Polacy nie uprawiają sportu dość często, więc się nie sportują. Czesi mają „sportować”, Słowacy mają „szportować”. A my?

**Bralczyk** „Eksportujemy” – i może to nam przeszkadza.

**Markowski** Ekssportowałem, bo już teraz nie sportuję, eks-sportowałem, jak byłem młody.

**Bralczyk** Z „czatowaniem” sprawa była złożona, bo po pierwsze była możliwość zrobienia z „czata” swojskiej „chaty”. Tym

bardziej że chatroom to przecież jakaś przestrzeń, jakiś pokój, więc dlaczego nie pokój w chacie. Droga „pisowniowa” byłaby tu więc całkiem naturalna. Jednak zwyciężyła droga głosowa – zrobiły się nam „czaty”. Nie takie jak u Mickiewicza (znowu!) – „z ogrodowej altany wojewoda zdyszany...” [to początek ballady Mickiewicza „Czaty”]. Ale i tak „czatowanie” widzimy jako związane znaczeniowo z czatowaniem. Gdyby zwyciężyła „chata”, pewnie widzielibyśmy na „chatroomie” jakąś strzechę. Ponieważ zwyciężyło „czatowanie”, to gdzieś tam głęboko myślimy, że czatując, polujemy, czuwamy i na coś się zasadzamy.

**Uświadomiłem sobie, że słowa „czaty” oraz „czatować” przez 40 lat swojego życia użyłem może ze dwa razy, natomiast od kilku lat naprawdę intensywnie „czatuję”.**

**Markowski** Jesteś czatownikiem.

**Słowo, które było martwe, nagle ożyło, chociaż w zupełnie innym znaczeniu.**

**Bralczyk** Trzeba dodać jednak, że to nie do końca to samo słowo. To tak zwane słowo homonimiczne, brzmiące identycznie, ale niosące inne znaczenie.

**Markowski** Kilkanaście lat temu „czatować” walczyło z „jrcować” i „jrcownikiem”.

**Bralczyk** Były „jrcce”, oczywiście od IRC.

**Markowski** Nawiązywało to trochę do „harcować” i „harcownika”. Ale się nie przyjęło...

**Miodek** Coraz lepsza znajomość języków obcych, z angielskim na czele, sprawia, że od kilkudziesięciu lat obserwujemy znaczącą przewagę tzw. zapożyczeń akustycznych, czyli słów przyjmowanych w formie brzmieniowej. Przez lata, kiedy z wyrazami obcymi mieliśmy kontakt przez pismo, oczywiście więcej było zapożyczeń graficznych. Do dziś, grając w brydża, robimy impas, a nie „ępas”, jak należałoby mówić w zgodzie z oryginałem.

**Tak jak mamy „notesy”, a nie „notsy”.**

**Markowski** Nylon, a nie najlon.

**Miodek** Pamiętam starszych panów, którzy wspominali bitwę pod Werdunem, bo skąd mieli wiedzieć, że to było „Verde”? Nie mówiąc już, że jeszcze Prus, Sienkiewicz, Reymont, pewnie Piłsudski i Dmowski mówili o businessie. A dzisiaj mówimy i piszemy „biznes”, choć dożyłem już rozmów z ludźmi ze sfer ekonomicznych, którym się ten biznes nie podoba. Chcą „byznesu”, który dla mnie brzmi snobistycznie. Ale co tu dużo gadać, w oryginale angielskim tak to brzmi...

**Markowski** Gdy ktoś w latach 80. powiedział: „Kupiłem sobie komputer”, ktoś inny odparł: „A co, miózg ci nie wystarcza?”.

**Miodek** W innej wersji tego dowcipu riposta brzmiała: „A czy mówisz też diupa?”. **Zauważcie, że o genialnej czwórce z Liverpoolu połowa Polaków mówiła: bitels, bitelsi, a druga połowa: bitles, bitlesi – nawiązując do formy graficznej: The Beatles. I Kurkowska z Doroszewskim jeszcze tę wariantywność uwzględniali, pisząc przy haśle „The Beatles”: „czytaj: bitles, bitlesi albo bitels, bitelsi”. Jeśli dziś ktoś jeszcze o bitlesach mówi, to musi mieć tyle lat co my albo być od nas starszy.**

## **WOW! JAKIE TO WSPANIAŁE!**

**A co powiecie na słowa: „diler”, „dizajner” oraz „deweloper”? We mnie, przyznam, budzą wciąż mieszane uczucia...**

**Miodek** Jeśli chodzi o „dizajnera”, to Jurek broni niezaadaptowanej pisowni, bo jego zdaniem – i słusznie – wówczas ujawniłby się piękny rodowód łaciński: „signum” jako „znak”, widoczny, gdyby nadal pisało się „designer”.

**Bralczyk** Mamy słowo „desygnować”...

**Mnie jednak chodzi o samo istnienie tego słowa. Przecież jest „projektant”, więc po co nam „dizajner”?**

**Miodek** To jest paradoks. Z jednej strony zamiast powiedzieć „projekt” mówi się coraz częściej „dizajn”. Za to nikt nie przyniesie ci konspektu pracy magisterskiej, pomysłu, idei, bo to wszystko jest teraz „projektem”. Można zwariować.

**Dizajn to „wzornictwo”, mówiąc precyzyjnie.**

**Bralczyk** Kiedyś protestowałem przeciwko nadużywaniu projektu, ale teraz wydaje mi się nawet korzystne, że projekt oznacza już nie plan, ale też coś, co jest właśnie realizowane.

**Miodek** Amnie to denerwuje.

**Bralczyk** Mnie też kiedyś denerwowało. Pamiętam, jak pewien



młody człowiek powiedział mi, że ma za sobą sześć projektów. Pytam: „I co, żaden nie wyszedł?”. A on na to: „Przeciwnie, wszystkie zrealizowałem”!

Więc jeśli będziemy bardziej myśleć o „projekcie” nie jako o planie, ale o czymś, co ma być zrealizowane, to może mniej będzie w nas chęćstwa, a bardziej będziemy myśleć, jak te nasze projekty naprawdę urzeczywistnić.

## **Będziemy bardziej przedsiębiorczy?**

**Bralczyk** Tak! Warto popatrzeć, co z tych nowych słów dla nas wynika. Więc z projektu może wynikać coś pozytywnego.

Ale kiedy przedstawiam w Trójce gościa, który jest dizajnerem albo piosenkarzem i „przygotowuje projekt”, to słuchacze na ten „projekt” zawsze reagują alergicznie. Nauczyłem się więc zamieniać „projekt” na „przedsięwzięcie”, ale ono jednak artykulacyjnie, mikrofonowo, jest niewygodne; „projekt” łatwiej się wymawia. Ale przy okazji uświadomiłem sobie, że etymologicznie rzecz biorąc – „przedsiębrać” to jest coś dokładnie odwrotnego niż „projektować”. Bo „pro-jekt” to jest „przed-rzut”, „rzucenie przed siebie”. A „przedsięwzięcie” to wzięcie czegoś...

**Bralczyk** Przedsiębiorca jednak przedsiębiorze.

## **Anie przedsiębiorca.**

**Bralczyk** Bóg dał ręce, żeby brać... Ciekawe zresztą, że projekt czasem staje się w trochę snobistycznej wymowie „prodżektem”.

**Miodek** Tak. Słyszałem to wiele razy.

## **A to jednak straszne...**

**Bralczyk** Tak jak na przykład, choćby w środowisku naukowym, warsztaty stały się „workshopami”.

**Miodek** Młodzi prawnicy zaczynają mówić o „kejsach” (case), a nie ma już casusów.

**Bralczyk** Casus się sprawniczył, a „kejs” ma trochę szersze znaczenie niż sam casus. Ale mniejsza o ten cały casus, bo najbardziej niepokoi mnie sfera emocji. To, że młodzi ludzie, zresztą nie tylko młodzi, wolą powiedzieć: „wow!” zamiast czegokolwiek po polsku.

**Miodek** Mówisz „czegokolwiek”, czyli upominasz się o bogactwo form wariantywnych. I to jest największe zło, jakie wyrządzają modne słowa, z anglicyzmami na czele. Bo taki „projekt” wycina warianty, słowa konkurencyjne. A właśnie wariantowość jest najcudowniejszą cudownością języka. **Przecież zamiast w kółko „wow!” możesz powiedzieć: „o rany!”, „co ty powiesz?!”, „wspaniale!”...**

**Bralczyk** Mało tego, te warianty nie są już zapisywane. Dziś na murach częściej spotkamy „wow!” niż „hej!”.

## **Na murach spotykamy już „łal!”.**

**Miodek** A kiedy rozmawiam z panią, która każdy mój akapit myślowy, trzy-, czterozdaniowy, wieńczy słowem „dokładnie”, to, kurza twarz, można zwariować. I chociaż byś mi dał tu jeszcze trzy

godziny swojego przemądrego wykładu o sensowności projektu...

**Bralczyk** ... i tak będzie cię drażniło to „dokładnie”?

**Miodek** Będzie mnie szlag trafiał!

**Bralczyk** Łał!

**Czy to „dokładnie” jest po prostu bezmyślną kalką z „exactly”? A może za tą kalką jest jakaś potrzeba?**

**Markowski** Ależ oczywiście, że jest taka potrzeba.

**Miodek** Może, ale do 1989 roku jej nie było, więc jestem przekonany, że to kalka.

**Markowski** Potrzebą jest bycie modnym. Nagle chce się mówić, tak jak mówią inni, nie zastanawiając się, czy to ma sens, czy go nie ma.

**Bralczyk** Nie tylko. W „dokładnie” jest coś więcej. Używając go, człowiek chce nie tylko kogoś poprzeć, chce też go skomplementować. Kiedy ktoś powie „właśnie”, to słyszę: sam o tym myślałem, ale tego nie powiedziałem. Kiedy ktoś powie „jasne”, to myślę sobie: powiedziałem banał. Kiedy słyszę „w istocie”, to jest to, owszem, przyznanie mi racji, ale troszkę trąci myszką. Za to „dokładnie” jest pełną akceptacją.

**Czyli: ale inteligentnie mówi, teraz dopiero rozumiem.**

**Bralczyk** Tak. Rozumiem, zgadzam się, w całej rozciągłości się

zgadzam, trafiłeś w sedno. Dokładnie. W sam środek, w punkt.

**Miodek** Przyjmując tę argumentację, która jest absolutnie zasadna, powiem, że nad tym wszystkim jednak góruje nieznośność stylistyczna. Każdy z nas ma dziesiątki znajomych, którzy nie są w stanie inaczej przytaknąć, jak tylko właśnie za pomocą „dokładnie”.

**Bralczyk** Dokładnie!

**Miodek** Można zwariować!

**Markowski** A to, co Jurek powiedział, jest prawdą, tylko że odnosi się do niewielkiej części ludzi, którzy myślą o tym, co i jak mówią.

**Bralczyk** A ja myślę, że do wielu.

**Miodek** Nie, Jureczku. Idealizujesz polskie społeczeństwo. A ono jest takie, że we wtorek coś usłyszysz, a w środę już tak mówi.

**Czy zatem mają panowie pomysł na to, żeby złuzować słowo „dokładnie” przez jakieś inne polskie słowo, które byłoby dokładnie pochwałą?**

**Bralczyk** W istocie.

**Markowski** W rzeczy samej.

**Bralczyk** Gdybyśmy odkurzyli, odpajęczyli „w istocie”, gdybyśmy znów nadali mu neutralność, ono byłoby dobre.

W istocie.

**Miodek** Jeśli chodzi o różnice pokoleniowe: wtęty obcojęzyczne, jak świat światem, bardzo, ale to bardzo wzbogacają każdą wypowiedź. Ale tutaj też przeżywamy rewolucję kulturową! Bo jeszcze nasze pokolenie przeplatało swoje wypowiedzi słowami z łaciny, greki, francuskiego: *panta rhei, carpe diem, alea iacta est, ad vocem, noblesse oblige*. Ale także z rosyjskiego, języka naszych sąsiadów: ruki pa szwam, no to chwatit. Natomiast dzisiaj użyj tych słów wśród dwudziestolatków – widzę to wśród swoich studentów – oni nie rozumieją tych konstrukcji. Natomiast oni dziękują sobie „za help”, powiedzą, że było „full ludzi”, będą „łaskać”, powiedzą, że czują albo nie czują w sobie „pałera”. Myśmy na dwóję mówili z niemiecka: cwajka, cwaja, cwajera, cwajowa. Oni dostają „łana”, czyli jedynkę w szkole. Tak to dzisiaj wygląda.

**Bralczyk** Kiedyś zapożyczenia pozwalały rozróżnić region. Różnie na przykład, w zależności, czy to była Warszawa, Poznań, Gdańsk czy Lwów, zapożyczaliśmy germanizmy.

A dzisiaj angielski godzi wszystkie regiony. Nie tylko zresztą regiony, także inne języki, narody.

**Miodek** Jeśli ja nie powiem „przepraszam”, to powiem „pardon”. Ale ktoś młodszy powie tylko „sorry”. Słowo to doczekało się już swoich wersji spolszczonych: „sorka”, „sorki”.

**Bralczyk** Moja żona mówi „sorry”, czego nie uwzględniam i nie reaguję na to.

**Domagasz się pardonu!**

**Miodek** Jako chłopak grałem w ping-ponga i jak piłka przeszła netowo przez siatkę albo odbiła się o tak zwany kancik – nawet mistrz świata tego nie odbiera – to dobry obyczaj nakazywał przeprosić. Myśmy byli bajtle dziesięcioletnie, prości chłopcy, i mówiliśmy: pardon, pardon. Bo to szybsze niż „przepraszam”. Ale denerwuje mnie, gdy ludzie w naszym wieku zaczynają mówić „kłazi problem” (quasi-problem), „kli pro kło” (qui pro quo), zamiast „kwazi”, „kwi pro kwo”.

**Dotąd nie padło z waszych ust coś, czego się spodziewałem przede wszystkim. Bo sądziłem, że jeśli język na zasadzie mody na chwilę przyjmuje słowa, które dublują coś, co już w nim istnieje, to oczywiście je najprędzej odrzuca. Kiedy pytałem o „air conditioner”, to wydawało mi się, że upadł on właśnie pod wpływem istniejącego już w polszczyźnie „klimatyzatora”.**

**Markowski** Nie wiem, czy air conditioner w ogóle się kiedykolwiek przyjął.

**Owszem, przez chwilę była moda czy snobizm, żeby tak mówić.**

**Markowski** Nie przyjął się natomiast „hiler” (healer) – uzdrowiciel, choć przez jakiś czas na tych, którzy przyjeżdżali, by uzdrawiać, mówiło się właśnie tak.

**Bralczyk** Z uzdrowiaczem pewnie jest tak, że tutaj większą wiarygodność daje biblijny kontekst. Żaden polski uzdrowiacz nie chciałby siebie nazywać healerem.

**JAZZ NA PRZYSTANKU O PORANKU**

**Chciałbym zapytać o jeszcze jedno słowo pochodzenia angielskiego, które już, już zaczęło się polonizować w pisowni... i nagle ten proces się skokowo cofnął. Myślę o „jazzie”. Dlaczego? Co sprawiło, że „dżez” wrócił do „jazzu”?**

**Miodek** Myślę, że on jest brzmieniowo tak ewidentnie obcy, że „dż” źle w nim wygląda. Ja nie lubię także „dżinsów”, wolę „jeansy”.

**Markowski** Ja piszę wyłącznie „dżinsy”, ale „jazz” jednak przez „j”.

**Miodek** Dla pokolenia Agnieszki Osieckiej „dżezowo” znaczyło mniej więcej tyle, ile dziś „cool, mega, wypas” i tak dalej. Jest więc to już bardzo dawno przyswojony wyraz, ale zgadzam się, pisownia przez „dż” nie bardzo mi odpowiada.

**Markowski** Ogólna tendencja jest taka, żeby spolszczać i wymowę, i pisownię. Ale nie zawsze to następuje. Czasami w ogóle nie następuje, jak w „weekendzie”, z powodów graficznych czy fonetyczno-graficznych, a czasami, tak jak w „jazzie”, z powodów kulturowych...

**Miodek** Jako stary kibic pamiętam, że w latach 40. i 50. pisano „leader”. A kto dziś tak napisze? Jest tylko „lider”.

**Bralczyk** Skomplikowane są drogi słów. Na przykład jak to jest z „keczupem”?

**Bralczyk** Bardzo lubię „keczup”.

**A ja „keczap”.**

**Miodek** Jakby mi ktoś 40 lat temu powiedział, że lubi „keczap”, pomyślałbym – snob. Ale dziś, kto wie, czy nie będzie trzeba dopuścić wariantu „keczap”. Dla młodych ludzi jest to tak oczywiste jak „mapet szoł”.

**Markowski** Ale to, co było cholernie snobistyczne w ’68, ’70 i ’80 roku, w 2013 w ustach twoich i moich wciąż brzmi snobistycznie, choć w ustach Jerzego brzmi już naturalnie, bo jest młodszy. A co dopiero w ustach jakiegoś dziecka. To jest oczywiście zwycięstwo zapożyczenia akustycznego.

**Wróćmy może do kwestii, o której Jerzy Bralczyk zaczął mówić na początku, bo z obcym słownictwem polszczyzna sobie radzi. Natomiast co ze składnią, z głębokimi strukturami języka? Czy coś się dzieje w polszczyźnie, poza wspomnianym już mechanizmem typu „kredyt bank” czy „Sopot festiwal”?**

**Markowski** Przede wszystkim rozpowszechnienie się struktury „od czegoś”, np. „perfumy od L’Oréal” – a przecież to nie jest polska składnia.

**Miodek** Także wspomniane już „dedykowane do czegoś”. Poprawnie dedykujemy komuś: mamie, dziewczynie, żonie.

**I przeznaczamy – dla czegoś.**

**Bralczyk** Wątpliwości: „do” czy „dla” mamy od bardzo dawna, nawet wcześniej niż angielski się pojawił. Czy mamy szacunek „dla



kogoś” czy „do kogoś”?

**Markowski** Krem przeznaczony „dla cery tłustej” czy „do cery tłustej”?

**Miodek** Ja bym wybrał „do”.

**Bralczyk** Czy mamy uczucia „dla kogoś” czy „do kogoś”? „Do” i „dla”, „na” i „w” – to są przyimki, które bardzo często wybieramy intuicyjnie.

**Bo wszystko zależy od przyimka...**

**Miodek** Choć w każdym słowniku przeczytamy, że trzeba pójść „do hali” i „w hali” kupić, to przez 50 lat pobytu we Wrocławiu jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś szedł „do hali” i „w hali” kupić masło. Wszyscy chodzą na halę i na hali kupują.

**Bralczyk** To są oczywiście oboczności.

**Na halę to chodzi się chyba tylko owce paść.**

**Miodek** No niby tak, ale nikt, nawet spośród pracowników polonistyki, nie powie, że idzie „do hali”; wszyscy chodzą „na halę”.

**Bralczyk** My próbujemy sobie te oboczności jakoś wyjaśnić: że „na” wskazuje jakąś przestrzeń, a „w” – nie, ale są to zbliżone znaczenia. Oboczności, które w polszczyźnie istnieją, czasami ubarwiają. To, że mamy podwójne końcówki dopełniacza męskiego, czy w liczbie pojedynczej, czy mnogiej, traktuję jako

swego rodzaju bogactwo polszczyzny.

**Miodek** Arkuszy – arkuszów, palaczy – palaczów...

**Bralczyk** Kocy – koców, meczy – meczów...

**Markowski** Przystanku – przystanka, poranku – poranka...

**Miodek** Krawatu – krawata...

**Bralczyk** Wieczoru – wieczora...

**Miodek** Filara – filaru...

**Bralczyk** Czasami się to specjalizuje...

**Markowski** ... a czasami nie. I tutaj musimy nawiązać do tego, o co zapytałeś kilka minut temu: czy język jest racjonalny? Otóż, nie zawsze.

**Bralczyk** Myślę, że język jednak jest racjonalny. To, że pojawiają się w nim jakieś tendencje, mogłoby świadczyć tylko o naszej potrzebie językowej wygody. Ale jednak tak wcale nie jest. Działa nie tylko tendencja do ekonomii czy do precyzji...

**Markowski** ... czyli język nie jest racjonalny! Czasami zupełnie nie wiadomo, dlaczego coś się upowszechnia. Pamiętacie, że Doroszewski uważał, że forma „płatki kukurydziane” jest do niczego? Powinno być albo „kukurydzane”, albo „kukurydzowe”. To są poprawne formy!

**Miodek** A i tak wygrały „kukurydziane”.

**Markowski** I dlaczego wygrały? Nie wiadomo.

**Bralczyk** Bo ładniej brzmią. Są apetyczniejsze.

**Markowski** Ale to jest nieracjonalne.

**Czyli poza kryterium ekonomiczności i precyzji działa też kryterium estetyczne?**

**Bralczyk** Wydaje się, że tak.

Czy język jest racjonalny – nie wiemy, ale żywy pewnie jest. W sferze zaimków na przykład zmieniają się te rzeczy, które wydawałyby się tak bardzo już utrwalone, tak głęboko istniejące w naszej świadomości. Na przykład „mnie” w celowniku zanika, ale dlaczego przetrwało setki lat, a dziś zanika? Teraz w celowniku jest tylko „mi”.

**Miodek** Straszne, straszne...

**Bralczyk** I okazuje się, że damy sobie radę bez „mnie”!

**Markowski** Zależy gdzie. Na północnym wschodzie Polski „mnie” nie zaniknie, bo działa wpływ języka białoruskiego.

**Miodek** Trzydzieści lat temu „mi” było typowo dziecięce, teraz już coraz starsi ludzie tak mówią.

**ALIŚCI OD CZASU DO CZASU**

**Bralczyk** Czy język, ulegając wpływom innych języków, pokazuje swoją gorszość, czy nie? To pytanie powinno jednak paść, jeżeli mówimy o zapożyczeniach. Teoretycznie mówi się, że języki lepsze wpływają na gorsze. Tymczasem niektórzy mówią, że nie ma języków lepszych i gorszych.

**Miodek** Są tylko silniejsze.

**Pamiętam, że kiedy byłem jeszcze nauczycielem i zrobiłem lekcję o zapożyczeniach z rozmaitych języków, to na samym końcu padło pytanie: czy polszczyzna wpływała też na inne języki?**

**Markowski** Na pewno wpływała i wpływa, ale w trochę mniejszym zakresie, niż ulegała wpływom.

**Bralczyk** Duży jest wpływ polszczyzny na język kaszubski.

**Miodek** Na czeski trochę.

**Markowski** W XIX wieku twórcy czeskich słowników wzorowali się na polskich słowach.

**Na litewski też, zdaje się.**

**Markowski** Na litewski w niewielkim stopniu, o ile wiem, ponieważ oni bronili się przed polszczyzną. Natomiast na pewno duży wpływ mieliśmy na białoruski i ukraiński, tam jest dużo polonizmów, które się teraz zwalcza.

**Bralczyk** Jeżeli szukamy jakichś powodów, dla których jako naród mamy się czuć lepiej, to nie szukajmy ich w języku.

**Markowski** Na zachód nie wyeksportowaliśmy żadnego słowa.

**Miodek** No nie. Przecież przyjmuje się, że „quark” pochodzi od naszego twarogu.

**Markowski** Niestety, „vodka” jest rosyjska, nie polska.

**Podobno „bałagan” jest używany w hebrajskim w takim samym znaczeniu jak u nas.**

**Bralczyk** Podoba mi się, że w hebrajskim rzeczywiście jest trochę zapożyczeń z polskiego. Ida Kurcz [polska psycholog, profesor] opowiadała mi, jak zwiedzała uniwersytet w Tel Awiwie. Rozmawiała po angielsku z dziekanem wydziału psychologii i zapytała go, jak jest po hebrajsku „psychologia”? „Psychologia” – odpowiedział. A „socjologia”? – „Socjologia” – mówi. Jak to? Nie „sociology”, tylko „socjologia”? Tak, socjologia. Po hebrajsku!

**Miodek** No, proszę bardzo!

**Bralczyk** Te słowa, bardzo ważne skądinąd, zostały zapożyczone, przywiezione właściwie, z Polski do Izraela i tam przedostały się do ożywianej właśnie hebrajszczyzny.

**Chciałbym jeszcze usłyszeć od was poradę dla użytkownika języka, który miałby ochotę czasem wrzucić coś z obcego języka do wypowiedzi po polsku. W jakich okolicznościach wstawki z języka obcego (bo nie tylko z angielskiego) uznalibyście za wzbogacenie stylistyczne wypowiedzi,**

## a w jakich za manierę i błąd?

**Bralczyk** Teraz tak się porobiło, że angielskie wtręty mogą uchodzić za snobistyczne, ale rzadko uchodzą za eleganckie. Natomiast zapożyczenia francuskie i łacińskie są eleganckie, a mniej snobistyczne.

**Markowski** Wtręty z niemieckiego są dobre tylko wtedy, gdy dotyczą niemieckich realiów. Bardzo się zdziwiłem, że niemiecki „szrot” wszedł do polszczyzny.

**Miodek** „Szajs”, który w niemieckim jest wulgarny, w polszczyźnie jest raczej neutralny, jako coś lichego, w przeciwieństwie do „zajebistości”...

**Markowski** Trochę snobistyczne byłoby też wtrącanie wyrazów włoskich, chyba że dotyczyłoby to realiów włoskich, związanych z jedzeniem czy kulturą.

**Miodek** W pięknym fragmencie dziennika Lechonia czytamy, że trzeba oczywiście mówić z ogniem, ale warto czasem mówić „z fajerem” czy „fojerem” (w zależności od tego, czy bierzemy to słowo w wersji angielskiej, czy niemieckiej). To jest bardzo głęboka myśl, że wtręt obcojęzyczny jest jednak na ogół wielką siłą stylistyczną.

**Markowski** Trzeba o tym pamiętać i nie nadużywać tego.

**Miodek** Nie epatować.

**Bralczyk** Z tym jest trochę podobnie jak na przykład z archaizmami, które też w pewnych okolicznościach bywają

pretensjonalne i niestosowne.

**Miodek** Gdyby Waldorff co chwila mówił „aliści”, byłby nie do wytrzymania...

**Bralczyk** ... ale od czasu do czasu, owszem! Tu nie ma sztywnych reguł. Wtręty obcojęzyczne funkcjonują trochę na zasadzie cytatu: jeśli potrafimy zacytować w obcym języku obcego poetę, myślę, że ma to wartość, nawet jeśli się trochę popisujemy.

**Ale czy wówczas funkcja autoprezentacyjna (pokazuję, że znam tego poetę w oryginale) nie zderzy się fatalnie z funkcją komunikacyjną (odbiorca nie rozumie, co powiedziałem)?**

**Bralczyk** Zależy, co chcemy zakomunikować. Jeżeli swoją erudycję, to się sprawdza.

**Ale muszę przyznać, że przy całej mojej – teraz już raczej platonicznej po latach nieużywania – miłości do języka francuskiego obawiałbym się używania nawet tych powiedzeń francuskich, które były kiedyś oczywiste, np. toutes proportions gardées, bo mój odbiorca mógłby uznać, że w ten sposób wytykam mu nieznajomość tego języka.**

**Miodek** Trzeba wyczuwać, z kim się rozmawia: czy to nie jest wdeptywanie tego drugiego człowieka w ziemię, popisywanie się.

**Markowski** Co byłoby bardziej snobistyczne: wtrącanie elementów obcych w wypowiedzi publicznej czy prywatnie? Czasami, jeżeli mamy publiczność, o której wiemy, że jest

w naszym wieku, naszego wykształcenia...

**Bralczyk** ... naszego chowu...

**Markowski** ... to wtedy mniej razi. Chyba gorzej, gdyby to było w zupełnie prywatnych kontaktach: face to face czy też: tête-à-tête.

**Bralczyk** Prawdę powiedziawszy, w publicznych wypowiedziach naszych polityków czy celebrytów raczej odczuwam brak niż przesyt.

**Miodek** Jednak czasami jakiś stary kibic żali mi się: panie, co to za „playmaker” jakiś, co to jest ten „timing”? Dziennikarze coraz śmielej sobie z tymi słowami poczynają...

**„Timingu”** bym bronił, bo oznacza coś, na co nie było określenia po polsku: to coś więcej niż „wycucie rytmu”, to też nie tylko „wycucie czasu”...

**Miodek** Nawet mój mały wnuczek, jak grał ze mną kiedyś w piłkę, mówi: „Widzisz, dziadek, jaki miałem dobry timing?”. Ale on się trochę wygłupiał.

**Język**, jak wiadomo, jest trochę jak torfowisko albo osady węglowe: zachowuje odciski wydarzeń i z jego dzisiejszego kształtu można wnioskować o naszej wspólnej przeszłości. Na przykład o kontaktach z jidysz, o czym jeszcze nie mówiliśmy.

**Miodek** Tak, na przykład słowo „siksa”.



**Markowski** „Siksa”, o której wszyscy myślą, że pochodzi od „sikać”...

**Miodek** A oznacza „dziewczyna”!

**Miodek** Ale też: „nie-Żydówka”.

**Markowski** „Szikse”. A wszyscy myślą, że to taka siusiumajtką.

**Można też mówić o wpływie Niemców na kulturę miast. Natomiast czy po latach uzależnienia od Rosji coś w naszym słowniku i składni zostało?**

**Markowski** Pośmiertnym zwycięstwem komunizmu czy sowietyzacji jest „zabezpieczyć”. Wszyscy się dzisiaj zabezpieczają.

**Miodek** Jeszcze „wiodący”.

**Bralczyk** „Wiodący” pojawia się dziś o wiele rzadziej niż kiedyś...

**Miodek** Ależ Jurku, sprawdź ministerialne programy nauczania! Znajdziesz tam „wiodące przedmioty w szkołach”!

**Miodek** Mówi się, że rusycyzmem jest powiedzieć: „nie czerwony, a amarantowy” („a” zamiast „ale”). Ale ja twierdzę, że to rozciągnięcie przeciwstawiającej funkcji spójnika „a” na wszystkie typy konstrukcji. Skoro poprawna jest konstrukcja: „ty tu sobie siedz, a ja pójdę zrobić kawę”, to tak samo poprawna zaczęła być konstrukcja: „nie żółty, a pomarańczowy”.

**Bralczyk** Często słowa, które uważaliśmy za rusycyzmy, albo równocześnie rozwinęły się w polskim i w rosyjskim, albo są po prostu słowiańskie.

**Już bardzo mało osób rozumie dziś, co to jest „bardak”, czyli... bałagan, mówiąc grzecznie.**

**Bralczyk** Bardzo mało i prawdopodobnie nie będzie to używane.

**Markowski** Jeżeli są jakieś rusycyzmy, to z XIX wieku, a nie z Peerelu.

**Bralczyk** Myślę, że już w momencie zapożyczania z rosyjskiego istniało przeświadczenie, że nie jest to język najwyższy, niezbyt elegancki, trochę gorszy. Co zresztą jest nieprawdą, rzecz jasna, bo język rosyjski jest przebogaty. My jednak ściągaliśmy nie te bogate słowa, ale te oznaczające coś gorszego.

**Markowski** Albo urzędowe.

**Bralczyk** Najrozmaitsze „hołoty”, „harmidry” (czy „harmidery”, jeśli wolicie, bo i tak, i tak można powiedzieć) były wschodniego pochodzenia. Zresztą to w ogóle jest dosyć ciekawe, kiedyś na przykład germanizmy wcale nie świadczyły o wysokim statusie, były przyswajane przez sfery realne.

**Markowski** Rzemieślnicze...

**Bralczyk** Duchowe zapożyczenia braliśmy z łaciny, czasami za pośrednictwem czeskiego. Potem był francuski. A germanizmy,

nawet te, które mogłyby się wydawać abstrakcyjne, często oznaczały konkrety. Rosyjski zaś był używany do określania relacji międzyludzkich, ale raczej tych niezbyt przyjaznych...

**Markowski** Ale i przedmiotów. „Czajnik” jest rosyjski i nikogo z nas nie razi. Zastępowanie go „herbatnikiem” byłoby dziwne.

**A co z konstrukcją „cieszyć się na” (zamiast „cieszyć się z”)? To jest rusycyzm?**

**Miodek** Nie. To jest germanizm. Kiedyś pewna germanistka zaatakowała mnie, czemu tego nie potępiam. Odpowiedziałem jej, że nawet jeśli to germanizm, to jest on w Polsce potrzebny, bo dzięki niemu odróżniam przyczynę teraźniejszej radości od radości przyszłej. Ja się teraz cieszę ze spotkania z wami. Jeśli powiem, że cieszę się, iż spotkamy się znów we wrześniu, to oczywiście mnie zrozumiecie, ale można od razu powiedzieć: cieszę się ze spotkania, które teraz trwa, i cieszę się na spotkanie za dwa tygodnie.

**Chórem** Czyli wszystko zależy od przyimka!

**Miodek** Tak jest!

**Markowski** **Zawsze podkreślamy: nieważne, czy jakieś słowo lub struktura to germanizm albo rusycyzm – ważne, czy jest to uzasadnione, czy nie.** Profesor Kurkowska mówiła, że na przykład „rozwarstwienie” jest bardzo potrzebnym rusycyzmem, bo pokazuje coś, co nie ma w polszczyźnie innej nazwy. Ale na przykład rusycyzm „ryzykować życiem” (zamiast „ryzykować życie”) jest niepotrzebny, bo „ryzykować życiem” i „ryzykować życie” znaczy dokładnie to samo, więc po co wprowadzać składnię

rosyjską, jeśli mamy składnię polską. W takim przypadku możemy powiedzieć, że jest to rusycyzm zbędny.

**Miodek** Profesor Doroszewski nie znosił „międzyczasu”, a ponadto twierdził, że jeśli już, to powinno być „międzyczasie”, tak jak „międzylesie” czy „międzygórze”.

**Bralczyk** Ale „międzyczas” jest potrzebny!

**Miodek** I jeszcze mówił: zawsze można go zastąpić słowem „tymczasem”. Nie ma zgody, panie kochanku! „Wy tu sobie siedzicie, a ja tymczasem pójdę do ubikacji” – to tak. Natomiast jeśli ja mam o drugiej dentystę, a o piątej mam zebranie, to w międzyczasie mogę coś zjeść!

**Markowski** Anie „tymczasem”.

**Miodek** I jeśli nawet jest to kalka z niemieckiego („in der Zwischenzeit”), to jest polszczyźnie potrzebna.

**Jestem zaskoczony waszą zgodą na „w międzyczasie”, bo przyznam, że używam tego słowa zawsze z poczuciem winy.**

**Miodek** Niepotrzebnie. I niepotrzebnie inteligent mówi: „w tak zwanym międzyczasie”.

**Bralczyk** Zgadza się na formę „w międzyczasie”. Ale „międzyczas” to co innego. Owszem, w sporcie bywa potrzebny, ale tylko w sporcie.

**Miodek** Szachiści mają jeszcze niedoczas...

**Markowski** Oj, nie tylko szachiści, ja bardzo często słyszę, jak ktoś mówi: „jestem w niedoczasie”, to znaczy: „jestem spóźniony”.

**Bralczyk** Ma wtedy niedobry timing...

**I dlatego czas już kończyć.**

# JA PANU NIE PRZERYWAŁEM

## **Bralczyk**

Kiedy słyszę: „Nie denerwuj się”, moja podatność na zdenerwowanie wzrasta.

## **Markowski**

„Agresywny” w pozytywnym znaczeniu zaczęło się chyba od „agresywnego krycia” w koszykówce.

## **Miodek**

Dzisiaj się już nie „fauluje”, tylko „kasuje” przeciwnika, ewentualnie się go „masakruje”.

**Sosnowski**    **Ja panu nie przerywałem...**

**Bralczyk**    My tutaj nie używamy takich zwrotów. Mamy inną metodę – nasze głosy nakładają się na siebie...

**Rozmawialiśmy o wulgaryzmach, porozmawiajmy o agresji językowej. Wspominaliśmy, że wulgaryzmy są bardziej irytujące, gdy wypowiedane są bez agresji, jako przerywniki. Natomiast agresja językowa często obywa się**

## **dzisiaj bez wulgaryzmów, a mimo to jest irytująca.**

**Bralczyk** Obywa się bez wulgaryzmów, a czasem nawet bez agresywnej intonacji! Nawet udaje elegancką w formie. Jeżeli chcemy komuś dopiec i jesteśmy przy tym pozornie łagodni, możemy być nawet skuteczniejsi, ale dla postronnych bywa to drażniące.

**Markowski** Jak Rejent Milczek w „Zemście”...

**Bralczyk** „Idź, serdeńko, bo cię trzepnę” – mówi słodkim głosem.

Mówienie spokojne bywa czasem bardzo denerwujące. Łatwo na przykład wyprowadzić kogoś z równowagi pozornie spokojnym: „Nie denerwuj się”. Kiedy słyszę: „Nie denerwuj się”, moja podatność na zdenerwowanie wzrasta.

Są dwie wykluczające się teorie w psychologii. Jedna mówi, że jeżeli wyrażamy agresję w języku, to zapewne nie pociągnie to za sobą skutków fizycznych.

**Markowski** Wyżyjemy się w słowach.

**Bralczyk** Tak nam się czasem wydaje. Ale jest druga teoria, która zdaje się ostatnio ma więcej zwolenników – że agresja w języku doładowuje nas, przez co łatwiej przechodzimy od słowa do czynu...

**Markowski** ... „Nie nakręcaj się!”.

**Miodek** „Nakręcać się” – to nie jest słowo z naszego dzieciństwa, to słowo ostatnich lat.

**Bralczyk** Pamiętamy, jak Asesor z Rejentem w „Panu Tadeuszu” walczą ze sobą na słowa, czyj pies myśliwski jest śmiglejszy, a kiedy wyczerpali cały zakres możliwości – „szło już do pięści”. Pięści są na końcu, ale najpierw trzeba sobie trochę poubliżać.

Skarżymy się zwłaszcza na agresję w życiu publicznym, tam chyba jest ona najbardziej rażąca. Ale czasem wydaje się, że to obrażanie się należy już do jakiegoś obyczaju: politycy obrażają się publicznie, „na wizji”, a potem...

**Markowski** ... idą na kawę.

**Bralczyk** I nie wiadomo, co byłoby bardziej denerwujące: czy to, że oni kłócą się tylko na pokaz, czy też to, że kłócą się naprawdę. I jedno, i drugie wydaje się trochę niestosowne.

### **A jak oceniacie język dzisiejszych polityków?**

**Miodek** Tym kiedyś mądrze powiedział o sprawozdawcach sportowych, że oni bywają groteskowi, gdy chcą być bardzo poetyccy, i radził: „Mów normalnie, ujawniaj swoje emocje, ale nie poetyzuj, bo wtedy powstają groteskowe konstrukcje, typu: wszystko w rękach konia”. To ja tym panom politykom...

**Markowski** ... i paniom...

**Miodek** ... i paniom powiem: Nie bądźcie tak bardzo w swoim języku zakochani. Bo niektórzy sprawiają wrażenie, że są przekonani o swojej retorycznej wyjątkowości. Sypiący metaforami, przysłowiami... To jest okropne!

**Czy uważacie, że nasza mowa stała się bardziej agresywna**



## w ostatnich 10 – 20 latach?

**Bralczyk** Jeżeli porównamy ją z latami 20. i 30., o których zresztą powstała książka „Judzi, zohydza, ze czci odziera: język propagandy politycznej w prasie 1919 – 1923”...

**Miodek** ... Ireny Kamińskiej-Szmaj...

**Bralczyk** ... to zobaczymy, jakaż wtedy była ostra publicystyka! To Józef Piłsudski powiedział: „Wam kury szańce prowadzić, a nie politykę robić”. Opisał też pewną chorobę – *fajdanitis poslinis*. Bo jeżeli się taki poseł zafajda – sam Marszałek tak mówił – to robi wokół tego wielkie halo.

Publicyści prawicowi, ale i lewicowi też zabierali głos w sposób niezwykle ostry, mówiąc o politykach jako o durniach i błaznach. Z tym że te słowa były u nich bardzo... łagodne.

Tylko że nie było telewizji. Wtedy trzeba to wszystko było przeczytać.

**Markowski** Ale kto by tam czytał długie przemówienia i polemiki sejmowe?

**Bralczyk** Dzisiaj media wybierają tylko najsmaczniejsze, czyli najbardziej agresywne, kawałki. To przez media sfera polityczna kojarzy nam się z agresją, bo media przecież nie pokazują poważnych obrad, a takie też są...

**Markowski** W większości – nudne i językowo bardzo niesprawne.

**Bralczyk** Ale z drugiej strony politycy wiedzą, że żeby zaistnieć publicznie, trzeba być agresywnym.

**Miodek** I tacy są zapraszani przez dziennikarzy. Niekoniecznie są to ludzie najważniejsi w danej partii.

**Markowski** To są tak zwani harcownicy.

**Miodek** O których wiadomo, że „zdolują przeciwnika”.

**Bralczyk** Ekspansja agresji łączy się z funkcjonalizacją naszego języka, także języka publicznego: ten język ma być przede wszystkim skuteczny, ma do czegoś zachęcać. A wydaje się, że będzie skuteczniejszy, jeśli będzie wyrazisty. A „wyrazisty” oznacza dziś „brutalny”.

Perfidia mediów polega na tym, że same wybierają to, co brutalne – a jednocześnie skarżą się na brutalność! Przytaczają te brutalne wypowiedzi i tym samym je popularyzują.

**Markowski** Chyba lepiej byłoby, gdyby pomijały takie rzeczy i nie nagłaśniały podobnych zachowań.

**Miodek** Odpowiadają, że taki jest *vox populi*.

**Markowski** To wcale nie jest prawda, że *vox populi* musi być właśnie taki, że ludzie chcą ostrych kawałków.

**Bralczyk** Jak już mówiliśmy, w dobrym tonie jest nie popełniać niestosowności. A agresywność – choć nie jest błędem – jest taką właśnie niestosownością. Ale w jeszcze gorszym tonie jest zwracanie uwagi na tę niestosowność. Zauważmy, że w języku niektórych polityków, nie wymieniając z nazwiska, najwięcej agresywnego ładunku jest w oskarżeniach o agresję.

Sądzę, że byłoby dużym uproszczeniem, gdybyśmy sprowadzili wszystko do języka polityków, chociaż to niewątpliwie jest wzorzec. Dosyć dużo korzystam z internetu i uderzyło mnie, że zniknęło coś, co było chyba przejawem dobrego wychowania językowego, mianowicie eufemizmy. Ale nie w znaczeniu zastępowania wulgaryzmów; chodzi mi o to, że dziś, jeśli internauta chce powiedzieć drugiemu internaucie, że ów się myli, to napisze mu od razu, że kłamie. Nie ma: „pan się myli”. Jest: „pan kłamie”. Zastanawiam się, czy to efekt bezpośredniego wzorowania się na politykach, których jakoby nie lubimy, czy też jest to nieoczekiwany efekt uboczny domagania się szczerości przez kontrkulturę w latach 60. Jeżeli jesteś szczerzy, to wywal wszystko, co masz do powiedzenia.

**Miodek** Rzeczywiście, agresji jest najwięcej w internecie.

**Markowski** Bo jest anonimowy i tą anonimowością napędzany.

**Bralczyk** Z drugiej strony jest tak, i pewnie badania mogą to wykazać, że chęci do zabierania głosu towarzyszy większa agresywność. Czyli zabierają głos ci, którzy i tak są już skłonni do agresji.

**Są „nakręceni”.**

**Bralczyk** Jeżeli ktoś jest łagodny z natury, to pewnie mniej chętnie będzie występował na forach. Być może nawet i chciałby, ale decyzja, by na nich zaistnieć, jest logicznie powiązana z pewnymi cechami charakteru, które są także odpowiedzialne za agresywność.

W takim razie ja zaryzykuję (zaimek „ja” ma tu podkreślać odwagę, której wymaga to, co powiem) i przypomnę, że przez dwie ostatnie dekady XX wieku toczyła się w Polsce dyskusja, czy przywrócić retorykę do szkół. Kiedy teraz sięgam, a zdarzyło mi się to ostatnio co najmniej dwukrotnie, po podręcznik retoryki, to natychmiast przypomina mi się Sokrates walczący z sofistami. Ponieważ mam wrażenie, że dzisiejsi nauczyciele retoryki – nie twierdzą, że ty [Sosnowski patrzy na prof. Bralczyka], bo nie znam twojego kursu – uczą mówców, jak wygrać, jak zapędzić przeciwnika w kozi róg, zmusić go do milczenia, a nie: jak wspólnie ustalić prawdziwy stan rzeczy.

**Bralczyk** Ta definicja, że retoryka jest wspólnym poszukiwaniem prawdy, dziś już chyba zupełnie nie funkcjonuje. Nawet wydaje się nam śmieszna i naiwna. Dzisiaj retor ma przekonać, a przekonać często znaczy pokonać. A pokonać bardzo często znaczy też: upokorzyć.

**Miodek** Zdołować!

**Bralczyk** Tak, zdołować – to jest dobre określenie.

**Zglebić.**

**Bralczyk** Jeżeli wymienimy jeszcze kilka innych określeń, to sami staniemy się agresywni...

**...używając agresywnych słów – mohery na przykład?**

**Bralczyk** Czy ja wiem? Mohery od początku wydawały mi się

pewnym żartem, który zresztą został szybko jako żart przejęty przez same mohery. Pomysł ojca Rydzyka, żeby sprzedawać małe moherki, bardzo mi się podobał. To było świetne! Ciemnogród Cejrowskiego to też był bardzo udany żart.

**Miodek** Mówiliśmy tu o różnych zjawiskach stylistycznych, zwłaszcza po roku 1989. Niewątpliwie pojawiła się wtedy moda na słownictwo mocne, brutalne, agresywne. Jeden z moich magistrantów przed paroma laty całą rozprawę poświęcił językowi recenzji muzycznych. Oczywiście nie były to recenzje wykonań utworów Mozarta czy Beethovena, tylko zespołów rockowych. Tam największym komplementem jest: „będzie bolało”, „przyjdzie – będzie bolało”.

**Bralczyk** W moim pokoleniu „agresywny” jest określeniem negatywnym. Tymczasem agresywna sprzedaż jest dzisiaj bardzo pożądana.

## **Agresywny marketing.**

**Markowski** Agresywna sylwetka samochodu.

**Miodek** Tak jak ty, Andrzej, kiedyś bardzo mądrze napisałeś o „fanatyku”, który dziś jest właściwie komplementem.

**Bralczyk** „Fan” to przecież „fanatyk”... A jak to jest w sporcie?

**Miodek** Dzisiaj się już nie „fauluje”, tylko „kasuje” przeciwnika, ewentualnie się go „masakruje”.

**Markowski** „Agresywny” w pozytywnym znaczeniu zaczęło się chyba od „agresywnego krycia” w koszykówce.

**Miodek** Myśmy po wojnie mówili na Śląsku „dekuj go!” i nie było problemu. A teraz? Gdy jest remis 0:0, to wiadomo od razu, że nagłówek w gazecie będzie brzmiał: „Nam strzelać nie kazano”. A jak drużyna przegra dwa razy z rzędu, to na bank będzie: „Znowu rozstrzelani!”. Kiedyś niemiecki bramkarz Oliver Kahn tak niefortunnie wybił piłkę z bramki, że trafił swojego obrońcę i musieli go cucić przez parę sekund. I to było pretekstem do dania tytułu: „Strzał w tył głowy”! Kiedyś tak nie pisano...

**Bralczyk** Agresywności uczą nas tabloidy, bezwzględnie, bo krew musi być na pierwszej stronie. „Zwyrodnialec zmasakrował” jest o wiele lepsze niż „zboczeniec pobił”.

**W drugiej połowie lat 90. karierę zrobiło określenie „język nienawiści”.**

**Bralczyk** Nie lubię tego określenia.

**Wielokrotnie słyszałem, że pod pozorem terminu quasi-naukowego jest to właściwie termin zideologizowany.**

**Miodek** Pewnie, że tak.

**Bralczyk** Podobnie jak „nowomowa”. A w ogóle to żaden termin. „Manipulacja językowa” – także nie nadaje się na termin naukowy. Wydaje mi się zresztą, że w samym sformułowaniu „mowa nienawiści” jest pewien potencjał nienawistnictwa.

**Miodek** Nienawiść to jest uczucie straszne, to już ekstremum. Zdaje się, że była to kopia z angielskiego: „hate speech”.

**Bralczyk** Hejterzy, którzy teraz zabierają głos w internecie, to są nienawistnicy. To słowo istniało już w dawnej polszczyźnie.

**Markowski** Bardzo dobre słowo!

**Niepokoi mnie, że jednym głosem potępiacie termin „język nienawiści”. Rozumiem, że budzi wątpliwości, ale jednocześnie mam przeczucie, że istnieje zjawisko, które trzeba jakoś nazwać...**

**Bralczyk** Gdyby to była „mowa nienawiści”, byłaby lepsza...

**Markowski** Używanie słów nacechowanych jako terminów naukowych jest niedobre. Ale Jerzy ma rację, mówiąc, że coś takiego, jak celowe używanie języka, aby pokazać swoją niechęć, swoją nienawiść rzeczywiście istnieje.

**Bralczyk** Psychologowie uważają, że są słowa, które mają pewną moc. Na przykład słowo „kłótnia”. Jeżeli rozmawiamy, dyskutujemy, nawet głośno, to dopóki nie padnie słowo „kłótnia”, jeszcze się nie kłócimy! A później, kiedy padnie, nawet w sformułowaniu „nie chcę się kłócić”, to samo to słowo przywołuje kłótnię. Albo kiedy mówię „ja nie jestem agresywny”, co wtedy usłyszysz? Usłyszysz słowo: „agresywny” i skojarzysz to ze mną, chociaż była tam negacja. Jeżeli używam słowa „nienawiść”, nawet jeśli ją potępiam i jestem przeciwko, to słyszysz słowo „nienawiść” i to słowo na ciebie działa.

**Markowski** Tak samo jak „nie krzycz na mnie!”.

**Bralczyk** I od razu zaczynam krzyczeć. Dlatego samo słowo określające nienawiść lepiej jest usunąć. Może lepiej mówmy

o „słownictwie agresywnym”?

**Markowski** O „słownictwie nacechowanym emocjonalnie”.

**Miodek** I proszę: białe rękawiczki...

**Bralczyk** To nie było złe, kiedy używało się białych rękawiczek.

**Czy waszym zdaniem językoznawcy łatwiej jest nie ulegać manipulacjom językowym (upieram się, że to jest termin, który też oznacza coś konkretnego), kiedy śledzą spory polityczne? Słyszycie to? Te manipulacje?**

**Bralczyk** Kiedy mnie pytają, czy istnieje w Polsce reklama podprogowa, mówię: nie zauważyłem. Jeśli pytają, czy zauważam manipulację, też odpowiadam, że nie. To znaczy, że jest dobra.

**Markowski** Ale słyszy się te próby manipulacji. Na przykład przez posługiwanie się przesadnią.

**Bralczyk** Zarówno „oczywista oczywistość”, jak i „porażająca wypowiedź” są dla mnie przykładami takich prób manipulacji. Dlaczego? Bo „porażający” pokazuje, że nie tylko mnie coś poruszyło, ale że wszyscy powinni być tym poruszeni. Kiedy mówimy „oczywiste”, w porządku. Natomiast „oczywista oczywistość” ma oznaczać, że ja, który nie uważałem tego za oczywistość, czuję się gorszy. Myślę sobie: jak to? Dlaczego ja tego nie zauważyłem, przecież to oczywista oczywistość jest.

**Czy waszym zdaniem z tego wysokiego dzisiaj poziomu agresji w świecie polityki, w świecie internetu, można się jakoś zbiorowo wycofać? Bo na razie, jeśli ktoś próbuje być**



**nieagresywny, to znika w mediach.**

**Markowski** Nie. Myślę, że tego się nie da zrobić.

**Bralczyk** Można by zaproponować coś alternatywnego. Ciągłe wydaje mi się, że są takie odmiany języka, które choć dynamiczne, pełne skrótów nie są agresywne...

**Miodek** Ale język młodzieży też jest agresywny!

**Bralczyk** Ale cechy, które świadczą o jego atrakcyjności, niekoniecznie wiążą się z agresją. To jest szybkość, skrótowość...

**Miodek** Dowcip, polot, gra językowa...

**Bralczyk** ... synestetyczność, czyli odwoływanie się do innych zmysłów. Wszystkie te „kwasy” i „ściemy”, które tutaj działają, to są rzeczy atrakcyjne. Atrakcyjną alternatywą wydaje się też, może trudny dla wielu, ale jednak ciągle jeszcze żywy – powiem w uproszczeniu – język Starszych Panów. Czyli trochę wyszukana elegancja...

**Markowski** Przedwojenna.

**Miodek** Wielopokoleniowa inteligencność.

**Bralczyk** Gdyby ludzie występujący publicznie wypowiadali się w tym tonie, może byłoby u nas lepiej. Największy komplement, jaki dostałem od internautów za moje „wgady” językowe, to to, że przypominam im czasem Starszych Panów.

**Miodek** Mój ojciec, nauczyciel, wiejski chłopak, zawsze mówił: „Synu, ja się całe życie starałem podciągać”. Natomiast pewien stary wrocławski profesor powiedział mi: „Dlaczego my wszyscy tak bardzo dziś równamy w dół?”. I tak to dzisiaj jest, że kiedyś ludzie się podciągali, a dzisiaj tak zwane elity równają w dół... .

**Bralczyk** Wydaje mi się, że w czasach tak znienawidzonego dziś Peerelu chyba jednak się podciągaliśmy właśnie.

**Markowski** Niektóre grupy, Jureczku.

**A niektóre były spychane w dół...**

# POLEWKA Z SUCHARA

**Bralczyk**

Obdój?

On – obdaja,  
tak?

**Markowski**

Doi.

**Miodek**

Z pewnym bólem  
zauważyłem,  
że porównywanie  
płci do zwierząt  
sięga, no...

**Bralczyk** ... Kiedyś polewkę robiło się tak, że do wody wkruszało się suchar i rozcierało go łyżką. Tak przynajmniej jest u Sienkiewicza. To samo w „Wojnie i pokoju”, Bezuchow jadł tam taką polewkę przecież, wodziankę.

**Miodek** Boże, jak ty pamiętasz fabularne szczegóły. Ja po miesiącu nic już nie wiem.

**Bralczyk** „Wojnę i pokój” trzeba wciąż czytać.

**Markowski** A co właściwie znaczy „suchar” i „polewka” w gwarze młodzieżowej?

**Sosnowski** **Suchar to jest nieśmieszny dowcip, a polewka to śmiech, naśmiewanie się.**

**Miodek** Chyba nie było jeszcze w dziejach polszczyzny okresu, w którym gwary młodzieżowe byłyby tak wyraziste i zarazem ekspansywne jak dzisiaj. I doczekały się tyłu słowników. Jest już trzeci tom słownika Bartłomieja Chacińskiego, jest też praca zespołu z redaktor naczelną Haliną Zgólkową, jest słownik hip-hopu Piotra Flicińskiego i Stanisława Wójtowicza...

**Markowski** Ja mam podejrzenie, że to jest trochę „robione”. Teraz słowniki wydawać jest łatwiej niż wtedy, kiedy myśmy posługiwali się gwarą młodzieżową. Nie mówiąc już o tym, że gwara ta miała wtedy inny status...

**Miodek** Ileśmy czekali na lubelski słownik gwary studenckiej!

**Markowski** Właśnie. Bo mogło się okazać, że jest tam coś niecenzuralnego. Ale ponieważ teraz jest łatwo wydawać słowniki, w tym gwary młodzieżowej, więc dużo się tego robi i trochę się tę gwarę lansuje. Mam córki w wieku „młodzieżowym”. Mówią, że owszem, czasem się gwary używa, ale nie w takim zakresie i nie w takim stężeniu, jak to się sugeruje w opracowaniach.

**Bralczyk** Rzecz trochę podobna jak z wulgaryzmami czy potocznyzmami. Kiedyś gwarę młodzieżową – bo przecież i uczniowska, i studencka gwara istniały już w XIX wieku –

co najwyżej cytowano. Ale na co dzień ze względów etykietalnych, obyczajowych nie można było jej używać.

**W powieściach Żeromskiego znajdują się zwroty z gwary uczniowskiej, ale zawsze rozstrzelonym drukiem – jako niepoprawne.**

**Bralczyk** Później, jak przypuszczam, używanie gwary wywoływało poczucie „obciachu” – bo to był jednak ten trochę gorszy język. A dziś, tak jak mówi Andrzej, nadaje się jej walor mówienia swobodnego. Ale z drugiej strony może to prowadzić do poczucia pewnej szczególnej niestosowności. Bo im bardziej media będą się tym młodzieżowym slangiem zachwycać i go promować, tym bardziej może rodzić się opór...

**Markowski** ... w środowisku młodzieżowym.

**Bralczyk** Właśnie w środowisku młodzieżowym! Tam takie promowanie na siłę odbierane być może jako fałsz, niepoprawne używanie obcego języka, nadużycie. **Bo przecież ten młodzieżowy slang jest nie tylko po to, żeby go używać, ale także po to, by inni go nie używali.**

**Miodek** Żeby się odgrodzić.

**Bralczyk** Wyobrażam sobie, jak by to było, gdyby klawisze zaczęli gypsować? Do czego by to doszło!

**Markowski** Może więźniowie mówiliby wtedy staranną polszczyzną?

**Bralczyk** Powiedziałeś, że nigdy w historii gwara młodzieżowa

nie była tak ekspansywna. A może wcale nie upowszechniła się tak nagle, tylko stopniowo, z każdym pokoleniem było jej coraz więcej?

**Miodek** Ale teraz ten proces jest bardziej wyrazisty. Dzisiaj przeczytałem, że w Katowicach otwarto wystawę fotograficzną zatytułowaną „Kato o zmierzchu”.

**Bralczyk** Chodziło o Katona?

**Miodek** Nie! O Katowice. Pamiętajcie też, że Wrocław jest nie tylko „Wrockiem”, ale też „Wro” i „Wroc”. Te ucięcia zupełnie abstrahujące od granic morfologicznych są chyba jedną z najbardziej charakterystycznych cech tejże gwary.

**Andrzej zadeklarował, że ma dzieci w wieku szkolnym, ale skoro nikt z nas nie ma obecnie 15 lat, to czy w ogóle jesteśmy w stanie rozmawiać o dzisiejszej gwarze młodzieżowej? Gdy przeglądam jej słowniki, regularnie budzi się we mnie podejrzenie, że to są zapisy zawsze z wczoraj, bo gwara młodzieżowa bardzo szybko ewoluuje.**

**Bralczyk** Jest z nią tak jak z motylami: żeby dobrze obejrzeć motyla, trzeba go zabić i wbić na szpilkę. Dlatego jeżeli ja znam jakieś słowo z gwary młodzieżowej, to na pewno jest ono już nieaktualne.

**Markowski** Ja też mam takie wrażenie. Czasem pytam córki, czy ona używa jakiegoś wyrazu, odpowiada, że czasami, ale on już jest...

**Bralczyk** ... passé.

**Markowski** Demodé! Ale nową cechą gwary młodzieżowej wydaje mi się to, że ci, którzy nią mówili, potem, gdy dorastają, nadal jej używają. Nie jest tak, że gwara przemija z wiekiem.

**Bralczyk** Czy ja wiem? Chyba nie do końca, chociaż poczucie młodości trwa dzisiaj dłużej. Tak jak i dojrzałości, zresztą...

**Profesor Bralczyk** użył przed chwilą słowa – „obciach”, które jest przecież słowem z gwary młodzieżowej z mojej młodości.

**Bralczyk** No właśnie.

**Miodek** To nie jest słowo z naszego dzieciństwa.

**Bralczyk** Nie, ono nie jest nasze.

Ale ja lubię gwarę młodzieżową. Zwłaszcza za dwie rzeczy. Po pierwsze, za niezwykle trafną metaforę, choć często niezrozumiałą, taką sensualną, ale gdzieś tam wyczuwalnie trafną. Po drugie, za niezwykle twórczy stosunek do polszczyzny, wykorzystujący zwłaszcza dwa zjawiska: derywację wsteczną, o której wspomniałeś [tworzenie nowych wyrazów za pomocą skracania istniejących, jak „Wro” z „Wrocławia”], oraz wykorzystanie imiesłówów biernych. Imiesłowy bierne są, oczywiście, w naszej dyspozycji językowej na co dzień, ale tutaj zyskują nowe znaczenia i pokazują, do jakiego stopnia możemy inaczej spojrzeć na rzeczywistość.

**Dorzuciłbym jeszcze absurdalny humor. Przeglądając internetowe słowniki gwary młodzieżowej, a więc, mam nadzieję, stosunkowo świeże, szczerze się śmiałem. Kilka**

**przykładów. Zachwyciło mnie używanie skrótu MTV na oznaczenie – mnie to wali, czyli jest mi wszystko jedno... „Obdój” – jako słowo oznaczające pijaka...**

**Bralczyk** Obdój? On – obdaja, tak?

**Markowski** Doi.

**Jest „mieć error”, czyli czegoś nie rozumieć. „Nie mieć genów” – nie mieć ochoty.**

**Markowski** A dlaczego: genów?!

**Hmmm... nie wiem.**

**Markowski** Nie ma genów, czyli czegoś mu brakuje.

**Staram się pomijać przykłady wulgarne, które są tam bardzo charakterystyczne i nieraz bardzo śmieszne zresztą... Ale zachwyciła mnie jeszcze metafora „majtki z uzdą” na oznaczenie stringów.**

**Markowski** Bardzo charakterystyczne jest to, że te metafory dają się zawsze wytłumaczyć. Nie są pozbawione podłoża.

**Miodek** Zawsze tak było. Metafora w punkcie wyjścia jest w gruncie rzeczy bardzo realna.

**Bralczyk** One dają się wytłumaczyć, ale nie zawsze werbalnie, nie zawsze na poziomie świadomości czysto językowej. Weźmy „obciach” – trzeba długo szukać (kojarzyć to z obcięciem,



na przykład na egzaminie, czy obcinaniem kogoś w towarzystwie, czyli skracaniem kogoś), zanim sens do nas dojdzie. Wydaje się, że pomysłodawca „obciachu” doszedł do tego prostszą drogą. Albo „kwas” – na określenie czegoś, co jest niestosowne, w złym stylu, jest dla mnie pojmowane raczej zmysłowo niż racjonalnie. Kwaśno się zrobiło. Niemiło.

**Miodek** Ale kwas!

**Jest też „robić trzodę”, czyli zachowywać się niestosownie, niezgodnie z dobrym wychowaniem.**

**Bralczyk** „Ściemniać” – tu jest łatwiej: czynić niejasnym.

**Markowski** Niejasny równa się ciemny.

**Bralczyk** Niejasny równa się ciemny, rzecz jasna... Tam, gdzie my dochodzimy do metafory literackiej, okrężną drogą, przez jakieś opłotki, to młodzi idą prostą drogą, od razu chwytają byka za rogi.

**Miodek** Trzeba zauważyć, że bariery pokoleniowe są bardzo wyraźne. Ludzie 20-, 25-letni te wszystkie pomysły definiują jak wytrawni leksykografowie, natomiast ludzie w wieku Jurka, nie mówiąc o starszych, rozkładają bezradnie ręce, mówiąc: ja to pierwszy raz słyszę. Nigdy nie było jeszcze tak silnej bariery.

**Markowski** Ale w tej gwarze jest jednak sporo wulgaryzmów. Dzisiejsza gwara jest chyba bardziej wulgarna niż była kiedyś.

**Miodek** Z pewnym bólem zauważyłem, że porównywanie płci do zwierząt sięga, no... Na przykład jeszcze niedawno na młode

dziewczęta mówiło się „świnie”. Przy czym bez kwalifikacji etycznej.

**Markowski** Nie znam tego.

**Bralczyk** Najpierw „świnki”, potem „świnie”. Tak jak „foczek”.

**Miodek** Nasze dzieciństwo to jednak „kociaki”.

**„Świnia” – mnie to strasznie razi!**

**Bralczyk** Natomiast u młodzieży „świnia” występowało jako określenie względnie neutralne.

**No, nie. Trzeba by się dziewczyn spytać, co one na to...**

**Bralczyk** Czasem pojawiały się swoiste międzypłciowe dialogi. Jeżeli na dziewczęta mówiło się „mięso”, to one przebijały to „ciachami”, co jest trochę słodsze, ale nie mniej konkretne.

**Miodek** Rewanżowały się.

**W takim razie podrzucę jeszcze jeden przykład, który chciałem pominąć, ale który zachwycił mnie tym, że werbalnie nie jest wulgarny, choć opisuje pewną czynność...**

**Bralczyk** Używając metafory, oczywiście.

**Bardzo dosadnej, choć brzmi dość niewinnie, mianowicie**

**„walić Niemca po kasku”, czyli onanizować się. Uważam, że absurdalność tego pomysłu jest zabawna.**

**Bralczyk**    Trochę mi przeszkadza ten narodowy element, który już w analogicznym „marszczyć feda” się pojawił. Sugestia, że my pewne grupy, na przykład mnichów (mam tu na myśli zwłaszcza kapucynów), czy pewne narodowości traktujemy gorzej, wydaje mi się nieestosowna.

**Tutaj jednak trudno byłoby mówić o antygermańskiej postawie, bo to jest raczej skojarzenie z hełmami hitlerowskimi...**

**Bralczyk**    Ale nawet jeśli niewinnie „przerabiamy Żyda w literę”, to jednak stosunek negatywny do nacji pozostaje.

**Zetknąłem się z teorią, z której by wynikało, że całkowicie nowym zjawiskiem, które strasznie... .**

**Bralczyk**    ... potwornie nawet.

**Markowski**    ... okropnie. Okrutnie...

**...wpłynęło na gwarę młodzieżową, było wdarcie się do środowisk młodzieżowych na początku lat 70. kultury git ludzi, którzy przynieśli ze sobą grypsersę jako model gwary młodzieżowej.**

**Bralczyk**    To miało miejsce już wcześniej!

**Ale nie na taką skalę.**

**Bralczyk** Owszem, to prawda. Ale w latach 70. i 80 tych dopływów do gwary młodzieżowej było znacznie więcej. Z popkultury zasilili ją kalki z języka angielskiego, a także neosemantyzmy, które brały się z zupełnie innych rejestrów. Po prostu w tamtym czasie otworzyły się śluzy i wlewało się do języka wiele różnych rzeczy. Że akurat silny był napór tego, co nazywasz grypsersą, to może dlatego, że wcześniej cenzura stawiała tutaj szczególne bariery. Dlatego parcie mogło być silniejsze.

**W tym, co mówicie, powtarza się twierdzenie, że gwara młodzieżowa powstaje zawsze w opozycji do języka oficjalnego. W związku z tym ważne jest w niej wyrażenie tego, czego nie można mówić w języku oficjalnym.**

**Bralczyk** Mechanizm jest bardzo prosty. Młodzież stwierdza...

**Markowski** ... że jest inna.

**Bralczyk** ... że to, co mówi się oficjalnie, jest zafałszowane. Że nie wyraża to prawdziwych emocji, prawdziwych relacji, prawdziwych ocen. Język polityki, szkoły, rodziny jest zafałszowany i obciążony albo etykietą, albo zwyczajem, albo jakąś normą polityczną.

**Markowski** Albo tabu.

**Bralczyk** Czy polityczną poprawnością. Przeciwno temu trzeba stworzyć coś nowego. Nie, nie „trzeba”, bo przecież to się samo tworzy: trudno mi sobie wyobrazić młodego człowieka, który główkuje: nie będę teraz używał tego słowa, tylko tamtego. To się

rodzi z protestu, rzecz jasna. Ale z protestu przeciwko fałszowi języka w najważniejszych miejscach: w relacjach międzyludzkich, w ocenach, w emocjach...

## **MASAKRA TO NIE OBCIACH**

**Czy znacie słowa, które bezdyskusyjnie mają początek w gwarze młodzieżowej, a z upływem czasu weszły do polszczyzny literackiej?**

**Bralczyk** Myślę, że „ściemy” i „obciachy” do tej grupy należą.

**Miodek** „Masakra” też.

**Tak?! Waszym zdaniem „ściema” to wyraz, który należy już do polszczyzny literackiej?!**

**Markowski** To wszystko jest jednak dość zróżnicowane pokoleniowo. Określenie rodziców „starzy” dziś jest chyba już zupełnie niemłodzieżowe.

**Miodek** Pilch inaczej o ojcu nie powie, tylko „stary”.

**Bralczyk** Bardzo ciekawe były określenia rodzica, na przykład „jarecki”. Skąd jarecki? Doszedłem do tego.

**Markowski** Stary, ale jary!

**Bralczyk** Oczywiście!

**Markowski** Zawsze przytaczam przykład z naszej młodości: „nietoperz” na określenie ojca. Dlaczego nietoperz? Bo nie widzi, nie słyszy, a się czepia. Taka metaforyka. Jednak to nie weszło. Ale „starzy”, „wapniaki” – to jest potoczne.

**Ale „wapno” na określenie rodziców, słowo, które zresztą w czasach mojej wczesnej młodości, czyli w latach 70., chyba już dogorywało, jednak nie weszło do polszczyzny?**

**Bralczyk** Nie, nie weszło.

**To teraz zapytam poradniczo: czy używanie gwary młodzieżowej jest zawsze błędem, czy tylko wtedy jest błędem, gdy nie pasuje do sytuacji? I kiedy nie pasuje?**

**Miodek** Ja, stary dziad, wygłupiając się z synem czy z moimi kolegami w pracy, mogę powiedzieć: nara, spoko i dozo. Ale gdybym z tym wszedł w oficjalną sytuację komunikacyjną, byłbym groteskowy. Od młodych ludzi też bym wymagał, żeby trzymali się **granic stosowności**. Żeby przychodząc do mnie na kolokwium, nie meldowali mi, że przyszli na kolo. Mnie tego nie zrobili, natomiast mojemu trochę młodszemu koledze – tak. Przepraszam, że trochę tu smrodzę jak ciotka dydaktyczka...

**Bralczyk** Należymy do tych dziadów, którzy mogą używać gwary młodzieżowej, ale wyłącznie jako językoznawcy. Ale o błędzie w ogóle nie można tu mówić.

**Miodek** Jedynie o niestosowności.

**Bralczyk** A przy tym każdy sposób użycia języka jest możliwy, jeżeli robimy to świadomie i w usprawiedliwionym celu.

**Miodek** Mogę nawet powiedzieć, że „poszłem”, że „wzięłem se coś”, ale wtedy wszyscy rozumieją, o co chodzi, bo ja daję znać, że robię to świadomie.

**Czyli jeżeli rodzic słyszy swoje dziecko, które rozmawiając z kolegą czy z koleżanką, używa tego rodzaju języka, nie powinien interweniować?**

**Markowski** A skąd! Nie powinien.

**Miodek** Kiedy dziesięcioletnia dziewczynka chce mi pokazać zdjęcie swojej nauczycielki, szuka, szuka i mówi: „O, widzi pan, to jest ta face...”, to jest ta pani, która mnie uczy”, to w tym momencie miałbym ochotę ją uściskać. Ona daje dowód wyczucia stylistycznego, stosowności, bo ze mną, który mógłbym być jej dziadkiem, nie wypada mówić o „facetce”, tylko raczej o „nauczycielce”.

**Bralczyk** A mówiłeś kiedyś, Andrzej, „facetka”? Ja chyba nie.

**Markowski** Nie.

**Miodek** Ja nie mówiłem nigdy. Oni mówią też „facia”. „Facio” i „facia”.

**Bralczyk** „Facet” był jeszcze do przyjęcia, ale „facetka”...

**Miodek** Zauważyliście, jak „facet” teraz zneutralniał? Ludzie nie wyczuwają, że to określenie ironiczne, żartobliwe.

**Bralczyk** „Facet” już znikł. Prawie go nie ma.

**Markowski** Są i niespodzianki. Był na przykład „gość”.

**Bralczyk** I jest „gościowa”.

**Markowski** Ale „gościowa” to nie jest ona!

**„Gościowa” w znaczeniu mężczyzna?!**

**Markowski** Tak!

**Miodek** „Ale gościowa z niego!” – niekoniecznie „z niej”.

**Bralczyk** Pojawia się też „gościu” (w mianowniku), który jest czymś trochę innym niż „gość”.

**Miodek** Oraz „mistrzu”, który jest kimś innym niż „mistrz”!

**Bralczyk** Proponuję panom małą zabawę. Spróbujmy wymienić kilkanaście określeń akceptacyjnych, typu „morowy”.

„Klawy, w dechę, w deseczkę”... Próbujmy pociągnąć to dalej.

**Miodek** Śmiem twierdzić, że nam wszystko załatwiało „fajny”.

**Bralczyk** I „klawy” oprócz tego był. I „w dechę” też. „Po byku” pojawiło się później.

**Markowski** Jeszcze „cycuś”.



**Markowski** „Git”.

**Miodek** Wy jednak macie w zanadrzu jeszcze bardzo charakterystyczną gwarę warszawską!

**Markowski** U ciebie się nie mówiło „klawy”?

**Miodek** Na Śląsku nikt nie powiedziałby „klawy”!

**Bralczyk** A jak się mówiło?

**Miodek** Fajno. Fajny.

**Bralczyk** Tylko „fajny”? Biedni... „Morowego” też nie było?

**Miodek** Jeśli chodzi o młodzież z inteligenckich domów, to na pewno coś było i „klawe”, i „morowe”. Ale ja mówię o przeciętnym, w sensie statystycznym, mieszkańcu Górnego Śląska.

**Bralczyk** Ciekawe, że „morowy” wziął się z czegoś negatywnego. I to bardzo negatywnego.

**Miodek** Z morowego powietrza.

**Bralczyk** Dość często zdarzało się, że wszystkie straszne rzeczy później oznaczały już tylko intensywności.

**Miodek** „Felek Zdankiewicz był chłopak morowy, przyjechał na urlop sześciotygodniowy”...

**Bralczyk** Jednak zaraziliś się Felusiem Zdankiewiczem!

**Miodek** Jureczku, ale to dopiero na studiach. Bo to fajne było... A teraz byłoby „cool”, „wypas”, „full wypas”.

**Bralczyk** I właśnie o to chodzi. Bo w jakiej sferze dziś pojawiają się w gwarze nowe słowa? W sferze akceptacji i w sferze negacji.

**Miodek** „Spoko”!

**Bralczyk** Bodaj najwięcej jest takich określeń. Ale często w gruncie rzeczy chodzi o to, by znaleźć określenie neutralne. „Fajny” – wbrew pozorom, choć nacechowany, wydawał się uniwersalny, a przez to neutralny.

**Markowski** Zresztą „fajny” wchodził do polszczyzny dwa razy. Bo to jest niemieckie – fein, obecne również w jidysz...

**Bralczyk** ... „a wyuczyłem śpiewać fein moje bachurki” – mówi Jankiel w „Panu Tadeuszu”...

**Markowski** ... a dopiero potem z angielskiego. Chociaż do dzisiaj jeszcze ludzie piszą do radia, że „fajny” razi ich dlatego, że to jest słowo zaczerpnięte z jidysz albo niemieckie.

**Bralczyk** Nie wspomnieliśmy tutaj słów na „f”, które się czają w przedpokojach: fest, fura, facet, fajny, ferajna i mnóstwo innych. One funkcjonują w polszczyźnie od XIX wieku, ale nigdy nie wejść na salony. Tak jak litera i głoska „f”, która długo musiała czekać na akceptację w polszczyźnie – zwykle zamieniano ją

na „b” albo „p”... [jak w barwy, które wzięły się z niemieckiego farben].

**Markowski** A „fraulein”, „fajerwerk”? Przecież były.

**Bralczyk** I „fajer” i „fajera”... Wszystkie niemieckie.

**Markowski** Ale zwróćcie uwagę, jak niski jest status tych zapożyczeń z niemieckiego.

**Bralczyk** Zapożyczenia z niemieckiego były raczej plebejskie albo mieszczańskie. To nie był wysoko notowany czeski czy łański...

**Markowski** ... czy francuski.

**Bralczyk** Ale z tych „efów” młodzież korzysta do dzisiaj. Fajny? Trudno powiedzieć, że jest młodzieżowy, on chyba nawet nigdy młodzieżowy naprawdę nie był.

**Miodek** Tak, on jest taki...

**Markowski** ... potoczny.

**Bralczyk** I jeszcze „facet”. To były słowa fetniackie (kolejne słowo na „f”), czasem knajackie, słowa ludzi z marginesu. Łatwo można sobie wyobrazić młodzież, której imponowali ludzie wolni, a za takich uchodzili drobni przestępcy, którzy tworzyli przecież swoje grupy nieformalne. Młodzież przejmowała stamtąd te słowa.

## **BYŁEM BARDZO GRZECZNYM UCZNIEM...**

**A wy? W jakim zakresie wy używaliście gwary młodzieżowej?**

**Bralczyk** Staralem się nie używać tej gwary.

**Także jako nastolatek?**

**Bralczyk** Także jako nastolatek. Nie sędzę, bym używał jej kiedykolwiek. Chyba tylko na zasadzie cytatu. Jako dziecko nauczycielskie byłem może trochę izolowany. Miałem nieco inne wyobrażenia i nie poddawałem się gwarze; albo jej nie potrzebowałem, nie wiem. Zresztą kultura sztubacka czy kultura studencka zawsze wydawała mi się zawierać jakiś element pretensjonalności. Już samo słowo „student” wydawało mi się pretensjonalne, choć nie wiem dlaczego. Kryje się za nim jakaś pretensja do czegoś: że ja to, panie, jestem student. I to przeszkadzało mi w jego używaniu. Innych także. Nigdy nie używałem zmienionych nazw przedmiotów: żaden „polak” ani „hista”... Wydawało mi się to śmieszne i niestosowne...

**Markowski** A „matma”?

**Miodek** „Fiza” to i ja nie mówiłem. Ale „matma” – tak.

**Bralczyk** No może „matma” była jeszcze najmniej pretensjonalna.

**Miodek** Wzrastałem w opozycji do języka literackiego, który obowiązywał w kościele, w urzędzie, w szkole i tak dalej. Ale ja miałem w zanadrzu gwarę. Moją potrzebę bycia nieoficjalnym

w języku wypełniała śląszczyzna.

**Markowski** Ja raczej tak jak Jurek; może czasem wychodziło ze mnie słownictwo używane przez kolegów, ale w niewielkim zakresie, bo byłem bardzo grzecznym uczniem...

**To przyznam się, że byłem już asystentem na uniwersytecie, kiedy z dużym trudem oduczałem się mówić o tej uczelni „uniwerek”.**

**Markowski** „Uniwerek” akurat nie brzmi źle!

**Azwracano mi uwagę, że nie jest to właściwe.**

**Bralczyk** „Uniwerek”... Hm, jednak mi przeszkadza.

**Miodek** Ja do dziś ciągle mówię „uniwerek”. Mam to po matce, która tylko tak swoją uczelnię nazywała.

**Markowski** Natomiast razi mnie, gdy studenci, już od wielu lat, mówią, że idą na zajęcia do „szkoły”...

**Bralczyk** W tym skłonny byłbym się dopatrzeć krytyki systemu uczelnianego, więc może bym to nawet zaakceptował?...

**Miodek** Dodam jeszcze, że tę potrzebę nieoficjalności w języku gwara śląska wypełnia mi w pewnym stopniu do dziś. I to nie tylko z moimi krajanami; ja potrafię do wrocławskiej studentki czy do kolegi – kiedy jest mi dobrze, kiedy czuję się lekko – przejść na gwarę.

**Markowski** Ja mówię wtedy potoczną polszczyzną, nie staram się używać gwary młodzieżowej, bo wiem, że byłoby to odebrane jako krygowanie się.

**Bralczyk** I to jest właśnie to, o czym mówimy przez cały czas i czego nie sformułowaliśmy do końca, czyli poczucie krygowania się, pretensjonalności, sztucznego, fałszywego używania języka.

**Markowski** Właśnie. Mam takie poczucie, że ludzie, którzy w młodości nie mówili polszczyzną ogólną, tylko gwarą ludową, potem, kiedy mówią polszczyzną ogólną, mówią zbyt starannie. Macie takie poczucie?

**Miodek** Miałem takich znajomych, którzy nie potrafili być potoczni w języku. Moim zdaniem to jest bardzo wielka tragedia stylistyczna.

**Bralczyk** Nie przesadzajmy...

**Miodek** Jurek, to jest tragedia!

**Bralczyk** Swobodne, eleganckie mówienie wydaje mi się ideałem.

**Miodek** Chodzi o to, że oni nie byli swobodni, tylko spięci.

**Markowski** Dobierali słowa, prawda?

**Miodek** Ależ oczywiście.

**A skoro o waszej zgodzie na używanie gwary decyduje**

**kryterium stosowności do sytuacji, to jak ocenić media, zwłaszcza radia komercyjne, które za pomocą gwary młodzieżowej starają się zbudować kontakt ze słuchaczem?**

**Bralczyk** Jeśli starają się, to już jest niedobrze. To jest trochę tak, jak w przepisach dawnej retoryki. Kiedy widać było, że ktoś zna retorykę, już był przegrany. Sztuką jest ukrycie sztuki! Sztuką jest pokazywanie, że się człowiek nie stara albo niepokazywanie, że człowiek się stara.

**Przypominam sobie pewien program, w którym doszło do śmiesznej sytuacji. Otóż bardzo młodzi prowadzący starali się używać języka młodzieżowego. Pewnego razu do tego programu zaproszono wokalistkę popularnego wtedy brytyjskiego zespołu rockowego i zadano jej pytanie w tej właśnie, młodzieżowej, konwencji po polsku. A ona odpowiedziała oksfordzkim angielskim, niezwykle elegancko.**

**Bralczyk** I to było bardzo piękne! Wydaje mi się, że o ile dorośli udają język młodzieżowy, o tyle młodzi ludzie występujący w takich programach udają dorosłych udających mówienie młodzieżowe. Udawanie udawania!

**Przed wszystkim jednak chodzi mi o funkcję mediów. Bo mam wrażenie, że u nas ciągle oczekuje się od mediów, że będą wzorcotwórcze. Pytanie, czy medium ma prawo poświęcić tę rolę wzorcotwórczą dla złapania kontaktu z młodym słuchaczem.**

**Miodek** Nie zapomnę pewnego wywiadu, jednego z najciekawszych, jaki przeprowadziła ze mną dziennikarka radiowa. Była niezwykle inteligentną osobą i rozmowa z nią była samą przyjemnością. Natomiast kiedy zadała mi ostatnie pytanie,

aż podskoczyłem: „Panie profesorze, co trzeba robić, żeby być modnym w języku?”. Odpowiedziałem: „Proszę pani, modny powinien być krawat, sukienka, bluzka, marynarka. Ale jeśli pani chce być atrakcyjna w języku, to musi być pani zawsze przeciw modzie. Bo nie ma nic gorszego niż moda w języku. To jest gleba dla tych niezdolnie nadużywanych słów”.

**Bralczyk** Trochę masz racji, a trochę nie. Pojęcie mody, które dość często jest przez nas używane w negatywnym kontekście, zakłada, że coś robimy nie dlatego, że uważamy to za dobre, tylko dlatego, że tak wypada, bo coś jest modne. Zjawisko to występuje nie tylko w ubiorze, ale też w zachowaniu oraz w języku. Ktoś chce być w języku taki, jacy są inni, bo wie, że tak się teraz mówi. Nie skreślałbym tego zupełnie, choć to jasne, że element fałszywości dominuje w modzie. A z drugiej strony chęć używania wroniego języka, krakanie ze stadem, wydaje się usprawiedliwiona w wielu przypadkach. Twoja dziennikarka trochę uprościła swoje pytanie. Powinna spytać: jak mówić, żeby być zrozumianym, żeby nie być anachronicznym w języku, żeby nie być sztucznym?

**Markowski** Rozróżniłem sobie dwa typy elementów modnych w języku. Jedne to takie, które są powtarzane, że tak powiem, bezmyślnie. A drugie to takie, które są używane celowo, bo uważamy, że one będą w tej sytuacji najlepsze.

**Bralczyk** Czasem na zasadzie półcytatu.

**Markowski** Czasami tak. Jeżeli np. ktoś mówi dziś o „układzie”, robi to prawdopodobnie świadomie.

**Bralczyk** Słyszymy tam mały cudzysłów.



**Markowski** Co innego, kiedy ktoś powtarza słowa typu „szeroki odbiorca”.

**Bralczyk** Tu ważna jest intonacja. Jeżeli robimy małą pauzę, to pokazujemy, że nie ulegamy modzie, tylko pokazujemy, jaka ona jest.

**Miodek** Silne osobowości nie dadzą się ponieść.

**Nadal nie mogę uzyskać odpowiedzi na pytanie, wobec tego sformułuję je inaczej. Problem widzę w komunikacyjnej funkcji języka. Mam wrażenie, że dziś w bardzo wielu środowiskach, także wśród młodzieży, ludzie są użytkownikami tylko jednego rejestru języka, jednego stylu. Więc młodzież bywa osadzona tylko w gwarze młodzieżowej.**

**Bralczyk** Nie zgadzam się. Nie znam nikogo, kto by taki był.

**Miodek** To byłoby smutne.

**Ale właśnie tego dotyczy moje pytanie! Więc zostawmy tego dziennikarza stacji komercyjnej, weźmy nauczyciela, który staje przed klasą i używa wykwintnej polszczyzny (wykwintnej to znaczy bardzo odległej od gwary młodzieżowej, bardzo tradycyjnej), po czym orientuje się, że młodzież nie rozumie tego, co on do nich mówi. Wolno mu wtedy przejść na gwarę młodzieżową?**

**Bralczyk** Nie, absolutnie nie.

**Miodek** Broń Panie Boże. Oni się mają podciągać, a nie on dołować.

**Markowski** Może troszeczkę zniżyć rejestr, użyć polszczyzny nie wykwintnej, ale starannej.

**Nie chciałbym, żebyśmy zanedbali poszli w tę stronę, że przed wojną to pies szczekał, a teraz tylko mordą rusza, powiem więc, że wielokrotnie zdarzyło mi się rozmawiać z raperami...**

**Bralczyk** ... to są ludzie o wyjątkowym poczuciu językowym! Znakomici! L. U. C na przykład.

**No, L. U. C to jest już ekstraklasa. „Mam magłę w głowie, porwane sensu kable...”.**

**Miodek** O tak, L. U. C, tak! Robiłem mu pewien „materiał”, jak to oni mówią.

**Tak, słyszeć twój głos na jego płycie o Wrocławiu. Natomiast za każdym razem, gdy z nimi rozmawiałem, uderzało mnie, że – trochę moim zdaniem wbrew swojemu wizerunkowi scenicznemu – to są ludzie, którzy bez trudności przechodzą na polszczyznę...**

**Bralczyk** ... każdą!

**Każdą, łącznie z wykwintną.**

**Markowski** Czyli robią sobie wizerunek, a poza sceną tacy już nie są.

**Ale jeżeli człowiek potrafi zmieniać style, to znaczy, że jest wyjątkowo dobrym użytkownikiem języka?**

**Markowski** Myślę, że tak.

**Skoro jednym z przejawów sprawności językowej jest umiejętność przechodzenia ze stylu w styl, to jak oceniacie przeróżne zderzenia stylistyczne, jeżeli ktoś świadomie inkrustuje swoje wypowiedzi slangiem czy gwarą...**

**Miodek** To jest cudowna zabawa.

**Markowski** Ale czy w równym stopniu z punktu widzenia nadawcy i odbiorcy? Nadawca sobie inkrustuje...

**... a odbiorca myśli, że tak ma być?**

**Miodek** A żyjemy w takich czasach, że zgrywa językowa neutralnieje stylistycznie w ciągu paru lat.

**Markowski** Dlatego trzeba ciągle brać pod uwagę odbiorcę. Kiedy przychodzisz do kogoś i ten ktoś mówi: „Proszę się rozpląszyć”, to już nie traktujesz tego jak dowcip językowy!

**Bralczyk** Albo „to by było na tyle”.

**Miodek** Dziewięćdziesiąt pięć procent Polaków myśli, że tak można najoficjalniejszy nawet tekst zakończyć. A przecież Jan Tadeusz Stanisławski wygłupiał się, kończąc w ten sposób wykłady z mniemanologii stosowanej.

**Markowski** On ironizował. Dlatego zawsze trzeba brać pod uwagę odbiorcę i w wielu wypadkach nie powinniśmy sobie pozwalać na takie zderzenia stylistyczne.

# DZENDER MINISTRY

**Bralczyk**

Kierowca jest  
skrzyżowaniem  
mężczyzny i kobiety.

**Markowski**

Mężczyzna będący  
sekretarką nie będzie  
sekretarzem.

**Miodek**

Gramatyka jest  
męskocentryczna.  
To jest fakt.

**Sosnowski** **Zacznijmy od głośnego jakiś czas temu przypadku innowacji językowej z wysokiego szczebla władzy: czy o pani minister należy, lub też wolno, mówić „ministra”.**

**Miodek** Ludzie w twoim wieku i młodszy odbierają to wszystko, nie tylko panią ministkę, ale i psycholożkę, pedagożkę, dyrektorkę jako neologizmy. A ja im niezmiennie odpowiadam: rozumiem was, bo macie 30, 40 lat [ja mam tak naprawdę 50+ – Sosnowski]. Ale zrozumcie, że dla mnie nie są to żadne neologizmy, tylko

powrót do czegoś, co było typologiczną typowością. W moim dzieciństwie w pierwszych latach powojennych do każdej nauczycielki szkoły średniej zwracaliśmy się za pomocą formuły „pani profesorko”. Na czele szkoły podstawowej stała kierownicza, a szkoły średniej dyrektorka. Przyjeżdżała dziennikarka i pani dyrektorka witała panią redaktorkę. Wiem, że teraz jest to zjawisko trochę napędzane ruchami feministycznymi, a kwintesencją takich zachowań językowych, słowotwórczych są na pewno „Wysokie Obcasy”, sobotni dodatek „Gazety Wyborczej”. Natomiast w moim odczuciu i psycholożka, i pedagożka, a nawet krytyczka literacka są poniekąd powrotem do dawnych standardów.

**Nie bez powodu jednak zacząłem od „ministry”, ponieważ jest to chyba inny przypadek niż „psycholożka”. Gdyby słowa przytoczone przez prof. Miodka stanowiły wzór, to już raczej „ministerka” powinna być.**

**Markowski** A ja nie pamiętam, żebym w szkole podstawowej mówił „pani kierowniczo” czy „pani dyrektorko”. Rodzaj żeński stosowany był do... trochę niższych zawodów.

**Miodek** U nas nie.

**Markowski** A widzisz, więc jest to regionalne. Trzeba tu jednak odróżnić praktykę językową od pewnych tkwiących w języku możliwości, takich jak właśnie zakończenie -żka. Chociaż zawsze mówiłem, że te wszystkie „łożki” kojarzą mi się fonetycznie z „łoszką”, zdrobnieniem od „lochy” – i dlatego brzmią moim zdaniem deprecjonująco...

**Zupełnie mi to nie przyszło do głowy!**

**Markowski** A co do formy „ministra”, jest ona prowokacją. Także dlatego, że ministra po łacinie znaczyło „służąca”.

**Miodek** „Premiera” – jeszcze taka forma się pojawia.

**Markowski** Oraz „magistra” („historia magistra vitae”). Ale sprawa żeńskich końcówek wygląda zupełnie tak, jak w dowcipie z cyklu pytań do radia Erywań: Czy można wprowadzić socjalizm w Wielkiej Brytanii? Odpowiedź: Można, ale po co?

**Bralczyk** W słownikach takie słowa, jak: „psycholożka, socjolożka, biolożka”, pojawiły się stosunkowo wcześniej. Natomiast w znanych mi słownikach nie było słowa „filolożka”. Być może dlatego, że...

**Markowski** ... to filolożki układały te słowniki?

**Miodek** A przynajmniej pomagały.

**Bralczyk** Tak. Redakcją takich słowników zajmują się panie, które trudno inaczej określić, jak właśnie – filolożki. Być może one jednak wolały być „filologami” niż „filolożkami”. W twojej i mojej młodości psycholożek i filolożek raczej nie było. Owszem, były kierowniczkami, ale każda kobieta mogła nią być. Do każdej pani można było powiedzieć „pani kierowniczo”. Najpierw było to może trochę nobilitujące, ale potem stawało się familiarne. Tak samo „mistrzu” mówiło się do kogoś, kogo się wcale za mistrza nie uważało.

**Zrobiło się to wręcz protekcyjne.**

**Miodek** Menele zagadują: „panie prezesie”.

**Bralczyk** „Filolożka”, „psycholożka” wydają się do dzisiaj mieć miejsce w języku, ale opisują osoby, które nie zajmują najwyższych miejsc w hierarchii zawodowej, a także uczelnianej. Jeśli pani na uczelni robi karierę, będzie wołała być „panią psycholog”, a nie „panią psycholożką”. „Psycholożka” może się trafić co najwyżej w poradni psychologicznej.

Ale oczywiście w języku miejsce jest dla trzech form. Pierwsza forma to psycholog mężczyzna, który się odmienia: psycholog, psychologa, psychologiem. Druga to psycholog kobieta, która się odmienia: psycholog, psycholog, psycholog, pani psycholog, o pani psycholog, z panią psycholog albo nawet – z psycholog od biedy, jeśli tak pasuje. Wreszcie po trzecie jest „psycholożka”. „Psychologiczki” tylko nie ma, na szczęście.

**Markowski** „Psychologini” też nie.

**Bralczyk** Jest więc „psycholożka”, która z powodzeniem się w języku zmieści. Jeśli jakaś pani chce być „etyczką”, a nie „etykiem”, to też nie będę protestował. Etyczek jednak nie spotykamy na co dzień, tylko raczej panie... etyków. Tak: „panie etyków”!

**„Panie etyków”?!**

**Markowski** Chyba „panie etyk”.

**Bralczyk** „Panie etyk”... ?

**Miodek** Głównie za sprawą telewizji mamy stały, szeroki kontakt z użytkownikami języka. Dzięki temu obserwujemy coś,



co można określić stanem świadomości normatywnej. Obserwujemy, że w tej chwili jest nieporównanie więcej pytań o możliwość tworzenia form żeńskich. Zadeklarowałem się jako człowiek, który lubi te formy, ale absolutnie nie przyspieszałbym tego procesu. Dlatego byłem przeciw „ministrze”, uważam, że trzeba spokojnie...

**Bralczyk** Język sam sobie da radę.

**Miodek** Oczywiście. Dam wam przykład. Może pamiętacie na olimpiadzie w Londynie pierwszy medal dla Polski, srebrny, wystrzelała pani, która jest... „zawodowym żołnierzem”. Czy „zawodową żołnierką”? W telewizji mówią: „z zawodu – żołnierka”. Dzwoni do mnie Bohdan Tomaszewski i pyta: „Panie profesorze – żołnierka?”. I tutaj pojawiają się skojarzenia z powstaniem warszawskim, a Tomaszewski sam brał w nim udział. I nie pasuje mu tu „żołnierka”.

**Bralczyk** My we trzech byliśmy zaproszeni przez panią pełnomocnik. Janka, oczywiście, nie było, bo on nie lubi przyjeżdżać do Warszawy, przyjeżdża tylko teraz, na nasze rozmowy do niniejszej książki. Więc poszliśmy z Andrzejem...

**Markowski** ... i jeszcze kilkoma osobami.

**Bralczyk** Chodziło o to, że pani pełnomocnik...

**Markowski** ... do spraw równego traktowania...

**Bralczyk** ... chciała być potraktowana nierówno i zostać „pełnomocniczką”. Próbowaliśmy jej to wyperswadować, powiedzieliśmy, że trzeba ją traktować równo, jeżeli ona jest

od równego traktowania, i trzeba ją także „pełnomocnikiem”, jak innych, nazywać.

**Miodek** Ten przypadek potwierdza to, o czym mówiliśmy: poszłście do kobiety, która chciała być „pełnomocniczką”, podczas gdy przez ostatnie lata spotykaliśmy się przede wszystkim z nauczycielkami, które chciałyby być „nauczycielami”, z matematyczkami, które chciały być „matematykami”. *Signum temporis.*

**Jako prowadzący audycje w radiu staram się zawsze, jeśli mam gościa kobietę, zapytać, jak się do niej zwracać, ponieważ liczę się z pretensją w każdą stronę. Kobieta, która chce być przedstawiana jako „psycholog”, na dźwięk słowa „psycholożka” się zachnie; a kobieta, która chce być „psycholożką”, zachnie się na słowo „psycholog”.**

**Miodek** Parę tygodni temu jakiś twój kolega po fachu zapytał: czy pani chce być „panią leśniczym”, czy „panią leśniczą”? Kobieta odpowiedziała się za formą męską.

**Rozumiem, że wasze rozpoznanie jest takie, że język stopniowo umożliwia tworzenie formy żeńskiej, a czy społeczeństwo z tego skorzysta, czy nie, to jest kwestia socjologiczna, a nie lingwistyczna.**

**Bralczyk** W języku jest miejsce dla wszystkich tych form.

**Miodek** Jako pikantny szczegół mogę podać, że Jodłowski i Taszycki, autorzy najpopularniejszego słownika ortograficznego przez pierwszych kilkanaście lat po wojnie, w jednym z pierwszych wydań umieścili passus trochę w tonie peerelowskiej

propagandy: „W związku z tym, że w Polsce Ludowej kobiety będą osiągać stanowiska zarezerwowane do tej pory tylko dla mężczyzn, należy się spodziewać lawinowego przyrostu form z formalnymi wykładnikami żeńskości”. A tymczasem poszło zupełnie odwrotnie.

**Czy są powody językowe, czy też wyłącznie pozajęzykowe, by dopatrywać się w „nauczycielce”, bo znam takie reakcje, czegoś deprecjonującego pracę nauczyciela?**

**Markowski** Językowych nie ma, to wszystko jest sprawa odczucia społecznego. Czasami są przeciwwskazania językowe – wtedy, gdy chodzi o fonetykę.

**Chodzi na przykład o „tyczkę”? E-tyczka?**

**Miodek** Albo adiunktką... Można język połamać.

**Bralczyk** Ja w sprawie nauczycielki mam trochę odmienne zdanie. Słowa mają przecież swoje stałe konteksty. Słowo „nauczyciel” ma odniesienie bardzo poważne, a jego zakres znaczeniowy krzyżuje się z zakresem znaczeniowym słowa „mistrz”. I właśnie dlatego „nauczyciel” jest niezupełnie symetryczny wobec „nauczycielki”, która z „mistrzynią” nie ma nic wspólnego, bo mistrzyni to ktoś zupełnie inny niż „mistrz”. „Nauczyciel” zawiera więc pewien pozytywny znaczeniowy naddatek i być może dlatego kobieta, która chce, żeby w określeniu jej zawodu ten naddatek się zawierał, wybierze formę „nauczyciel”, by zaliczać się do „nauczycieli” (kiedyś by powiedziała „do nauczycielów”).

**Markowski** Ale przecież „mistrzyni” jest chyba równoległa

do „mistrza”.

**Bralczyk** Niezupełnie.

**Miodek** Ja od dzieciństwa słyszę: „mistrzynie”, np. „mistrzynie sceny Nina Andrycz”...

**Bralczyk** Dla mnie nie jest to zupełnie symetryczne. „Mistrzynie” ma silniejszy komponent zwycięstwa w zawodach niż „mistrz”.

**Markowski** Dla ciebie – tak, a dla nas – nie.

**Miodek** Natomiast problemem bywają relacje logiczne: kiedyś Michał Głowiński zaliczył Wisławę Szymborską do „największych poetów świata”. „Poetów”, bo chodziło o zbiór obejmujący mężczyzn i kobiety. To jest męskocentryzm gramatyki.

**Markowski** Gdyby powiedział, że jest „jedną z największych poetek”, to by ją zdeprecjonował.

**To był problem Żony z „Nie-Boskiej komedii” Krasińskiego...**

**Markowski** Tak, poetą chciała być i jak mówi: „trzeciego dnia z rana stałam się poetą”.

**Miodek** Gramatyka jest męskocentryczna. To jest fakt.

**Czyli w gruncie rzeczy, niech się tym przejmują specjaliści od socjologii i polityki?**

**Markowski** Nie, nie!

**Bralczyk** Skoro tak dużo o tym mówimy, to znaczy, że się tym przejmujemy.

**Miodek** Nieżyjący już prof. Bogusław Kreja, kiedy pytano go o opinię na temat żeńskich zakończeń (to było jeszcze w czasach, kiedy formy męskie zdecydowanie przeważały), tłumaczył, że przyrostek „-ka” w polszczyźnie wyeksploatował się i nieco zdeprecjonował w tworzeniu zdrobnień: rączka, nóżka, szafka. Zawsze klóciłem się z Kreją: dlaczego się nie wyeksploatował w czeszczyźnie, gdzie jest: „docentka, profesorka, reżyserka”?

**Markowski** Czasami przeciwwskazaniem do tworzenia żeńskich form (słabym, ale jednak) jest to, że one tak samo brzmią jak formy oznaczające coś innego: „inżynierka” to jest również „bycie inżynierem”, a „kominiarka” to „czapka”.

**Miodek** W każdym razie jestem przeciwko wszelkim konkursom na jakieś słowo.

**Markowski** Bo to nie jest problem, który należałoby rozwiązywać, narzucając wszechobowiązującą formę.

## **MATA HARI BYŁA JEDNAK SZPIEGIEM**

**A jednak spróbujmy znaleźć rozwiązanie. Wybrałem 20 słów. Ja podaję wersję męską, a panowie wersję żeńską, dobrze? Zaczynam. Kierowca?**

**Bralczyk** Kierowca.

**Nie „kierowczyni”?**

**Miodek** Na kobietę bym powiedział: „szoferka”, bez zastrzeżeń.

**Bralczyk** Nie. „Szoferka” to też miejsce w aucie.

**Miodek** Kabina, w której siedzi szofer.

**Kiedys.**

**Miodek** Więc najlepiej „pani kierowca”.

**Bralczyk** „Pani kierowca” albo „kierowca”. Po co kierowcy płeć?

**Bralczyk** Na przykład u ojca i matki to jest istotne akurat...

**Markowski** Ale gdy zastanawiamy się nad płcią kierowcy, to wchodzimy w jakiś seksizm. Na przykład – sam to widziałem w Niemczech – są specjalne miejsca parkingowe podpisane „dla kobiet”. I są one szersze!

**Miodek** Bo kobieta gorzej manewruje.

**Bralczyk** Ale kierowca jest skrzyżowaniem mężczyzny i kobiety, bo jeżeli chodzi o wyrazy sąsiednie, to są one męskie: ten kierowca, dobry kierowca, ale odmiana jest żeńska, jak owca.

**Miodek** I to się wymiesza, i jest dobrze.

**Idziemy dalej. Psychiatra?**

**Bralczyk** „Psychiatra”! „Psychiatrka” się nie nadaje.

**Miodek** Za trudna fonetycznie. Więc „psychiatra”.

**Pilot? To jest taki sam problem jak „kominiarz”.**

**Miodek** Ja powiedziałbym „pilotka”, mimo czapki.

**Markowski** Jest jeszcze „pilotka grupy”.

**Miodek** Ale dla mnie w samolocie tylko „pilot Wiśniewska”.

**Markowski** Z pilotem jest dużo kłopotu. Jeśli powiemy „usiadła na pilocie”, to nie wiadomo...

**Bralczyk** ... Nie idźmy w tę stronę.

**Miodek** Kto ma pilota, ten ma władzę.

**... Gdybyśmy byli w radiu, to byłby koniec audycji.**

**Markowski** Dlaczego?

**Bo muszę się wyśmiać... No, mam nadzieję, że mi przeszło.  
Zegarmistrz?**

**Bralczyk** „Zegarmistrzyni” wydaje mi się zupełnie naturalne.

**Markowski** „Ona była zegarmistrzem” – też bym powiedział, ale...

**Miodek** ... ani jednej jeszcze takiej w życiu nie spotkałem.

**Markowski** To chciałem powiedzieć.

**Mędrzec? To jest przykład z powieści Tokarczuk, która smutno-ironicznie komentuje, że rodzaj żeński od mędrzec brzmi mądrala. A więc „mędrzyni”?**

**Bralczyk** W słowniku warszawskim „mędrzyni” mogłaby się znaleźć.

**Markowski** I jest: i w słowniku warszawskim, i w słowniku Doroszewskiego! Bo „mędrzec” było to określenie mężczyzny, nie człowieka jako takiego.

**Miodek** I wychodzi tu męskocentryczność straszliwa!

**Bralczyk** To jest niesymetryczne. Tak jak ze starcem. Kto jest parą dla starca?

**Markowski** Semantycznie: staruszka.

**Bralczyk** „Staruszka” jest parą dla „staruszka”.

**Bralczyk** A dla „starucha”?



**Markowski** „Starucha”.

**Miodek** „Starzec” – „starczyni”.

**Było chyba słowo „starka”, które nie oznaczało alkoholu.**

**Miodek** Na Śląsku babcia to jest „starka”.

**Bralczyk** „Starzyk” też był.

**Miodek** Tak. Starzyk i starka.

**Detektyw?**

**Miodek** No, nie da rady. „Detektywka” brzmiałoby bardzo deprecjonująco.

**Bralczyk** „Detektywczyni” – niemożliwa.

**Markowski** A „szpieg”?

**Bralczyk** Szpieżka.

**Szpieżycza chyba.**

**Markowski** Mata Hari była jednak szpiegiem.

**Bralczyk** Oczywiście.

## **Szklarz, stolarz, drukarz: szklarka, stolarka, drukarka?**

**Miodek** Znów ciśnie się: „stolarka to fajny zawód”.

**Bralczyk** Nie da rady. Kobieta będzie „stolarzem” i „drukarzem”.

**Markowski** Bo „drukarka” to wiadomo co. Przedmiot. Choć bywa odwrotnie. Kiedyś w pewnym sklepie zobaczyłem ogłoszenie: „kto kupi jakiś tam produkt, w prezencie dostanie od nas kosmetyczkę”. Pomyślałem sobie: handlują ludźmi. Bo w pierwszym skojarzeniu „kosmetyczka” to osoba.

## **A co zrobić z „nurkiem” wobec tego? Nurka?**

**Bralczyk** Nie ma mowy, nie dopuszczamy kobiet.

## **Komisarz?**

**Markowski** „Komisarka”? Nie.

**Bralczyk** „Pani komisarz”.

## **Ambasador?**

**Miodek** „Ambasadorka”! Jestem za „ambasadorką”.

**Markowski** „Ambasadorka” potocznie mogłoby być.

**Bralczyk** Ale na pieczęcie byś tego nie umieścił.

**Miodek** Na pieczętce może nie, ale jestem przekonany, że na widok tej kobiety powiedziałbym: „ambasadorka”. Mówiłbym, że jest np. „ambasadorką we Francji”, ale zwróciłbym się do niej na pewno „pani ambasador”.

**Bralczyk** A jeśli jest ambasadorką jakichś tam zachowań, czyli w znaczeniu przenośnym, jeszcze łatwiej jest używać tej formy.

**Miodek** Ale nawet o dyplomatce powiedziałbym, że jest ambasadorką.

**Bralczyk** „Dyplomatką” to jest kobieta?

**Miodek** Stworzyłem kobietę dyplomatkę. A co się będę przejmował, że to się zderza z teczką dyplomatką. Lubię formy żeńskie.

**Bralczyk** Ładniej byłoby na przykład „dyplomatessa”.

**Jak „stewardesa”?**

**Bralczyk** Poetessa... .

**Muzyk jazzowy to „jazzman”, także w języku polskim. Więc „jazzmanka” czy...**

**Bralczyk** ... „jazzwoman”?

**... jazzwomenka?**

**Markowski** To również przypadek „bizneswoman”, którą w polszczyźnie oficjalnej się spotyka. Ale potocznie jest „biznesmenka”.

**Bralczyk** „Sportswoman” się nie przyjęło.

**Markowski** A „sportsmenka” – tak! Abstrahujemy tutaj od angielskiego (może dlatego, że starsze pokolenie słabiej znało angielski) i traktujemy to jako wyraz niepodzielny. „Biznesmena” też traktujemy jako całość i stąd się wzięła „biznesmenka”. Nie czujemy, że w tym słowie jest mężczyzna – „man”.

**Czyli jeżeli jest „sportsmenka”, to i „jazzmanka” może być?**

**Markowski** Tak: „jazzmanka” zupełnie mnie nie razi. „Jazzwoman” raziłaby mnie bardzo.

**A jeśli kobieta poluje, to jest „myśliwym”?**

**Markowski** Może być i „myśliwą”.

**Bralczyk** Zależy, na co poluje... Ale generalnie jest raczej „myśliwym”. Może też być „łowczynią”, rzecz jasna.

**A co zrobić z „prezydentem” i „premierem”? To jest realny problem dla wielu ludzi. Mieliśmy już panią premier i, daj Boże, w każdej chwili...**

**Miodek** U nas, co tu dużo gadać, im wyższa godność, im zaszczytniejsza, tym proces maskulinizacji był silniejszy. Niemcy,

Czesi, Słowacy nie mają problemu: Premirin, kanclerin, prezydentin, prezydentka, premierka i tak dalej. A my jesteśmy trochę w ślepym zaułku.

**„Premierka” – rzeczywiście brzmi po polsku jak „mała premiera”.**

**Markowski**    **A „pani premiera” brzmi też nie najlepiej. Jak żona premiera.**

**Miodek**    Czyli musi zostać „premier Suchocka”.

**Bralczyk**    Najlepiej byłoby uznać, że słowa takie jak „prezydent” czy „premier” są przede wszystkim nazwami godności albo nazwami stanowisk, a nie mężczyzn, którzy je sprawują.

**Markowski**    Myśmy usiłowali to wytłumaczyć pani pełnomocnik. Że „pełnomocnik” to stanowisko, a nie osoba. Stanowisko „prezydent” sprawia, że o tym, kto piastuje stanowisko prezydenta, mówi się „prezydent”, niezależnie od płci. Jeśli jest i trzecia płeć, to i wtedy co, będziemy wprowadzali rodzaj nijaki?

**Markowski**    „Prezydent?”

**Miodek**    Kiedyś na naradzie mój kolega powiedział: „awansowała na stanowisko asystentki...” i nerwowo szybko się poprawił: „... na asystenta”. Pytam go: czemuś ty się poprawił? A on się bronił właśnie tym, że „asystent” to nazwa stanowiska. Ale znów wyszła w tym męskocentryczność gramatyki.

**Czyli tak samo wygląda problem z „generałem” i wszystkimi innymi stopniami wojskowymi?**

**Markowski** Oczywiście.

**Miodek** Może jeszcze „kapralka” mniej by raziła, ale już „pułkownicza”, „kapitanka”, „majorka” nie wchodzi w grę.

**Markowski** Nas to razi, ale może za 50 lat będzie zupełnie inaczej, nie wiadomo!

**Miodek** „Plutonowa” by nie raziła. Patrzcie, wszystko to zależy też od struktury. „Leśnicza” też by mogła być.

**Czyli tam, gdzie brzmi to przymiotnikowo?**

**Miodek** Tak. „Szeregową”, „plutonową” mogą być.

**Bralczyk** I chyba nawet są.

**Jeśli chodzi o nazwy zawodów, które mnie zaniepokoiły, to został mi jeszcze „bankowiec”...**

**Bralczyk** Naturalna byłaby „bankowczyni”, ale nie sądzę.

**Markowski** „Bankówka” brzmi jednak niedobrze, ten przyrostek „-ówka”...

**Miodek** Tak, brzmi to bardzo protekcjonalnie.

**... i strateg.**

**Miodek** „Strateżka”.

**Bralczyk** Od biedy bym ją zaakceptował.

**Miodek** Ja nawet w pierwszym odruchu powiedziałbym „strateżka”.

**I na koniec tej listy może coś, co zabrzmiałoby jak prowokacja, ale przemiany dotyczą też strefy religijnej: „ksiądz, pastor, rabin”? „Rabinka”, zdaje się, jest...**

**Miodek** „Pastorka” – bez zmrużenia oka bym powiedział. I mówię: „pastorka”.

**Bralczyk** Ale „książka” już nie. Ani „księżyczka”.

**Miodek** Jednego z moich kolegów w Niemczech chowała pastorka, przewodniczyła pogrzebowi.

**Bralczyk** „Biskupka” – kompletnie nie.

**Markowski** „Kardynałka”?

**Bralczyk** „Kardynałka”? Nie. „Papieżyca” była, więc może „kardynalica”?

**Czyli „pastorka”, „rabinka” – tu nie ma problemu. A z „księdzem” będzie problem.**

**Bralczyk** Janku, jak byłoby z „księdzem”?

**Miodek** „Książd Wiśniewska”.

**Markowski** „Księża”?

**Miodek** Wnuki tego doczekają. Przecież oni kiedyś muszą celibat znieść.

**Bralczyk** „Księżna”!

**A historycznie i etymologicznie jak to wygląda? „Książd” i „księżna” mają ze sobą coś wspólnego?**

**Miodek** „Książd” to był kiedyś: „pan, książę, władca”.

**Markowski** Bo był to starogórnoniemiecki „kuning”, czyli możny pan, też: król.

**Bralczyk** Kiedyś książd brzmiał „kniądz”.

**Czyli kniaź?**

**Markowski** Kniaź to ruska wersja tego samego słowa.

**Miodek** „Pop” był określeniem duchownego rzymskokatolickiego przez całe wieki, dopiero potem poszedł do prawosławia.

**Markowski** Natomiast „ksiądz” to możny pan, młody książd to był „książę”, a jeszcze młodszy to „księżyc”.



**Miodek** A syn księdza był księżycem.

**Czyli z „księdzem” historia języka nam nie pomoże?**

**Markowski** Zupełnie nie. Więc jak będzie kobieta ksiądz – nie wiem.

**Bralczyk** Kniędza?

**Markowski** Knenga? Nie może być.

**Miodek** Były „kniaginie”...

**Bralczyk** K-nędzne by to było.

**CZY Z PRZEDSZKOLANKI DA SIĘ ZROBIĆ  
MEŹCZYZNĘ?**

**Czy dobrze mi się zdaje, że czasem na potrzeby żeńskich form zostają przedefiniowane słowa, które już istnieją? Na przykład „sędzina” kiedyś oznaczała żonę sędziego, a teraz jest panią sędzią.**

**Markowski** Tak samo stało się z „krawcową”, która nie oznacza już żony krawca.

**Miodek** Dziś słowniki, ze słownikiem Andrzeja na czele, proponują, żeby było „sędzia, sędziego” – chłop, a „sędzia, sędzi” – kobieta. Czyli żeby to w odmianie się różnicowało.

**Bralczyk** Ale „sędzia, sędzi” jest też mężczyzną!

Nawiasem mówiąc, zupełnie naturalnym rodzajem żeńskim od „posła” byłoby „poślica”. Tak jak mamy: osioł – oślica, diabeł – diablica, karzeł – karlica. „Posłanka” zaś wzięła się nie od „posła” ale od „posłańca”, tak jak „wybranka” od „wybrańca”.

**Długo zastanawiałem się nad problemami genderowymi języka i znalazłem tylko jedno słowo, w którym problem jest dokładnie odwrotny niż ten, o którym do tej pory mówiliśmy. Mianowicie: słuchałem kiedyś reportażu radiowego o mężczyźnie, który pracował w przedszkolu.**

**Bralczyk** Stare pytanie: „przedszkolaneek”.

**Miodek** „Wychowawca przedszkola”.

**Bralczyk** „Nauczyciel przedszkolny”.

**Bo z „przedszkolanki” nie da się zrobić mężczyzny?**

**Bralczyk** Teoretycznie „przedszkolaneek” mogłoby być, bo o małym dziecku mówi się raczej „przedszkolak”, „przedszkolaczek”, nie „przedszkolaneek”.

**Markowski** On nie jest jedyny. Mamy „praczka” i co? „Pracz”? A „sprzątac”?

**Bralczyk** Ależ słowo „pracz” było używane i istniało w słownikach.

**Markowski**        Inne: „maszynistka”. A mężczyzna piszący na maszynie – „maszynista”?

**Bralczyk**    Nie musi być zawsze kolejowy.

**Markowski**        Jest jeszcze problem z „pielęgniarką” i „pielęgniarem”. Bo „pielęgniarz” nie jest męskim odpowiednikiem „pielęgniarki”.

**Bralczyk**        Dlaczego? „Pielęgniarz” jest zupełnie w porządku. „Salowy” też.

**Markowski**        A „sekretna”? I co, on jest „sekretny”?

**Bralczyk**        Jest zupełnie oczywiste, że to różne znaczenia.

**Markowski**        Mężczyzna będący sekretarką nie będzie sekretarzem, mimo wszystko.

**Bralczyk**        Będzie.

**Miodek**        Musi być.

**Markowski**        Chyba że będzie asystentem.

**Miodek**        Właśnie, „sekretna” mówi się coraz rzadziej, jest „asystentka”.

**Takim dramatycznym śladem patriarchalizmu, myślę teraz o realiach radiowych, jest sekretarz redakcji i sekretarka redakcji. To dwa zupełnie inne stanowiska.**

**Miodek** Kompletnie inne. Musisz powiedzieć na kobietę, że ona jest „sekretnikiem redakcji”.

**Markowski** Bo jak jest sekretarką redakcji, to pełni funkcje maszynistki.

## GENDER, PŁEĆ I SEKS

Mówimy tu o kwestiach genderowych, ale nie odpowiedzieliśmy sobie jeszcze na pytanie, jak po polsku oddać różnicę między „gender” i „seks”? Czy musimy już oswoić się z „genderem” albo z „dżenderem”?

**Bralczyk** Jeżeli w języku angielskim „gender” i „sex” oznaczają co innego, to i w polskim również. Ale mamy w polszczyźnie takie słowa, które oddają dwa znaczenia, choć w innych językach mamy tu dwa różne słowa. Na przykład „prawo”, które oddaje zarówno łacińskie *ius*, jak i *lex*. Rzymianie czuli wyraźną różnicę między *ius* oznaczającym prawo w ogóle i *lex*, czyli przepisami prawa. My zaś z wielką trudnością ją pojmujemy, dla nas jedno i drugie to „prawo”. Z „płcią” i „seksem” jest trochę podobnie.

**Markowski** Jak pisał zapomniany dziś nieco satyryk Marian Załuski: „płeć jak telewizor, telewizor jak płeć, można nie korzystać, ale trzeba mieć”.

**Bralczyk** Właśnie. W „Babcia i wnuczek, czyli noc cudów” było: „Jak się pan nazywa? Płeć. Jak pan może, z tak pornograficznym nazwiskiem!”.

## „Płeć” oznaczało też cerę.

**Markowski** Była też płeć piękna.

**Bralczyk** Ale też: „gdzieniegdzie grubszą płeć odsłania” – to z „Pana Tadeusza”. Chodziło o grubszą skórę, cerę, coś takiego. A więc zupełnie co innego płeć znaczyła. Dziś odróżniamy płeć żeńską i męską. **A seks? To już nie jest coś, co posiadamy, tylko to, co uprawiamy. Płci nie uprawiamy, a seks – zdarza się, od czasu do czasu.** Gender zaś jest rodzajem, bo oprócz płci mamy jeszcze rodzaj. I to jest jeszcze coś innego.

**Markowski** Etymologiczne gender to jest rodzaj, pochodzi od genus. **A genus to od gignire, generare „rodzić”. „Rodzaj” zresztą też jest od „rodzić”.**

**Ale jak powiemy o „studiach rodzajowych”, to nikt nie zrozumie, że chodzi o „studia genderowe”. Czyli to słowo trzeba przyjąć.**

**Bralczyk** Już się przyjęło.

**Miodek** A nawet nastąpiła jakaś autokompromitacja tego słowa. Dziewięćdziesiąt procent Polaków dziś kpi z tego słowa i w tym sensie gender wzbogacił naszą codzienną polszczyznę. Z drugiej strony to jak za PRL-u, kiedy mówiliśmy „wszystko przez atomy, wszystko przez Ruskich”, teraz przeciętny Polak zaczyna mówić „to wszystko przez gender”.

**Bralczyk** Tyle że to jest efekt eskalacji. Wcześniej gender to było pojęcie ze świata nauki.

**Markowski** A termin funkcjonuje w nauce od dziesięciu lat – co najmniej.

**Bralczyk** ... ale z nauką łączy się pewne stanowisko.

**Miodek** Ideologia.

**Bralczyk** Najpierw stanowisko. Wrogowie tego stanowiska określili to stanowisko jako ideologię.

**Markowski** Trzeba by się zastanowić, co to jest ideologia.

**Bralczyk** I zjawisko zaczęło narastać – z dwóch stron naraz.

Z jednej strony feministki chciały genderowi przydać jak najwięcej pozytywnych cech, z drugiej strony, oczywiście, ten gender jako pewien nowy sposób myślenia znalazł wielu przeciwników. Najlepiej chyba wyrażane było ich stanowisko przez Kościół, prawda?

**Miodek** Doprawione Kempą...

**Bralczyk** Nieuchronnie musiało się to skończyć konfliktem. Zaczęło być bardzo modne, żeby stać po którejś stronie genderowej barykady. Jedni zaczęli się więc opowiadać za genderem, inni przeciwko genderowi. A samo słowo potęgniało, zaczęło być coraz częściej używane i z jednej, i z drugiej strony do tego stopnia, że w pewnym momencie nastąpiło samoośmieszenie, o którym tu powiedziałaś. I zaczęli się nim zajmować publicyści oraz satyrycy – żartując. Gender, właśnie przez to, że przekroczył swoje ramy, przekroczył swój zakres używalności...

**Miodek** ... stał się śmieszny.

**Markowski** A poza tym, nie wiadomo dokładnie, o co chodzi. Obce słowo...

**Miodek** Dlatego bez przerwy ludziom muszę tłumaczyć, że gender to rodzaj i nic w tym strasznego.

## OCH CZY ACH

**Jeśli już rozmawiamy o płciach i genderze: czy są badane różnice w polszczyźnie mężczyzn i kobiet?**

**Miodek** Bardzo modne to się zrobiło. Zwłaszcza w Anglii.

**Bralczyk** U nas, owszem, parę takich wyróżników – oprócz gramatycznych, które są oczywiste – znaleziono. A więc na przykład predylekcja do zdrobnień, niektórych przymiotników (mężczyzna rzadko powie, że coś było czarowne czy cudowne), subtelna znajomość kolorów...

**Miodek** Tak, kobiety lepiej znają kolory.

**Markowski** Inaczej: kobiety nazywają więcej odcieni kolorów.

**Bralczyk** „Écru z odcieniem marengo” – mężczyzna raczej tak nie powie. Ale z drugiej strony to moja żona tępi mnie, gdy mówię „troszeczkę” albo „trochę”, bo „trochę” jej zdaniem powinno mi wystarczyć.

**Markowski** Zdrabniasz jak kobieta?

**Bralczyk** Zdarza mi się czasami troszeczkę zdrobnić. Również „ojej” jest dla niej nieprzystojne. Nawet kiedy mówię „oj”, to jest już dla niej za dużo. „Och” – mężczyzna raczej nie powie, raczej „ach”, chociaż i to niezbyt często. „Och”, „ojej” – nie są to okrzyki, które byśmy chętnie stosowali.

**Miodek** Wiem, co dziś powie mężczyzna, ale nie będę was gorszył.

**Bralczyk** A kobieta jak to powie!

**Miodek** Niestety, coraz więcej kobiet tak mówi.

**Czyli różnice pewnie są, ale badania ich zanadto nie akcentują.**

**Bralczyk** Przez pewien czas przypisywano kobietom skłonność do pytania: „prawda?”, „czyż nie?”. Czyli mniejszą pewność siebie. Ale wiązało się to ze stereotypem, który kobiety zresztą chętnie podtrzymywały. Mężczyźni też. Kobieta była bardziej kobieca, kiedy szukała pewności w mężczyźnie.

**Markowski** Jak w przedwojennej piosence: „jestem taka mała...”, „prawda?”

**A więc i pieszczenie się.**

**Markowski** Tak, pieszczenie się językowe, czego śladem jest to, że dziewczęta mówią: „sc”, na przykład „miłosc”, „czesc”...



**Bralczyk** To jest dla mnie tajemnicze, zupełnie.

**Mówią tak, naprawdę?**

**Markowski** To jest masowe! Nie słyszałeś?

**Miodek** Gdyby mi kiedyś ktoś o tym powiedział, pomyślałbym, że zmyśla. Ale od jakichś dziesięciu, piętnastu lat ciągle słyszę: „sjedziec c-icho”... Jan Goczoł, poeta opolski, nazwał to „umizgliwym seplenieniem”. Bo to jest takie troszkę filuterno-zalotne.

**Bralczyk** Tłumaczono to kiedyś tym, że dziewczęta nosiły aparaty nazębne, które powodowały tę niewyraźną wymowę.

**Przecież chłopcy też noszą.**

**Markowski** Powstaje u mnie teraz praca magisterska o tym, jak kobiety i jak mężczyźni rozmawiają między sobą na forach internetowych. Zupełnie inaczej. U mężczyzn jest tak zwana pionowa komunikacja, czyli dążenie do dominacji i poniżenia tego drugiego. U kobiet komunikacja jest pozioma, chodzi o kontakt, o to, żeby się zaprzyjaźnić.

**Markowski** Mam jeszcze jedno prowokacyjne pytanie w związku z „gender”. Dlaczego kobiety się tak upierają, od dawna zresztą, żeby formy ich nazwisk były równe nazwiskom mężczyzn? Czyli sytuacja jest odwrotna: nie chcą mieć żeńskich form nazwisk. Dlaczego kobieta chce być „Nowak”, a nie „Nowakowa”? Powinna chcieć formy żeńskiej nazwiska, skoro chce mieć żeńską formę nazwy zawodu, stanowiska.

**Bralczyk** Bo „Nowakowa” to nie tylko żeńska forma, ale także stan cywilny.

**Miodek** Kobieta woli nazywać się „Ciemny”, „Pyszny”, „Potężny”, bo forma męska oddala drastyczność skojarzeń.

**Markowski** Mam inną propozycję: żeby kobiety dziedziczyły nazwiska po matkach, a nie po ojcach.

**Tak jest w Hiszpanii, zdaje się. I moje przedostanie pytanie jakoś się z tym wiąże. Mianowicie: jak głęboko można świadomie przekształcać język? Myślę o dekretowaniu zmian.**

**Miodek** To się nie udaje. W XIX wieku elity tamtych czasów, z Juliuszem Słowackim na czele, próbowały narzucić dopełniacz rzeczowników żeńskich brzmiących po męsku: postaciów, kościów, myszów...

**Bralczyk** ... niegramatycznościów.

**Markowski** „Trochę w tej mowie niegramatycznościów” – pisał w Beniowskim.

**Miodek** Nie wyszło.

**Markowski** Zostało jedynie: nuda – z nudów.

**Markowski** Albo Kopczyński Onufry...

**Miodek** ... który wprowadził formę – w Lubelskiem, -em, które

drażni wszystkich. Ale co gorsze, ludzie zaczynają mówić: w województwie dolnośląskim, bo myślałam, że tak jest lepiej.

**Markowski** W każdym razie w gramatykę ingerować się nie da.

**Czyli odwołując się do tego ładnego metaforycznego zróżnicowania na botanika i ogrodnika, to ogrodnik nie wkracza w DNA kwiatów.**

**Bralczyk** Bardzo dobre.

**Markowski** Teoretycznie może...

**... ale nie powinien.**

**Markowski** Wkraczać nie można, można sugerować, które formy są lepsze. Czy zmodyfikowane genetycznie, czy nie.

**Bralczyk** Ja myślę inaczej jeszcze. Jedynym prawem, które mamy, jest to, że nam się coś podoba albo nie.

**Miodek** Jesteśmy w roli spolegliwego – w znaczeniu Kotarbińskiego – doradcy.

**Bralczyk** Dlatego łatwiej jest prowadzić kampanie powstrzymujące jakieś zmiany niż je inicjujące. Od czasu do czasu udaje się nie dopuścić jakichś form.

**Markowski** Na przykład: biernika zamiast dopełniacza po „używać”. Na przykład w reklamach: używać kremu, nie: krem; calgonu, nie: calgon.

**Bralczyk** Walczymy z tym cały czas.

**Miodek** Samobójczą bramkę chciano zamienić na: samobramkę. Też nie wyszło.

**Bralczyk** Nawet gdybyśmy nie zabrali głosu, to i tak by nie wyszło. Bardzo mało takich oddolnych propozycji się przyjmuje. Generalnie wydaje się, że powinniśmy raczej obserwować.

**Markowski** I pewne formy popierać.

**Bralczyk** Czasem ganić. Ale nie wprowadzać. Choć parę rzeczy w ortografii udało się zmienić.

**Markowski** Ale ortografia jest zupełnie czymś innym.

**Miodek** Bo to jest czysta konwencja.

**Czyli walka z maskulinizmem gramatyki jako śladem w kulturze, z podziałem na formy męskoosobowe i niemęskoosobowe, jest przegrana już na starcie?**

**Markowski** Oczywiście.

**Bralczyk** W system nie będziemy ingerować.

**Markowski** Czasem skutek jest wręcz przeciwny – jeżeli ktoś nagłaśnia sprawę (znowu użyłem tego modnego słowa – nagłaśniać) form żeńskich, to wywołuje nie tylko opór, ale czasami i poczucie śmieszności.

**Bralezyk** Sytuacja jest oczywiście dynamiczna, ponieważ znaczenie mediów jest coraz większe, a czasami bywa decydujące. Dlatego jeżeli któraś z gazet albo nawet internet uprze się przy czymś, to możemy co najwyżej taką zmianę zarejestrować.

**Na zakończenie tego wątku chciałbym jeszcze poprosić o wyjaśnienie raz a dobrze, kiedy należy mówić „proszę pani”, a kiedy „proszę panią”?**

**Miodek** „Proszę panią” – o coś. Tylko. „Proszę panią o podanie mi dokładnego czasu”. Ale: „Proszę pani, która godzina?”.

**Markowski** „Proszę pani” to tylko tak zwany zwrot adresatywny.

**Miodek** Natomiast możemy powiedzieć, że popularność niepoprawnej formy: „proszę panią, która godzina?” bierze się stąd, że biernik w całym świecie słowiańskim jest dzisiaj najbardziej ekspansywnym przypadkiem gramatycznym.

**Bralezyk** Kiedyś czasownik „prosić” łączył się z dopełniaczem. I właśnie dlatego mamy „proszę pani” jako formę dawniej zupełnie naturalną.

**Miodek** Gdybyśmy nie byli tak demokratyczni i wciąż mówili „proszę mamy”, „proszę babci”, „proszę cioci”, to „proszę pani” trzymałoby się lepiej. Ale że mówimy: „mamo”, „ciociu”, to...

**Markowski** ... pamiętasz wiersz Tuwima o Grzesiu kłameczuchu i jego cioci? Powtarzał ciągle: „proszę cioci”. Przed wojną mówiło się: „proszę panienki” i nikt nie powiedziałby: „proszę panienkę”.

**Bralczyk**      Mówiono „proszę panienkę”, kiedy proszono panienkę o rękę.

**Markowski**    Ale w formie adresatywnej było tylko: „proszę pani, proszę mamy, proszę taty”.

**I z tego zostało tylko „proszę pani” i „proszę pana”, przy czym z „proszę pana” problemu nie ma?**

**Miodek**    Tak, bo tu akurat biernik jest równy dopełniaczowi.

Po którejś z „Ojczyzn polszczyzn” poświęconej właśnie temu problemowi dzwoni jeden z wrocławskich fizyków, mój znajomy, lwowiak, i mówi: „Proszę pana, ja miałem babcię, która trzymała całą rodzinę w ryzach, za twarz. Jeden z moich kuzynów coś przeskrobał i został wezwany do babci na dywanik po ostrą reprimendę. Cała rodzina zastanawiała się, jaka będzie kara. No i babcia częstowała wnusia takim »smrodem dydaktycznym«, jak to mówił Wańkowicz, chłopak tego wysłuchał cierpliwie, ale na koniec powiedział: »A ja to pierdołę, proszę babci«”.

# POLITYCZNY Z WAŚCI KAWALER...

**Bralczyk**

Nie lubię  
eufemizmów.  
Stary jestem  
i już. I koniec.

**Markowski**

Nie ma jednego  
słowa, które mogłoby  
„Murzyna” zastąpić.

**Miodek**

Przecież nie powiesz  
„Baron romski” albo  
„Graj, piękny Romie”.

**Sosnowski**      **Rozmawialiśmy o kwestiach genderowych, porozmawiajmy teraz o językowym wymiarze poprawności politycznej. Najpierw o samym terminie, który, przyznam, wydaje mi się przekłamany: „political correctness” to raczej „poprawność grzecznościowa” niż „polityczna”...**

**Markowski**      ... czy „obyczajowa”. Tak, to rzeczywiście nieporozumienie.

**Miodek** „Polityka” w znaczeniu grzeczność. Ciekawe.

**Markowski** Językoznawcy wielokrotnie powtarzali, że jest to zła nazwa.

**Bralczyk** Ale może dzięki temu przypomnimy sobie dawne znaczenie „polityki”? „Polityczny z waści kawaler” znaczyło, że człowiek jest grzeczny.

**Markowski** Wątpię, żebyśmy to sobie na dobre przypomnieli.

**Miodek** Polityka – działanie na rzecz dobra wspólnego...

**Markowski** Rzeczywiście, w „poprawności politycznej” chodzi nie o to, by nie mówić źle o lewicy, prawicy czy jakiejś partii, tylko o to, żeby mówić tak, aby nikogo nie urazić.

**Bralczyk** Przy okazji do tego sformułowania można jeszcze dodać, że słowo „polityczny” w bardzo wielu kontekstach funkcjonuje jako określenie raczej pejoratywne. Kiedy np. mówimy o motywacjach politycznych...

**... a zwłaszcza kiedy polityk mówi, że coś jest „atakiem politycznym”. „Politycznym”, czyli nieuzasadnionym inaczej niż partyjną niechęcią!**

**Bralczyk** Czyli sam polityk o tym, co sam uprawia, ma zdanie nie najlepsze. A z drugiej strony, mówiąc, że coś było „niepolityczne”, sugerujemy, że było to niedyplomatyczne, niezręczne, że nie przewidzieliśmy konsekwencji.



**Markowski** W założeniu ta poprawność obyczajowa (tak mówmy, nie „polityczna”) jest czymś pozytywnym. Założenie jest dobre, ale wykonanie jest zazwyczaj przesadne.

**Bralczyk** Tym bardziej że gdzieś tam głęboko znów dokonujemy pomieszania między językiem a mową. **Takie słowa, jak: „Żyd”, „pedał”, a z drugiej strony: „kaleka” – to są słowa, które istnieją w języku!**

**Markowski** Nawet „ślepiec”.

**Bralczyk** „Garbus”.

**Markowski** „Jakała”.

**Bralczyk** **To są słowa zupełnie naturalne, to znaczy: naturalnie istniejące w języku. Dopiero kiedy takie słowo jest użyte wobec kogoś...**

**Markowski** ... zwłaszcza wobec kogoś...

**Bralczyk** ... z intencją. Na przykład – czy ja mogę o sobie powiedzieć, że jestem kurdupel?

**Markowski** Możesz.

**Bralczyk** Tego nie powinienes był już powiedzieć! Przyznanie mi racji w tym względzie było niegrzeczne.

**Miodek** Nie było polityczne.

**Markowski** Wyraziłem się niepoprawnie politycznie?

**Miodek** Ale Andrzej wie, że masz ponad metr sześćdziesiąt pięć...

**Markowski** I oto pokazaliśmy, na czym to polega.

**Bralczyk** Daliśmy przykład.

Ale gdyby ktoś zwrócił się do mnie: „Pan, jako człowiek niskiego wzrostu...”. Chyba wołałbym: „kurdupel”.

**Markowski** „Pan, jako człowiek niezbyt wysoki”.

## **KŁOPOTYZ „MURZYNEM”**

**Obracacie to w żart, ale moim zdaniem „poprawność obyczajowa”, jak wolicie mówić, związana jest z bardzo konkretnymi dylematami. Na początek z dylematami słownikowymi. Na przykład pojawia się pytanie, czy zadomowione w polszczyźnie słowo „Murzyn” jest słowem obraźliwym, czy nie?**

**Bralczyk** Mój przyjaciel, bardzo ciemnoskóry, zapytał, czy można na niego mówić „Murzyn”. Odpowiedziałem: wiesz, jesteś Murzynem, więc słowo „Murzyn” pasuje do ciebie jak najbardziej. Obraził się na mnie.

**Miodek** To są jedne z moich ulubionych słów „Murzyn”, „Cygan”. Przecież te pojęcia są częścią kultury!

**Bralczyk** Co myślisz, kiedy widzisz kogoś mocno ciemnego? Myślisz: Murzyn! To jest pierwsze skojarzenie.

**Miodek** Ile ciemnych psów tak się wabi: Murzyn do nogi!

**Pewnego dnia wpadło mi do głowy, by po latach sięgnąć do „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza. I włos mi się zjeżył. Dziś – straszliwie rasistowska książka!**

**Bralczyk** Ale nawet później, weźmy „Koziołka Matołka”: „Czarni byli to straszliwcy, wyją, krzyczą, szczerzą zęby, w nosach mieli jakieś kółka, farbą zaś znaczone gęby”. I tak dalej rozwija się, co rzekł im Matołek, co oni odpowiedzieli...

**Więc jaka jest alternatywa dla „Murzyna”? „Ciemnoskóry”, „Afroamerykanin”, „Afrykańczyk”?**

**Miodek** „Afroamerykanin” – ale to w Ameryce.

**Bralczyk** „Afropolak”? Nie.

**Markowski** „Afroafrykanin” też nie...

**Bralczyk** A może tylko „Afro”?

**Markowski** Nie ma więc jednego słowa, które mogłoby „Murzyna” zastąpić.

**Czyli jest problem?**

**Markowski** Jest problem. Nie mogę z czystym sumieniem, pomimo całego swojego przekonania, że „Murzyn” nie jest nacechowany, powiedzieć do dziennikarza sportowego: „Panie, mów pan »Murzyn«. Na przykład: „Murzyn pobił Polaka na ringu”.

**Bralczyk** To się niestety samo nakręca. Właśnie przez to, że mamy opory, że istnieją stereotypy, jesteśmy uprzedzeni. Gdyby się jednak przełamać i używać tych słów, w końcu by się przyjęły i utraciły rasistowski kontekst.

**Jednak do dyskusji włączyli się ciemnoskórzy mieszkańcy Polski. Sami zaczęli protestować przeciwko słowu „Murzyn”. Mamy więc empiryczny dowód na to, że ono jest bolesne.**

**Bralczyk** Myślę, że to może być nieskuteczne. Bo ci, którzy będą chcieli im dokuczyć, tym bardziej będą używać słowa „Murzyn”. I tym bardziej będzie się ono stawać negatywne. Wyobraźmy sobie sytuację abstrakcyjną, że wszyscy ciemnoskórzy mieszkańcy Polski powiedzą: bardzo chcemy, żeby nas nazywano Murzynami. Bo jesteśmy Murzynami i będziemy walczyli o to dumne określenie. Pamiętamy, jak to było z Gandhim i pariasami. Można było powiedzieć: pariasi to są twoi bracia, pariasów trzeba szanować. Gandhi próbował wyjść z tego inaczej, powiedział: parias to jest człowiek, który cię oszukuje, człowiek zły, taki człowiek jest prawdziwym pariasem, a nie ci, którzy należą do kasty...

**Miodek** ... którzy są nędzarzami.

**Markowski** Ale nie da się powiedzieć: „to nie ci, których uważasz za Murzynów, są Murzynami”!

**Bralczyk** No właśnie. Zresztą i Gandhitemu, niestety, to nie wyszło.

**Markowski** Murzyn jest określeniem człowieka danej rasy, rasy czarnej, i funkcjonuje w polszczyźnie od wieków. Zresztą ta nazwa jest trochę przekłamana, bo pochodzi od – Maurus, Maur, a więc ciemnoskóry, ale niekoniecznie czarnoskóry.

**Bralczyk** Nie łączy się tak bardzo z umurzanym, jak to kiedyś próbowano łączyć.

**Markowski** Natomiast to negatywne skojarzenie, o ile wiem, wynikało z niewłaściwego tłumaczenia amerykańskiego słowa „Negro”, które jest jednoznacznie negatywnym określeniem. A ponieważ po polsku tłumaczono „Negro” jako „Murzyn”, to się uważa, że „Murzyn” też jest negatywny.

**Miodek** Ale i tak nie mogę pojąć, jak „murzyński kwartet” może być niepoprawny politycznie.

**Miodek** Ale przecież nie możemy nie dostrzegać konstrukcji językowych, które prowokują do negatywnych skojarzeń. „Murzyn zrobił swoje – murzyn może odejść”... „Nie będę murzynem”... Jest cała sieć frazeologizmów.

**„Jesteśmy sto lat za Murzynami”...**

**Miodek** Murzyna z niego zrobił...

**Rozmawiałem z ludźmi z kręgu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Oni popierają protesty ciemnoskórych obywateli, twierdząc, że to od człowieka powinno zależeć, czy godzi się**

**na to, by nadawać mu jakąś nazwę.**

**Markowski** To Polak też musi się zgodzić, żeby nazywać go Polakiem?

**To jest inny przypadek, ponieważ „Polak” jest nazwą narodowości.**

**Markowski** No tak. A biały musi zgodzić się na to, żeby mówić na niego „biały”?

**Bralczyk** To jest sprawa trochę śliska, bo nawet jeżeli określenie „Murzyn” jest pejoratywne, to jednak w języku istnieje.

**Bralczyk** Dlatego zadaję sobie gwałt, nie używając słowa „Murzyn” i zastępując je jakimś innym.

**Ale to świadczy tylko o sile przyzwyczajenia.**

**Bralczyk** Ależ oczywiście, że tak. Język jest przyzwyczajeniem!

**Miodek** Ktoś nawet powiedział, że komunikacja międzyludzka jest w gruncie rzeczy procesem nieustannego zaspokajania czyichś oczekiwań. Tak nawet definiuje się normę: być w zgodzie z normą to właściwie spełniać oczekiwania.

**Odwołam się do tego, co Jerzy Bralczyk powiedział o rozmowie ze znajomym. Mam wrażenie, że jeszcze 20 lat temu problem był teoretyczny, bo liczba ciemnoskórych ludzi, którzy znali język polski, była znikoma. W związku z tym ich interwencja w sprawie tego, jak oni sobie życzą być nazywani**

**w naszym języku, była raczej teoretyczną możliwością. Dzisiaj jest ich sporo.**

**Miodek** No to zostaje „ciemnoskóry”.

**Markowski** Ale „ciemnoskóry” jest bardzo nieprecyzyjny. „Ciemnoskóry” to może być...

**Bralczyk** ... opalony.

**Markowski** Albo Indus.

**To może „czarnoskóry”?**

**Markowski** Ale dla mnie „czarnoskóry” wcale nie brzmi lepiej niż „Murzyn”.

**Bralczyk** Można powiedzieć trochę paradoksalnie, że gdyby istniały w polszczyźnie określenia zdecydowanie pejoratywne (które co jakiś czas się pojawiają, typu „asfalt”), to wtedy ich mnogość mogłaby sprawić, że „Murzyn” zdałby się czymś neutralnym. A może, gdy będziemy jednak używali tego słowa, ono się spopolituje i z powrotem zacznie oznaczać coś, wobec czego nie będzie zastrzeżeń?

**Miodek** Bardzoś to ładnie ujął. Tak, jak zaczniemy używać, to tak się stanie.

**Markowski** A jak będziemy się bali, to...

**Bralczyk** Tylko pojawia się pytanie: po co w ogóle o tym

mówić? Taki Murzyn myśli: jaki ja Murzyn? Ja jestem Nigeryjczyk. A ja jestem Kongijczyk.

**Markowski** Tak, o nas nie mówią „biały”.

**Bralczyk** Czy kiedy spotykasz białego, mówisz „biały”?  
Nie. Mówisz: Belg, mówisz: Norweg.

**Markowski** W Ameryce mówi się jednak: „mężczyzna rasy białej”.

**To ostatecznie bronilibyście słowa „Murzyn” czy nie?**

**Miodek** Tak. A zaraz przejdziesz do „Cygana” i jest to samo. Przecież nie powiesz „Baron romski” czy „Graj, piękny Romie”.

**Bralczyk** Ale z Murzynem i Cyganem problem jest przecież ten sam.

Chyba nie. Bo zamiast „Cygana” podsuwa się słowo „Rom”, ale część Romów to nie są Romowie: „Rom” to także nazwa określonego plemienia cygańskiego, jednego z kilku.

**Bralczyk** Na Śląsku czasownik „kłamać” ma frekwencję dość niską. Tam wszyscy mówią o „cyganieniu”: „Ale mnie ocyganił”.

**Markowski** Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę, że „cyganić” pochodzi od Cygana...

**To słysząc przecież!**



**Miodek** W przeciwieństwie do „Murzyna” nie odejdziemy tu od stereotypu Cygana, który cygani, czyli kłamię, oszukuje. Ale mimo to całej kultury, w tym kultury językowej, nie wyobrażam sobie bez słowa „Cygan”.

**Bralczyk** W przypadku „Murzyna” moglibyśmy dążyć do neutralizacji, a w przypadku „Cygana” moglibyśmy dążyć do równowagi, co jest trochę czymś innym. Negatywne konotacje „Cygana” są oczywiste, ale jest także dużo pozytywnych odniesień. Czy „muzyka cygańska”, czy „miłość” albo „placek po cygańsku”, albo „baron cygański” – tych pozytywnych konotacji jest dość dużo. I gdyby w tekstach to, co złe, było równoważone tym, co atrakcyjne, romantyczne, dobre...

**Markowski** Wolność...

**Miodek** „Ej, Cyganie, tak bym chciała jechać z wami”.

**Bralczyk** „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma”... I myślę, że o ile tam, w przypadku „Murzyna”, dążylibyśmy do zneutralizowania, to tutaj powinniśmy dążyć do wyrównania, czyli dodania tych pozytywnych konotacji.

**Bez rezygnacji ze słowa „Cygan”?**

**Bralczyk** Bez rezygnacji. Zdecydowanie. To są sprawy dość ciekawe, zresztą wynikające ze stosunku człowieka do jego narodu czy do jego państwa. Czy możemy dowolnie nazywać różne państwa? Niemcy są dla nas Niemcami, jakby niemymi, choć przecież ich nazwa trochę inaczej brzmi w innych językach. Tak jak Włosi są Włochami. Można by powiedzieć, że stereotypy Niemca czy Włocha także istnieją, tylko że są to stereotypy z grubsza

zrównoważone – mamy trochę pozytywnych, trochę negatywnych odniesień. I z Cyganami także dałoby się chyba to zrobić.

**Miodek** Teksty pisane swoją drogą, ale w zwykłych kontaktach międzyludzkich – czy z Murzynem, czy z Żydem – myślę, że intencja uczuciowa zostanie wychwycona i on od razu pozna, jakie zabarwienie daję temu wyrazowi.

**Bralczyk** Jesteś optymistą komunikacyjnym, bo nie zawsze tak bywa.

## ŻYD I ŻYD

No to porozmawiajmy o trzecim przypadku z tej serii, czyli o „Żydzie”. Jego odrębność moim zdaniem polega na tym, że o ile słyszałem protesty ludzi o czarnej skórze, którzy nie chcieli, by ich określać mianem „Murzynów”, o ile znam działaczy romskich, którzy się oburzają na słowo „Cygan”, o tyle nie spotkałem jeszcze ani jednego polskiego Żyda, który miałby pretensje o to, że się go nazywa „Żydem”. Ich irytują raczej eufemizmy, czyli np. „Semita”...

**Markowski** ... „Izraelita”...

**Miodek** ... „starozakonny”...

**Bralczyk** Zawsze tam była jakaś ironia. Tak samo jak irytowało ich, i słusznie, zdrobnienie „Żydek”.

**Miodek** To było straszne. Nawet mój ukochany Prus, gdy pisze o „Żydkach”, traci u mnie jakiś procent uznania.

**Markowski** I nie chodzi o jakiegoś małego Żyda, tylko Żyda po prostu.

**Bralczyk** W „Lalce” nawet Szuman, czyli Żyd, używa słowa „Żydek”.

**Markowski** Jeśli mówimy o żydowskim dziecku, to w porządku.

**Miodek** Tak, to tak jak „Murzynek”.

**Niekoniecznie, bo o małym Polaku nie powiemy „Polaczek”.**

**Bralczyk** Właśnie. Mało tego, ja nie przypominam sobie żadnego określenia narodowości, którego zdrobnienie oznaczałoby kogoś młodego.

**Markowski** Słusznie. Francuzik?

**Bralczyk** „Francuzik” też brzmi niedobrze. Tak czy inaczej „Żyd” powrócił. Były takie akcje...

**... „Tęsknię za tobą, Żydzie”?**

**Bralczyk** Tak! Najpierw wydało mi się to prowokacyjne, ale później w jakiś sposób zaakceptowałem tę formę. Bo tęsknota za Żydem w tych właśnie słowach powinna się wyrazić. Tęsknię nie tylko za Żydem jako człowiekiem, ale też za słowem, za całą kulturą.

**Markowski**   Zauważcie, panowie, że w ostatnich 20–25 latach Polacy, którzy nie mają związków z Żydami, nadają swoim dzieciom imiona, które były kojarzone jako żydowskie.

**Miodek**   Z Dawidem na czele.

**Markowski**   Sara się zdarza.

**Bralczyk**   Jakub – to oczywiste.

**Markowski**   Jakub był zawsze, ale chodzi o te imiona, które dawniej uchodziły za żydowskie i, jak mówili moi rodzice, jak ktoś jest Dawid, to musi być Żyd, jak jest Sara, to musi być Żydówka.

**Znam kogoś, kto jeszcze we wczesnych latach 90. ochrzcił syna imieniem Dawid i strasznie się zdziwił, jak w szkole chłopca zaczęto przezywać.**

**Miodek**   A dziś jest to jedno z popularniejszych imion.

**Markowski**   Dziś zdjęto już utożsamianie pewnych imion z narodowością.

**Bralczyk**   Nie cieszymy się aż tak bardzo. Wciąż jeszcze na stadionach jest to umowne określenie przeciwnika.

**Miodek**   „Żydzew – Widzew”.

**Markowski**   „Arcybiskup Żydziński”...

**Bralczyk**   Nie tylko w kalamburach, ale też w prostym

przypisywaniu żydostwa jest po prostu wrogi stosunek do przeciwnika.

**Miodek** A co jest w blogach, to lepiej nie mówić.

Jak się chce o kimś powiedzieć coś negatywnego, to się mówi, że jest Żydem. Tak jakby samo bycie Żydem było czymś gorszym. Po pierwszych dwóch tygodniach „Ojczyzny polszczyzny” dostałem list, w którym była lista chyba trzystu osób. Pamiętam, że obok siebie był Erich Honecker i Jan Paweł II...

**Bralczyk** ... I to byli Żydzi?

**Miodek** Tak. I kończył się ten anonim słowem: czuwaj!

**Bralczyk** Bardzo ładne. Czyli można by powiedzieć, że w pewnych kręgach jest to w dalszym ciągu określenie pejoratywne – umowne, coraz mniej związane z rzeczywistym pochodzeniem, a tylko ma wielką przewagę konotacji nad denotacją. Z drugiej strony dla ogromnej części społeczeństwa, myślę, że coraz większej, „Żyd” przestaje mieć negatywne odniesienie.

**Przy okazji wyznania win Kościoła katolickiego w 2000 roku pojawiło się słowo, z którym wcześniej się nie zetknąłem: „antyjudaizm”, jako coś innego niż antysemityzm. Co sądzicie o takiej terminologii?**

**Miodek** Chodzi o to, że jest się przeciw religii, a nie przeciw narodowi.

**Bralczyk** Tak, „antysemityzm” podkreśla pochodzenie rasowe, a „antyjudaizm” religię. Kiedyś Artur Sandauer wprowadził pojęcie

alosemityzmu, dość ciekawe zresztą moim zdaniem, bo obok antysemityzmu mamy też filosemityzm jako określenie także pewnego odstępstwa od normy: traktowanie Żyda jako kogoś lepszego. Alosemityzm byłby więc traktowaniem Żyda jako kogoś wyjątkowego, niezależnie od tego, czy lepszego, czy gorszego, ale kogoś specyficznego. To jest dość istotne, czy Żyd jest kimś innym niż inni nie-Żydzi.

**Markowski** A dlaczego?

**Bralczyk** Ponieważ w naszym stereotypie Żyda mieści się też to, że Żydzi chcą być wyjątkowi, chcą być jacyś inni. Bez określania jacy: mądrzejsi, lepsi. Zresztą są w końcu narodem wyjątkowym, narodem wybranym.

**Markowski** Dobrze, ale odchodzimy od języka, jesteśmy już w socjologii.

**Bralczyk** Mówimy o słowach: „alosemityzm”, „antyjudaizm” – to są słowa.

**Gdy słucham tego, co mówicie, ciągle mam wrażenie, że kultura języka jest obszarem pogranicznym lingwistyki. Ciągłe wchodzimy w filozofię, psychologię, socjologię...**

**Miodek** Oczywiście. Dlatego kultura języka jest taka fascynująca, bo jest swoistą sumą ich wszystkich.

**Markowski** To jest kultura!

**Wracając do antysemityzmu. Wydawałoby się, że jego znaczenie jest oczywiste, a zetknąłem się – zwłaszcza**

**w internecie – z narzekaniem, że jest to termin nieprecyzyjny, bo etymologicznie rzecz biorąc, antysemita nie powinien lubić także Arabów.**

**Bralczyk** To już jest czepianie się. Natomiast pojawiają się inne zarzuty: że tak jak ci, których nazywa się antysemitami, mówią o wyjątkowości Żydów i słowo „Żyd” staje się w ich ustach negatywną etykietką, to taką negatywną etykietką staje się też „antysemita”. I że jest to słowo wytrych, które może być użyte bez specjalnego uzasadnienia: że jeżeli ktokolwiek napadnie na kogoś, kto ma pochodzenie żydowskie, to od razu robi się z niego antysemitę. To jest także przeświadczenie, które od czasu do czasu się pojawia.

**Markowski** To jest kwestia stereotypów.

**Bralczyk** Tak jak homofobia zresztą.

**O której oczywiście za chwilę, ale jeszcze załatwmy sprawę ortograficzną, mianowicie: Żyd piszemy wielką czy małą literą?**

**Miodek** To proste: jako wyznawca religii – małą literą: „żyd”.

**Bralczyk** Jak „chrześcijanin”...

**Markowski** ... „buddysta” i tak dalej.

**Miodek** Natomiast kiedy mówimy o narodowości – duża litera: „Żyd”.

**W teorii sprawa jest rzeczywiście prosta. W praktyce, muszę przyznać, że ponieważ słowo „żyd” pisane małą literą było standardową ortografią przedwojennych antysemitów, więc gdy widzę w druku „żyd” małą literą, to nawet jeśli kontekst jest oczywiście związany z religią, zapalają mi się wszystkie lampki alarmowe.**

**Miodek** Pewien językoznawca klócił się ze mną, że i ten, i ten Żyd powinien być pisany dużą literą – z tego samego powodu, o którym mówisz.

**Bralczyk** Po wojnie, w latach czterdziestych, słowo „Niemiec” pisane było w naszej prasie konsekwentnie małą literą: „niemiec”.

**Miodek** Rosjanie tak robili i my za nimi też.

**Markowski** Jest też podobne zagadnienie ortograficzne: czy pisać dużą literą pejoratywne określenia nazwy narodowości, na przykład „Angol”. Moim zdaniem należy pisać małą: „angol”. Tak samo jak „pepik”, określenie Czechów.

**Bralczyk** Tak, małą literą.

**Markowski** Bo tu jest konflikt: nazwa narodu – dużą, ale że to jest pejoratywne, to jednak – małą.

## **GEJE I HOMIKI**

**Chciałbym wrócić do sformułowań, które wykorzystywały negatywny stereotyp Żydów – czy on aby na pewno odchodzi w przeszłość? Kilkanaście miesięcy temu znana aktorka**



wzbudziła konsternację, używając słowa „pożydzić” w znaczeniu „poskąpić”.

**Bralczyk** Nie znałem wcześniej tego słowa.

**Ja też je wówczas usłyszałem po raz pierwszy.**

**Bralczyk** Być może było ono używane w jakichś środowiskach. Chyba nie miała nic złego na myśli.

**Chodzi mi o to, że toleruje się np. słowo „ocyganić” w znaczeniu „oszukać”, a nie toleruje się słowa „pożydzić”, czyli „poskąpić”. Zastanawiam się, skąd bierze się ta różnica, obydwie narody były przecież przedmiotem ludobójstwa niemieckiego w czasie wojny.**

**Markowski** Po prostu te wyrazy mają inny status – „cyganić”, „ocyganić” jest w polszczyźnie potocznej od wielu lat...

**... a „pożydzić” jest co najwyżej regionalizmem?**

**To przejdźmy do kolejnego słowa. Co zrobić ze słowami określającymi homoseksualistów? Środowiska tzw. LGBT (Lesbians, Gays, Bisexuals, Transgenders) próbowały w późnych latach 80. przezwyciężyć obelżywą konotację słowa „pedał” w Polsce. Ale chyba bezskutecznie.**

**Miodek** Przyznam, że gdybym miał występować w sądzie, powiedziałbym, że słowo „pedał” jest obraźliwe. „Gej” – nie, „homoseksualista” – nie. Ale „pedał” tak.

**Bralczyk** Padłem tego ofiarą, bo też próbowałem

zneutralizować to słowo. Zapytany kiedyś, czy widzę w tym coś złego, odpowiedziałem, że nie, co zostało odebrane przez środowiska gejowskie dość jednoznacznie jako przejaw homofobii. Oczywiście nic takiego na myśli nie miałem, ale powiedzenie, że słowo „pedał” jest normalnym słowem funkcjonującym w polszczyźnie było z mojej strony... niefortunne.

**Markowski** Ja też padłem tego ofiarą, ale inaczej niż Jurek. Jakies dwa tygodnie temu stanęliśmy z żoną w obronie bitego pieska, w ogródku piwnym, i zostałem wyzywany właśnie od pedałów.

**Miodek** Nie żartuj!

**Markowski** Tak było. Specjalnie się nie kłóciłem. „Pedał” to było najgorsze określenie. **Nie masz dzieci i bronisz zwierząt – pedał jesteś.**

**Bralczyk** Środowisko gejowskie ma prawo do używania określeń na samych siebie, jak im się podoba. Słyszałem wielokrotnie z ust moich znajomych homoseksualistów...

**Miodek** ... „ja, stary pedał” – mówią nieraz o sobie.

**Bralczyk** Właśnie.

**Markowski** Znajoma opowiadała, że jej córka odebrała telefon w domu i usłyszała od dzwoniącego: „powiedz mamie, że ten gruby pedał dzwoni”.

**Bralczyk** No właśnie, co wolno im, to pewnie innym nie. Kaleka może mówić o sobie, że jest kaleką, ale ktoś inny pewnie

nie powie.

**Z lesbijką chyba nie ma problemu, to określenie jest neutralne.**

**Miodek** Chyba że zrobi się z niej „lesbę”.

**Wtedy jest to zgrubienie.**

**Bralczyk** A znikło słowo „pederasta”!

**Rzeczywiście: kiedyś się go używało. Jeszcze je pamiętam. Dlaczego znikło?**

**Miodek** Jest fonetycznie wyraziste.

**Bralczyk** W końcu stąd wziął się „pedał”. Przypominacie sobie panowie „Ferdydurke” Gombrowicza, gdzie Wuj mówi: „Twój znajomy pede... pede...”. Całe słowo nie zostało wypowiedziane, ale zostało zaszyfrowane.

**Markowski** Zresztą „pederasta”, jeśli dobrze pamiętam z etymologii, to jest po grecku „miłośnik chłopców”.

**Bralczyk** I ma związek z „paideią”, czyli wychowaniem.

**Miodek** Pierwszym określeniem tego rodzaju uczucia, jakie usłyszałem, był właśnie „pederasta”.

**Markowski** Ale jest to także obraźliwe.

**Bralczyk** No właśnie nie bardzo.

**Na pewno mniej niż „pedał”.**

**Markowski** A u Gałczyńskiego, gdzie: zwołano „Stselców i Federastów”, to było twoim zdaniem neutralne?

**Bralczyk** „Federaści” – to był kalambur, żart. Ja w „pederaście” nie widziałem jakiegoś szczególnego potępienia.

**Markowski** „Pederasta” jest prawdopodobnie zapożyczony bezpośrednio z francuskiego. „Pedał” [jako wulgarny odpowiednik pederasty] także po francusku podobnie brzmi (*pédale*) i w tym znaczeniu też jest to galicyzm, czyli wzięliśmy to z francuskiego.

**Podobno „pederasta” został wycofany, ponieważ zbyt wiele go łączyło akustycznie z „pedofilem”.**

**Bralczyk** To jest możliwe.

**Miodek** Ludziom się to mieszało.

**Jerzy Bralczyk** mówił o „środowiskach gejowskich”, a wystarczy przeczytać „Lubiewo” Witkowskiego, żeby wiedzieć, że nie każdy homoseksualista to „gej”. Tak że nie jest to słowo precyzyjne.

**Markowski** Jaka jest różnica?

**Witkowski** przedstawia to w ten sposób, że środowisko

**gejów, zresztą z dużą ironią, pokazuje jako podzbiór młodych, bardzo estetycznych, dbających o ciało aktywistów tworzących całą tę obudowę ideologiczną.**

**Markowski** Czyli „stary gej” nie można powiedzieć. A „stary pedał” można.

**W „Lubiewie” jest to wyraźnie przeciwstawione. Uważam zresztą, że to bardzo dobra książka, napisana z zadziwiająco dużym wdziękiem.**

**Bralczyk** A dlaczego „z zadziwiająco”? Czy to nie jest przypadkiem jakaś homofobia? Cóż tu mogło cię zdziwić?

**Bo to była książka, która jednak łamała pewne tabu w literaturze. A złamanie tabu z wdziękiem to jest bardzo duża umiejętność. I Witkowski to potrafi.**

**Miodek** To był mój student. Miał prawie ukończony doktorat, ale przerwał i poszedł w stronę pisarstwa.

**Jest tam przeciwstawienie takich peerelowskich „ciot” nowoczesnym „gejom”. Ciota jest przegięta, przaśna, a geje są wymuskani, jak z kolorowych magazynów.**

**Miodek** Jest jeszcze „homo”.

**Markowski** „Homiki”.

**Bralczyk** „Homiki” – to nawet ładne.

**Markowski** Może dodam jeszcze do kwestii homoseksualizmu – że są też „heterocy”.

**Miodek** Jest ich chyba nawet więcej niż homików.

**I dlatego praw homików należy bronić.**

**Bralczyk** Najlepiej, gdyby wypowiedzieli się sami zainteresowani, więc może poszerzymy to grono i zaprosimy jakiegoś żydowskiego Murzyna, który jest gejem, i niech on nam powie, jak to jest.

## **GWIZDZĄC NANIEMIECKĄ ARMATĘ**

Chciałbym was teraz zapytać o stosunek do powoływania terminów, których nie było wcześniej w języku polskim, a które są ostentacyjnie politycznie niepoprawne. Mam na myśli słowo „komuch” albo „pisior”, albo...

**Miodek** ... „solidaruch”.

... albo „platformers”. Jeżeli ktoś jest tak wyczulony, że uważa, by nie mówić „Cygan”, tylko „Rom”, to tym bardziej nie powinien używać słowa „pisior”?

**Miodek** „Pisowiec” – już będzie neutralne, prawda? Członek tej partii.

**„Pisowiec” jest chyba neutralny.**

**Bralczyk** A dlaczego „pisior” będzie niedobry?

**Miodek** Bo zderza się brzmieniowo z określeniem męskiej części ciała.

**Bralczyk** Nigdy w życiu mi się to z tym nie kojarzyło.

**Markowski** Ale się kojarzy. I jeszcze skojarzenie z „wisior”.

**Miodek** No przecież, że się kojarzy! A nawet gdyby ta część ciała nazywała się inaczej, to przyrostek „-or” brzmi agresywnie, tak jak na przykład w „bachorze”. A „-owiec” jest neutralny. „Pisiarz” – już byłby nacechowany, neutralny jest tylko – pisowiec.

**Markowski** „Pisiak” – też niedobrze.

## **Profesor Bralczyk ma wątpliwości?**

**Bralczyk** Może tak. Bo to jest po prostu element walki politycznej, który używany jest i u nas, i gdzie indziej. Ja pamiętam, jak jeszcze w latach 90. o członkach Unii Demokratycznej, a potem Unii Wolności mówiono „udecy” i „uwole”...

**Bralczyk** One wszystkie niewiele się różniły, bo chodziło o to, że **tych z „-uch” na końcu nie lubimy**.

**Miodek** Na „komucha” druga strona od razu zareagowała „solidaruchem”.

**Bralczyk** Ale komusza strona, do której jakoś tam się zaliczam, chętnie tego „komucha” przejęła i zironizowała.

**Podobnie stało się z „moherem”.**

**Bralczyk** A Cejrowski próbował „Ciemnogród” rozjaśnić. To jest ciekawa droga zresztą – przyjąć określenie negatywne i je upożytywnić, odrzucić konotację.

**Markowski** Są bardzo wyraźne precedensy. Na przykład impresjoniści. Tak ich ochrzcił jeden z krytyków.

**Miodek** Ale było to nie tyle obraźliwe, ile ironiczne.

**Potem podobnie było z „turpistami”... W historii sztuki i literatury jest sporo takich przypadków. Ja tymczasem zmierzam do podsumowania. Powiedźcie więc, czy akceptujecie samą ideę, którą określa termin „poprawność polityczna”?**

**Markowski** Przypomnę, że idea jest taka: mów tak, żeby ten, do kogo mówisz, nie czuł się poniżony ani obrażony.

**Bralczyk** Kochani, ja jestem człowiekiem starym. Jeżeli ktoś będzie o mnie mówił poprawnościowo, że jestem „seniorem”, że „należę do trzeciego wieku”, że jestem „młody inaczej”, to właśnie wtedy będę się czuł upokorzony. Jeżeli ktoś powie o mnie, że jestem stary, to uznam, że jest to szczere, rzetelne postawienie sprawy. Szukanie zastępczych określeń często bywa bardzo obraźliwe, pokazuje lekceważenie, podkreślanie czegoś. Ja nie jestem w żadnym trzecim wieku, stary jestem i tyle!



**Czy w tej sytuacji nie lepiej stosować reklamowe sztuczki – osoba 60 plus na przykład?**

**Bralczyk** W sumie to 60 plus mnie najmniej obraża. Widzę przyszłość przed tym 60 plus. Zwłaszcza że nie ma minusów.

**Choć profesor Bralczyk generalnie nie lubi eufemizmów.**

**Bralczyk** Nie lubię. Stary jestem i już. I koniec.

**Ale gdybyś był profesorą Bralczyk, może nie byłoby ci tak łatwo.**

**Bralczyk** Uchowaj Boże.

**Miodek** Mnie to czasem denerwuje: mam trzydziestoletnią doktorantkę i na obronie pracy mam nie mówić, kiedy ona się urodziła. Ale mówię: urodziła się 30 maja 1984 roku. No wielkie mecyje, ma 30 lat. A jest takie tui, tui, tui tui: a tam, kiedyś się urodziłam...

**Wracając do poprawności, mam wrażenie, że poprawność polityczna w Polsce pojawiła się najpierw właśnie w pokracznej postaci postulatów, by na przykład mówić: „sprawny inaczej”...**

**Miodek** I dlatego zaczęto z tego kpić.

**... ale pamiętam dyskusję zorganizowaną przez nieżyjącego już rzecznika praw obywatelskich profesora Kochanowskiego – była to międzynarodowa konferencja o politycznej**

poprawności i większość referentów była przeciwko temu zjawisku. Na koniec wstał brytyjski publicysta, chyba działacz niższego szczebla samorządowego, który bardzo spokojnie powiedział, że on rozumie, że w Polsce jeszcze tego nie doceniliśmy, ale jak się żyje w społeczeństwie naprawdę wielokulturowym, to sam język może być źródłem wielu niepotrzebnych konfliktów i idea. *political correctness* nie polega na wymyślaniu coraz dziwniejszych słów zastępujących słowa istniejące, tylko na opanowaniu takiej komunikacji językowej, która nie generuje konfliktów w środowisku wielokulturowym.

**Markowski** A wcześniej nie było tego? Zawsze dziecku się mówiło: nie mów, że on jest ślepy, bo to nieładnie, powiedz: niewidomy.

**Bralczyk** A najlepiej w ogóle tak do niego nie mów, nie podkreślaj jego niepełnosprawności. Bo niezależnie od tego, czy będziemy mówili „ślepy”, czy „niewidomy”, czy jeszcze inaczej...

**Markowski** „O, pani jest utleniona!”.

**Bralczyk** ... to i tak będziemy nietaktowni.

**Markowski** Tak, chodzi o takt. A kwestia taktu nie jest przecież niczym nowym. „Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna; bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna, i wzgląd męża dla żony przy ludziach...”. Przy ludziach!

**Bralczyk** Przy ludziach!

**Markowski** „... i pana dla sług swoich...”.

**Miodek** Na pierwszych zajęciach lektorskich w Niemczech musiałem przeczytać „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”. Dochodzę do słów: „w Gdańsku staliśmy tak jak mur...”, dalej jest, jak pamiętacie, „gwiżdżąc na szwabską armatę”, i szybko, na poczekaniu, gwałcąc rym i rytm, przeczytałem: „gwiżdżąc na niemiecką armatę”. Nie chciałem na pierwszych zajęciach zrażać ich, wiedząc, że są tam ludzie...

**Bralczyk** ... ze Szwabii.

**Miodek** Zrobiłem coś takiego! Była to moja pierwsza polityczna poprawność w belferskim życiu.

**Bralczyk** Polityczna poprawka nawet.

**Przypomina mi się rozmowa z pewną slawistką ze Szwajcarii, która opowiadając o swoim małżeństwie z Niemcem – piękną polszczyzną mówiła zresztą – powiedziała mi w pewnej chwili: „Wiesz, mój ojciec nie chciał, żebym wyszła za Niemca, bo u nas, w Szwajcarii, jest takie brzydkie słowo na Niemców... jak to przetłumaczyć? Die Schwaben...”.**

**Miodek** Szwab.

**Miodek** Nie chcę powiedzieć: przekleństwem, ale bardzo niemiłą częścią naszej pracy w tej chwili jest to, że oto zwraca się do nas ktoś, kto nazwał bliźniego „chamem”, „gburem”, „świnia”, która dorwała się do koryta”, i prosi mnie o ekspertyzę, że „świnia”, „bydlę”, „cham” i „dorwać się do koryta” to neutralne konstrukcje! To jest teraz moja rzeczywistość zawodowa...

**Bralczyk** A jeśli rzeczywiście to świnia, która dorwała się do koryta, to co wtedy? I tu się zaczyna, bo język jest tylko pewną formą. Czy możemy powiedzieć o złodzieju, że – złodziej? Tak. A o chamie, że – cham? Tak. Ale sąd inaczej te sprawy traktuje. Złodziej to ten, co ukradł, a cham to ten, co się zachował po chamsku, a zachowanie trudniej wymierzyć, osądzić. A jeżeli powiem, że ktoś jest debil? Cóż, to jeszcze mniej uchwytnie. I tu zaczynają się schody.

**Z** tym, Jerzy, bardzo ostrożnie, ponieważ ja jako dziennikarz mam wątpliwą przyjemność czytać o sobie rozmaite rzeczy, słowa wyliczone przez ciebie też na mój temat padały i ich intencja obelżywa nie ulegała dla mnie w żadnym momencie wątpliwości. Zwłaszcza że związek epitetów „cham” i „debil” z moimi obiektywnymi cechami wydaje mi się (choć oczywiście mogę się w tej materii mylić, bo nie jest się sędzią we własnej sprawie) dosyć wątpliwy.

**Bralczyk** Masz prawo tak uważać.

**Ale** wątpliwość tego związku da się jednak zmierzyć obiektywnie! Nie można zachowywać się po chamsku, nie wiedząc o tym... Chamstwo, jakkolwiek mało uchwytnie, chyba daje się jakoś zobiektywizować i zmierzyć?

**Miodek** Ostatnio próbowano wciągnąć mnie jako eksperta w proces, bo ktoś nazwał postępowanie drugiego człowieka „podstępnym”. I ten za to „podstępne zachowanie” podał tamtego do sądu. Patrzcie, do czego doszło!

**Bralczyk** Dla mnie chamstwo jest kwestią indywidualnej oceny.

**Markowski** W jakimś stopniu tak.

**Ale wracając do sedna, rozumiem, że panowie akceptują tezę, którą profesor Markowski wyłożył właściwie wprost: kwestia tak zwanej politycznej poprawności jest tak naprawdę kwestią taktu i wystarczy sama umiejętność używania języka. Nie trzeba w tym języku grzebać, to znaczy domagać się zmiany słów i tak dalej?**

**Miodek** Trzeba mieć doświadczenie, wyczucie stylistyczne, wyczucie barwy, wyczucie funkcji, części morfologicznych. Myślę, że wtedy człowiek nie zaliczy wpadki. A jak się tego nie ma, no to...

**Bralczyk** ... wszystko zależy od intencji i wrażliwości, a tę każdy człowiek ma inną.

**Markowski** Intencję ocenia odbiorca.

**Co komplikuje sytuację!**

**Bralczyk** Można zawsze powiedzieć: „Nie to miałem na myśli”.

**Markowski** Nieważne jest to, co miałeś na myśli, tylko jak ja to odebrałem.



TO ŻYJE!

**Bralczyk**

Mniej jest żal  
aorystu, ach, jakż  
był on piękny!

**Markowski**

Mniej więcej raz  
do roku pojawiają się  
genialni reforma-  
torzy, którzy chcą  
usunąć rz, ch i ó.

**Miodek**

A my im odpo-  
wiadamy, że to się  
nigdy nie zmieni.

**Sosnowski** „To żyje” jest tytułem klasycznego horroru z roku 1974 („It’s Alive”). Chciałem zapytać, czy to samo można powiedzieć o języku.

**Miodek** Przecież ta zbitka słów jest już nawet wprzęgnięta w służbę tytułów, ileś książek ma w tytule życie języka.

**Markowski** Język żyje. Choć to jest oczywiście metafora.

**Miodek** Wcale nie metafora! Już Katon Starszy mówił: *rem verba sequuntur* – za rzeczą podążają słowa. Pojawiają się nowe zjawiska, a język musi je nazwać, powstają więc nowe wyrazy. A kiedy obumierają, z nimi obumierają słowa. Ponadto język jest cudownym samosterownym mechanizmem. Choć jest najdoskonalszym narzędziem porozumiewania się, ma w sobie sporo różnych chropowatości, niedogodności. Historia każdego języka jest właściwie historią wyrównywania tych chropowatości. Ktoś mi powie na przykład, że liczba podwójna to było coś cudownego, bo tak precyzyjnie wyróżniała ten pierwszy stopień mnogości, liczbę dwa. Że czas zaprzeszły był cudowny, bo pozwalał pokazać, która z dwóch czynności przeszłych była wcześniejsza. Ale na drugiej szali jest wygoda. No przecież każdy wie, że najpierw muszę pójść do kina, a dopiero potem obejrzę film. Dlatego mogę powiedzieć: poszedłem i zobaczyłem, zamiast: poszedłem był i zobaczyłem. A tak by to brzmiało z użyciem czasu zaprzeszłego. No dobrze, liczba dwa jest szczególna w matematyce, ale właściwie po kiego licha mieć to: rękoma, oczyma i dwie słowie, i dwie niewieście. Dzisiaj czy pięćdziesiąt, czy sto, czy dwieście pięćdziesiąt, czy tysiąc dwieście, czy dwa – formy są jednakowe. I tak jest wygodniej.

**Markowski** Często formy językowe wychodzą z użycia, bo przestają być potrzebne ze względu na realia, na przykład różne nazwy stopni pokrewieństwa były ważne nie dlatego, że były same przez się ważne, tylko że na przykład pomagały przy dziedziczeniu: dziedziczyło się w określonej kolejności i trzeba było nazwać jakoś ten łańcuch dziedziczących.

**Czyli – świekry nie ma, bo nie mamy już czego przekazywać sobie w testamencie?**

**Miodek** Była jakaś istotna przyczyna, że inaczej nazywano

matkę syna, a inaczej matkę męża.

**Markowski** Natomiast druga rzecz jest dla mnie smutniejsza. Nabieram bowiem przekonania, że bardzo często rozwój języka wynika z nieznajomości pewnych zasad, język rozwija się przez błędy. Jestem językoznawcą kulturowym...

**Miodek** Kulturystą – jak mawiał Marcin Preydzner (nasz rówieśnik – kolega językoznawca, zmarły w roku 2013).

**Markowski** Kulturystą językowym, tak. I bardzo często przekonuję się o tym, że historia rozwoju języka, przynajmniej w XX wieku, jest historią dopuszczania czegoś, co było błędne, bo ludzie nie wiedzieli, że to złe albo że można inaczej.

**Bralczyk** Język rozwija się jednak przede wszystkim dlatego, że zapożycza z innych języków.

**Markowski** Panowie mówili przede wszystkim o słownictwie, ja mówię o gramatyce. Kto dziś wie, że dawniej mówiło się: wykonywam, wykonywasz, wykonywa. Dziś mówi się: wykonuję, wykonujesz, wykonuje.

**Miodek** Trzeba powiedzieć, że te zmiany są nieustanne, ale jednak bardzo wolne. W efekcie, chociaż już dawno temu odeszło to wykonywam, wykonywasz, a utrzymało się nowsze, prostsze: wykonuję, wykonujesz, to jednak to „wykonywam” daje o sobie znać. Co trzeci Polak mówi „wykonywuję”, a niewłaściwa postać imiesłowowa „wykonywujący” dla siedemdziesięciu procent Polaków uchodzi za poprawną. Bo powinno być albo „wykonywający”, albo „wykonujący”.



**Markowski** Czyli forma błędna się upowszechnia – wychodzi na moje.

**Bralczyk** Język się rozwija po pierwsze dlatego, że świat się zmienia – to jest dość oczywiste; po drugie dlatego, że się otwiera na inne języki – to też jest oczywiste. A w końcu dlatego, że odrzuca (częściej chyba, niestety, niż przybiera nowe) formy gramatyczne: więcej form ginie, niż się pojawia. Chociaż właściwie powiedzieć, że coś w języku ginie, nie jest trafne. W języku w zasadzie niewiele ginie. Nawet słowa, których nie używamy, w tekstach pozostają i jakieś miejsce w naszej świadomości mogą zajmować.

**Miodek** Ze „świekrą” na czele.

### **Ale bez przypisów są chyba martwe?**

**Bralczyk** Nie szkodzi, bardzo wielu nowych słów też przecież nie znasz. Język jest czymś w gruncie rzeczy stałym i jakkolwiek mowa nasza się zmienia i poszerza się w ten sposób zasób językowy, to nie można powiedzieć, że coś bardzo wyraźnie ginie. Czy to można porównać do życia? Porównywano język do bardzo wielu rzeczy: do rzeki, do której różne dopływy wpadają...

**Miodek** To Wańkowicz.

**Markowski** A ona się sama oczyszcza.

**Bralczyk** ... i do ogrodu porównywano. To wszystko są metafory. Język jest zjawiskiem absolutnie unikatowym. Nie ma czegoś takiego drugiego jak język. Język jest do tego stopnia swoisty, że tylko przez porównania możemy jakoś pokazać, czym

on jest, jakoś dociekać i wywoływać emocjonalne stany w nas samych. Czy on żyje? Nie, nie żyje.

**Markowski** Z jedną tezą zawsze bym polemizował, że język się doskonali. Tak mówiła profesor Kurkowska, moja mistrzyni zresztą, że język dąży do stanu doskonałego. Moim zdaniem nie. Język jest zawsze taki, jakiego potrzebuje społeczeństwo, które tym językiem się posługuje.

**Miodek** Powiedziałbym jeszcze, że w języku ścierają się z jednej strony tendencja do precyzji, z drugiej – tendencja do ekonomii. W efekcie mamy komplementarność. To jest mądra dialektyka.

**Markowski** Tak. Trudno powiedzieć, że nasz język jest doskonalszy niż język Polaków w XVI wieku.

**Miodek** Natomiast polskim czytelnikom możemy jeszcze powiedzieć, że wśród języków indoeuropejskich języki słowiańskie uchodzą, i to jest udowodnialne, za zmieniające się wolniej niż na przykład języki germańskie czy romańskie.

**Bralczyk** Możemy zatem powiedzieć, że język się zmienia. To jest najbardziej ostrożne. Czy język żyje – to jest trochę inna sprawa, ta metafora trochę nam pomaga, a trochę przeszkadza. Jak to z metaforami bywa.

**Mówicie o zmianach języka na zasadzie ciągłego równoważenia procesów ekonomizacji i dążenia do precyzji, ale jednocześnie sugerujecie, że język bardzo często zmienia się poprzez pożałowania godne redukcje, upowszechnianie się błędów...**

**Markowski** Nie „pożałowania godne”!

**Miodek** Tak powiedział profesor Markowski. A profesor Bralczyk znów mówi, że on się poszerza, wzbogaca.

**Bralczyk** Język, owszem, zmienia się, ale chyba lepiej byłoby powiedzieć: nasza mowa się zmienia. I to ona zmienia język. Zmienia się nasz sposób mówienia, tak jak zmienia się nasz sposób widzenia świata. Ta zmiana mowy, zmiana naszego mówienia...

### **... wpływa na system?**

**Bralczyk** ... wpływa na system i zmienia się dzięki temu także język jako taki. Niektóre rzeczy systemowe są w tej chwili ledwo dostrzegalne albo już zamierzchłe: mówiliśmy na przykład o liczbie podwójnej, o czasie zaprzeszłym... W większości przypadków tego żal, mnie żal na przykład aorystu, ach, jakież był on piękny! Na przykład: widziech, widziechom.

**Miodek** Teraz dopowiem, że nikt już nie powie: nogoma, plecyma, a rękoma i oczyma – od czasu do czasu. Dlaczego? Pewne ogólnojęzykowe prawa, czyli prawidłowości obowiązujące we wszystkich językach świata, pracują na korzyść człowieka. We wszystkich językach świata formy najczęściej używane zmieniają się najwolniej. Z tego, że nie ma już „nogoma”, „uszyma” i „plecyma”, a jest „oczyma” i „rękoma”, możesz wnosić, że „oczu” i „rąk” w języku używasz częściej niż „nóg” czy „uszu”.

**Bralczyk** Nie tylko w języku. Pleców jeszcze używamy od czasu do czasu.

**Miodek** Zobacz, jakie to jest mądre, niech się ten język zmienia, ale on się zmienia od peryferii. To, co stanowi frekwencyjne jądro, jest najwolniejsze, na naszą korzyść.

**Markowski** Ojej, bo po prostu pamiętamy.

**Miodek** A z drugiej strony formy najczęściej używane są zwykle krótsze od form używanych rzadziej. **Ludzie chodzili najpierw do kinematografu i wsiadali do automobilu. Jak kinematograf stał się rozrywką dla mas, szybko przeksztalił się w kino, a automobil przeksztalił się w auto.**

**Markowski** A komputer w „komp” się przeksztala.

**I tu pojawia się niepokojące pytanie: czy w takim razie dzisiejszy błąd nie jest jutrzejszą normą?**

**Miodek** Życie języka można definiować na różne sposoby. Można na przykład powiedzieć, że życie języka to jest nieustanne przekształcanie się form błędnych w formy uznane przez normę.

**Bralczyk** Także w drugą stronę, choć trochę rzadziej.

**Kwestia ta niepokoi ludzi, którzy nie są językoznawcami. Na przykład bardzo często słyszę od słuchaczy radia narzekania na to, że młodzież mówi coraz gorzej.**

**Miodek** Tak było od samego początku świata.

**Bralczyk** Andrzej parę minut temu powiedział, dość radykalnie:

że błąd jest motorem przemian...

**Markowski** Nie błąd; nieświadomość tego, że to jest błąd, nieznajomość języka.

**Bralczyk** Tak, nieznajomość języka jest motorem zmian. Może to jest radykalne, ale w pewien sposób atrakcyjne. Rzeczywiście, przywiązanie do reguł, uleganie tym regułom i uważanie, że są one najlepsze z możliwych, trochę nas ubezwłasnowolnia wobec języka i sprawia, że my się do niego dostosowujemy. Czy to jest dobre? To jest kolejne pytanie. Czy język powinien dostosowywać się do naszych potrzeb, czy też my nasz sposób wyrażania świata powinniśmy dostosowywać do tego, co już zastaliśmy? I w tym sensie zgodziłbym się z Andrzejem: świadomość może trochę ograniczać nasz sposób widzenia świata.

**Markowski** To konserwatyzm językowy.

**Miodek** Z drugiej strony, ile jest w tym mądrości, mądrości człowieka przecież. **Końcówkę celownika liczby pojedynczej -owi** tysiąc lat temu miało około 10 słów. Cała reszta miała końcówkę -u, a były i takie, które miały końcówkę -i, i tak było ich więcej, niż tych, które miały końcówkę -owi. A dlaczego my dzisiaj poza kilkunastoma wyjątkami: księdzu, bratu, ojcu, psu, kotu, lwu, mamy wszystkie rzeczowniki z końcówką -owi?

**Markowski** Żeby było prościej.

**Miodek** Bo to jest końcówka wyrazista, bo ona się nie pojawia w żadnym innym przypadku gramatycznym.

**Bralczyk** Jestem ciekawy, czy mówicie: orłowi, osłowi?

**Miodek** To było pytanie, jakie mi postawiono kiedyś: czy koronę przywrócono „orłu” czy „orłowi”?

**Bralczyk** Ja jeszcze ciągle powiedziałbym: orłu.

**Miodek** Jakiś czytelnik z Bydgoszczy napisał mi, że przed wojną zaczynali lekcję modlitwą, a potem była formuła: „orłowi polskiemu cześć”.

**Markowski** Uwaga Janka, że jak końcówka jest wyrazista, to się upowszechnia, jest trochę zbyt optymistyczna.

## **CHODZOŁ Z TOŁ ŁADNOŁ DZIEWCZYNOŁ**

**Chcę namówić panów na wyobrażenie sobie przez chwilę języka za lat kilkadziesiąt czy kilkaset.**

**Bralczyk** Really?

**Really.**

**Markowski** Za kilkadziesiąt lat – mogę sobie wyobrazić, za kilkaset – nie.

**Myślę tu o zjawiskach, które, jak podejrzewam, są przez specjalistów odnotowywane, skoro zauważa je laik. Przygotowując się do dzisiejszej rozmowy, musiałem odświeżyć te wiadomości, a mianowicie: kiedyś nie mówiło się „czwarty”, tylko „czwarty”.**

**Markowski** Bardzo dawno temu.

Czym się różni przekształcenie „czwarty” w „czwarty” od przekształcenia „trzeba” w „trzea”, jak mówi dziewięćdziesiąt procent populacji? Już nie mówię o tym, że prowadząc audycję, często się łapię na tym, że to zwarcie w słowie „trzeba” nie nastąpiło jak trzeba. Zostawiając jednak mnie na boku, wielu ludzi, bez wątpienia na poziomie, też tak to artykułuje, że ostatecznie wychodzi „trzea”.

**Miodek** To są detale, nie wiadomo, jak będzie.

**Markowski** Tamto uproszczenie „czwarty” – „czwarty” nie spowodowało zaniku tożsamości tego wyrazu, nadal chyba był rozumiany tak samo. Tutaj, jeśli zajdzie zbytne uproszczenie „trzeba” do „trzea”, może być to niezrozumiałe.

**Bralczyk** Na granicy sylaby zwarcie czy w ogóle element konsonalny jednak jest pojmowany jako coś konstytutywnego. U nas połączenie dwóch samogłosek wydaje się po pierwsze rzadkie, po drugie bywa wynikiem niedbalstwa.

**Pewnie dalej będzie „trza”.**

**Bralczyk** „Trza” jest stare!

**Miodek** „Trza” ma charakter formy bardzo potocznej, jest świadomie używane, tak jak „se” zamiast „sobie”.

**A co z imiesłowami przysłówkowymi uprzednimi? One chyba w ogóle zniknęły w mowie żywej. Ale kiedyś były.**

**Miodek** W mowie żywej rzeczywiście są bardzo rzadkie.

**Markowski** W mowie żywej? Chyba zawsze były rzadkie.

**Bralczyk** Były rzadkie.

**Markowski** Z epok przeszłych mamy tylko zapisy. A jak oni mówili, nie wiemy.

**Miodek** Czy rzeczywiście mówili: „Przyszedłszy do domu zjadłem obiad”?

**Bralczyk** Ciekawe jest to, że imiesłowy uprzednie, które wiązaliśmy tylko z czasownikami dokonanymi, dzisiaj łączą się także z czasownikami niedokonanymi.

### **Na przykład?**

**Bralczyk** „Robiwszy” zamiast „zrobiwszy”. „Robiwszy” wydaje się... „zrobiwszy” też jest dziwaczne, nawiasem mówiąc. Ale kiedyś „robiwszy” było niemożliwe, bo imiesłów uprzedni można stworzyć tylko po zrobieniu czegoś, tymczasem np. „bywszy”, choć w innej funkcji, pojawia się czasem w tekstach.

**Czyli wrażenie zaniku imiesłowów uprzednich może wynikać jedynie z tego, że my sobie mylnie wyobrażamy, że kiedyś mówiono tak, jak pisano? Tymczasem kiedyś, jak i dziś w mowie tych imiesłowów prawie nie było?**

**Markowski** Możemy wnosić, że i dawniej były tylko elementem



języka pisanego.

**Bralczyk** I to stwierdziwszy, możemy iść dalej.

**Wobec tego: jakie inne procesy zachodzą waszym zdaniem na naszych oczach?**

**Miodek** Nawiązując do wcześniejszego pytania, bałbym się powiedzieć, co będzie za kilkaset lat, ale za kilkadziesiąt lat – tak. Jeśli będzie postępował proces zauważalny od 89 roku w stosunku do ludzi młodych, będą się oni coraz bardziej różnić od naszych generacji kodem kulturowym – myśmy jeszcze zasilali swoje wypowiedzi cytataми z łaciny, greki, francuskiego, niemieckiego...

**Markowski** ... i z literatury pięknej.

**Miodek** Tak jest! Dobrze, żeś to dopowiedział.

**Bralczyk** Trudno powiedzieć, że będzie to tylko anglicyzacja. Być może będzie to internacjonalizacja, raczej tak bym to określił.

**Markowski** I literatura filmowa.

**Miodek** Filmy, teksty piosenek, teksty reklamowe...

**Bralczyk** Powiedzieli panowie, że nie da się przewidzieć, jaki będzie język za kilkaset lat, ale jaki będzie za kilkadziesiąt – już można spróbować. Ja myślę odwrotnie: o tym, co będzie za kilkadziesiąt lat, wołałbym nie, bo jeszcze mnie na tym złapią, ale o tym, co będzie za kilkaset, mogę mówić swobodnie.

**Markowski** Z tego punktu widzenia masz całkowitą rację.

**Bralczyk** Wydaje mi się, że za kilkaset lat internacjonalizacja będzie już tak daleko posunięta, że będzie można mówić o językach narodowych jako o pewnych lokalnych odmianach.

**Miodek** Ku temu to zmierza.

**Bralczyk** Jeśli chodzi o kilkadziesiąt lat, to przewidzieć jest trochę trudno, tym bardziej że niektóre zjawiska bywają nieprzewidywalne: nie wiemy, dlaczego akurat coś się może zdarzyć. Ale będzie to determinowane chyba jednak zmianą rzeczywistości nazywanej przez język. **Nosówek nie będzie na pewno, właściwie już ich nie ma.**

**Markowski** Jeżeli chodzi o wymowę, to z dużą dozą prawdopodobieństwa akcent na przedostatnią sylabę upowszechni się we wszystkich wyrazach. Już w tej chwili tak jest, nawet kolega Bralczyk powiedział kilKaset, a nie KILkaset.

**Miodek** Będzie coraz mniej tzw. zapożyczeń graficznych, przez procesy globalizacyjne będzie coraz więcej zapożyczeń wyrazów obcych realizowanych w formie zbliżonej do brzmienia oryginału albo całkowicie tożsamy z wymową oryginału.

**Zaintrygowała mnie teza, że nosówek nie będzie. Czyli będzie: „renkom” zamiast „ręką”, a „nogom” zamiast „nogą”?!**

**Miodek** Nie. Chodzi o: „widzoł”, „chodzoł z toł ładnoł dziewczynoł”. Jak zobaczyłem w Pradze spotkanie „z Andrzejem Wajdoł” i „Agnieszkoł Holland” – no, proszę bardzo, Czesi mają

to już za sobą. **A my jesteśmy w trakcie.** Mój mały synek, trzyletni wtedy, wrócił z zoo i podpisał rysunek grzywiastych lwów: „lwy soł w zoo”. Tak to słyszał trzylatek!

**Teza, że języki narodowe będą za kilkaset lat zaledwie odmianami regionalnymi, niepokojąco przypomina mi tezę, którą wygłosił Eustachy Rylski na antenie Trójki, kiedy z nim rozmawiałem: zwierzył się z przeczucia, że język polski w dłuższej perspektywie w ogóle nie przetrwa.**

**Miodek** Nieprawda. Przetrwa.

**Bralczyk** Ale właśnie jako odmiana.

**Miodek** To jest za silny język.

**Bralczyk** W nauce raczej nie, w literaturze pewnie tak.

**Miodek** Teraz jest w ogóle taki ogólnospołeczny lęk: czy my aby przetrwamy jako język. I trzeba chyba ludzi uspokajać, ale też jest obiektywna przyczyna, że polszczyzna to język, który oczywiście nie dorówna hiszpańskiemu, francuskiemu czy angielskiemu, jeśli chodzi o międzynarodowość, ale jednak jest to jeden z silniejszych języków na świecie. Mówi nim jednak około 50 milionów ludzi.

**Bralczyk** Mniej troszkę.

**Markowski** Trzeba odjąć tych do pierwszego roku życia.

**Bralczyk** Poza tym przez lata powtarzałem taką tezę: Język

polski? Coraz więcej ludzi nim mówi. Ostatnio mogę powiedzieć śmiało: coraz mniej.

## **ORTOGRAFIA „NIEZNANA” CZY „NIE ZNANA”?**

**Wracamy do kwestii tego, co żywe. Wśród rozmaitych zmian języka istnieje obszar, który, jak wiem, traktują panowie jako margines swoich zainteresowań, czyli ortografia. Przemiany ortograficzne w odróżnieniu od wszystkich innych można zadekretować.**

**Markowski** To nie są przemiany, to jest ustalanie pewnych reguł. Te reguły są oparte oczywiście na pewnych zjawiskach językowych, natomiast są ustalane. I tak jak mówi się o normie w różnych działach języka, tak w ortografii nie mówimy o normie, bo to nie jest norma, tylko to są przepisy.

**Miodek** Jak już wspominałem, języki słowiańskie, z polszczyzną na czele, w porównaniu z innymi językami indoeuropejskimi zmieniały się wolno, a to między innymi dlatego, że polska ortografia należy do ortografii najłatwiejszych. **Chciałbym tu obalić mit o jakiejś wyjątkowej trudności polskiej ortografii; ortografia polska jest sto razy łatwiejsza niż ortografia angielska, niemiecka czy francuska.**

**Bralczyk** Zwłaszcza angielska czy francuska. Tu w ogóle trudno mówić o ortografii, ponieważ relacja między wymową i zapisem jest do tego stopnia rozluźniona, że trzeba uczyć się osobno mówienia i osobno pisania. W niemieckim w gruncie rzeczy nie jest aż tak trudno, niemiecki ma te reguły względnie ustalone. Polszczyzna jest względnie prosta.

**Miodek**    Polszczyzna zmieniała się wolniej i jest prosta. I my sobie czytamy Biernata z Lublina, Reja i Kochanowskiego z paroma tylko przypisami. Natomiast jeślibyś dał współczesnemu Francuzowi czy Anglikowi tekst z tamtej epoki, to on go nie zrozumie.

**Bralczyk**    Są teksty Kochanowskiego, które brzmią jakby były zapisane przed chwilą. Krasicki pisał w gruncie rzeczy językiem nam współczesnym. Zapis ortograficzny pokazuje, że zmiany językowe nie są tak radykalne.

**Obawiam się, że tu jesteście panowie zbyt optymistyczni, bo młodzież licealna w tej chwili twierdzi, że „Lalkę” Prusa czyta, jakby była napisana w obcym języku.**

**Miodek**    Przesadzają.

**Skupmy się jednak na ortografii, bo z tego, co wiem, to jednak francuska ortografia od kilkuset lat się nie zmienia w ogóle, nie ma żadnych nowych ustaleń, to są cały czas przepisy stworzone w XVII wieku, a u nas to zmieniał się wielokrotnie.**

**Miodek**    Tego nie wiem. Natomiast jeśliby mierzyć stopień trudności ortografii rozziwem, konfliktem między mową a pismem, to podtrzymuję tę, oczywiście wygłoszoną na wycucie opinię, że polska ortografia jest sto razy łatwiejsza niż angielska, francuska czy niemiecka.

**Markowski**    Ktoś mi mówił, że we francuskim samogłoskę „o” można zapisać na kilkanaście różnych sposobów. Za każdym razem będzie się to czytało „o”, ale będzie to kilkanaście różnych

zapisów.

**Bralczyk** Bernard Shaw żartował, że angielskie słowo „Fish” można by zapisać jako „ghoti”, ponieważ: „gh” w słowie np. „enough”, brzmi jak „f”; „o” w słowie „women” czytane jest jak „i”; „ti” jest czytane jako „sz”, np. w słowie „motion”. Więc „ghoti” możemy przeczytać jako „fish”, i to będzie bardzo dobry zapis...

**Miodek** Trzeba też powiedzieć, że my w gruncie rzeczy zawsze byliśmy zwartym językowo obszarem. Oczywiście tak szkolnie, uniwersytecko dzielimy ten obszar na kilka dialektów, ale to jest nie do porównania ze zróżnicowaniem niemieczyny, angielszczyzny czy języka francuskiego.

**Bralczyk** Stąd też ortografię można było dość prosto ustawić. Poza tym, w narodach, które mają tak bardzo ustabilizowany język narodowy i państwowy, zmiany ortografii są stosunkowo rzadko i tak właśnie powinno być. My też uważamy, że zmiany w ortografii powinny być dokonywane jak najrzadziej, niemniej jednak czasami są konieczne...

### **... W ciągu XX wieku ze cztery razy!**

**Bralczyk** Właśnie o to chodzi. Bardzo niedobre to były sytuacje, zarówno w 1936 roku, jak i w latach 60. To już jest sytuacja w ogóle absurda, bo nagle wprowadzamy jakąś zmianę, a potem się z niej wycofujemy – sytuacja bardzo niepożądana z punktu widzenia języka zapisanego, czyli także języka oficjalnego, i z punktu widzenia obywateli, którzy cenią sobie stabilizację. Większą, systemową zmianą, która została dokonana kilkanaście lat temu, było ujednolicenie zasady, że „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi piszemy łącznie. Praktycznie i dawniej tak było, bo pisownia łączna od dłuższego już czasu nie

była błędem. Tam wprawdzie jest mała furteczka...

**Miodek** To zostało wyraźnie uściślone: jeśli cecha wyrażana przez imiesłów jest cechą stałą, należy pisać łącznie.

**Bralczyk** I to właśnie nam płażało, bo nie bardzo wiedzieliśmy, kiedy imiesłów przymiotnikowy jest bliższy czasownikowi, a kiedy przymiotnikowi. Bo jeżeli przymiotnikowi – to łącznie, a jeżeli czasownikowi – to oddzielnie. Niedawno dostałem pytanie, czy „nie” z imiesłowami przysłówkowymi też należy pisać łącznie?

**Markowski** Nie, bo one są wyraźnie od czasowników [np. „zrobiwszy”].

**Bralczyk** Oczywiście.

**Markowski** Z imiesłowami przymiotnikowymi problem był taki: „nieznany” czy „nie znany”? Gdy nieznany w ogóle – to łącznie, gdy nie znany mnie – to oddzielnie. Ja zawsze żartowałem: nieżyjący stale – to łącznie, nie żyjący chwilowo – to oddzielnie...

**Miodek** My z Andrzejem Markowskim jak Rejtany stanęliśmy na posiedzeniu Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa: jeśli dziś nie ustalimy tego uproszczenia, to stąd nie wyjdziemy!

**Bralczyk** W pewnym momencie pani profesor Puzynina powiedziała: „No tak, a jeżeli ktoś chce podkreślić czasowy charakter tej właśnie cechy wyrażonej imiesłowem? Czy nie można by, przy całej świadomości, tego zachować?”. No i tu, niestety, komisja uległa.

**Markowski** Jest to zapisane, ale dokładnie tak, jak to powiedziałeś: że jeżeli ktoś bardzo mocno chce podkreślić.

**Miodek** Polański uległ i jest zapisane. Powiedziałem Edwardowi Polańskiemu: „Edziu, jeśli ktoś z tak zwanych przeciętnych użytkowników polszczyzny wytłumaczy, na czym polega czasownikowy charakter imiesłowu, to ja ci tu dam milion złotych”. To jest niezyciowy aneks.

**Bralczyk** Ale jednak jest.

**Czyli w praktyce teraz piszemy zawsze łącznie, chyba że mamy jakąś inną fantazję?**

**Bralczyk** Jeśli mamy jakieś „chyba że”, to już nie jest „zawsze”.

**Markowski** Tak czy inaczej to jest jedna drobna zmiana, a i tak wywołała duże kontrowersje. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby chciało się wprowadzić więcej zmian! Po odzyskaniu niepodległości na początku XX wieku było kilka różnych pisowni – warszawska, krakowska – i w 1936 roku to ujednolicono. Tej pisowni z 1936 roku niektóre gazety przed wojną nie przestrzegały, pisały według dawnych reguł. Dopiero wojna zmieniła sytuację, no, a po wojnie były inne warunki.

**Bralczyk** I łatwiej było wprowadzić zmianę. Przy tak wielu zmianach zmiana ortografii to był drobiazg...

**Markowski** Tak. Bo np. prasa podlegała jednej instytucji. **Ale np. Maria Dąbrowska do końca życia pisała „Marja” i o wiele częściej „kwestja” i „objektywny” niż „kwestia” i „obiektynny”.**



**Bralczyk** We własnych imionach mogło to dłużej przetrwać. Dzisiaj głównym problemem jest zapis słów nowo przyjmowanych do polszczyzny. Kiedy one się spolszczają naprawdę – one się spolszczają fonetycznie, ortograficznie. Wiemy już, że w wielu przypadkach spolszczyć ich do końca się nie da.

**Miodek** „Weekend” – nie da się, „ły” jest nie do przyjęcia.

**Bralczyk** „Weekend” zostanie weekendem, choć Polacy od dawna chcą go zmienić, Andrzej może opowiedzieć o tym, jak bardzo Polacy dążą do zmiany „weekendu”...

**Markowski** Ale nie w pisowni, tylko żeby w ogóle zastąpić ten fatalny wyraz „weekend” jakimś polskim, np. „sobniedź” albo „sobniela”, albo „zapiątek”.

### **Przecież to straszne!**

**Miodek** Tak, to są wymysły straszliwe... Chcę jednak wrócić do wątku, który podjął Jerzy, że niedobrze, jak coś wprowadzamy, a potem się z tego wycofujemy. Jeden z ważniejszych kodyfikatorów polskiej ortografii i interpunkcji, jakim był Stanisław Jodłowski, napisał wprost w książce „Łosy polskiej ortografii”, że zapis typu: Łądek-Zdrój, Kudowa-Zdrój z łącznikiem w środku jest pomyłką protokolanta. Co innego Kędzierzyn-Koźle, Bielsko-Biała, Skarżysko-Kamienna. W tym drugim przypadku dwie miejscowości na skutek pewnej decyzji administracyjnej są sklejone, ale zachowują odrębność gramatyczną, bo przecież mówimy nie: „w Skarżysku-Kamiennym”, tylko: „w Skarżysku-Kamiennej”, „w Bielsku-Białej”. Natomiast czym innym jest Kudowa-Zdrój, Łądek-Zdrój, Świeradów-Zdrój – one są czymś takim jak Piekary Śląskie czy

Tomaszów Bolesławiecki, czy Mińsk Mazowiecki, nie przyjdzie ci do głowy, by po „Mińsk” dawać kreseczkę. No więc Edward Polański, jako ten współczesny główny kodyfikator, zrobił słusznie i te kreseczki w nazwach typu „Kudowa-Zdrój” zlikwidował. Poparliśmy go w odpowiednich gremiach i poszło. Ale grupa krakowskich językoznawców wniosła sprzeciw...

**Markowski** Janku, nie do końca tak jest, ja ci to już raz tłumaczyłem. Mianowicie przepisy Polańskiego były przepisami w słowniku ortograficznym, natomiast w oficjalnym zarządzeniu ministerialnym cały czas było zapisane, że dla uproszczenia wszystkie nazwy dwuczłonowe składające się z dwóch rzeczowników w mianowniku zawsze pisze się z łącznikiem i nigdy ten przepis nie został zmieniony w oficjalnych dokumentach ministerstwa itd. W związku z tym, kiedy się zwrócono do Rady Języka Polskiego, jak to pisać, skoro istnieje różnica między słownikiem ortograficznym a zarządzeniem ministra, to wtedy rzeczywiście dla uproszczenia postanowiono, że wszystko będziemy pisać z łącznikiem. Jedna z językoznawczyń tłumaczyła, że są miejscowości, które się nazywają „Zdrój”, więc nie wiadomo, czy w nazwie „Łądek Zdrój” Zdrój jest, czy nie jest częścią Łądką; w dodatku na przykład na Mazowszu są takie miejscowości, które nazywają się np. „Borki-Wyrki”. I dokładnie nie wiadomo, czy są to...

**Miodek** ... Borki Wyrkowate czy Wyrki Borkowate?

**Markowski** Tak. Czy Wyrki były częścią Borków, czy były to dwie miejscowości. Ona wyliczyła, że takich wątpliwości byłoby pięć tysięcy! I to dlatego teraz obowiązuje zasada, że jeżeli jest nazwa dwuczłonowa składająca się z dwóch rzeczowników w mianowniku, to niezależnie od tego, jaki jest stosunek członów do siebie – czy współrzędny, czy podrzędny – piszemy z kreską.

**Miodek** Czyli: „Warszawa-Żoliborz” z kreską.

**To wszystko, mam wrażenie, bardzo ciekawe, ale jednocześnie bardzo wyrafinowane, podczas gdy znajomość ortografii w społeczeństwie jest, jaka jest: nigdy nie była tak słaba.**

**Bralczyk** Myślę, że już niedługo nie będzie to problemem, skoro komputery, którymi się posługujemy coraz częściej, a niedługo tylko na nich będziemy pisać, skłonne są podkreślać nam wszystkie niepoprawnie użyte znaki.

**Miodek** Czasem głupio podkreśla, np. „niepalenie”, „niepisanie”.

**Nie ufam tym programom.**

**Markowski** Nie zawsze można ufać, także dlatego, że np. jak napiszesz „ze” zamiast „że”, to ci nie podkreśli, bo przecież istnieje forma „ze”.

**Miodek** W sprawie znajomości ortografii powiedziałbym inaczej. Może nie jest z tym tak źle, natomiast wychodzi w polskiej ortografii brak świadomości gramatycznej: człowiek wie, że gdzieś dzwonią, ale nie wie dokładnie, w którym kościele. Gdybyś mnie spytał, który błąd ortograficzny bije wszelkie rekordy popularności, błąd, który się pojawia w najszacowniejszych instytucjach, to powiem: pisanie oddzielnie „niepalenie”, „niegwizdanie”, „niepicie”. Bo dziewięćdziesiąt procent Polaków myśli, że „palenie”, „gwizdanie” to są czasowniki. A to są odczasownikowe rzeczowniki! Więc „nie

palić”, „nie pisać”, „nie wykorzystać” piszemy oddzielnie (jak zawsze „nie” z czasownikami), ale: „niepalenie”, „niepisanie”, „niewykorzystywanie” – łącznie (jak zawsze „nie” z rzeczownikami).

**Markowski** Skoro: „palenie” się odmienia przez przypadki (palenie, palenia, paleniu, paleniem, paleniu) – to jest rzeczownikiem.

**Miodek** Ludzie tego nie wyczuwają i nagminnie piszą rozdzielnie...

**Markowski** A mniej więcej raz do roku pojawiają się genialni reformatorzy, którzy chcą usunąć rz, ch i ó.

**Miodek** A my im odpowiadamy, że to się nigdy nie zmieni.

**Markowski** Nie. Przede wszystkim, jeśli już inne argumenty nie działają, mówimy, że ze względów ekonomicznych: trzeba by było natychmiast przedrukować wszystkie podręczniki, wszystkie lektury szkolne, wszystkie gazety. Poza tym są względy morfologiczne. Jak „Morze Bałtyckie” może być zapisane jako „Może” wobec „morskiego brzegu”?

**Ale ludzi to nie przekonuje.**

**Miodek** Jak mógłby być „stug siana” wobec „stogu”!

**Bralczyk** Kto ci będzie pisał o stogu siana?!

**Miodek** Falski...

# PODERWAĆ BIAŁOGŁOWĘ



## **Bralczyk**

Dlaczego  
Reymont dostał  
Nagrodę Nobla?  
Dlatego, że czytali  
go po szwedzku,  
nie po polsku.

## **Markowski**

Żeby być  
spontanicznym  
i potocznym, trzeba  
dobrze wiedzieć,  
co można, a czego  
nie można.

## **Miodek**

Gdzie luz, tam  
luz, a gdzie święto,  
tam święto.

**Sosnowski**      **Poprawność językowa to nie tylko powstrzymywanie się od błędów artykulacyjnych, fleksyjnych, składniowych, słownikowych, ortograficznych. To także dostosowanie stylu do sytuacji i umiejętność utrzymania jednolitego stylu wypowiedzi.**

**Markowski**      To jest wyższy stopień znajomości języka. Cudzoziemcy na przykład bardzo często robią błędy tego rodzaju.

**Czy moglibyście wyliczyć istniejące odmiany stylistyczne**

## **polszczyzny? Czy też nie jest to takie proste?**

**Bralczyk** Terminologia językoznawcza jest niestety strasznie powikłana. Od samych podstaw. Nawet nie bardzo wiadomo, co to jest zdanie; czym się różni słowo od wyrazu i tak dalej. A pojęcia „język”, „odmiana języka”, „gwarą”, „styl” są tak poplątane, że nie bardzo wiemy, kiedy mówimy o gwarze, a kiedy o odmianie, kiedy o żargonie, a kiedy o slangu. Używamy wymiennie wszystkich tych słów.

**Miodek** A książek o odmianach polszczyzny jest... o mój Boże!

**Bralczyk** Na pewno istnieją takie zjawiska jak cechy stylistyczne. Mamy archaizmy i neologizmy, mamy profesjonalizmy i potoczyny. To są sformułowania, słowa, czasem konstrukcje, które przy pewnym sposobie używania języka uchodzą, a przy innym nie. A jeżeli istnieją cechy stylistyczne, wnioskuje się, że istnieją także style, w których pewien określony typ cech stylistycznych występuje stosunkowo często.

**Myślę z troską o uczniach, którzy znajdują czasem w swoim sprawdzonym wypracowaniu podkreślone zdanie, a na marginesie słowo: styl. Na ogół, jeśli są grzeczni, przyjmują to do wiadomości w rozmowie z nauczycielem, a potem mówią: „czepia się”.**

**Markowski** Bo „styl” to jest wytrych. Nauczyciele piszą „styl”, jeśli nie wiedzą, co mają napisać! Zamiast „błąd składniowy” albo nawet „błąd w odmianie wyrazu”, albo „błąd leksykalny”, albo „błąd frazeologiczny”. Dlatego często jeżdżę na spotkania z nauczycielami z wykładem „Typy błędów językowych”. Żeby uświadamiać, co jest błędem gramatycznym, składniowym, a co jest błędem użycia, czyli błędem stylistycznym. Jak

w sytuacji, gdyby mąż przyszedł do domu i zapytał żony: „Co będziemy konsumować na kolację?”...

**Miodek** Wybór – to jest w tej sprawie słowo klucz...

**Bralczyk** ... bo możemy wybierać taki sposób wyrażania myśli albo inny. Czasami w wyborze kierujemy się tym, że chcemy wydawać się bardziej uczeni, a czasem bardziej precyzyjni, a czasem bardziej dostosowani do środowiska, a czasem bardziej lapidarni. I kiedy spośród różnych zdań czy konstrukcji opisujących pewne zjawisko, czynność czy proces wybieramy jedno i robimy to świadomie, wtedy właśnie posługujemy się jakimś stylem.

**Markowski** Stylistyczne nieporozumienie w wersji drastycznej: opowiadała mi moja mama, że gdy mnie rodziła, w 1948 roku we Wrocławiu, przyszedł lekarz na obchód i zapytał prostej kobieciny: „Stolec pani miała?” – „Nie...” – „Dzisiaj pani miała stolec?” – „Nie, nie miałam”. Lekarz wychodzi, a moja mama mówi do niej: „Słuchaj, przecież ty dzisiaj srałaś”. – „Srać to srałam, ale stolca nie miałam!”.

**Bralczyk** Ta pani jednak nie miała wyboru.

**Markowski** Ale lekarz miał, mógł zapytać: „Czy pani robiła kupę?”.

**Interesuje mnie, skąd człowiek wie, jakim stylem powinien się posłużyć w danej sytuacji. Czy można to porównać do umiejętności dobierania ubioru do okazji?**

**Markowski** To jest dobre porównanie. Oczywiście są ludzie,

k którzy wkładają tenisówki do każdego stroju i uważają, że to jest okej.

**Miodek** A do koszuli w paski założą krawat w kratkę.

**Bralczyk** Moglibyśmy powiedzieć, że redukując cały problem stylów, zostałaby nam podstawowa opozycja: styl naturalny, potoczny...

**Markowski** ... swobodny...

**Bralczyk** ... i styl wyrafinowany.

**Miodek** Nasz starszy kolega, profesor Aleksander Wilkoń, powiedział, że to jest dziś podstawowa opozycja: oficjalność i nieoficjalność. A jeszcze 80–100 lat temu osiemdziesiąt procent społeczeństwa na co dzień mówiło jakąś gwara. Więc ta opozycja język ogólny – język w odmianie regionalnej, czyli jakaś gwara, była różnicą podstawową. Przeciętny Polak 100 lat temu był zmuszony przerzucać się z gwary na język literacki, który obowiązywał w szkole. Dzisiaj gwary są w zaniku. W tej sytuacji opozycja: oficjalność – nieoficjalność wydaje się podstawowa. Tak wygląda dziś dylemat stylistyczny przeciętnego Polaka.

**Bralczyk** Można by powiedzieć, że dylemat ten w pewnym sensie pokrywa się z wyborem: język prywatny czy język publiczny. Mówić lapidarnie czy kwieciście, w sposób naturalny czy wyszukany.

**Bralczyk** Choć język publiczny ma bardzo wiele odmian. Na przykład ze względu na ideologię. Ona także wpływa na nasz sposób widzenia i wyrażania świata. Inaczej mówi prawica



konserwatywna, a inaczej obóz liberalny. Nie tylko zresztą odbija się to w słownictwie, bo nawet pewne konstrukcje gramatyczne są tu odmienne.

Jest też język populistyczny, który sięga czasem także po styl potoczny – po wulgaryzmy, potoczizmy – a jest używany publicznie. Po to, żeby zjednać masy.

**Markowski** Trzeba mówić tak, żeby masy zrozumiały.

**Miodek** I to kupiły.

**Bralczyk** Tymczasem język konserwatywny czerpiący ze stylu kościelnego, odwołujący się do romantycznych kategorii, trochę bogoojczyźniany jest bardzo różny od języka liberalnego, który kontynuuje pewne wzorce oświeceniowe. Ten język ma swoje ulubione słowa. Czy to będzie „zbrodnia”, czy to będzie „hańba”...

**Miodek** ... czy też coś „porażającego”.

**Bralczyk** W języku liberalnym z kolei ważną rolę odgrywa poprawność polityczna, o której rozmawialiśmy. Tak więc zróżnicowanie języka dokonuje się na różnych poziomach i bardzo różnie przebiega.

## **KTO ROBI OGNISKO, A KTO JE ROZNIECA**

**Zmierzam do następnego problemu, który mam zarówno jako użytkownik polszczyzny, który mówi, jak i jako ten, który słucha. Mianowicie męczy mnie – wśród bliźnich, bo kiedy sam mówię, to tego nie słyszę – prymat języka potocznego. Widać to na przykład w telewizji, kiedy dziennikarze**

**wychodzą z kamerą i robią uliczne sondy. Polacy jakby nie potrafili wtedy uruchomić mowy oficjalnej.**

**Miodek** Do roku 1989 mieliśmy – mówię teraz o przeciętnym Polaku – skłonność do operowania sztancami mowy oficjalnej. Ale dzisiaj z przerażeniem słyszę, że ludzie, niekoniecznie młodzi, w naszym wieku i starsi, używają słów na „ka”, na „pe”. Widzi taki, że to Telewizja Polska, wie, że kilka milionów ludzi będzie go oglądało, a i tak bez zmrużenia oka „ka” i „ka”. Nie potrafią Polacy sobie poradzić.

**Z drugiej strony ktoś za wszelką cenę stara się wejść na stylistyczny koturn, ale nie potrafi się na nim utrzymać, widać, że biedak się męczy i tęskni do polszczyzny potocznej. Myślę tu na przykład o nieprawdopodobnej wręcz karierze „aczkolwiek”, o której już była mowa. Z jakiegoś powodu uznawane jest za takie słowo „przepięknościowe”. Ma zdobić, często w absurdalny sposób, zdania, które usiłują być wysokie i wzniosłe.**

**Miodek** Z kolei środowiska artystyczne, muzycy, gwiazdy estrady, są tak strasznie nieznośni na luzie! Człowiek jest w gruncie rzeczy bardzo, ale to bardzo spięty, ale to napięcie chce przebić, przegwałcić w sobie tym luzem...

**Bo wciąż jesteśmy pod presją autentyczności. Chcę być autentyczny – to jestem potoczny.**

**Markowski** Wiadomo, że spontaniczna spontaniczność wygląda bardzo niespontanicznie, a autentyczna autentyczność wychodzi na coś nieporadnego, czasem chamskiego. Dlatego najlepsza autentyczność i spontaniczność jest zrobiona. Żeby być spontanicznym i potocznym, trzeba dobrze wiedzieć, co można,

a czego nie można.

**Miodek** Gdzie luz, tam luz, a gdzie święto, tam święto.

**Bralczyk** Ale podczas mówienia już o tym lepiej nie pamiętać, bo kiedy wiemy, że mówimy w określony sposób, przestajemy być spontaniczni.

**Markowski** Ja wiem na przykład, że muszę o jednym pamiętać, kiedy występuję w radiu: żeby mówić półtora raza wolniej niż normalnie. Bo jeżeli mówię normalnie, takim tempem jak tutaj, to w radiu wychodzi z tego bełkot.

**Czy jednak styl wysoki nie sygnalizuje sztuczności? Bo przecież prywatnie go nie używamy.**

**Bralczyk** Są sytuacje, w których to mówienie potoczne będzie nienaturalne, sztuczne.

**Skąd to wiadomo?**

**Miodek** Nawet dzieci widzą, że młody ksiądz, mówiąc, iż powinny one być „kumplami Pana Jezusa”, nie jest naturalny. Bo „kumpel” to Józek, Franek z ulicy, a nie Pan Jezus.

**Markowski** Bo styl religijny, o którym dopiero ostatnio się mówi jako o czymś osobnym, to specyficzny problem. Jest staranny i wypracowany, ale w pewnych odmianach, np. kazaniu, czasami przyjmuje cechy stylu potocznego, co niektórych bardzo razi, a niektórych nie. Trwa cała dyskusja na temat tego, czy można w kazaniu lub w homilii, zwłaszcza dla młodzieży, używać zwrotów potocznych.

To jest bardzo trudne. Już kilka osób u mnie pisało prace na temat języka kazań. Pamiętam taki fragment, jak ksiądz mówił mniej więcej tak: „Wyobraźcie sobie, że Maryja przychodzi i mówi – wpadłam i nie wiem, kto jest ojcem. Jak ona się czuje?”.

**Jak więc uczyć swobodnego i adekwatnego używania odmian stylistycznych? Wyobraźmy sobie, że naszym czytelnikiem jest ktoś, kto ma poczucie, że nie ma świadomości językowej i chciałby jej nabyć.**

**Miodek** To jest kwestia wiedzy życiowej.

**Czyli obserwacji?**

**Miodek** Zauważ, że dziecko długo „robi ognisko” i nagle zauważa, że można ognisko „rozniecić”. I tego nowego czasownika używa. A przecież teoretycznie mogło do końca życia tylko „ognisko robić”. Obiad też można zrobić albo ugotować. I tak dalej. Na takim prostym czasowniku – „robić” – można pokazać, czym jest bogactwo stylistyczne każdego człowieka.

**Bralczyk** Ogromna część naszego słownictwa jest wspólna. Wszyscy posługują się nim na co dzień. Ale są też określenia, często bardziej szczegółowe, „specjalistyczne”, takie jak: „rozniecić”, „przyrządzić”, „usmażyć” czy „upiec”. A kiedy dążymy do precyzji, łatwiej jest nam wzbogacić nasz język, styl. Tylko że chyba nie jest tak, że my używamy jakiegoś stylu – my się w stylu odnajdujemy.

**Markowski** A żeby się w nim dobrze odnaleźć, trzeba po prostu dużo słuchać i czytać. Dawniej nabywało się umiejętności wyboru przede wszystkim przez czytanie literatury pięknej.

**Z poziomem czytelnictwa w Polsce, jak wiadomo, nie jest dobrze. Natomiast jeśli chodzi o słuchanie, to mamy problem błędnego koła, bowiem ludzie, których słuchamy, na ogół nie mają świadomości stylistycznej. Przydałyby się więc jakieś autorytety.**

**Bralczyk** Miałem niedawno takie małe przeżycie rodzinne. Na wakacjach razem z synem i wnuczką słuchaliśmy z płyty nagrania „Pieśni o Rolandzie”. Nie pamiętam już, kto to wykonywał, ale w tłumaczeniu Boya. Po jakimś czasie zaczęliśmy rozsmakowywać się tym „starofrancuskim” Boyem. Nawet moja 16-letnia wnuczka to podchwyciła. To była oczywiście zabawa.

### **Ale uczuliła uczestników na pewne kwestie...**

**Bralczyk** Taka zabawa sprawia, że znajdujemy w języku rozmaite smaki. A w języku właśnie styl ma smak (przepraszam za to trochę patetyczne określenie). To tak jak z przyprawianiem jedzenia: jedni wolą bardziej pikantne, inni wolą łagodne, więc stopniowo uczymy się, co dodać, żeby osiągnąć ten typ smaku, o który nam chodzi.

**Markowski** Ale trzeba mieć świadomość takiej potrzeby. Bo jeżeli nie masz uświadomionej potrzeby, żeby umiejętnie potrawy przyrządzać, to możesz wciąż jajecznicę robić. I też się człowiek naje.

**Bralczyk** Nawet ze skorupką...

**Markowski** Nawet, bo to dobrze działa na kości przy osteoporozie...

Chodzi o to, że wiele osób, chyba młodych przede wszystkim, po prostu nie widzi konieczności różnicowania stylistycznego, rozsmakowania się w języku. Dlatego chodzi nam o rozbudzenie w młodych językowego apetytu.

**Bralczyk** Niektórzy dobrzy nauczyciele potrafią rozbudzić smaki estetyczne. Wtedy człowiek wychodzi ze szkoły z jakoś ukształtowanymi upodobaniami: czy to muzycznymi, czy plastycznymi. Ale przede wszystkim chyba dotyczy to języka.

## **ŻEROMSKIEMU WOLNO WIĘCEJ**

**Skoro tylu ludzi mówi w sposób nieporządnym i nieświadomym, tym bardziej trzeba szukać stylistycznych autorytetów. Czy mogą być nimi nasi pisarze, zwłaszcza ci z listy lektur – bo z samodzielnymi wyborami czytelniczymi, jako się rzekło, jest u nas słabo. Jak oceniacie styl naszych wielkich pisarzy? Paru ma złą sławę, na przykład Żeromski.**

**Bralczyk** On tę sławę zdobywa teraz, kiedyś uchodził za mistrza stylizacji. Zabawne było zdanie mojego ulubionego Słonimskiego, który pisał: „Bliższy mi był zawsze prosty Prus, niż efektowny”...

**Miodek** ... Żeromski.

**Bralczyk** Nie... „... Sienkiewicz (!) Żeromskiego kochałem mimo jego językowych wygibasów”. Tyle Słonimski. Żeromski w międzywojniu, zwłaszcza u ludzi bardziej, że tak powiem, oświeconych czy świadomych obywatelsko, stał na tak wysokim piedestale, że wyczyniając najdziwniejsze rzeczy i tak był akceptowany. Coś, co już wtedy uważano za szmirę, kicz i grafomaństwo, u Żeromskiego przechodziło. A przecież potrafił

posługiwać się językiem, „Ogary poszły w las” do dziś są idealnym początkiem powieści. Ale jak się czyta „Wiatr od morza”, to dajcie spokój...

**Miodek** W jednym ze swoich szkiców Artur Sandauer wyciągnął kawałek z Zarzyckiej i ze Stefana Żeromskiego. I teraz zgadnij, koteczku, który to Żeromski, a która Zarzycka?

**Bralczyk** A „Dzieje grzechu”?

**Miodek** Właśnie chciałem powiedzieć, że przedostatnie wakacje poświęciłem lekturom młodości. I uświadomiłem sobie na przykład, że gdyby Żeromski był Amerykaninem czy Anglikiem i wziąłby go na tapetę jakiś znany reżyser, to takie „Przedwiośnie” byłoby szlagierem światowym. Ale już „Dziejów grzechu” nie mogłem zmóc. Dlaczego tak się dzieje?

**Bralczyk** Na podstawie „Dziejów grzechu” Borowczyk nakręcił całkiem niezły film.

**Miodek** Jest dobry, ale dlatego, że książkę przełożono na inny kod.

**Ale „Przedwiośnie” Bajonowi nie wyszło.**

**Miodek** No właśnie. Przerost metafor...

**Bralczyk** Dlaczego Reymont dostał Nagrodę Nobla? Dlatego, że czytali go po szwedzku, nie po polsku.

**Markowski** Ciekawe, że model stylistyczny Żeromskiego działa

do dzisiaj. Mniej więcej 10 lat temu w Radzie Języka Polskiego zrobiliśmy konkurs na opowiadanie na jedną stronę. Chodziło przede wszystkim o to, żeby napisać to ładnie ręcznie, piórem. Nadeszło chyba z 700 prac, siedemdziesiąt procent to było w stylu Żeromskiego. Dla wielu ludzi jest to wciąż wzór stylistyczny.

**Bralczyk** A dlaczego? Dlatego, że tak właśnie, niestety, uczy się w szkole. Szkoła uczy efekciarstwa!

**Może uczyła, ale chyba już nie dziś...**

**Bralczyk** Może. Trudno mi powiedzieć, jak jest teraz. Ale moja ukochana nauczycielka polskiego zmusiła nas do czytania prawie całego Żeromskiego. To było straszne.

**Kiedys** zrobiłem eksperyment z „Przedwiośnią”, bo przyznam, że jestem w stanie bronić rozmaitych utworów Żeromskiego, ale „Przedwiośnią” akurat nie. Jest w nim scena pożegnalnej rozmowy Cezarego z Laurą. W czterech liniijkach tekstu jest tam bodajże 19 przymiotników. To nie do zniesienia po prostu.

**Miodek** W literaturze. Bo w życiu może to byłoby dobre?

**Miodek** Czy nasza rozmowa nie zmierza jednak w kierunku tematu: „o nieznośności lektur szkolnych”? Te straszne lektury, przez które trzeba przejść, ta Konopnicka, ten „Janko Muzykant”... A może zamiast jałowego czytania i streszczania należałoby iść w dydaktyce w stronę odsłaniania kodów estetycznych. Pokazywać literaturę jako przejaw tych kodów? Tak, masz prawo, jako chłopak czy dziewczyna z XXI wieku śmiać się z tego i mówić, że to jest nieznośne. Ale zobacz, jakim kodem estetycznym posługiwano się



na początku wieku XX.

**Bralczyk** Zaczynając jednak od Kochanowskiego!

**Miodek** I dochodząc do „Pamiętnika z powstania warszawskiego”, żeby pokazać, że literaturę można tworzyć też z potocznej mowy.

**Bralczyk** Co nie znaczy, że powinniśmy teraz już tylko pisać tak, jak mówimy.

**Miodek** Tak jest. I mówić, że nie ma czegoś takiego jak kreacja artystyczna.

**Bralczyk** Zresztą „Pamiętnik...” też jest kreacją.

**Markowski** Oczywiście.

**Miodek** „Nie wiedziałem, jak to powstanie opisać, aż zrozumiałem, że z tego gadania...” – tak pisze we wstępie Miron Białoszewski.

## 190 PRZYMIOTNIKÓW

Pojawił się w naszej rozmowie Białoszewski z „Pamiętnikiem z powstania warszawskiego”, porozmawiajmy więc o zastosowaniu odmian stylistycznych polszczyzny w literaturze. Zwierzę się z pewnego doświadczenia sprzed lat, kiedy musiałem stoczyć straszny bój z redaktorką, gdy w dialogu starałem się naśladować mowę licealistów. Wtedy akurat pracowałem w szkole, więc

wydawało mi się, że dosyć dobrze słyszę ten język. A pani redaktor zaczęła mi po prostu poprawiać te pastiszowe dialogi na polszczyznę literacką. Umęczyłem się potwornie.

**Miodek** To typowe!

**Bralczyk** Z pastiszem jest trudniej niż z parodią, która ostentacyjnie pokazuje, że jest właśnie parodią. Poprzez przesadnię najczęściej. Dlatego nauczyciele powinni zadawać młodym ludziom: napiszcie to tak, jakby napisał to Kochanowski. Niech to będzie do niczego, ale żeby przynajmniej spróbowali.

**Markowski** Nie wiem jak wy, ale ja robiłem ze studentami ćwiczenia stylistyczne: przepis z książki kucharskiej napisać w różnych stylach. Jako poemat, jako pamiętnik...

**Miodek** Doskonale!

**Markowski** Świetnie to wychodziło, bo młodzież się tym bawiła. Ale była to zabawa literacka.

**Bralczyk** Ty robiłeś to na uczelni wśród studentów, ale myślę, że ze świeżym umysłem licealisty też można by coś takiego próbować zrobić. Niekoniecznie muszą to być ćwiczenia na literaturze, to mogą być czasami style użytkowe, ale z pisarzami byłoby lepiej, bo można by te ćwiczenia prowadzić na lekcjach literatury.

**Markowski** A poza tym można robić parodie tylko tych, którzy są znani. Nie da się robić parodii pisarzy nieznanych.

**Bralczyk** Tu jednak dochodzimy do jeszcze jednego pytania,

mianowicie: czy młodzi ludzie powinni mieć do języka, w którym mówią, stosunek emocjonalny i naturalny, czy też świadomy i zdystansowany?

**Mają z tym kłopot nie tylko młodzi czytelnicy. Pomyślałem o pewnym młodym mistrzu stylizacji we współczesnej literaturze, mianowicie o Dorocie Masłowskiej.**

**Bralczyk** Nie mistrz, tylko mistrzyni.

**Nie chciałem od razu zdradzać płci, dlatego nie zdecydowałem się na „mistrzynię”. Zwłaszcza jej pierwsza książka, czyli „Wojna polsko-ruska...”, została przyjęta przez bardzo wielu ludzi z furją, ponieważ to, co było w moim odczuciu stylizacją posuniętą aż do jawnej parodii, zostało potraktowane jako manifest przynależności do kultury blockersów!**

**Bralczyk** Nie wiem, czy pamiętają panowie autora, którego bardzo lubię, choć w tej chwili jest mniej popularny, niż był. Nazywa się Ryszard Schubert i napisał „Trenta Tre”...

**... oraz „Pannę Liliankę”.**

**Bralczyk** Te dwa utwory były pewnego rodzaju zapowiedzią Masłowskiej, tylko w peerelowskiej scenografii. Zrobił coś, co robił – w moim przekonaniu genialnie – Zinowiew, zwłaszcza w „Zijajuszczich wysotach”, gdzie zestawiał język knajacki z językiem ideologicznym – komunistycznym. Robił to też genialnie Jerofiejew w „Moskwie Pietuszki” i to samo robił Zoszczenko. Schubert też próbował język peerelowskiej propagandy połączyć z językiem ulicy. To samo później zaczęła

robić Masłowska. I to jest wspaniałe, tylko że nie da się tego czytać. Po 15 stronach wysiłku poddałem się.

**Miodek** Już jako człowiek w latach, trochę z obowiązku, postanowiłem przeczytać „Wojnę polsko-ruską pod flagą białoczerwoną”. Nawet napisałem o niej artykuł. Natomiast moje dzieci, wówczas dwudziestoparoletnie, po 10 stronach powiedziały, że tego się nie da czytać. Ja doczytałem, ale męka, chyba nas wszystkich, polegała na tym, że intensywność tej stylistycznej parodii jest tam tak straszliwa, iż robi wrażenie stylizacyjnego surrealizmu.

**Bralczyk** 190 przymiotników zamiast 19 u Żeromskiego, o których Jerzy mówił.

**Jej następna książka, „Paw królowej”, jest łatwiejsza w lekturze.**

**Bralczyk** Jest troszkę rozrzedzona.

**Miodek** Ale Jerzy Pilch był zachwycony „Wojną polsko-ruską...”.

**Bralczyk** Przyznam, że wolę dyskretniejszą stylizację. Sławomir Shuty, który parodiował język korporacyjny, zrobił to dyskretniej, a jednocześnie w moim przekonaniu smaczniej. Mógłbym sobie wyobrazić, że takim językiem niektórzy zdegenerowani korporacjoniści mogliby mówić.

**Miodek** Czyli *aurea mediocritas* – złoty środek!

**Bralczyk** Natomiast językiem Masłowskiej... no nie wiem. Ale

nie wierzę.

**Miodek** Nie wierzę, żeby tak blockersi mówili. Jest to hiperbola.

**Przyznam, że jako czytelnik jestem zwolennikiem tego, żeby w literaturze dojść do ściany...**

**Miodek** Czyli ekstremalnie?

**Bralczyk** 190 przymiotników!

**Ale dość o literaturze. Wróćmy do języka używanego w życiu. Jaki panowie mają stosunek do takich stylistów, którzy w wypowiedziach konsekwentnie używają języka „nieprzezroczystego”. Żeby zwracał uwagę. Myślę tu na przykład o wypowiedziach Jerzego Waldorffa.**

**Miodek** Czy wiecie, panowie, że książkę Kubiaka „Mitologia Greków i Rzymian”, która dostała nagrodę Nike czytelników, rzuciłem po stu stronach, a moja koleżanka z pracy powiedziała: „I tak jesteś dzielny, bo ja rzuciłam po dwudziestu”. Zgadnijcie dlaczego. Książka w całości nie była na nic wystylizowana, ale na trzeciej stronie Kubiakowi się napisało „jeno”. Od tej trzeciej strony ani razu już nie pojawiło się „tylko”, „wyłącznie”, „jedynie” (sprawdźcie to, jeśli mi nie wierzycie). Tylko „jeno” i „jeno” – w „Mitologii Greków i Rzymian”! Powiadam, moja złość, moja furia rosła i przy stronie setnej trzasnąłem książką w ścianę.

**Markowski** Jeno trzasnąłeś.

**Bralczyk** Świetny młody pisarz, Szczepan Twardoch, który napisał znakomitą „Morfinę”, wpadł na pomysł – jak mi tłumaczył

kiedyś, pod wpływem „Fortuny kasjera Śpiewankiewicza” Struga – żeby używać w zdaniach z orzeczeniem imiennym narzędnika przymiotnikowego. Czyli: był pierwszym, była ona ładną, on był wesołym. Ale po paru stronach to staje się nieznośne! Wprawdzie pojawia się to w „Morfinie” w drugiej części, więc dużo przeczytałem i nawet skończyłem, ale bardzo mi te narzędniki przeszkadzały.

**Miodek** Ja bardzo lubię „atoli”, ale przecież ludzie by zwariowali, gdybym tak ciągle mówił.

**Miodek** Zwłaszcza z formami archaicznymi trzeba uważać, żeby nie przesadzić.

**Markowski** Są osoby, które są osobowościami tak silnymi, że pewne cechy ich wypowiedzi się utrwalają, nawet jeśli są manieryczne. Myślę tu o doskonałym Bohdanie Tomaszewskim. On napisał mnóstwo książek, są tam fragmenty, które łatwo sparodiować, ale kultura tego człowieka powoduje, że przyjmujemy jego język.

**Bralczyk** To bardzo trafne, tak jest.

**Miodek** Jednocześnie, jeśli mamy w sobie choć trochę empatii, to jego styl tak dźwięczy, że nawet jeśli tylko go czytam, to i tak go słyszę.

**Miodek** Proszę teraz nie przyjąć tego jako narcyzm, ale...

**Bralczyk** Twój głos też działa.

**Markowski** Jak się czyta Miodka, to się go słyszy.

**Miodek** ... ale moje zakochanie w Tomaszewskim jest tak wielkie, że kiedy w ostatnią niedzielę lipca słuchałem radiowego wywiadu z sobą, powiedziałem: „Boże kochany, przecież ja tam słyszę Tomaszewskiego!”. Bo ja go tak uwielbiam, że to jest silniejsze ode mnie.

**Bardzo wyraźnie widać, że wszyscy panowie, z moim skromnym dodatkiem, są zakochani w języku używanym w sposób nie do końca przezroczysty, z elementem zabawy i tak dalej. Tymczasem istnieją wzorce literackie, myślę tu o anglosaskiej literaturze popularnej, gdzie język ma być absolutnie przezroczystym wehikułem. Czy to nie lepiej? Przecież język ma być środkiem komunikacji!**

**Miodek** U nas Dąbrowska tak pisała na przykład.

**Bralczyk** Za pisarza, którego styl też nie jest specjalnie na wierzchu, uchodził może jedyny ze względnie współczesnych pisarzy, któremu wróżę (poza Gombrowiczem), że zostanie w polskiej literaturze na zawsze, czyli Jarosław Iwaszkiewicz. Kontynuatorzy Iwaszkiewicza nawet nie mogą być wprost uznani za jego kontynuatorów, bo nie bardzo wiadomo, co tam kontynuować. Podobnie Mann za takiego uchodził – oczywiście nie w „Doktorze Faustusie”, który jest w dużej części stylizowany. Teraz trochę próbuje tak pisać Eustachy Ryłski, który też nie jest wyrazisty stylistycznie, ale jest smaczny. Choć niewyrazisty. I właśnie to nienacechowanie pozwalałoby pokazać kontynuację: Iwaszkiewicz, Dąbrowska, Ryłski...

**Markowski** Przeczytałem w całości „Dzienniki” Dąbrowskiej. Jest to bardzo ciekawe. Dąbrowska mówiła mniej więcej tak: Myślałam, że dwie rzeczy wprowadziłam do literatury – swoiste

zastosowanie języka potocznego i miłych, przyjaznych bohaterów pozytywnych. Ale ani z jednego, ani z drugiego nie jestem zadowolona!

Badałem użycie elementów potocznych w „Dziennikach”. Wydawałoby się, że tam może być ich dużo. Są tam całe strony, kiedy opisuje, jak przyjeżdża do Wrocławia, na dworcu taksówkarz ją odbiera, ona traci pugilares, więc była wściekła i mogłaby to opisać językiem nasyconym potoczizmami. Tymczasem nie – to bardzo elegancki język. W ogóle potoczizmów używa bardzo świadomie. Na przykład pisze o tym, jak poszła na wieczór poświęcony Wacławowi Borowemu do Pałacu Staszica i tam w prezydium siedział Żółkiewski, który „zatrzał swoimi napaściami ostatnie lata życia Borowego, a potem zasiadł swą tłustą dupą na katedrze tego wielkiego uczonego”.

**Miodek** Tak napisała!

**Markowski** Tak. I ta „dupa” jest tam zupełnie na miejscu. Sprawdziałem, ile razy (bo to łatwo teraz sprawdzić) na tych pięciu tysiącach stron użyte jest słowo na „ka”. Sześć razy, z czego pięć razy jest to przytoczenie. Na przykład: „(Jarosław) kiedy go dwa razy z tym typkiem spotkałam, nie przedstawił mi go nawet: Anna mówi: »tak jak nie przedstawia się kurwy«”. Tylko raz k... wyszło od niej, kiedy krytykuje dziewczynę swojego ukochanego bratanka.

**Bralczyk** Nigdy nie jest to przecinek!

**Markowski** Nie. Za każdym razem jest to użyte we właściwym znaczeniu tego słowa.

**Bralczyk** W twojej wypowiedzi pojawiło się, może ukryte



trochę, sformułowanie: elegancki styl potoczny. Czy moglibyśmy powiedzieć o tej eleganckiej potoczności?

**Markowski** Może raczej eleganckiej naturalności?

**Bralczyk** Bo potoczny język to nie tylko używanie potoczizmów. To jest również mówienie naturalnym językiem!

**„Stylem zero” – można by powiedzieć.**

**Miodek** Moja mama takim językiem mówiła...

**Markowski** Ale nie jest to takie zero, którego nie słyszeć. To jest takie zero, które, jeśli zostanie naruszone, zwraca uwagę. Bardzo trudna sztuka.

**Miodek** Miałem rodziców nauczycieli, czyli tak jak Jurek. Mama była panienką ze szlacheckiego dworku, ojciec był chłopskim dzieckiem.

**Bralczyk** To samo co u mnie.

**Miodek** Moja mama to była „Dąbrowska” – czyli cudowna, elegancka polszczyzna potoczna, której jednak ja dzisiaj opisać nie byłbym w stanie. Natomiast kiedy usiadłem kiedyś pod bzm w Iwinach pod Bolesławcem, zacząłem spisywać powiedzonka mojego taty... W konkretnych sytuacjach życiowych wiadomo było, że on tak, a nie inaczej się odezwie. A mama dostawała szału: „No nie, jak jeszcze raz tak powie, to wezmę z nim rozwód!”. Oczywiście to był żart.

**Markowski** To była przesadnia.

**Miodek** Odpowiedzcie mi teraz na pytanie: co jest stylistycznie atrakcyjniejsze w odbiorze – czy polszczyzna potoczna doprawiona – myśląc o moim ojcu powiedziałbym, że – ludowością, tam się wszystko kłębiło, tam były jakieś szlagworty, było i coś z niemieckiego, i jakieś przyśpiewki, czy jednak tak jak u mojej mamy – polszczyzna zupełnie przezroczyta?

**Bralczyk** Powiedziałeś, Andrzej, że człowiek, który ma osobowość, może używać szczególnych, nawet drażniących u innych sformułowań. I tu też tak jest.

**Miodek** Ojciec był nauczycielem szkoły podstawowej, tylko po seminarium nauczycielskim, mama była po polonistyce krakowskiej. Mama była wykwintniejsza, ale kto wie, czy ojciec nie był stylistycznie atrakcyjniejszy.

**Markowski** Zależy dla kogo.

**Bralczyk** Bo nawet jeżeli mówił językiem prostym, to nie prząśnym.

**Miodek** Ależ oczywiście! Jemu się nie mogło zdarzyć „zrobiLIśmy”, „czytaLIśmy” – to było wykluczone. Ale też ojciec ciągle mi powtarzał: „Synu, ja się całe życie podciągałem...”.

**Markowski** Akurat z akcentem nie musiał się podciągać, bo w gwarach tradycyjny akcent zawsze się trzymał i do dziś się trzyma. Na wsiach jest tego świadomość.

**Tylko ci, którzy nie mówią gwara, mają kłopot.**

**Bralczyk** Doszliśmy już do innych autorytetów: autorytetów w otoczeniu, rodzinnych. To także ma duże znaczenie: ludzie, z którymi przestajemy, nauczyciele.

**Markowski** Kto z kim przestaje, takim się staje.

**Bralczyk** Chyba że przestaję przestawać.

**Markowski** Jak przestajesz przestawać, to przestajesz się stawać.

**Bralczyk** Czasem nie przystoi przestawać przestawać.

**To przystańmy tutaj.**

# JAK UCZYĆ I PO CO UCZYĆ



**Bralczyk**

Moje mówienie jest  
jak moje oddychanie.

**Markowski**

„Poszłem, bo jestem  
oszłem”. Może  
i to działa...

**Miodek**

Od tego, czy  
powiesz o TAKtyce  
czy o takTYce,  
może zależeć twój  
zawodowy los.

**Sosnowski** Porozmawiajmy może o szkole...

**Markowski** ... o szkole?

**Bralczyk** Andrzej ją wspomina i oczy ma pełne łez.

**Markowski** No tak, ja bardzo lubię Tuwima – „Szkolo! Szkolo!  
Gdy cię wspominam,/Tęsknota w serce się wgryza,/Oczy mam  
pełne łez!”.

## **A na serio: jak skłonić uczniów, by poważnie potraktowali kwestie poprawności językowej?**

**Miodek** Posłużyć się pojęciem (ono brzmi emocjonalnie, ale jest terminem z teorii komunikacji) „szczęścia komunikacyjnego”.

**Markowski** „Powodzenia komunikacyjnego”.

**Miodek** „Pamiętaj, że na twoją sympatię u ludzi pracuje też język”.

**Bralczyk** „Łatwiej osiągniesz karierę, mówiąc poprawnie”.

**Miodek** Ja, zapewniając studentów, że ich nie podpuszczam, ten aspekt uwzględniam. Bo od tego, czy powiesz o TAKtyce czy o takTYce, może poniekąd zależeć twój zawodowy los. Jeśli na takim czy innym castingu trafisz na kogoś, kto na stronę językową zwraca uwagę, przegrasz z tym, który mówi mateMATyka, jeśli ty mówisz matemaTYka.

**Bralczyk** Czy nam się to podoba, czy nie, nasz wizerunek odgrywa obecnie jedną z najważniejszych ról.

**Markowski** A elementem wizerunku jest...

**Miodek** ... nie elementem, ale najważniejszą sprawą!

**Markowski** ... twój język.

**Bralczyk** Tradycyjnie od XVIII wieku (może nawet wcześniej)

najwyższym sposobem aktywności człowieka była inteligentna rozmowa. Za nią było się docenianym. Wiadomo było, że szlachcic mówił inaczej niż chłop. Nawet jeśli się ubierali podobnie, to mowa rozstrzygała. Sposób mówienia jest wciąż kluczowym elementem w tworzeniu wizerunku. Celebryci, politycy, ci wszyscy, którzy funkcjonują publicznie, bez języka nie mogą funkcjonować.

**Markowski** Chociaż czasami lepiej by było, gdyby się nie odzywali...

**Właśnie.** Pomyślałem sobie teraz o kłopotach sądowych Dody. Przecież gdyby ona to zdanie o piszących Biblię „facetach naprutyh ziołami” powiedziała za pomocą innego stylu, to być może w ogóle nie byłoby tego procesu.

**Bralczyk** Ale też sprawa nie byłaby tak nagłośniona.

**Miodek** Ekstrema przyciągają ludzi.

**Bralczyk** Nie jestem pewien, czy w ogóle należy uczyć poprawności. Trzeba raczej uczyć świadomości języka. Bo jeżeli ja znam formy poprawne i niepoprawne, to nie jestem zobligowany do używania tych poprawnych. Tak jak mówił Gombrowicz: jeżeli wiem, że nie można dłubać w nosie, to już mogę dłubać.

**Markowski** Bo coś tym dłubaniem wyrażam.

**Bralczyk** I jeżeli to wszystko wiem, mogę również używać języka niepoprawnego.

**Miodek** Świadome igranie z normą jest jedną z największych

przyjemności stylistycznych.

**A czy do poprawnego mówienia po polsku potrzebna jest znajomość gramatyki?**

**Bralczyk** Uważam, że nie jest potrzebna.

**Markowski** Tu się różnimy. Pewne elementy teorii są potrzebne, tylko akurat nie te, które można nazwać teorią.

**Bralczyk** A, to tak.

**Miodek** Na pewnym etapie odkrywasz, że przedmiot wypuszczony z ręki spada na ziemię, a potem przychodzi moment, kiedy się dowiadujesz, dlaczego tak jest. Więc w pewnym momencie elementem wyposażenia intelektualnego człowieka staje się tak zwana wiedza wyraźna o języku.

**Bralczyk** Ale można mówić znakomicie i pisać znakomicie po polsku, nie wiedząc, co to jest przymiotnik i co to jest przydawka. Nie wiedząc nawet, co to jest przymek, choć to jest akurat bardzo trudne do wyobrażenia...

**Miodek** ... bo wszystko zależy od przymyka.

**Bralczyk** Tyle tylko że to nie wystarczy, żeby dobrze mówić po polsku.

**Markowski** Tak. Bo są takie sytuacje, kiedy na przykład musisz się zastanowić, co wybrać. Który wariant. I wtedy już musisz mieć świadomość reguł.

**Miodek** Stary Szober mówił: „Jak się zatrzymasz w tym pędzie codziennego dnia i zapytasz: właściwie dlaczego ja, mówiący perfektnie po polsku, nagle się waham, czy wybrać to, czy tamto rozwiązanie – to w tym momencie zaczyna się kultura języka”.

**Markowski** Dosłownie to było napisane tak: „Kultura językowa zaczyna się tam, gdzie się zaczyna samoświadomość językowa, gdy ludzie nie tylko mówią, lecz zastanawiają się także nad tym, jak mówią, gdy zaczynają sprawdzać nieświadome poczucie językowe. Wtedy dopiero zaczyna się celowe poszukiwanie i wybór, a w związku z tym wyrastają pojęcia poprawności i czystości językowej, rozwija się poczucie wartości emocjonalnych wyśłowienia i poczucie stylu”.

**... zaczyna się świadomość.**

**Bralczyk** A ja zgłaszam votum separatum. Ważne jest, że się wie, ale niedobrze jest, że się wie, że się wie. Czyli świadomość uświadamiana...

**Markowski** ... może paraliżować.

**Bralczyk** Nie tylko może paraliżować. Po pierwsze, może czynić wypowiedź sztuczną. Może sprawić, że będziemy źle odbierani.

**Miodek** Błędy przesadnej poprawności językowej zrodziły się, i rodzą się ciągle, z przerostu świadomości.

**Bralczyk** Tak. Z nadświadomości.



**Miodek** Klerycy w czasie wizyt Jana Pawła II w Polsce byli nieznosni, bo: zaczęęło się i poczęęła się z Ducha Świętego. Świeęęęty, Świeęęęty, Świeęęęty... Ale jak znam życie, te czytania trenowali od stycznia do czerwca, do przyjazdu papieża do Polski.

## **Od stycznia? Od października!**

**Markowski** O tym pisał już, bodajże, Boy: „Jagiełło, Skirgiełło, skąd im się to wzięęęło?”. **Zobaczcie, jeśli ktoś mówi: mateMAtyka, FIzyka, to wie, że tak się akcentuje wyrazy pochodzenia obcego zakończone na -ika, -yka. Ale tak się nie akcentuje np. nazwy miasta Medyka. To już jest wiedza teoretyczna.**

**Bralczyk** Ale kiedy mówisz, to nie pamiętasz: aha, to dlatego, że to wyraz obcy...

**Markowski** **Pamiętam, dlaczego mówię „MeDYka”, a nie „MEDyka”. Bo jest to wyraz słowiański (oznacza: miejsce miodowe, od miodu, który miał formę „med”). Nie powiem też: „piJAtyka”, „biJAtyka” ani „PRAwnicy”.**

**Bralczyk** **Ani „KAmera”.**

**Markowski** „KAmera” – to jest troszeczkę inna sytuacja.

**Miodek** **Natomiast nawet najmłodszemu człowiekowi, który mówi: „wzięłem, spięłem, zaczęłem”, powiem – babiejesz gramatycznie, bo ulegasz analogii do form żeńskich, dlatego też mówisz: „poszłem, wyszłem”. Powiem mu tak, bo wiem, że jemu to pomoże.**

**Bralczyk** Powiada się, że w mowie niektórych ludzi słyszeć nawet błędy ortograficzne. Ale są i tacy, u których słyszeć, że oni wiedzą, dlaczego tak się mówi. I od razu człowiekowi ręce opadają: ktoś, kto mówi tak, bo wie, że tak się mówi, to nie jest ktoś, kto mówi normalnie.

**Miodek** Są słowa przyciągające nuworyszy czy ludzi z awansu społecznego. Dlaczego co drugi taki, łącznie z jednym z przywódców strajku, tylko już nie pamiętam który, mówi „bynajmniej” w znaczeniu „przynajmniej”.

**Bralczyk** Tego się nie da wyplenić.

**Już Wojciech Młynarski z tego żartował w swojej piosence. Ale, jak pamiętacie, na koniec skrytykował jednak panią purystkę.**

**Markowski** Oczywiście.

**Rozumiem, że nadmierna pamięć o tym, że się wie, że się wie, bywa zabójcza. Trochę na tej zasadzie, na jakiej najprostszym sposobem, żeby w czasie tanga zmylić krok, jest zacząć myśleć: lewa, lewa, prawa, lewa, lewa, prawa...**

**Bralczyk** Tak! Spróbuj zastanowić się podczas jedzenia obiadu, którą ręką co trzeba trzymać. Przestanie ci smakować...

**Miodek** Niesiesz dwie szklanki napełnione herbatą i w połowie drogi myślisz: Co by było, gdyby mi się zaczęły trząść ręce? No i koniec, nie doniesiesz.

**Zatem pewna wiedza jest potrzebna głównie po to, żeby**

**rozstrzygać. Natomiast w trakcie realnego procesu komunikacyjnego trudno cały czas myśleć o teorii.**

**Bralczyk** Bo proces komunikacji jest, o czym czasem zapominamy, fizjologiczny.

**Wręcz?**

**Bralczyk** Tak.

**Miodek** Jest samą spontanicznością.

**Bralczyk** Moje mówienie jest jak moje oddychanie. Nie zdaję sobie sprawy z tego, że używam akurat dźwięcznych czy bezdźwięcznych głosek. Nasuwają się analogie do różnych, przyjemnych najczęściej, czynności, w czasie wykonywania których świadomość może nam zepsuć szyki kompletnie...

**Miodek** My, językoznawcy, może tylko bardziej wiemy, że ja jako człowiek z południa powiem „widzieliŻmy”, a wy, warszawiacy, powiecie „widzieliśmy”. W pewnych sytuacjach po prostu lepiej siebie słyszę niż ślusarz, tokarz, inżynier.

**Markowski** Ale my jesteśmy zupełnie niereprezentatywni jako jednostki, mamy inną świadomość.

**To, co mówicie, pokazuje, jak szalenie trudno wyrugować błąd językowy. Odzywam się tu w imieniu tych, którzy mają skłonność do mówienia „poliTYka”, a nie „poLiTyka”, jak należy.**

**Bralczyk** Jeśli mówisz o TYCH politykach, to ja bym dopuścił „poliTYka”.

**Nie komplikujmy tego, proszę, nadmiernym wyrafinowaniem, bo ja chcę powiedzieć o czymś prostym. Mianowicie, że bardzo trudno jest wyrugować język, który się ma, ponieważ to jak z nauczeniem się innego sposobu oddychania. Mówiąc, trzeba pamiętać, że w tego typu wyrazach robię błąd, i za każdym razem zatrzymywać się, żeby podjąć świadomą decyzję!**

**Miodek** Miałem 50 lat, kiedy się dowiedziałem, że „ani raz” to jest błąd. Że ma być „ani razu”. Widocznie tak musieli mówić moi rodzice.

**Bralczyk** Jest takie dobre powiedzenie starożytnych Greków: w retoryce największą sztuką jest ukrycie sztuki. W poprawnym mówieniu także ukrycie tego, że się mówi poprawnie, należy do dobrego tonu. Jeżeli pokazuję, że mówię poprawnie, to bardzo często staram się dominować nad innymi. Czasem świadomie tego używam, ale tylko w sytuacjach ekstremalnych, na przykład podczas kłótni. Poprawne mówienie w sytuacjach, w których próbuję uzyskać przewagę, może być skuteczne.

**Chcę jednak wrócić do bardzo prostego pytania: jeżeli użytkownik języka, na przykład ja, wie, że robi jakiś błąd, to jak, u licha, może się go pozbyć?**

**Bralczyk** Jeżeli jest się świadomym błędu, to się już go pozbyło.

**Miodek** Właśnie. Ja w pewnym momencie zauważyłem,

że mówię: „ani raz”. I od tej chwili mówię tylko: „ani razu”. Oczywiście do dziś nie mogę pewnych zachowań wyeliminować. Na przykład jak wczoraj mi twoja żona tak pięknie powiedziała, że uprawia „cukinię”, to pomyślałem, że dla mnie „cukinia” brzmi jak „dynia” i kompletnie nie mogłem zrozumieć pisowni dyni przez jedno „i”, a cukinii przez dwa „i”. Tak samo, jak nie rozumiem Kalifornii przez dwa „i”, bo ja w życiu nie powiedziałam „Kalifornija”. Co innego „manija” prześladowcza i „Danija”, ale Kalifornia była dla mnie zawsze Kalifornią. W związku z tym miałbym ochotę tę Kalifornię napisać przez jedno „i”.

Andrzej Markowski w swoim słowniku daje wskazanie fonetyczne: „wymowa: Kalifornija”. No, psiakrew, nie miałem tego.

**Bralczyk** Ale „psiakrew” masz.

## NIEBO JEST SŁOWIAŃSKIE, CZYŚCIEC TYLKO W POŁOWIE

Wróćmy do szkoły. Muszę powiedzieć, że szczerze rozbawiła mnie anegdota o pewnej szacownej, jak rozumiem, pani profesor, która zniecierpliwiona popularnym błędem powiedziała: nie mówi się „w cudzysłowie”, bo nie mówi się „w dupiu”. Czy znacie jakieś inne, niekoniecznie tak drastyczne, metody opanowania tego rodzaju pokus jak niepoprawna odmiana?

**Bralczyk** Na przykład: meczy to koza! Meczów – się mówi.

**Miodek** Albo „w oparciu o” – mój nauczyciel, profesor Siciński, mówił: w oparciu to mogą być pluskwy!

**Markowski** „Poszłem, bo jestem oszłem”. Może i to działa...

**Bralczyk** Owszem, działa.

**Miodek** Uje się nie kreskuje...

**Markowski** Ale są to zawodne metody, bo często ujmują zjawiska schematycznie, nie uwzględniają wyjątków. Owszem „uje się nie kreskuje”, ale mamy przecież „dwóje” i „tróje”.

### **Aczy wierzycie w epidemię dysgrafii?**

**Miodek** Nie. To jest wykorzystywanie możliwości, jaka się pojawiała. Dlatego uczniowie przynoszą jakieś zaświadczenia...

**Z całym szacunkiem dla osób, które tę dysgrafię mają naprawdę.**

**Miodek** Oczywiście. A niektóre z nich to osoby publiczne.

**Markowski** Każdy specjalista rozpozna, co jest dysgrafią, a co jest nieumiejętnością ortograficzną.

**Bralczyk** Miałem z tym do czynienia. Mój syn do tej pory pisze drukowanymi literami, a ma 42 lata. Świetnie posługuje się językiem i w pisaniu, i w mówieniu, ale nie pisze swobodnie.

**Czy chodzi o to, że szkoła podstawowa przestała dobrze pracować w pierwszych klasach, czy o to, że szansa na otrzymanie papierów dysgrafika demobilizuje?**

**Miodek** Powiedziałbym, że i to, i to.

**Przed naszym spotkaniem sprawdzałem, jak wygląda w tej chwili program językowy w liceum. Przewiduje on m.in. lekcje o zapożyczeniach i zasobie leksykalnym polszczyzny. Ze swojej niezbyt długiej kariery nauczyciela pamiętam, że przy co bardziej zaskakujących przypadkach etymologii – myślę tu o „burmistrzu”, „barwie” i „farbie” – uczniowie narzekali trochę: skąd mamy to wiedzieć?**

**Markowski** Ze słowników!

**Bralczyk** Z internetu.

**Markowski** Ze słowników internetowych.

**Logika tego narzekania była taka, że nauczyciel, który chciałby opowiedzieć o wszystkim, zamieniłby lekcję w potwornie długi i monotony wykład.**

**Miodek** Jestem może zwariowanym Europejczykiem, ale myślę, że właśnie doszliśmy w historii Polski do tego etapu, gdy lekcje języka polskiego powinny być też okazją do odślaniania europejskiej wspólnoty językowej. Uczestniczyłem w iluś spotkaniach, w czasie których uświadamialiśmy ludziom, że imiona Franek, Józek, Maryśka, Kaśka, Janek i Antek, na które przeciętny Polak reaguje słowami: „to są nasze imiona”, mają rodowód germański, romański czy hebrajski. Uświadomienie sobie, że jesteśmy również językową wspólnotą, jest dla ludzi przeżyciem zupełnie nowym. Tyle wokół nas szowinizmu językowego, niechęci do obcego... Tymczasem to jest cudowna szansa na rozwój postaw obywatelskich i europejskich.

Przepraszam, że popadłem w pewien patos, ale to jest też patos obronny wobec tego, czego nie znoszę w ludziach.

**Markowski** Wróciłbym do bardziej przyziemnych rzeczy. Mianowicie, skąd uczniowie mają wiedzieć np. o etymologii wyrazów? Z internetu, rzecz jasna, przecież w internecie są niemal wszystkie słowniki! Dlatego podstawą nauczania powinno być kształcenie umiejętności korzystania ze źródeł. Uczniowie zazwyczaj nie wiedzą, jak wiele rzeczy jest już opracowanych. Przeciętny uczeń wie tylko, że istnieje słownik ortograficzny, może niektórzy wiedzą jeszcze, że jest słownik poprawnej polszczyzny. A inne? Tyle że jeśli chodzi o internet, to trzeba również przestrzegać: są tam różne śmieci, słowniki tworzone przez ignorantów. A poza tym, niech uczniowie sobie szperają! Takie szperanie po słownikach jest niezwykle ciekawe.

**Miodek** Święte słowa, książę panie! Mnie najbardziej przerażają telefony – nie z Kobylej Wólki, tylko z Warszawy, z Krakowa – ktoś dzwoni do Miodka, i przypuszczam, że do Bralczyka i do Markowskiego, bo co Bralczyk, Miodek czy Markowski powiedzą, to tego się trzeba trzymać.

A zamiast dzwonić, mógłby ten ktoś wykonać prozaiczny gest sięgnięcia do słownika ortograficznego czy słownika poprawnej polszczyzny.

**Markowski** Ale trzeba wiedzieć, gdzie szukać...

**Bralczyk** Młodzież należy też nauczyć pewnego ogólnego nastawienia: jesteśmy członkami wspólnoty, język łączy nas, a nie dzieli, słowa nie biorą się znikąd. Przecież to nie było tak, że Polacy nagle się urodzili i stworzyli sobie język.



**A wszystkie inne nacje tylko zniekształciły polski, jak dowodził pewien językoznawca z XVII czy XVIII wieku...**

**Bralczyk** Mam pewną książkę o języku, której autor dowodzi, że wszystkie słowa wszystkich języków wywodzą się ze słowiańskiego. To bardzo ambitne i szlachetne nawet.

**Miodek** Trochę w stylu twierdzenia, że Matka Boska była Polką...

**Bralczyk** Trzeba by zacząć od Wieży Babel i wprowadzenia, bardzo elementarnego, do typologii języków. Jeżeli się pokaże nasz język na tle języka praindoeuropejskiego, a praindoeuropejski na tle języków afrykańskich, indiańskich i wszystkich innych, jeśli się powie, że nie wszyscy mówią na wydechu, jak my, ale są ludzie, którzy mówią na wdechu...

**Są to tzw. języki mlaskowe...**

**Bralczyk** ... to wtedy dopiero, na tle dziwactw różnych języków, zrozumiemy, gdzie my z naszą mową jesteśmy.

A co do „burmistrza”, to zrodził się on w całkiem naturalny sposób.

**Miodek** **Bo miasto, rzemiosło i wieś w języku urządzili nam Niemcy.**

**Bralczyk** **A ducha Czesi.**

**Markowski** **A prawo – łacina...**

**Miodek** ... a więc terminologia chrześcijańska! Ci, którzy wejdzie do Unii nazywają w gablotce kościelnej czwartym rozbiorem Polski, powinni wiedzieć, że terminologia chrześcijańska jest w stu procentach europejska.

**Markowski** Niepolska.

**Miodek** Jest grecko-łacińska, a przyszła do nas przez staro-wysoko-niemiecki i bezpośrednio przez czeszczyznę. **Słowiańskie** jest „niebo” i „piekło”, ale „czyścić” tylko na powierzchni jest słowiański, gdyż jest to kalka z łacińskiego: *purgatorium*, od: *purus* – „czysty”. I to trzeba młodym uświadamiać, wówczas może mniej byłoby gablotek kościelnych z napisem: „Bruksela jest gorsza od Moskwy”.

## JĘZYKI MAGIA

**Teraz kolejne hasło zaczerpnięte z podręczników: funkcje tekstów językowych. Brzmi to dosyć sucho. Jak zrobić, żeby było ciekawe?**

**Bralczyk** Słowo „funkcja” jest jednym z terminów najtrudniej definiowalnych. Ale „po co mówimy i piszemy” – już nie. I dobrze jest uświadomić sobie – niektórzy dochodzą do tego bardzo późno – że wszystkie funkcje języka są nierozdzielne. Że funkcja estetyczna zawsze jest obecna w tym, co mówimy, bo zawsze możemy oceniać, czy to, o czym mówimy, jest ładne czy brzydkie...

**Markowski** ... czy nijakie.

**Bralczyk** To też jest ocena estetyczna.

W wypowiedzi musi być też zawsze funkcja nakłaniająca – może poza mówieniem przez sen i po pijaku. Ale chyba nawet wtedy człowiek „po coś” mówi.

**Markowski** Po pijaku zwłaszcza.

**Bralczyk** Zawsze chcemy coś zrobić z tymi, do których mówimy czy piszemy. Do tego funkcja informacyjna – też jest zawsze obecna, bo cokolwiek powiemy, będzie jakąś informacją.

**Miodek** Funkcja fatyczna, czyli służąca nawiązaniu czy podtrzymaniu kontaktu, też jest zawsze. A widać ją wyraźnie, gdy spotykamy kogoś, z kim nas właściwie już nic nie łączy, ale nie wypada go minąć, więc mówimy: „Cześć, jak leci... A, stara bieda, no to dzwoniemy się”.

**Bralczyk** W funkcji fatycznej zawarta jest też funkcja informatywna i perswazyjna. Funkcje się nakładają i błędem jest pokazywanie: tu mamy funkcję perswazyjną, a tu fatyczną.

**Miodek** Zawsze się dopełniają.

**Markowski** Tylko któraś dominuje.

**Miodek** Zwykle rysuję studentom kwadrat, niech on nam symbolizuje funkcję komunikatywną. Ale ten kwadrat jest zawsze mniej lub bardziej zaciemniony wszystkimi innymi dopełniającymi się funkcjami językowymi.

**Bralczyk** W komunikacji ujawniamy najrozmaitsze intencje,

które są nierozdzielne. Owszem, możemy wykonywać specjalne funkcje, na przykład kłamać czy oszukiwać, wywoływać czyjeś emocje. To nie zawsze jest naszym celowym działaniem. Tamte są zawsze, ale te funkcje świadomie angażujące mogą być już trochę inne. Jak funkcja autoprezentacyjna, czyli możemy chcieć się pokazać z jakiejś strony.

**Markowski** I prezentacyjna bez „auto-”, gdy pokazujemy się od jakiejś strony, chociaż nie chcemy.

**Bralczyk** Prezentacyjna jest zawsze. A autoprezentacyjna nie zawsze. Bo są takie funkcje dodatkowe...

**A jeszcze jest performatywna, która, jak pamiętam, fascynowała mnie na studiach.**

**Bralczyk** Teraz druga sprawa. Pewnym błędem jest, że mówimy o tym jako o funkcjach języka.

**Markowski** To są funkcje tekstu!

**Bralczyk** **Jeszcze i to nie. To są funkcje wypowiedzi.**

**Markowski** No tak.

**Bralczyk** Wypowiedź jest pewnym procesem, pewnym zdarzeniem, nawet jeżeli to piszemy. A tekst jest czymś, czego używamy w wypowiedzi.

**Markowski** A ja się spytam kolegi Bralczyka: jaką funkcję ma książka telefoniczna?

**Bralczyk** Książka?!

**Markowski** Jej zawartość.

**Bralczyk** A, to co innego. Czyli pytasz o tekst książki telefonicznej?

**Miodek** Można by powiedzieć, że to czysta funkcja informacyjna, nic więcej. Jak sucha relacja PAP-owska...

**Markowski** A ma funkcję nakłaniającą?

**Bralczyk** Oczywiście, że tak.

**Markowski** Mówi „skorzystaj!”, tak?

**Bralczyk** Oczywiście. Ale wróćmy do rzeczy. Mamy więc wypowiedź, tekst i język. Wypowiedź to jest to, co realne i naprawdę się dzieje.

## **Zdarzenie.**

**Bralczyk** Tekst zaś to jest coś, czego używamy w zdarzeniu – oprócz gestu i mimiki, którą niektórzy nazywają mimiką twarzy, jakby inne części ciała mogły mimikę stosować.

**Markowski** To tak jak „gest rękoma”.... Chociaż, w zasadzie można sobie wyobrazić gest nogami.

**Bralczyk** Czyli mamy wypowiedź, mamy tekst i wreszcie mamy język. Język jest dopiero tym trzecim, najbardziej abstrakcyjnym elementem.

### **Systemem, który „wytwarza” teksty.**

**Bralczyk** Ale właściwie język ma trzy podstawowe funkcje. Z jego pomocą możemy mianowicie nazywać, opisywać lub opowiadać. Nazywamy, bo wszystko musi być nazwane, i tu najważniejszy jest rzeczownik. Opisywanie to przede wszystkim przymiotnik: jakie to jest, jaki mam do tego stosunek. Wreszcie opowiadanie historii, czyli głównie czasownik.

### **Dla porządku powiedzmy jeszcze słowo o funkcji performatywnej...**

**Markowski** Czyli język jako działanie. Stwarzanie rzeczywistości za pomocą języka.

**Bralczyk** Dziś często okazuje się, że performatywność to pułapka.

Zaczął John Langshaw Austin, który nazwał performatywami słowa, które nazywają działanie i wypowiedane są w jego trakcie. Mówię: „chrzczę” – i wtedy chrzczę. „Nazywam” – i wtedy nazywam. „Obiecuję” to obiecuję. Ale jak mówię: „przyjdę do ciebie jutro”, to przecież też obiecuję, więc okazuje się, że każda wypowiedź jest jakoś performatywna, wszystko jest performatywne.

**Markowski** Cała literatura jest performatywna, bowiem za pomocą słów stwarzamy nowy świat.

**Bralczyk** Nawet nasze wypowiedzi są do pewnego stopnia performatywne.

**Markowski** Funkcja performatywna kojarzy się też z funkcją magiczną języka, kiedy słowo jest jednocześnie gestem zmieniającym rzeczywistość.

### **A czym się różni język od magii?**

**Miodek** Dla człowieka wierzącego formuła przeistoczenia: „to jest Ciało Moje” jest realną rzeczywistością.

**Markowski** Czyli to jest performatyw.

### **A dla człowieka niewierzącego?**

**Miodek** Jest magią.

**Miodek** Dominikanin, ojciec Innocenty Józef Maria Bocheński, kazał dopiero po swojej śmierci powiedzieć, że on w transsubstancjację nie wierzył, a hostia i wino to tylko symbol...

**Bralczyk** Ale on przecież w ogóle był ateistą.

**Miodek** Powiedział, że wstępując do seminarium, był ateistą, że chciał zobaczyć, jak to jest.

**Bralczyk** Chyba mu to zostało. O śmierci mówił, że jest to nieodwracalna utrata świadomości i koniec, tylko tyle.

**Markowski** W każdym razie odróżnienie funkcji magicznej

od performatywnej jest trudne.

**Miodek** Ale bardzo ciekawe.

**Markowski** Bo to jest też sprawa wiary. Jeżeli mówię: „przysięgam” czy „obiecuję”, no to właściwie jest tylko kwestia wiary w to, czy dochowam.

**Może zostawmy Bocheńskiego. Ale jak w takim razie zdefiniować funkcję magiczną?**

**Bralczyk** Wiara w to, że samo słowo pociąga za sobą rzecz.

**Markowski** Powiem „wilk” i zaraz przyjdzie wilk. Dlatego mówi się: „nie wywołuj wilka z lasu”.

**Bralczyk** I dlatego nikt nie zapyta lekarza: „Panie doktorze, czy to rak?”, tylko: „Panie doktorze: czy to TO?”. A lekarz nie powie: „Zaraz pan umrze”, tylko: „Trzeba się spodziewać najgorszego”. I tak sobie eufemizujemy, obawiając się, że akurat „to najgorsze” spowodujemy.

**Markowski** Przypomniał mi się dowcip. Przychodzi pacjent do lekarza, a lekarz siedzi skacowany. Pacjent pyta: „Co mi jest, panie doktorze?”. – „To rak” – odpowiada doktor. – „Jak to: rak? Przecież poprzednio mówił pan, że to kamienie?” – „No tak, kamienie, kamienie, a pod każdym kamieniem – rak”.

**Miodek** Śladem funkcji magicznej – choć pewnie takich słów można znaleźć więcej – jest, zdaje się, „niedźwiedź”. To słowo jest eufemizmem, bo wcześniej to zwierzę nazywało się inaczej.



**Markowski** Nie wiadomo, jak się nazywało, tak głęboko się zakamuflowało! Wiadomo, że „niedźwiedź” to niedźwiedź, czyli jedzący miód, miodojad.

**Czyli tak się bano tego zwierzęcia, że na wszelki wypadek mówiono o nim ogólnie.**

**Markowski** Ludzie bali się wymienić jego imienia. Także imię Boga nie było wymawiane...

**Miodek** „Ten, który jest...”.

**Bralczyk** Bardzo ładna jest taka dziwna antyperformatywność w jednym z przykazań: „Nie będziesz używał imienia Pana Boga swego”, a tu akurat – Pan Bóg się pojawia.

Dla mnie jeszcze magia w języku ujawnia się w tym, że dla wielu, także dla mnie, słowa, zgodnie z naturalistyczną, bardzo starą koncepcją zaczynają przypominać rzeczywistość zgodnie ze swoją fizycznością. To znaczy, że na przykład słowo „ciepły” wydaje mi się cieplejsze niż słowo „zimny”. Że słowo „twardy” jest twardsze niż słowo „miękki”. „Chudy” jest niewątpliwie chudszy niż słowo „tłusty”. Mało tego; w słowie „długi” „-u-” jest dłuższe niż w słowie „krótki”. Tak to artykułujemy!

**Markowski** „Dłuuuuuugi”.

**Miodek** W tej chwili jednym z ulubionych środków stylistycznych jest potrajanie, potrzydziestokrotnianie samogłosek: „Kamil leeeeeeeć...”.

**Bralczyk** Jak mówisz: „szklanka”, to ja tam widzę pewną

przezroczystość, podczas gdy w słowie „kubek” widzę raczej grube ścianki i grube dno.

**To jest bardzo ładna teoria, ale przypominam sobie film Zanussiego „Barwy ochronne”, gdzie przeciwstawiono temu trzeźwą uwagę, że przecież po japońsku „jama” znaczy akurat – „góra”.**

**Bralczyk** Ale spróbuj to wymówić! „Jama” po prostu to jest góra, ale „jama” wymówiona nisko i głęboko to jest dół. A są też takie słowa, które nie podlegają żadnym wątpliwościom: „twardy” jest na pewno twardy, a nie miękki.

**Markowski** To jest też sprawa brzmienia spółgłosek.

**Miodek** Mówi się, że warto psu dać imię zawierające głoskę „r”, bo pies będzie lepiej reagował.

**A kotu dobrze jest nadać imię szeleszczące.**

**Markowski** Tak, bo koty reagują na szeleszczące.

**Ale przejdźmy jeszcze do innej kwestii, mianowicie: w programie liceum są także zagadnienia poprawnościowe. Jak przekonać ucznia do tego, że uzus nie jest ostateczną wyrocznią co do normy językowej? Uzus, czyli użycie, tak jak ludzie mówią.**

**Miodek** Apelowalbym do dobrze pojętej elitarności. Że język, o czym mówiliśmy 555 razy, nieustannie się zmienia i musi się zmieniać, bo musi nadażyć za rzeczywistością, to jedna sprawa; ale wewnętrzną mądrością języka ostatecznie nam służącą jest to,

że te nieuchronne zmiany dokonują się jednak bardzo wolno. I chciałoby się powiedzieć: na straży tego wolnego przebiegu...

**Bralczyk** ... stoją hamulcowi.

**Miodek** ... stoją normy. Elitarniejsza część społeczeństwa to opóźniacze naturalnych procesów. **Twierdzę, że bez mediów, bez powszechnej szkoły normą byłoby już (to taki detal fleksyjny): „widzę tą kobietę”. Prawda? To szkoła, to elitarne grupy społeczne utrzymują jeszcze ten wyjątek: „widzę TĘ kobietę”, „idę z TĄ kobietą”.**

**Bralczyk** Też tak myślę. W twoim pytaniu była presupozycja: jak ich przekonać, że tak nie jest. Otóż wcale nie jestem pewien, czy trzeba ich do tego przekonywać. Ja uważam jednak, że uzus jest ostateczny.

**Miodek** Bo ci najelitarniejsi językoznawcy, kiedy zobaczą, że dziewięćdziesiąt pięć procent Polaków widzi „tą kobietę”, to w następnym wydaniu swojego słownika Andrzej Markowski napisze, że na pierwszym miejscu jest „tę”; na razie jednak „tą” umieszcza w normie potocznej.

**Markowski** Tylko że dopiero od niedawna można powiedzieć, czy dziewięćdziesiąt pięć czy dwadzieścia pięć procent.

**Miodek** Od kiedy mamy korpus! I tu się zaczyna.

## NARODOWY KORPUS JĘZYKA POLSKIEGO

**Bralczyk** Opowiedz o korpusie, Andrzej.

**Markowski** Jest coś takiego jak zbiór tekstów, które są odnotowywane według odpowiednich proporcji z różnych typów pisanych, ale i mówionych.

**Są jakby wyciągane.**

**Markowski** Tak. Ponieważ teraz już wszystko jest elektroniczne, to te teksty stosunkowo łatwo można zdobyć. Mamy Narodowy Korpus Języka Polskiego, który jest w internecie (oczywiście dostęp jest bezpłatny) i możemy nareszcie powiedzieć, jakie konstrukcje są częste, a jakie rzadkie.

**W narodowym korpusie w tych wyciągach są proporcje: ileś procent bierze się z gazet, ileś procent z innych źródeł?**

**Markowski** Tak. To jest tak zwany korpus zrównoważony. Gorszym, ale też jakimś wskaźnikiem, jest to, co wyczytujemy w wyszukiwarkach niekorpusowych, czyli np. w Google'u. Bo tam jest to, co ktoś napisze, nie jest to reprezentatywne, bo ten sam artykuł może pojawiać się w różnych miejscach, więc występuje wiele razy, choć napisany został raz... Ale też jest to pewien wskaźnik. A na podstawie danych korpusowych można nareszcie powiedzieć, czy jakaś konstrukcja rzeczywiście jest rozpowszechniona, czy też nam się tak tylko wydawało.

**Czyli korpus nie mówi o tym, jak powinno być, tylko jak jest faktycznie?**

**Miodek** Ale z kolei rozsądny kodyfikator będzie bez przerwy sprawdzał i jeśli zobaczy, że granica uzualna zostaje przekroczona, to byłoby nonsensem upieranie się przy tradycyjnej formie.

**Markowski** Natomiast językoznawca czy kodyfikator patrzy też, w jakich to jest źródłach. Bo to, co już 40 lat temu mówiła Halina Kurkowska, że ważna jest ekstensja nie tylko tekstowa, czyli występowanie w tekstach, ale też w rozmaitych źródłach. **Bo „poszłem” może być tylko w języku mówionym, ale nikt jeszcze „poszłem” nie napisze, w korpusie tekstów pisanych to się nie zdarza.** Chyba. Nie sprawdziłem tego.

**Miodek** Tak mi się też wydaje.

**Bralczyk** W blogach na pewno.

**Markowski** Ale czy blog wchodzi w użycie pisane? To trzeba by uzupełnić. Ale potem dzięki temu widzimy, gdzie to jest używane i kto tego używa.

**Bo korpus pozwala ustalić także, w jakich źródłach pojawiają się dane słowa?**

**Markowski** Pozwala ustalić to z dużą dokładnością. Bo wciąż działa kryterium autorytetu – społecznego czy jakiegoś podobnego.

**Bralczyk** Tylko że tam będzie, że ty użyłeś „poszłem” bardzo często! Bardzo wiele razy!

**W cudzysłowie oczywiście, jako przytoczenie.**

**Bralczyk** Ale jednak.

**Markowski** Tak. To wszystko też będzie.

**Czy warto zainteresować laików, także uczniów, istnieniem korpusu języka polskiego?**

**Bralczyk** Oczywiście.

**Miodek** Bo przeciętny Polak myśli, że to my siadamy przy jakimś stole, okrągłym czy prostokątnym, i narzucamy swoją językoznawczą, lingwistyczną, poprawnościową wolę. A my jesteśmy przecież jednymi z uczestników procesu komunikacyjnego, my tylko słuchamy, może trochę uważniej niż inni. Przecież to już Doroszewski mówił: językoznawca musi być prognostykiem, musi umieć przewidywać przyszłe stany językowe. I żeby móc przewidywać, musimy znać pewne ogólne prawidłowości języka, ale musimy też opierać się na realnym uzusie.

**Markowski** No właśnie. Po co zwykły człowiek zajrzy do korpusu? Żeby zobaczyć, jak rzeczywiście Polacy używają wyrazu czy, co jeszcze ciekawsze, połączenia wyrazowego. **Jak mu nauczyciel powie, że się nie mówi: „odnieść porażkę”, bo porażkę się „ponosi”, to on może sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest, czy może nauczyciel nie ma racji.**

**Bralczyk** Tyle tylko że wszystko to razem jest częścią ogólniejszej tendencji. „Tak jest, jak się państwu zdaje” – powiedział kiedyś Pirandello.

**Miodek** Napisał sztukę pod tym tytułem.

**Bralczyk** I otworzył puszkę, jak to się dziś mówi, z Pandorą.

Dlatego że dzisiaj my nie tyle patrzymy, co jest dobre, ile co się ludziom podoba. I patrzymy na rankingi, na różnego rodzaju tabele, na procenty: tylu i tylu Polaków lubi to i to. I wtedy wiemy: ach, to chyba jest dobre, skoro tak. No, a jakie inne kryterium możemy mieć? Atrakcyjność stała się kryterium powszechnym bez wewnętrznych przesłanek. Więc jeżeli ludzie stwierdzą, że atrakcyjni są na przykład Ich Troje, to będzie to norma atrakcyjności.

**Markowski** Tego zespołu chyba już dawno nie ma.

**Bralczyk** Nie szkodzi, wszystko jedno, ja jestem zapóźniony, możemy włożyć tu jakiś inny. Nie działa argument, że kiedyś tak było, że to jest zgodne z ogólną tendencją historyczną, że tak pisali wielcy pisarze albo że tak się mówi w teatrze. Nie, teraz jest jedyne kryterium: jak ludzie mówią. Z jednej strony mi się to nawet podoba, bo to oczywiście trochę obiektywizuje; a jeśli nie można czegoś zobiektywizować, to my to zintersubiektywizujemy. Postawa intersubiektywizacji pojawia się, gdy jesteśmy relatywistami. Bo my jesteśmy relatywistami. Skąd mamy wiedzieć, co jest lepsze? Nie wiemy. Kiedyś było to jasno postawione: ta konstrukcja jest lepsza, ta konstrukcja gorsza.

**Markowski** Bo tak powiedział Żeromski. A jeszcze lepiej: Mickiewicz.

**Miodek** Dziś jeszcze starsi Polacy potrafią powiedzieć: przecież tak pisał Norwid. Przecież tak jest u Wyspiańskiego. I nie ma dyskusji? Ależ – jest dyskusja!

**Bralczyk** Dzisiaj jednak korpus decyduje. Z jednej strony może się to wydawać zobiektywizowaniem, ale z drugiej, jako część ogólnej tendencji, że zwycięża rankingowanie i to, co się państwu

podoba, może wydawać się problematyczne. My już zaczęliśmy tak myśleć.

**Markowski** Ci, którzy to oceniają, czyli językoznawcy, powinni uruchomić też wiedzę dotyczącą zgodności z systemem. Że co prawda bardzo często mówi się np. „Opole Festiwal”, „Gdynia Festiwal”, „biznesplan”, ale system podpowiada, żeby mówić „festiwal opolski” albo „festiwal w Gdyni”, albo „plan biznesowy”. Nawet jeśli ludzie już tak nie mówią, to jednak struktura...

**Bralczyk** Zastępujesz mit, późniejszy zresztą, uznania powszechnego mitem struktury. A dlaczego struktura?

**Bo zakładamy, że język powinien być strukturą wewnętrzną logiczną.**

**Bralczyk** A dlaczego?

**Markowski** Możemy powiedzieć, że na naszych oczach zmienia się gramatyka.

**Miodek** Narodził się nowy model słowotwórczy. Nie zapominajcie, że jeszcze Doroszewski, nie mówiąc o Klemensiewicz, grzmiał na „chłoporobotników” i „klasopracownie”.

**Bralczyk** No i teraz nie ma ani „chłoporobotników”, ani „klasopracowni”.

**Miodek** No dobrze, ale przychodzi do mnie dziewczynka, żebym jej sprawdził wypracowanie, i jest w nim struktura: „Iwaszkiewicz był pisarzpodróżnikiem”.



## **Tradycja Homerowa niemalże...**

**Miodek** Pytanie brzmi: czy wolno nam wyjść poza system, czy nie?

**Markowski** Jeżeli stara struktura wystarcza, to po co wprowadzać nową?

**Bralczyk** Jaki to jest rodzaj argumentacji?

**Markowski** Konserwatywny.

**Bralczyk** No właśnie. O wszystkim coś takiego możemy powiedzieć.

**Markowski** Oczywiście. Ale jeżeli przez wiele lat mieliśmy festiwal w Sopocie...

**Miodek** Albo Festiwal Sopocki.

**Markowski** ... to dlaczego teraz ma być Sopot Festival? Bo tak jest na Zachodzie. Bo tak jest w języku angielskim.

**Miodek** Albo: w Wola Parku. Czemu nie w Parku Wolskim? Ze starym przymiotnikiem – wolski.

**Bralczyk** Że tak jest na Zachodzie, to będzie nawet dobry argument – bo my chcemy sprzedać ten Sopot Festival za granicę, a tam on będzie lepiej przyjęty jako Sopot Festival.

**Markowski** Nie, kochany, bo za granicą ma on nazwę Sopot Festival – po angielsku.

**Miodek** Moja rozmowa z Ewą Demarczyk: „Pani Ewo, czemu »Ewa Demarczyk Teatr«, a nie »Teatr Ewy Demarczyk«”? A ona: „Ale ja jadę do Japonii”. „Pani Ewo, to jak Japończyk nie zobaczy na końcu -a, tylko zobaczy -y, to już nie będzie wiedział, że o panią chodzi?”.

**Bralczyk** Zawsze możemy spytać: a dlaczego? I tutaj dalej można powiedzieć, że nasze myślenie z myśleniem zachodnim byłoby spójniejsze. Internacjonalizmy, przeciwko którym tu powstajemy od czasu do czasu, mają mocne oparcie w myśleniu globalnym.

**Markowski** Na pewno nie oponujemy przeciwko internacjonalizmom leksykalnym.

**Miodek** „But Hala”? A czemu nie „Hala z butami”, tradycyjnie?

**Bralczyk** Bo to jest leksem.

**Miodek** Bo po niemiecku było „Schuhehaus” czy „Schuhehalle” i przyszło to do Polski. I ktoś tylko przetłumaczył na polski „Schuhe”, ale już mu się nie chciało odwrócić kolejności członów.

**Bralczyk** Zawsze sięgamy po jakieś wartości, które są podważalne. Bo i wartości narodowe, i tradycyjne są jednak podważalne! I nawet argument ze starej tradycji też jest podważalny. Musimy to sobie uświadomić, że generalnie my zawsze walujemy, zawsze sięgamy do jakichś wartości. I jeżeli temu systemowi będziemy przeciwstawiali inny, to być może

w języku także te racje będą zrównoważone.

**Dopowiedzmy jednak, że kwestionowanie wartości musi doprowadzić do kwestionowania wartości kwestionowania – dlatego konsekwentny relatywista właściwie powinien milczeć.**

**Bralczyk** Milczenie też jest waluowaniem!

**Miodek** A stary profesor Mańczak, gdyby tu z nami siedział, powiedziałby: a ostatecznie o wszystkim decyduje frekwencja. Bo widzisz, Andrzejku, tak jak i ty, jak wczoraj zobaczyłem „Wola Park”, to mną wstrząsnęło, „But Hala” mną wstrząsa, a przecież tym samym jest „A-klasa” czy „B-klasa”. I teraz będziesz z pogardą patrzył na jakichś kopaczy i powiesz: „E, to jest klasa A”? Właśnie osiągniesz odpowiednią wartość stylistyczną swojej wypowiedzi, gdy powiesz: „Panowie, to jest A-klasa”. A nie decyduje o tym frekwencja? Decyduje. O tej „A-klasie” słyhać już od 60 lat.

**Markowski** A propos frekwencji. Mówimy o zjawisku, które nie pojawiło się dopiero teraz. Zawsze przytaczam argument: 1963 rok, niejaka Walentyna Tierieszkowa poleciała w kosmos i co Filipinki śpiewają?

**Miodek** „Walentyna Twist”, a nie „Twist Walentyny”. Rzeczywiście!

**Markowski** „Walentyna Twist” to jest przecież to samo, co „Sopot Festiwal”.

**I co „Wola Park”.**

**Bralczyk** Mówimy wciąż o jednej tylko konstrukcji. Ale zaczęliśmy też mówić o sprawie chyba dość ważnej, mianowicie o tym, czy język podlega wartościom, wartościowaniu. Czy argumenty etyczne i w ogóle aksjologiczne czy estetyczne też, a może ideologiczne, mogą uczestniczyć w naszym stosunku do języka. Nie tylko w stosunku do języka, ale także w nauczaniu stosunku do języka. Kultura języka jest uczeniem stosunku do języka. Dlatego też musimy to usprawiedliwić albo uzasadnić, nawet jeżeli jesteśmy na poziomie wartości – że te wartości w jakiś sposób albo się da sfunkcjonalizować, albo da się odnieść do pewnych systemów, które i tak człowiek akceptuje. Jak to zrobić? To jest niezwykle trudne. Bo wnikliwe dziecko może zawsze zapytać: a dlaczego? I to pytanie: „a dlaczego?” bardzo daleko się kończy.

**Markowski** Nie garb się.

**Ostateczna odpowiedź brzmi: nie garb się albo: wytrzymaj nos.**

**Markowski** To jest bardzo trudne...

**Bralczyk** Może powinniśmy na ten temat napisać następną książkę.

**Markowski** Niemniej odczuwamy, ale nie tylko my – wiele osób, nie wiem jaki procent społeczeństwa, czasem myślę, że pięć, czasem, że pięćdziesiąt...

**Bralczyk** A może to wszystko jedno, czy pięć, czy pięćdziesiąt?

**Markowski** ... wiele osób odczuwa potrzebę wartościowania

i utwierdzania się w swoim wartościowaniu albo chce, by powiedzieć im, jak to wartościować.

Chłop, wieśniak, kmieć, farmer, burak...

**W nauczaniu szkolnym, zresztą pojawiło się to też w nauczaniu uniwersyteckim, dochodzi do rozdzielenia rozmów o literaturze i rozmów o języku. Czy na poziomie szkolnym da się to połączyć i czy nie ze szkodą dla literatury?**

**Bralczyk** Próbowaliśmy o tym mówić.

**Markowski** To jest tak: co widzimy w literaturze? Bo jeżeli w literaturze widzimy kwestie typu „Rola chłopów i kobiet w powieści X”, czyli literaturę traktujemy jako wyrażanie pewnych treści, to o języku nie mówimy. Natomiast jeśli literaturę traktujemy jako coś, co daje przeżycie estetyczne – no, to co daje przeżycie estetyczne? Uformowanie!

**Miodek** Język! I dlatego trzeba zainteresować się kodem estetycznym. Pokazać, że te kody się zmieniają. I w związku z tym: dziecko, wiem, że nie trawisz pewnych lektur, ale dobrze by było, żebyś wiedział (wiedziała), że taka była konwencja estetyczna.

**Bralczyk** Do Platona nie rozróżniano pojęcia treści i formy. To jest wymysł w gruncie rzeczy nie podstawowy, ale w pewnym momencie w filozofii, w kulturze zaczęto zauważać, że forma i treść to jest coś odmiennego. Dla dziecka, jak sądzę, też ta świadomość nie jest naturalna, ona pojawia się trochę później – że forma, forma językowa w tym przypadku, jest innym bytem niż zawartość treściowa. Później zresztą zrodzą się wątpliwości, bo dziecko dostrzeże, że chłop nazwany „chłopem” będzie inaczej funkcjonował, niż nazwany „wieśniakiem” albo „kmieciem”.

**Albo „farmerem”.**

**Miodek** Albo „burakiem”.

**Bralczyk** I dlatego też po jakimś czasie forma z treścią łączy się znowu. I kiedy piszemy, a piszemy – mnie się zdarza pisać – o języku polityki na przykład, o języku reklamy czy o języku literatury, to widzimy, że granice są płynne, że nie można tego znowu oddzielić. Jak to powiedzieć młodemu człowiekowi, który najpierw nie uświadamiał sobie, że forma i treść to co innego...

**Markowski** A potem mu uświadomiono, że najważniejsza jest treść.

**Bralczyk** ... a potem znowu wraca do tego i mówi: a gdzie granica między formą a treścią? To ja, kurczę, nie wiem. Bo przecież i forma komunikuje to, jakich słów używamy – i to jak!

**Podrzucę panom, a może też nauczycielom, że dosyć dobrym pokazaniem problemu, o którym teraz mówisz, jest (tylko nie wiem, jak znaleźć na to czas w szkole) podsuniecie uczniom, świadome zaordynowanie im, żeby poza przeczytaniem książki obejrżeli ekranizację. Film według książki i książka to nie jest to samo!**

**Miodek** To dobrze robi.

**Markowski** Ale nie tylko film zamiast książki.

**Albo: komiks i książka. Treść może być ta sama.**

**Bralczyk** A może ilustracje do książki?

**Miodek** Moja żona, polonistka i bibliotekarka, robiła to. Przynosi to bardzo ciekawe efekty dydaktyczne. To bardzo wzbogaca.

**Nawet jeżeli reżyser zmienił treść.**

**Miodek** Tak, bo można porozmawiać: co zmienił, jak zmienił, po co zmienił.

**Bralczyk** Mam ostatnio pewne doświadczenia, bo razem z Michałem Ogórkiem w kilku miejscach już robimy taki show, mianowicie: „Pan Tadeusz”, film Ordyńskiego z 1928 roku, niemy film. Ponieważ ludzie nudzą się, oglądając przez dwie godziny niemy film, więc my siedzimy i trochę tak jak taperzy rozmawiamy o tym, co się dzieje.

**Markowski** Taper nie rozmawiał, on grał.

**A wy gracie na polszczyźnie.**

**Markowski** Jak niesforni widzowie: o, zobacz!

**Bralczyk** Tak, jak niesforni widzowie, którzy rozmawiają. O, Zosia! Jaka stara... na przykład. Oczywiście na innym trochę poziomie i można to skonfrontować...

**Markowski** Jak znam Bralczyka, to po prostu cytuje całego „Pana Tadeusza” na pamięć.

**Miodek** Podkłada słowa.

**Bralczyk** Dużo tam się dzieje. W „Panu Tadeuszu” jest wiele rzeczy, które sam chcę powiedzieć, nie tylko cytatem. Niemy film to jest dopiero sztuka! Można pokazać, w jaki sposób próbuje się zupełnie inaczej niż dzisiaj oddać treść.

**À propos cytowania przez profesora Bralczyka „Pana Tadeusza” w całości. W czasie naszych rozmów parokrotnie się zdarzyło, że nie tylko Bralczyk, ale chyba wszyscy chórem cytowaliście jakiś tekst literacki. Chciałem zapytać, jaki jest wasz stosunek do uczenia się na pamięć wierszy.**

**Miodek** W mojej szkole podstawowej nie dostałeś trójki, tego najniższego pozytywnego stopnia, jeśli w ciągu roku nie wykazałeś się znajomością recytacji Inwokacji, Koncertu Wojskiego i Koncertu Jankiela.

**Tak było. Ale jest to argument konserwatywny; tymczasem wiem już, że z tego, jak było, nie wynika, jak ma być dalej...**

**Bralczyk** Jedną z najskuteczniejszych szkół, która była wylęgarnią różnych laureatów Nagród Nobla, był cheder...

**Markowski** ... gdzie uczono dużo na pamięć.

**Miodek** A teraz już na poważnie. Jeśli chodzi o naukę historii literatury i tak dalej: znajomość cytatów literackich pomaga w wydobyciu kwintesencji zawartości, jest wręcz niezbędna. Mówię to jako syn starej polonistki. Moja mama była cytatołożką.



**Markowski** Jestem jak najbardziej za tym, żeby uczyć się na pamięć nawet nie tylko pojedynczych zdań, ale i dłuższych fragmentów.

**Miodek** I wtedy do końca życia, nawet jeśli ktoś taki jak ja nie pamięta szczegółów fabularnych (w przeciwieństwie do Jerzego Bralczyka), to jednak najważniejsze przesłanie utworu literackiego pamiętać będzie.

**Markowski** Ja bardzo często cytuję jakiś fragment, żeby pokazać pewne zjawisko językowe, bo tam jest akurat ta forma, o którą chodzi.

**Miodek** Średnika uczę od lat na fragmencie Grzybobrania: „Grzybów było w bród; chłopcy biorą krasnolice...” i tak dalej. Tam jest mądry średnik w środku.

**Markowski** W każdym razie nasi studenci są zdumieni, że my umiemy coś na pamięć. A my po ruski jeszcze.

**Bralczyk** Ja jeszcze po niemiecku bardzo lubię mówić wiersze, które po niemiecku brzmią znakomicie.

**Markowski** I oczywiście są pozytywnie do tego nastawieni, nie mówią: co za wariaci, znają tyle na pamięć...

**Bralczyk** Cytowanie jest dla mnie niezwykle przyjemne, kiedy słyszę cytat, który też znam. To świadczy o pewnej wspólnotce kulturowej.

**Miodek** Z tym będzie coraz trudniej, niestety. Mam na myśli młode pokolenie.

**Bralczyk** Z drugiej strony odnajdywałem zawsze – myślę, że nie tylko ja – ogromną satysfakcję w uczeniu się fragmentów na pamięć, a zwłaszcza później w powtarzaniu tych fragmentów. To że mogę to powtórzyć, zwłaszcza w dużych fragmentach. Istotnie, znam sporo różnych fragmentów na pamięć...

**Miodek** Daje ci to przyjemność estetyczną i intelektualną satysfakcję.

**Bralczyk** Powiedziałbym więcej: fizjologiczną nawet.

**Kontrargument (to cytaty z głosów rzeczywistych uczniów i uczennic):** ja nie chcę być aktorem, ja nigdy w życiu nie będę miała okazji wygłaszać tych wierszy...

**Miodek** „Ty masz piękny głos, tyś powinien być spikerem, aktorem”. To nie jest komplement na siłę, taka jest prawda.

**Bralczyk** Jako riposta dla młodego człowieka to mogłoby być dobre, rzeczywiście: spróbuj usłyszeć swój głos. Kiedy mówisz, nie słyszysz. Kiedy recytujesz, kiedy cytujesz, to ten głos łatwiej do ciebie dociera, ponieważ odtwarzasz to z pamięci... Nie zawsze nawet ze zrozumieniem.

**Miodek** Zawsze odpowiadam ludziom pytającym mnie o coś, że nie jestem w stanie się oprzeć pokusie powiedzenia: „Ale ma pani piękny radiowy głos”. Ja to ludziom mówię.

**Bralczyk** No właśnie. Nawet jeśli nie ma, to też można tak powiedzieć.

**Miodek** Nie. Jak nie ma, to nie mówię. Ale jeśli ma, to mówię.

**Bralczyk** Jest coś ciekawego w tym. Na przykład tym, czego uczyli się wszyscy na pamięć, przynajmniej do niedawna, były modlitwy. Samo to, że człowiek w tym najbardziej intymnym kontakcie z istotą najwyższą nie polega na swoim tekście, tylko odtwarza tekst cudzy i jeszcze do tego uważa, że jeżeli go przekreśli, to zgrzeszy, bo przecież tak jest uczony, bo to trzeba dosłownie powiedzieć...

**Bez przesady.**

**Bralczyk** Tak to było.

**Markowski** Starożytność, Indusi – tak to było.

**Sądząc po „Nie-Boskiej komedii” i rozmowie z Orciem, to rzeczywiście tak się wtedy uczono.**

**Bralczyk** I pomyśleć, że w tym właśnie kontakcie lepiej było – dla bezpieczeństwa, jak sądzę – odtwarzać ten tekst literalnie, żeby przypadkiem czymkolwiek Pana Boga nie obrazić. To uczenie się na pamięć i odtwarzanie w tej sferze, która przecież powinna być miejscem swobodnej wypowiedzi... Mówi się, że pobożni Żydzi rozmawiają z Bogiem, mogą się kłócić. To mi się podoba; my, katolicy, byliśmy kompletnie tego pozbawieni.

**Markowski** Mantra.

**Bralczyk** Tak! To były mantry.

**Aż tak nie jest. W katolicyzmie nie ma zakazu klócenia się z Panem Bogiem ani mówienia do niego własnymi słowami. Nie przesadzajmy.**

**Bralczyk** To dzisiaj wraca, choć poza religią. Masz stanąć codziennie przed lustrem i powiedzieć: „Dzisiaj obudzę w sobie tygrysa”. Dokładnie tymi słowami. Musisz mówić na zebraniach motywacyjnych tymi samymi tekstami, bo to gwarantuje ci sukces. Wracamy do...

### **... magicznej funkcji języka?**

**Markowski** Magia: powiesz tak, to tak będzie.

**Bralczyk** Stworzysz rzeczywistość. A nawet jak tak nie będzie, to przynajmniej zaczniesz to istnieć w warstwie słownej.

**Markowski** A z drugiej strony możesz podejść do dziewczyny i powiedzieć: „Pani pachnie jak tuberozy...”.

### **... to nastraja i to podnieca...**

**Markowski** „... a ja lubię tuman narkozy, a najbardziej, gdy jest kobieca”. I co wtedy? Zobaczymy, jak zareaguje.

**Bralczyk** Oczywiście niczego w tym nie rozpozna, chyba że będzie to dziewczyna w naszym wieku...

**Nawet jeśli nie rozpozna, to i tak to może działać. Ośmielę się powiedzieć, że zdarzało mi się uwodzić na Świetlickiego, nie na Tuwima. Bo to jednak kilkadziesiąt lat później. Nie**

**mogę powiedzieć, żeby było to nieskuteczne.**

**Markowski** A jak było w piosence Czerwonych Gitar: „Kto Tuwima wiersz przepisał, jako własny tobie wysłał?”. Wprawdzie nie chodziło o recytację, ale o pisanie...

**Miodek** O głupią Elkę chodziło.

**Dla młodszych czytelników zrobię przypis, że chodzi o piosenkę Czerwonych Gitar „Tak bardzo się starałem”.**

**Wracając jeszcze na moment do szkoły. Kiedy dawno, dawno temu przygotowywałem się jako uczeń liceum do olimpiady z języka polskiego (a lekcji z języka nasz nauczyciel nie prowadził, tylko z literatury), nieoczekiwanie przeżyłem jakąś wielką ekscytację tematami typu: „Język jako system znaków” oraz „Historyczne pochodzenie »e« ruchomego”. Pamiętam, że było to naprawdę interesujące...**

**Miodek** Skąd ja to znam! Przychodzili do mnie olimpijczycy na douczanie z takich samych szkół, Jureczku, w których tylko uczono literatury.

**Bralezyk** Ja miałem kilka takich lekcji, ale wtedy, kiedy moja nauczycielka była chora i zastępowała ją inna, która z kolei tylko gramatykę lubiała. Pamiętam te lekcje – bardzo ciekawe były!

**Rzadko mówię dobrze o szkole – o systemie, w jakim pracuje, nie o wspnianych nauczycielach – ale muszę powiedzieć, że kiedy spojrzałem do programu nauczania, to z przyjemnością odkryłem, że temat „Język jako system znaków” jest tam poruszany. Może warto pokazywać język z takiej strony, by przestał się kojarzyć z ortografią**

## **i gramatyką, które po podstawówce dzieci mają obrzydzone?**

**Bralczyk** Mówiliśmy, żeby zacząć od literatury, potem przejść do stylistyki, od stylistyki do składni, od składni do fleksji. Ta droga nie jest wcale taka trudna, to się łączy.

**Markowski** Język jako system znaków – to jest sprawa komunikacji.

**Miodek** Nasi absolwenci, nawet ci najświeżsi, jeszcze sobie z tym nie bardzo radzą. Jest już coraz lepiej, ale lat temu 20 – 15, jak to się w programach zaczęło, to miałem nieustannie wykłady gościnne w tym ogólniaku, w tamtym ogólniaku, bo mnie nauczyciele poloniści prosili o wygłoszenie wykładu pod takim tytułem. „Język jako system znaków” to wręcz symbol tamtego przełomu w programie nauczania języka polskiego...

**Bralczyk** Choć wydaje się, że gdyby wkomponować temat: „Język jako system znaków” w trochę inny program, który by traktował o kulturze w ogóle, a może o historii w ogóle, o cywilizacji w ogóle – może w naukę o społeczeństwie, to kto wie, czy tam akurat nie byłoby to dobre, bo to jest zjawisko społeczne.

**Miodek** A ten drugi temat: o „e” ruchomym; zobaczcie, jak przy tym można sobie dydaktycznie pohulać. Odpowiedzieć sobie na pytanie: skoro jest „pies-psa”, „piesek-pieska”, „kotek-kotka”, „miodek-miodka”, „kwiatek-kwiatka” i skoro idę do „magła” (a nie „magiela”), to czemu siedzę „w fotelu”?

**... A nie „w fotlu”?**

**Miodek** Dlaczego „Marcina Lutra”, ale „komputera”? Tu się odslaniają całe światy i całe nasze relacje do innych języków i do przeszłości! Widocznie do magła chodziło się częściej niż siedziało się w fotelu, fotel pewnie przyszedł później i tak dalej. To cudownie pobudza wyobraźnię.

**Bralczyk** Nie jestem pewien, czy nasze oczekiwania nie rozmiągają się tu z rzeczywistością.

### **Jesteś sceptykiem.**

**Miodek** To jest bardzo smutne, bo nie powinny się rozmiągać. Bo jeśli nauczyciel ma trochę fantazji, jeśli ma format intelektualny, to pohula sobie z „e” ruchomym, a nie będzie przerażony, że mu zadali teraz taką jednostkę lekcyjną.

**Bralczyk** Wiadomo, że całego programu się nie zrobi – to po pierwsze. Po drugie, wiadomo, że trzeba zrobić coś, co jest całością. Wiadomo, że literatura tworzy całość, od – powiedzmy – Biernata do Sosnowskiego...

### **... Andrzeja, oczywiście.**

**Bralczyk** Niech będzie – Andrzeja.... I trzeba to wszystko gdzieś zmieścić. Jak tam jeszcze wcisnąć „e”, choćby najbardziej ruchome?

**Miodek** To się dziś trochę zmienia. To już dawno było na Zachodzie, filolodzy niemieccy czy francuscy zazdrościli nam, że my w szkole średniej idziemy już właściwie kursem historii literatury, który niczym się w gruncie rzeczy nie różnił – wtedy, w czasach naszej młodości – od kursu, który przechodziliśmy

na uniwersytecie. A że nie było Hernasa, Ziomka i Klimowicza, to czasem syntezy szukaliśmy w podręcznikach szkoły średniej, zwłaszcza kiedy nie było kursowego wykładu z historii literatury.

**Bralczyk** Czego oni mogli zazdrościć? Że mieliśmy taką małą literaturę, która dała się tam zmieścić?

**Młodek** Dzisiaj zaczyna się to też w szkołach – że jest wybór, że są fragmenty...

**O literaturze w szkołach nie mówmy może, bo to byłby temat na osobną książkę. Natomiast chciałbym napomknąć o jeszcze jednej kwestii. Już przy naszej rozmowie o zróżnicowaniu stylistycznym natknęliśmy się na komplikacje związane z uporządkowaniem zjawisk językowych. Przypomnę, że nie udało mi się namówić panów na wyliczenie odmian stylistycznych polszczyzny, porzuciliśmy na przeciwstawieniu: oficjalne – prywatne.**

**Bralczyk** Nie da się.

**Młodego człowieka – bo jednak chciałbym przez chwilę być jego samozwańczym adwokatem – ma chyba prawo zniechęcać skomplikowanie i nieostrość kategorii, którymi się mówi o języku, i w ogóle komplikacja polszczyzny.**

**Bralczyk** Kiedy mówimy o języku, to – być może pod wpływem różnych strukturalistycznych „nowinek”, jak to ktoś niedawno mówił – jesteśmy skłonni uważać, że wszystko da się stabelaryzować. Że nauką jest coś, co po pierwsze ma definicję, po drugie ma taksonomię.



## **Porządne nauki, czyli fizyka czy matematyka, mają!**

**Bralczyk** Właśnie. Tablicę Mendelejewa możemy sobie zbudować. Ale my możemy budować paradygmaty.

### **Wzorce.**

**Bralczyk** Wzorce odmiany. Ale już ze wzorcami składniowymi mamy bardzo poważne kłopoty i próba uporządkowania tego jest zawsze odebraniem czegoś żywego. Już nawet spis wszystkich zdań, które mogą być podrzędne, i typów zdań podrzędnych budzi daleko idące wątpliwości.

**Markowski** Naturalnym dążeniem szkoły (nie wiem dlaczego naturalnym, ale chyba tak jest) jest właśnie dążenie do systematyzacji.

**Bo wtedy wiadomo, jak sprawdzać wiadomości, zwłaszcza w epoce testów.**

**Markowski** Chyba tak. Podawanie wiedzy pewnej, jednoznacznej: jest tak i tak, w języku polskim są trzy rodzaje – męski, żeński i nijaki...

**Bralczyk** ... a naprawdę jest ich trzynaście.

**Markowski** Według niektórych pięć, według innych siedem, według jeszcze innych jeszcze inaczej. Klasyczne pytanie na każdym spotkaniu z nauczycielami: „mężczyźni” to jaki rodzaj? Dlaczego „mężczyzna” to rodzaj męskoosobowy, a „pies” to już inny rodzaj?

**Bralczyk** Może „mężczyzna” to rodzaj żeński?

**Markowski** Właśnie, bo się kończy na „-a”. Jak uczniom wytłumaczyć, że rzeczownik w liczbie pojedynczej ma trzy rodzaje, a w liczbie mnogiej dwa według najprostszej klasyfikacji? Bo myśmy zawsze się uczyli, że rzeczownik może mieć trzy rodzaje.

**Bralczyk** Albo pięć.

**Pamiętam, że jak na pierwszym roku studiów miałem gramatykę opisową z dzisiejszym profesorem Świdzińskim, zobaczyłem wreszcie logiczny podział wyrazów na kategorie! To było takie drzewko, nie wiem, czy stało się obowiązujące...**

**Markowski** Tak, to jest jego klasyfikacja, to stało się obowiązujące – klasyfikacja Świdzińskiego i Saloniego.

**Pamiętam, że po raz pierwszy miałem wtedy wrażenie, że w tym strasliwym gąszczu kategorii wreszcie jest jakiś porządek.**

**Miodek** Znalazłeś ład.

**Chyba byłem z ducha strukturalistą, tak teraz myślę, choć strukturalizm w owych czasach już się kończył... Co prawda to drzewko było drzewkiem logicznym – powstawało tak, że zadawało się kolejne pytania, na które odpowiedzi „tak” lub „nie” pozwalały rozdzielać słowa i wydzielać poszczególne kategorie: rzeczownik, czasownik, przymiotnik itd. – i smutnym kosztem tej struktury był fakt, że kiedy się**

na wszystkie kolejne pytania odpowiadało: nie, nie, nie, to na końcu zostawał taki dziwny worek pod nazwą: „partykułoprzysłówki”. Ten worek, jakby z odpadkami, wyglądał trochę niezręczne, ale uważałem, że warto było zapłacić tę cenę, żeby kategorie gramatyczne były wreszcie uporządkowane...

**Miodek** Pokazywało to utworzenie nowej reguły systemowej typu: „klasopracownia” i „partykułoprzysłówek”.

**Markowski** Ale mimo wszystko, nawet przy najbardziej logicznym podziale, zostają takie elementy, które nie dają się zaklasyfikować.

**Myślisz o „trzeba” na przykład, że nie wiadomo, co to jest?**

**Markowski** To akurat jest czasownik, oczywiście. Ale jeżeli w klasyfikacji, bo w typologii nie, ale w klasyfikacji pojawia się rubryka „inne”, to ona tę klasyfikację kładzie...

**Bralczyk** Likwiduje ją. A jakże piękne byłoby na lekcji pokazanie bezskuteczności prób podziałów! I powiedzieć uczniom: próbowano, robiono różne rzeczy – język nie da się tak sklasyfikować. Po co potem robić sprawdzian?

**Markowski** Bo szkoła jest po to, żeby sprawdzać. O to chodzi.

**Bralczyk** Nie! Szkoła jest po to, żeby zainteresować, żeby udostępnić, a nie tylko, żeby sprawdzać. Trzeba pokazać, jak bardzo dążenie do opanowania i usystematyzowania czegoś może być bezowocne!

**Miodek** Powiedziałeś „tylko”. Właściwie co to za część mowy „tylko”?

**Bralczyk** ... Myślę, że młodzież to złapie. Chęć klasyfikowania i jej bezskuteczność wydaje mi się problemem tak ważkim w ogóle...

### **Intelektualnie...**

**Bralczyk** ... że to da o wiele więcej, niż wykucie, co jest czym.

**Markowski** Jest jedna rzecz bardzo niebezpieczna. Mianowicie jeżeli nauczymy, że wszystko jest względne i nic nie można, to młody człowiek powie: to po co w ogóle się tym zajmować?

**Miodek** Wszystko jest klasyfikowalne, ale nie do końca.

**Markowski** Chodzi o to, że jednak pewną podstawę trzeba dać.

**Bralczyk** Podstawę? Po co? Ktoś nauczy się przez to mówić?

**Markowski** „Pierwej niżeli latać nauczmy się chodzić”.

**Bralczyk** Ale po co to? Oni umieją chodzić, oni umieją mówić po polsku, mówią świetnie!

**Markowski** Tak sądzisz?

**Bralczyk** Tak sądzę! I na pewno w wyniku lekcji polskiego nie będą mówili lepiej. Nie będą mówili!

**Miodek** ... A ja chcę zwrócić uwagę na fascynującą wielofunkcyjność słowa „tylko”, którego użyłeś. „Tylko” w zdaniu „Kocham tylko ciebie” jest przysłówkiem...

**Bralczyk** Tylko przysłówkiem.

**Miodek** W zdaniu „Przyjdę do ciebie, tylko się najpierw ogolę” – „tylko” będzie spójnikiem. A w zdaniu „Przyjdę do ciebie, gdy tylko się ogolę” – będzie jakąś wzmacniającą partykułą.

**Bralczyk** I to piękne jest.

**Miodek** I to jest piękne!

# 13

## MIEDZY SZCZEKOCINAMI A MSZCZONOWEM, CZYLI ZA CO KOCHAMY JĘZYK POLSKI

**Bralczyk**

Dla Włochów  
najpiękniejszym  
polskim słowem  
była „cielęcina”.

**Markowski**

Czesi, jak chcą  
parodiować język  
polski, to mówią:  
„szyszli myszli, kam  
sme przyszli”.

**Miodek**

Tak! Bardzo mnie  
proszą, żebym powie-  
dział, że coś było  
w siedemdziesią-  
tym siódmym roku.

**Sosnowski** Bardzo się pilnujemy, żeby nie mówić, że jakaś kultura jest lepsza od innej, że jest bardziej rozwinięta i tak dalej. Ale czy języków nie da się, przynajmniej pod jakimś względem, zhierarchizować? Na przykład francuski to ponoć szczyt precyzji, a angielski jest najprostszy na świecie.

**Miodek** Moim zdaniem to się bilansuje. Na przykład język niemiecki ma skłonność do złożzeń dużo większą niż polszczyzna. Dzięki temu język niemiecki jest może precyzyjniejszy, ale za to nasz jest ekonomiczniejszy. Bo z młyna na wiatr Niemiec robi „Windmulle” i kryje się w tym złożeniu i „wiatr” (Wind), i „młyn”

(Mulle). A my zrobimy „wiatrak” i „młyn” zostaje zredukowany do przyrostka „-ak”.

**Markowski** A więc różnymi środkami językowymi osiąga się to samo. Powtórzę, bo to ważne: każdy język zawsze odpowiada na zapotrzebowanie społeczne danej epoki.

**Bralczyk** Tyle tylko że zapotrzebowania społeczne mogą być różne. Dlatego głębia filozofii niemieckiej w niektórych językach wschodnich, dajmy na to w jakuckim albo języku Czuckców, mogłaby być trochę trudniej wyrażalna...

**Miodek** Ale podział na języki wybitnie spółgłoskowe i samogłoskowe jest obiektywny.

**Markowski** Niektórzy twierdzą, że języki fleksyjne są na wcześniejszym etapie rozwoju niż afleksyjne. Że te, w których nie ma odmiany, a wszystko wyraża się przyimkami, są na wyższym etapie rozwoju.

**Bralczyk** Są języki z szykiem swobodnym i szykiem stałym, który zresztą jest pochodną fleksyjności lub afleksyjności. Można powiedzieć, że polszczyzna przez to, że ma szyk względnie swobodny, może tym szykiem wiele wyrażać. Tego z kolei nie może język, który ma szyk stały.

**Rozumiem, że wobec tego w gruncie rzeczy wszelka hierarchizacja języków – nie mówię o podziałach – może być oparta wyłącznie na kryterium: podoba mi się, nie podoba mi się?**

**Bralczyk** Jednak nie. Są języki, które na przykład nie mając

piśmiennictwa, a takich jest chyba większość w tej chwili, opisują tylko świat natury. Dlatego słownik takiego języka będzie na pewno uboższy niż słownik języka angielskiego. Przepraszam, ja jestem za równością wszelką, ale to są fakty.

**Markowski** Więc może nie uboższy, tylko mniejszy.

**Bralczyk** Mniejszy, czyli uboższy. Mniej słów to jednak ubóstwo. Są języki, które może mają za dużo słów, tak jak utwory muzyczne za dużo nut, ale mimo wszystko uważam, że języki bardziej rozwinięte to te, w których można opisać wszystkie albo większość aspektów świata. O tym, o czym mogą powiedzieć Indianie różnych plemion Amazonii, my, jak sądzę, także możemy powiedzieć. A oni nie o wszystkim.

**Jest słynna nieprawdziwa, ale sugestywna legenda o liczbie nazw śniegu w języku Eskimosów.**

**Miodek** Czy nazw wielbłądów u Arabów.

**Bralczyk** Ale ta też nie jest do końca prawdziwa.

**Zanim zapytam o czysto emocjonalny stosunek do polszczyzny, chciałbym zapytać o to, jakie w waszych oczach zalety ma polszczyzna, a jakie wady?**

**Miodek** Niewątpliwie wspomniany już swobodny szyk, a więc możliwość wyeksponowania takiego albo innego wyrazu w zdaniu – to jest na pewno wielka zaleta. Do tego bardzo bogate słowotwórstwo. Wybujalność prefiksalna – zazdroszczą nam tego Niemcy. Jest ona szczególnie widoczna w parodii – mówi się, że można jednym brzydkim słowem na „pe” wszystko powiedzieć,



bo na wszystko znajdują się prefiksy. Dop..., zap..., up..., wp..., sp...  
Z wyjątkiem chyba „nad-”. Bo co by znaczyło: „nadm...”?

**Bralczyk** Oj, chyba też by coś znaczyło.

**Miodek** Są też w polszczyźnie specyficzne wyrazy z podwojonymi przedrostkami: „przenajświętszy”, „przenajszlachetniejszy”. Próbują niektórzy dziś mówić, że coś jest „superekstraprzijemne”.

**Bralczyk** Jest wspaniała anegdota, jak Schuchardt, który badał kiedyś dialekty włoskie, zapytał jakiegoś Włocha, pokazując mu szklanę: „Co to jest?”. „W różnych językach różnie się to nazywa – powiedział ten Włoch. – Ale tak naprawdę to jest *bicchiere* i tylko po włosku tak się to nazywa”. Otóż on się mylił, naprawdę to jest szklanka. Tak jak mówiłem: w szklance szkło się słyszy!

**Miodek** A w kubku – porcelanę...

**Bralczyk** A w „bicchiere” kompletnie nie słyszę żadnego szkła. Być może dostrzeże się tam jakiś likier i nic więcej.

**To są zalety. A jakie wady ma polszczyzna?**

**Miodek** Myślę, że bogactwem naszego systemu spółgłoskowego można dobrze zagrać, ale nie wiem, czy autor „Pieśni o Wiśle” – którą przez lata całe Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, skądinąd bardzo bliski mojemu sercu, zaczynał swoje koncerty – świadomie napisał refren: „Nieś się nasza piosenko wesoło, nieś się, nieś, bo Śląsk, czarny Śląsk, śpiewa Polsce swą pieśń”. Wyobraźcie sobie, co słyszał cudzoziemiec na koncercie Śląska?

**Markowski** Szszszsz, ssss, szszsz...

**Bralczyk** Ale my słyszeliśmy to, co trzeba, i bardzo nam się to podobało.

**Miodek** Nie wiem, czy mnie się podobało...

**Bralczyk** Mam z polszczyzną pewne kłopoty, gdy tłumaczę z angielskiego na przykład niektóre slogany, które mają jędrność, a jednocześnie wieloznaczność, której nie da się w ogóle na polski przetłumaczyć.

**Markowski** Angielski na polski?

**Bralczyk** Tak. Odwrotnie prędej.

**Pomyślałem sobie teraz o haśle, które w oryginale brzmiało chyba: Coca-cola that's it. Tu akurat przekład się udał nie najgorzej.**

**Markowski** Bo go Osiecka wymyśliła.

**Miodek** „Coca-cola to jest to”.

**Bralczyk** Ale na przykład „Coca-Cola. Enjoy”. Jak to przełożyć? Ja to w końcu wymyśliłem „co za radość” – co jest nonsensem, ale może w jakiś sposób oddawało ducha oryginału.

**Prędej „uciesz się tym”.**

**Bralczyk** Pewnie tak, ale tam musiał być tak zwany element gratyfikacji. Ale możemy powiedzieć, że nieprzekładalność dotyczy wszystkich języków.

**Miodek** A każdy tłumacz to jest właściwie twórca, a przynajmniej współtwórca.

**Markowski** A ja ostatnio słyszałem takie hasło: „Go to Hel”! Chodzi o półwysep, rzecz jasna.

**Markowski** Niewątpliwie w polszczyźnie może przeszkadzać to, że mamy tyle końcówek w jednym przypadku fleksyjnym. Można by było to ujednolicić, bo niczemu nie służy. Byłoby o wiele prościej, gdybyśmy mieli mniej końcówek w jednym przypadku.

**Miodek** Ja czasem spontanicznie mówię: „przybij to gwoździami”. A po chwili: „o psiałość, a może – gwoździami? Muszę sprawdzić”. Po co mi to?

**Markowski** Jeden przypadek, celownik liczby mnogiej, ma na szczęście tylko jedną końcówkę – komu, czemu? „-om”. To ułatwia sprawę.

**Miodek** Na szczęście odmiana przez przypadki ewoluuje, żeby końcówka w każdym z nich była jedna, wyrazista.

**Pewien obcokrajowiec** zwrócił mi uwagę na osobliwość odmiany czasownika „być”, który w przeczeniu zostaje zastąpiony po polsku przez „mieć”: „jest” – „nie ma”. On twierdził, że to jest cecha języka, którego rozwój został przyhamowany na pewnym etapie. Że język, który by normalnie ewoluował, pozbyłby się takiego nonsensu.

**Miodek** Nie jestem pewien.

**Bo rzeczywiście: „jest” – „nie ma” wygląda dziwacznie.**

**Bralczyk** Arosyjskie „u mnie jest”?

**Markowski** „U mienia jest”.

**Bralczyk** Czyli „ja mam”, prawda? „Być” i „mieć” w wielu językach bywają słowami posiłkowymi.

**Markowski** Tracą wtedy swoje pierwotne znaczenie.

**Bralczyk** Nasze „nie ma” dawniej odpowiadało czemuś takiemu jak „nie masz”, które wydawało się logiczniejsze: „Nie masz go już między nami”. Ty go nie masz, ja go nie mam...

**Miodek** Do XV wieku wchodziła tam jeszcze długość samogłoski. Do dziś Ślązak powie, że „on tego ni mooo” – długa, ale: „ni ma go w doma” – krótka.

**Bralczyk** Próbowano załatwić to pisownią. „Nie ma” w znaczeniu „nie jest” było pisane łącznie: „niema”.

**Tylko że wtedy niebezpiecznie przypominało przymiotnik „niemy”...**

**Bralczyk** Rzadziej używany jednak, więc nie byłoby zbyt dużo problemów.

**Markowski** Ale opowiadał mi kolega, że jego babcię przed wojną zatrzymano na jakimś posterunku i zażądano dokumentów. W dowodzie w rubryce znaki szczególne napisane było, że nie ma, ale łącznie: niema. I funkcjonariusz, który sprawdzał te dokumenty, zaczął coś babci pokazywać na migi, bo myślał, że ona jest niema.

## **„... HAK PRZERZNAĆ, W BRZESZCZOCIE NIE ZROBIWSZY SZCZERBY”**

**Czyli obcokrajowiec, o którym opowiadałem wcześniej, nie miał racji, twierdząc, że język polski został przyhamowany w rozwoju? Co najwyżej, jak inne języki słowiańskie, rozwijał się wolniej?**

**Miodek** Dlaczego wolniej?

**Przecież ta teza już padła, że języki słowiańskie rozwijają się wolniej.**

**Miodek** Zmieniają się wolniej, tak. To na pewno.

**Bralczyk** Ewoluuja. Ale czy tu chodzi o jednokierunkowy rozwój, postęp? Nie.

**No to niech będzie – ewoluują.**

**Bralczyk** To co innego.

**W takim razie przejdźmy do tego, co bardziej subiektywne. Mianowicie: co panowie najbardziej lubią w polszczyźnie.**

**Miodek** Ja wam powiem: są słowa piekielnie trudne, ale też atrakcyjne, obcokrajowcy się z nimi mozolą, ale sobie chwalą. To liczebniki! Wielość liczebników zbiorowych. Ja mówię: dziesięcioro studentów i wiadomo, że tam są chłopcy i dziewczyny. A Niemiec tak nie może.

**Markowski** Ja zawsze mówię, że polszczyzna to chyba jedyny język na świecie, gdzie jest gramatycznie wyrażana różnica między: „dwóch kochanków” a „dwoje kochanków”.

**Miodek** Ale gdy spytasz przeciętnego Polaka, jak odmienić to przez przypadki, wówczas „dziesięciorga” w dopełniaczu dla czterdziestu procent Polaków jest barierą nie do przejścia. Ale w punkcie wyjścia jest to coś cudownego.

**Jeśli chodzi o liczebniki, przypominam sobie anglistę, który zapytał mnie, jak po polsku będzie brzmiało zdanie: I've danced with twenty one girls. I nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie.**

**Miodek** No, z dwadzieścia jedną dziewczyną.

**„Z dwadzieścia jedną dziewczyną”?**

**Bralczyk** Chyba „z dwudziestoma jeden dziewczynami”.

**Markowski** Tak, „z dwudziestoma jeden dziewczynami”.

**Miodek** „Z dwudziestu jeden dziewczynami”. Albo „z dwudziestoma jeden dziewczynami”. Ale że ta końcówka jest zbyt długa, powiedziałbym jednak „tańczyłem z dwudziestu jeden

dziewczynami”.

**Bralczyk** Z dwudziestu jeden... Ale miał chłopak zdrowie.

**A jednak daje się!**

**Bralczyk** Nie, to się nie da. Naraz zwłaszcza.

**Wróciłem do kwestii tego, co lubicie w polszczyźnie, ponieważ zdziwiła mnie opowieść o pieśni zespołu Śląsk. Bo przyznam, że to, co ja najbardziej lubię w polszczyźnie, to właśnie szeleszczenie. Mszczonów, Szczekocin...**

**Bralczyk** Szeleszczące teksty dają polskie szybolety. Naszym podstawowym szyboletem jest: „Chrzącz brzmi w trzinie”.

**Tu musimy zrobić przypis. Szybolet to jest z biblijnej opowieści...**

**Bralczyk** 40 tysięcy Efraimitów zginęło z rąk Galaadczyków, bo mówili na kłosa „sibolet”, a nie „szybolet”.

A nasze szybolety do dzisiaj bawią. U Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”: „...hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy szczyrby.” Albo: „Mądrze rzecz wyłuszczały szczywacze doświadczeni”.

**Miodek** On tym się bawił.

**Bralczyk** Tak.

**Markowski** W moim dyktandzie było: „Przeżeże przerynarką

miłorząb na przestrzał”.

**Miodek** I „pierzasta piegża” też twoja była.

Ale powiem coś w imieniu ludzi muzyki, ludzi śpiewu, którzy się naprawdę skarżą na spółgłoskowość, na konsonantyczność polszczyzny. I nie przez snobizm powie ci każdy wokalista – operowy, klasyczny – że jednak w języku włoskim łatwiej się śpiewa.

**Bralczyk** *Felicità* jest ładniejsza od szczęścia. Bo szczęście chrzęści.

**Markowski** Czesi, jak chcą parodiować język polski, to mówią: „szyszli myszli, kam sme przyszli”.

**Miodek** Tak! Bardzo mnie proszą, żebym powiedział, że coś było w siedemdziesiątym siódmym roku.

**Markowski** Pewien Włoch powiedział mi: Jak to po polsku pięknie brzmi „pogoda”. Po włosku jest tak zwyczajnie „tempo”.

**Bralczyk** Dla Włochów najpiękniejszym polskim słowem była „cielęcina”.

**Markowski** Wańkowicz pisze, chyba w „Tędy i owędy”, jak pewna Amerykanka chciała się dowiedzieć, jak polski brzmi. A on na to: „Bardzo ładnie brzmi, na przykład: ona to hula po polu”. „Ale to piękne jest!” – powiedziała. A on na to: „Ale jeszcze jest – w Szczepieszynie chrząszcz brzmi w trzcinie”. Jednak dla niej piękne było „ona to hula po polu”.



**Bralczyk** „Hulali po polu i pili kakao”.

**To akurat jest, jeśli mnie pamięć nie myli, Tuwima naśladowanie języka taitańskiego.**

**Markowski** „Tata to czyta cytaty Tacyty”.

**Markowski** Nawet „lojalna Jola” trudno jest powiedzieć.

**Konstantyn...**

**Bralczyk** ... Konstantynopolitańczykowieczka.

**O właśnie.**

**Markowski** To nie jest oczywiście poprawna forma, bo powinno być „konstantynopolitanka”...

**Bralczyk** I „-taneczka”, a nie „-tańczyk-”...

**Nielatwo jest więc mówić po polsku**

**Bralczyk** Niektórym posiadaczom innych języków trudno jest zacząć wypowiedź np. od „s” – użytkownicy niektórych języków afrykańskich nie powiedzą „sałata”, tylko muszą powiedzieć „esalata”. My też, na innym trochę poziomie, mamy takie startery, których używamy na początku tekstu mówionego. Czasami bywa to jakieś „no”, czasem „eee”. Zresztą „eee” występuje jako starter w różnych językach.

**W angielskim jest „aaaaa”, u nas jest „yyyyyy”.**

**Bralczyk** Angielskie „aaaa” jest trochę zamiast naszego „eeee” i naszego „yyyyy”, czyli stękania i beczenia. Nasze mruczenie, dość dystygowane, czyli „mmmm”, jest już tam powszechne. Natomiast my mamy półleksykalne sygnały.

**Markowski** Czy chodzi ci także o to, że dawniej w gwarach nie można było od samogłoski zacząć, więc zamiast „Adam” był „Jadam”...

**Miodek** „Łogród”, „łobejście”...

**Bralczyk** Nazywa się to „labializacja”.

**Miodek** Albo „prejotacja”, jak w „Jadamie”. Natomiast gdybym tu przyniósł całą swoją korespondencję z całego życia posegregowaną tematycznie, tobyś, Jurku, zobaczył, że te przerywniki, o których mówił „Jerzy – „eee” i inne – w hierarchii najbardziej irytujących ludzkich zachowań zajmują jedno z pierwszych miejsc. Potwornie tego ludzie nie lubią, a ja ich bronię, no bo to jest cecha psychofizyczna, a nie językowa, i trudno to wyeliminować.

**Bralczyk** Tego rodzaju półsłówka mogą też czasami pokazywać nasz stosunek do świata i do nas samych. Jeżeli na przykład co jakiś czas będziemy wprowadzali do naszej wypowiedzi: „tak?, tak?” – będzie to taki gest samopotwierdzenia. A zarazem żądania, żeby nasz rozmówca też przytaknął temu, co mówimy.

**Bralczyk** Poznaniacy będą wtrącać raczej „nie”? – i w ten sposób zachęcają do dialogu. A warszawiacy od razu: tak? – i tak sobie przytakując, nie wchodzą w żaden dialog, tak? Niektórzy

wtrącają też „prawda”. Prawda? A inni – nieprawda.

**Miodek** W tej chwili rekordy popularności bije „tak naprawdę”.

**Bralczyk** Bardzo często ludzie mi mówią, żebym coś zrobił z tym „tak?”.

**Miodek** Jego kariera zaczęła się nie dawniej niż pięć lat temu.

**Ktoś to nazwał „tak ochlapującym”.**

**Bralczyk** To „tak?” jest trochę zamiast nieprzyzwoitych słów, które tu by były niewątpliwie bardziej naturalne.

**Miodek** Masz rację.

**W takim razie może lepiej, że jest „tak”?**

**Bralczyk** Czy ja wiem?

**Miodek** Strasznie irytuje.

**Bralczyk** I znów mogę powiedzieć: to są wyrazy półfizjologiczne.

**Czyli to odruch jednak?**

**Miodek** Oczywiście. Pewna dziennikarka powiedziała mi: „Widzi pan, co się ze mną dzieje? Ja nie jestem w stanie się z tego wyzwolić”. Chodziło o „dokładnie”.

**Bralczyk** Nie słyszy już.

**Pamiętam, że w latach 80. nastąpiła inwazja słowa „jakby”.**

**Miodek** I dalej trwa. Człowiek jeszcze niczego nie zaczął i już mówi „jakby”. A przed paroma tygodniami słyszałem: „Sędzia jakby usunął go z boiska”. Rozumiesz?

**Bralczyk** Rozumiem to „jakby” i czasem je tłumaczę. Jest ono świadectwem pewnej świadomości nieadekwatności języka. Nie jesteśmy pewni, czy potrafimy dobrze wyrazić, nazwać coś.

**Miodek** Ale kiedy to wchodzi w krew i rodzi nonsensy?

**Więc powiedzmy coś o samej artykulacji. Mnie z jednej strony męczy, gdy w filmie aktorzy starają się naśladować rzeczywistość do tego stopnia, że mam kłopoty z ich zrozumieniem. Ale z drugiej strony, kiedy spotykam kogoś, kto artykułuje tak strasznie dokładnie i jeszcze zaznacza „-ę” i „-ą”... Panowie narzekali, że nosówki znikają. Ale ci ludzie są akurat ich nosicielami – chorobliwymi nosicielami. I przyznam, że budzą we mnie irytację. Irytację na hiperpoprawność.**

**Miodek** Po raz któryś powinniśmy tu powiedzieć o złotym środku.

**Czyli rozumiem, że wszystkich ludzi wypowiadających się nie tylko publicznie, ale i prywatnie moglibyśmy zachęcać, żeby unikali zarówno bełkotliwości, jak i hiperpoprawności.**

**Bralczyk** Ale mamrotanie jest świadectwem, że dobrze znasz jakiś język. Nie możesz mamrotać, jeśli znasz go słabo. [Kolejne zdania prof. Bralczyk mamrocze]. Poza tym, jeżeli mamroczesz, to do siebie mamroczesz. A jeżeli mamroczę do siebie, to chyba siebie nie będę oszukiwał. Człowiek mamroczący...

**... jest bardziej wiarygodny?**

**Markowski** Można mamrotać do siebie, żeby się oszukać.

**Bralczyk** Samooszukać! O, to już trzeba wybitnej inteligencji.

**Markowski** Można też siebie objeżdżać, mamrocząc.

**Miodek** Ty idioto, ty kretynie, po co ci to było!

**Bralczyk** I wtedy właśnie mówimy prawdę.

**Bralczyk** „Mamroczcie głośniej, jak do mnie mamroczecie!”. Pamiętacie, z czego to jest? Z „Paragrafu 22”.

**Natomiast jeśli chodzi o zjawiska związane z mową... Zastanawiam się, jak zapisać to w książce, ale myślę, że warto o tym powiedzieć... Chodzi mi o zjawisko, które teraz pojawia się nawet w serialach, mianowicie o zupełnie nową intonację: intonację pytającą w zdaniach twierdzących.**

**Miodek** Masz absolutną rację.

**Pewna matka zwróciła mi przed laty uwagę, że kiedy**

**zapytała syna: „Dlaczego nie odrobiłeś lekcji?”, to syn jej odpowiedział – i było to wyraźnie zdanie twierdzące, to znaczy bez znaku zapytania, ale brzmiało ono jak pytanie: „Bo nie miałem czasu?”.**

**Bralczyk** Pamiętam taką rozmowę telewizyjną: Dziennikarka pyta: „Skąd jesteś?”. A rozmówca na to: „Z Żyrardowa?”.

**Miodek** Święta prawda.

**Markowski** Małgosia Tułowiecka podejrzewa, że jest to wpływ intonacji w językach obcych. Często tak mówią korespondenci zagraniczni: „Z Berlina mówił Władysław Kowalski?”.

**Z taką intonacją – w górę.**

**Miodek** Mój ojciec się tym irytował.

**Markowski** W językach skandynawskich zdania twierdzące mają rosnącą intonację.

**Żeby było jeszcze dziwniej, jedną z pierwszych rzeczy, którą się mówi dziennikarzowi radiowemu, jest ta oto, że jeśli w nagrywanym tekście jest pytanie, to pamiętaj, że w radiu obowiązuje jako znak pytania retorycznego intonacja opadająca.**

**Miodek** Kadencja.

**Dlaczego nie ma tego w sklepach.**

**Miodek** W tym zdaniu interpunkcja podpowiada, że nie musi być na końcu znak zapytania.

**Bralczyk** Podobnie jak w bardzo perswazyjnym, bardzo ładnym: „Jak tak można”.

**Przejdźmy teraz do problemów ze składnią.**

**Bralczyk** „Jak tak można. Dlaczego to zrobiłeś”.

**Na studiach było dla mnie wstrząsem, kiedy dowiedziałem się, że w mowie właściwie nie występuje kropka. Że w polszczyźnie mówionej mamy prawo budować niezwykle długie szeregi zdań dzielonych akustycznym odpowiednikiem średnika.**

**Miodek** Średnik jest znakiem średniej mocy.

**Bralczyk** A my jesteśmy w kropce.

**Markowski** Musimy najpierw dotrzeć do tej kropki.

**Miodek** Zabraknie pary w płucach. To jest fizjologicznie niemożliwe.

**Bralczyk** Kropka w mówieniu jest znakiem silnie nacechowanym. Nie tylko oddziela zdania, ale wyraża silne stwierdzenia, kończy coś.

Jeżeli coś się powiedziało, to się powiedziało. Kropka.

**Miodek** Czasem się nawet powie wprost: „i kropka”.

**Bralczyk** Tymczasem w piśmie, od „Anny Kareniny” chyba, te strumienie świadomości często próbowano zapisywać jako ciągi bez kropek.

**No tak, ale trudno traktować Monolog Molly z „Ulissesa” jako wzorzec polszczyzny pisanej. Ani pierwsze zdanie „Bram raju” Andrzejewskiego, które zajmuje 100 stron.**

**Markowski** Ale to jest tylko w zapisie jedno zdanie.

**Bralczyk** Ten zapis jednak coś wyraża. Ma pokazywać spójność tekstu, że coś z czegoś wynika, że tworzy pewien ciąg... To jest pokusa.

**Jeśli wolno mi wykorzystać swoje skromne doświadczenie, to pokusą jest przede wszystkim chęć wpłynięcia na...**

**Bralczyk** ... czytelnika, żeby nie przerwał.

**... wpłynięcia na – muszę jednak użyć obcego słowa – na „timing” czytelnika. Bo tu nie chodzi tylko o tempo, ale o narzucenie mu rytmu. Kropka daje czytelnikowi zbyt wielką swobodę w kwestii, w jakim tempie ma czytać. Kiedy zaś zdania łączone są bez kropek, czytelnik zaczyna mieć poczucie – mam nadzieję przynajmniej – że przynaglam go trochę, opowiadam mu z zadyszką.**

**Bralczyk** Tylko że w ten sposób można też tracić czytelnika.

**Oczywiście. Zawsze jest takie ryzyko... A czy coś wam**



## **szczególnie źle brzmi w dzisiejszych wypowiedziach Polaków?**

**Miodek** Musimy się znów trochę popastwić nad tymi dziewczátkami od lat 3 do 33, które szereg „si, zi, ci, dzi” zmieniają na „s-i, z-i, cz-i, dż-i”. Poza tym każdy z nas, jeśli chce być poprawny, musi uważać na słowo „dzisiaj”, bo tam cała artykulacja, kolejność głóskowa pcha nas w objęcia wymowy niepoprawnej „dzisiej”.

**Markowski** I „wczoraj”. I „tutaj”.

**Miodek** Jeśli mamy dwie wysokie głóski „si” i „j”, a pomiędzy nimi musimy przejść do maksymalnie niskiego „a”, to powstaje „dzisiej”, bo jest krótsze.

**Bralczyk** Tylko pytanie: dlaczego, Janku, musimy uważać? Bo co?

**Miodek** Jeśli chcemy być w zgodzie z oficjalną normą.

**Z systemem.**

**Markowski** Uważam, że to, co tu zresztą ładnie wytłumaczyłeś, jest to błąd drugiego rzędu.

**Co więcęj, muszę powiedzieć, że są takie błędy, które na mnie przynajmniej, ale chyba nie tylko na mnie, robią wrażenie jakiegoś echa dawności. Jak słyszę kogoś, kto mówi „tutej” albo „dzisiej”, to podejrzewam go nie o prostactwo, ale o staroświeckość. Nie wiem dlaczego.**

**Bralczyk** To tak jak z miękkim „gie” w „inteligencji”.

**Markowski** Zresztą mamy przymiotniki „tutejszy” i „dzisiejszy”, a nie „dzisiajszy” i „tutajszy”.

**Markowski** Powiedziałbym inaczej. Mnie raczej irytuje, jeżeli ktoś – zwykle zresztą ze starszego pokolenia – tak bardzo złości się na „tutej” i „dzisiej”, że domaga się: „potępcie to, skończcie z tym, jak oni mogą tak mówić!”. No, można. Dla mnie bardziej irytujące jest pastwienie się nad takim sposobem mówienia niż sam sposób mówienia.

**Bralczyk** Tutaj można zrobić przypis. Nasi korespondenci niezwykle często wyrażają ogromne emocje, piszą: „Śpać nie mogę po nocach, wszystko się we mnie przewraca” – to po pierwsze. Po drugie, apelują, żeby „coś z tym zrobić”. Podejrzewam, że dość często chodzi tu po prostu o dowartościowanie się: „Ja przynajmniej dobrze mówię po polsku”.

**Mówicie o błędach artykulacyjnych głównie. A błędy z wyższych pięter systemu językowego? Składniowie albo leksykalne?**

**Miodek** Co nas razi?

**Markowski** Zdecydowanie najbardziej razi – już o tym dzisiaj mówiliśmy – „Sopot Festiwal”.

**Czyli kalkowanie składni angielskiej.**

**Bralczyk** Ale znowu nie jest takich przypadków tak wiele.

**I pochodzą one z tekstów pisanych, a nie mówionych.**

**Bralczyk** Tu pojawia się pewien problem, bo te kalki są często nazwami własnymi. A jeśli chodzi o nazwy własne, to one rządzą się swoimi prawami. Cóż my w tej kwestii mamy do gadania? Jeśli ktoś chce nazwać swój organ: „Chór Wujów” albo nawet „Chur Wójów”, to nie bardzo możemy powiedzieć, że to błąd.

**Markowski** A jak się nazywa nasza ekstraklasa?

**Miodek** „T-Mobile ekstraklasa”!

**Markowski** I wszyscy dziennikarze mają obowiązek tak mówić: „T-Mobile ekstraklasa”.

**Bralczyk** To jest nazwa własna i nic na to nie poradysz.

**Można się najwyżej skrzywić.**

**Bralczyk** Można się skrzywić, oczywiście, można nawet nóżką tupnąć.

**Bralczyk** I „Wola Park” jest, niestety, nazwą własną. Nie podoba nam się to, ale kto się tym przejmie?

**JAK FRANCUZ PO ANGIELSKU...**

**Mówiliście wcześniej, że języki narodowe będą w dłuższej**

## **perspektywie jedynie regionalnymi językami...**

**Markowski** To kolega Bralczyk mówił.

**Miodek** Profesor Bralczyk w programie telewizyjnym powiedział mądre zdanie, że język polski przetrwa, natomiast pewne dziedziny nauki, z matematyką, chemią, fizyką, być może będą się posługiwały tylko językiem angielskim. Jak tak dalej pójdzie.

**W takim razie chciałem zapytać, czy w gruncie rzeczy nie należałoby właśnie wspierać wysiłków, żeby wszyscy ludzie mówili jednym językiem? I jaki w związku z tym jest wasz stosunek do prób w rodzaju esperanto?**

**Bralczyk** Jest taka, może trochę naiwna, idea, żeby wszyscy znali swój język i jeden jeszcze. Ten jeden – wspólny. Tym jednym wspólnym będzie popaprany angielski.

**Dlaczego „popaprany”?**

**Markowski** Bo to będzie uproszczony angielski.

**A, czyli taki „basic”.**

**Markowski** Z najprostszymi tylko konstrukcjami składniowymi.

**Czyli taki jak kiedyś łacina?**

**Bralczyk** On się nazywa dziś „komunikacyjnym angielskim”, żeby było śmieszniej.

**Markowski** Słyszałeś kiedyś, jak mówią Włosi po angielsku?

**Nie. Ale słyszałem, jak Francuzi mówią po angielsku.**

**Markowski** Też śmiesznie.

**Bralczyk** I dobrze by było, gdyby Włosi swój niby-angielski z francuskim niby-angielskim jakoś pogodzili. Żeby on brzmiał jak polski niby-angielski, a nawet jak suahili niby-angielski. Wtedy to byłby taki wspólny język

**Markowski** Natomiast próba stworzenia sztucznego języka międzynarodowego... To jest bardzo szlachetna idea, ale nie zostanie zrealizowana i zaakceptowana chyba nigdy.

**Miodek** Kiedyś powiedziałem to publicznie o esperanto. Boże, jak straszliwie podpadłem esperantystom! A przecież dobrze wiemy, że im jednak nie wyszło.

**Markowski** Jeżeli język nie ma za sobą nosicieli, tak zwanych naturalnych...

**Bralczyk** ... to spełnia co najwyżej pewną zawężoną funkcję. Na przykład krótkofalowcy komunikują się swoim językiem.

**Markowski** A jeżeli za językiem nie idzie też jakaś atrakcyjność i moc języka – gospodarcza, polityczna czy kulturalna – to się go rozpowszechnić nie uda. Oczywiście strukturalnie język esperanto jest bardzo fajny i przemyślany...

**Miodek** ... dlatego, że bazuje na łacinie...

**Markowski** ... Ma on bardzo uproszczoną składnię i jest tam niewiele przypadków, ale jednak są. I fonetycznie jest bardzo prosty.

**Miodek** Miły w odbiorze.

**Bralczyk** No, ale co z tego?

**Markowski** Są podobno takie kraje, gdzie jest dużo esperantystów. Chiny kiedyś takie były.

**Bralczyk** Ale tam jest wszystkiego więcej.

**Markowski** Mam nawet katalog znaczków chińskich w języku esperanto.

**Miodek** Co ty powiesz?!

**Bralczyk** Jest jeden język sztuczny, który bardzo lubię. Nie jest on do końca opracowany, ale trochę tekstów w nim powstało, są słowniki, są kawałki gramatyki. To jest wenedyk.

**Wenedyk?**

**Bralczyk** Wymyślił go pewien Holender w związku ze swoją alternatywną historią Europy. Polska, połączona zresztą z Litwą, odgrywa w niej niebagatelną rolę. W tych dwóch krajach, które są połączone i które są jednym z mocarstw europejskich, mówi się wenedykiem. Wenedyk ma polską gramatykę – polską fleksję,

polską składnię – tylko rdzenie są łacińskie. Stąd: „Patrze nostry” – tak zaczyna się „Ojciec nasz”. Zabawny on jest i bardzo go lubię, bo cała gramatyka z końcówkami i składnia jest polska...

**Czyli zostało w nim to, co jest akurat w polszczyźnie najtrudniejsze?**

**Bralczyk** Tak!

## **SAMOCHÓD CZY SAMOJAZD?**

Mówiliśmy przez kilkanaście rozdziałów o języku i kulturze języka. No właśnie: o kulturze języka, co sugeruje, że język można kultywować. Jednocześnie panowie kwitowali wiele kwestii stwierdzeniem, że język sam sobie poradzi, że na wiele zjawisk w języku nie mamy wpływu, że możemy je obserwować, ale nic z nimi nie będziemy w stanie zrobić. Czy zatem pojedynczo lub zbiorowo mamy wpływ na język, czy też są to procesy w gruncie rzeczy poza świadomością i możliwościami działania jednostki?

**Bralczyk** Jednostka na pewno nie ma na język wpływu, choć zdarzały się wyjątki.

**Markowski** Wspominaliśmy już o niejakiem Onufrym Kopczyńskim, który wprowadził końcówkę „-em” w narzędniku rzeczowników nijakich. Na przykład: „w wielkiem jeziorze”, bo to jest „to jezioro” (rodzaj nijaki), ale „w wielkim lesie”, bo to jest „ten las” (rodzaj męski).

**Bralczyk** I nie wyszło.

**Markowski** Wyszło. Na pewien czas.

**Miodek** Trzeba było tego w piśmie przestrzegać. Ale w końcu zlikwidowano to rozróżnienie. Trzyma się to tylko w „Zakopanem”, w „Bystrem” i w „Wysokiem Mazowieckiem”.

**Markowski** Pojedyncza osoba może co najwyżej wymyślić słowo albo zwrot, który do języka wejdzie...

**Miodek** Jan Tadeusz Stanisławski: „To by było na tyle”. Agnieszka Osiecka: „Coca-cola to jest to”. Władysław Kopaliński: „Nastolatek”...

**„Rozgłośnia” zamiast pierwotnej „radiostacji”. To efekt konkursu sprzed wojny.**

**Markowski** W wyniku konkursu wymyślono też „podomkę”.

**Miodek** Ale to są wyjątki!

**Bralczyk** Przybylski, Staszic, Śniadeccy – oni trochę słów wprowadzili.

**Markowski** „Popiersie”, „wszechnica” zamiast „uniwersytetu”...

**„Wszechnica” zaczęła znaczyć coś innego?**

**Miodek** Tak. „Wszechnica” – to słowo poniekąd się udało, ale nie wyparło, Bogu dzięki, „uniwersytetu”.



**Markowski** „Podomka” weszła do polszczyzny, ale znaczy co innego niż „szlafrok”.

**Bralczyk** „Śmigłowiec” jest częstszy od „helikoptera”...

**Markowski** Wiecie, co mnie intryguje? Kto i kiedy wymyślił „hulajnogę”. To jest piękne polskie słowo!

**Sądzisz, że zostało przez kogoś wymyślone?**

**Bralczyk** W latach dwudziestych!

**Markowski** Mam w „Płomyku” z 1930 roku zapis: „Nahulali się na hulaj-nodze”. „Hulajnoga” zapisana jest jeszcze przez łącznik: „hulaj-noga”. Ale we wcześniejszych słownikach tego słowa nie ma.

**Bralczyk** Ale jest trop sugerujący, skąd się to hulaj wzięło. „Hulaj-gorod” to były ukraińskie określenia różnych machin oblężniczych.

**Markowski** Może masz rację... Ale chyba musiał ktoś na to spaść, żeby podobnie nazwać hulajnogę.

**Bralczyk** Oczywiście. Dodanie do hulaj „nogi” było wspianym pomysłem.

**Markowski** Myślę też, że ktoś – choć nie wiem kto – wymyślił np. „samochód”.

**Miodek** Właśnie, kto pierwszy zrobił z „automobilu”

„samochód”?

**Markowski** Bo nie mogło być tak, że zbiorowo nagle ludzie zaczęli mówić „samochód” zamiast „automobil”. Zresztą tłumaczenie (bo to jest kalka przecież) nie jest zbyt dokładne.

**Powinno być „samoruch”, ale to nie brzmi najlepiej...**

**Markowski** A jeżeli już, to bliżej byłby „samojazd”.

**Bralczyk** I były samojazdy! W warszawskim słowniku je znajdziecie.

**Markowski** Co więcej, powiem wam, że w słowniku u Lindego jest słowo „samolot”. Ale na określenie ptaka feniksa!

**Miodek** I przyszedł moment, że skorzystano z tego słowa, żeby nazwać coś całkiem innego.

**Markowski** Ale żeby rzeczywiście zmienić bieg historii języka – to nie, nikt z nas nie ma takiej mocy.

**Ktoś mi kiedyś pokazywał na dowód wpływu jednostki na język, jak zmieniła się polszczyzna po Kochanowskim. Wpływ tego poety, pracującego do tego nad przekładami fragmentów Biblii, był jakoby gigantyczny.**

**Markowski** Nie sędzę.

**Miodek** Ja też nie.

**Bralczyk** Choć jakiś wpływ miał na pewno...

**Miodek** ... ale skrzydlatych słów dał więcej Wujek niż Kochanowski.

**Markowski** Ale czy tobie chodzi o wpływ Kochanowskiego na polszczyznę literatury, czy na polszczyznę ogólną? **Na przykład wiadomo, że Kochanowski stosował nowe „że” zamiast „iże”. Inni poszli za nim.**

**A my za czym mamy iść? Czy mam dbać o polszczyznę tylko dlatego, żeby inni ludzie nie pomyśleli, że głąb, czy też na zasadzie swoistego imperatywu kategorycznego: jeżeli ja nie będę przestrzegał norm, to tym samym zgadzam się, żeby polszczyzna nam się psuła?**

**Miodek** Mówi się o nas, że obok Francuzów jesteśmy społeczeństwem, które wyjątkowo chucha i dmucha na swój język.

**Markowski** Cześć nam i chwała.

**Miodek** Opowiadają mi Francuzi: „Gdzie by u nas były jakieś rubryki językowe w gazetach, programy radiowe, telewizyjne przez tyle lat! A po co wam to? Niech każdy gada, jak gada; wy się za bardzo językiem przejmujecie”.

**Markowski** To wynika z naszej historii, z tego, że jednak nasz język był wyraźnie zagrożony w XIX wieku.

**Miodek** Narody z podobną historią takie skłonności mają.

**Bralczyk** Ważne jest to, że polskość trwała akurat w języku, a nie gdzie indziej.

**Miodek** Ale kiedy przychodzi wolność, może to osłabnąć.

**Markowski** I jeszcze jedna rzecz: jesteśmy w miarę spójni. Natomiast jak się jedzie na tereny dawnego Związku Radzieckiego czy do Ameryki, to tam sposób mówienia pozwala zlokalizować, kto jest skąd, a nawet kto jest kim. I oni akceptują tę różnorodność – mówisz tak czy siak, ale OK, bo jednak mówisz po angielsku.

**Co do Amerykanów – potwierdzam. Mają anielską cierpliwość. Słyszeli już wszystkie odmiany angielszczyzny i nic ich nie dziwi.**

**Markowski** To samo przecież w dawnym Związku Radzieckim, po rosyjsku mówili przecież też nie-Rosjanie.

**Miodek** Kanclerz Helmut Schmidt podobno eksponował w języku swoją hamburskość regionalną. Tak mówili mi Niemcy. Spróbowałbyś w Polsce eksponować gwarę...

**Miodek** A u nas? Kiedy pastwiono się nad Wałęsą, to głównie nad jego językiem.

**Bralczyk** Jeśli chodzi o polszczyznę, to rzeczywiście historia miała na nią ogromny wpływ. Targowica była sporo po Białogórze, Czesi stracili niepodległość wcześniej niż my i to sprawiło, że różne są losy naszych języków. Brus języka czeskiego nastąpił wcześniej, bo bez niego pewnie Czesi by się zgermanizowali kompletnie. Brus pomógł, był bardzo purystyczny.

## **„Brus”?**

**Miodek** Czystczenie języka. Brusić – ostrzyć. To samo słowo, co w pierwszym zdaniu zapisanym po polsku.

**Markowski** „Daj ać ja pobruszę...”.

## **Więc czeski wcześniej przeżył renesans?**

**Bralczyk** Niemal zmartwychwstanie. To było trochę jak z białoruskim – wydawało się, że nie przetrwa...

**Markowski** ... i jak z hebrajskim.

**Miodek** W efekcie brusu Czesi wiedzą, co to jest „muzyka”, ale na co dzień mają „hubę”; wiedzą, co to jest „teatr”, ale na co dzień mają „diwadło”.

**Markowski** A Czesi potem dużo rzeczy sobie skalkowali. To znaczy są to wyrazy rzekomo czeskie, a tak naprawdę są przetłumaczone z niemieckiego. Tak jak „Vánoce” (Boże Narodzenie). Po niemiecku to „Weihnachten”, więc „nachten” przetłumaczyli jako „noce”, ale „Weih” już nie.

**Bralczyk** Tak silne przebudzenie polszczyzny ani jej czyszczenie nie było nam potrzebne.

**Miodek** Bo nie była nigdy aż tak zagrożona.

**W czasie wojny w Jugosławii słyszałem o specjalnych placówkach naukowych dowodzących, że język serbski i język**

**chorwacki to są dwa zupełnie różne języki.**

**Markowski** I tak jest teraz.

**Bralczyk** To pomysły ideologiczne, których autorem jest Nikołaj Jakowlewicz Marr. Całą swoją reputację badacza języków kaukaskich zaprzepaścił twierdzeniami, że w ogóle istnieje tylko język klasy uciskanych i uciskających.

**Miodek** Że robotnik radziecki prędzej się dogada z robotnikiem francuskim niż ze swoim rodakiem.

**Bralczyk** Można było się obawiać, że ta koncepcja znajdzie wielu gorliwych kontynuatorów i całe rozwinięte językoznawstwo radzieckie będzie temu podporządkowane. Na szczęście towarzyszy Stalin, nie na darmo nazywany Wielkim Językoznawcą...

**Miodek** ... powiedział, że to przesada.

**Bralczyk** ... ustami Czikobawy czy też Czikobawa ustami Stalina...

**Markowski** Inaczej: językoznawcy Wiktor Winogradow i Arnold Czikobawa dorwali gdzieś tam Stalina, w dobrym dla Stalina momencie, i go przekonali, że to, co ten Marr mówi, to głupota.

**Bralczyk** Że to jest MARRnowanie.

**Markowski** Tak. Stalin dał się przekonać i zaprzeczył twierdzeniom Marra w swoim słynnym językoznawczym przemówieniu.

## **I stąd ta słynna broszura?**

**Markowski** Broszura o języku.

**Bralczyk** Która zrobiła – trzeba to powiedzieć – dużo dobrego!

**Markowski** Tak, bo powiedziała, że język to nie jest ani nadbudowa, ani baza, że to jest coś pomiędzy.

**Bralczyk** „Pytacie mnie, towarzyszek, czy język jest... Odpowiadam”. On lubił taką formułkę.

**Rozumiem, że to uwolniło trochę językoznawstwo od ideologii.**

**Miodek** Ale śmiem twierdzić, że w miarę jak będzie się utrzymywało poczucie niezagrożenia, to teza, że my, Polacy, przejmujemy się językiem, może być coraz trudniejsza do obrony. To już widać.

**Markowski** Natomiast nikt nie powie oficjalnie, że język to coś mało ważnego.

**Miodek** Jeszcze nie.

**Markowski** Kiedy ustanawiano rok 2006 Rokiem Języka Polskiego w Senacie, uchwalono to jednogłośnie, żaden z senatorów nawet nie wstrzymał się od głosu.

**Miodek** Uczestniczyłem już w takich spotkaniach, na przykład

na politechnice, gdzie dziekan pewnego wydziału, powiedziawszy setki sympatycznych słów pod moim adresem, dodał: „Ale i tak twierdę, że już dziś (a był to rok 2001, może 2003) wszystkie wykłady i zajęcia na naszym wydziale powinny się odbywać w języku angielskim”. Już lat temu 10, 15 słyszałem to z ust przedstawicieli nauk ścisłych.

**Miodek** Mówiliśmy już, że z pewnych obszarów polszczyzna może się wycofać.

**Bralczyk** Ale z drugiej strony jest taka partia, która zaproponowała, że gdy dojdzie do władzy, językiem urzędowym w Polsce będzie angielski. To partia Janusza Palikota.

**Markowski** Ręce precz od języka! Choć raczej „precz z rękami” powinno się powiedzieć, żeby uniknąć rusycyzmu. Ale naprawdę w wielu wypadkach to już nie ma znaczenia.

**Miodek** „Nie czerwony, a pomarańczowy”...

**To też jest rusycyzm?**

**Miodek** Powinno być: „nie czerwony, lecz pomarańczowy” albo „... ale pomarańczowy”...

**Bralczyk** „... tylko pomarańczowy”.

**Miodek** Ale nie „a”. Choć jak dla mnie to może być.

**Markowski** A niech mu tam. Nawet „póki co”... mi nie przeszkadza.



**Bralczyk** Ale to jednak jest rusycyzm

**Markowski** 150 lat temu też pisano, że to jest rusycyzm. A ja zawsze mówię, że jak coś przez 150 lat się utrzymało w języku...

**Miodek** ... to już nie jest rusycyzmem?

**Markowski** Jest! Ale co z tego? Niech więc będzie i rusycyzm – byle nie zakłócał komunikatywności języka.

**Miodek** Choć oczywiście nie robię tego... błędu, nazwijmy to tak, kiedy mówię.

**Markowski** Ja też tak nie mówię, ale...

**Przyznam, że odkąd zobaczyłem nie tak dawno wycinek z gazety z 1913 roku, w którym ktoś utyskiwał na to, że w języku polskim pojawił się okropny neologizm, a mianowicie „delikatesy”, to jakoś uspokoiłem się w kwestii neologizmów. I na hasło: „Ręce precz od poprawnej polszczyzny!” pobrażliwie kiwam głową.**

**Markowski** My nie jesteśmy radykałami, żebyśmy mówili: „ręce precz”. Tak jak ja w jednym z wywiadów (w piśmie „Akademia”) mówiłem: nie walczyć, ale... Jak tam było?

**Miodek** Upowszechniać.

**Wspierać.**

**Markowski** Nie lubimy określenia „walka o język”.

**Miodek** Ja z nikim i z niczym nie walczę – mówię to przez 45 lat swojej pracy zawodowej. Chciałbym być spolegliwym doradcą, w tym znaczeniu Kotarbińskiego: kimś, na kim można polegać.

**Bralczyk** To jest zresztą ciekawe zjawisko z tym „spolegliwym”.

**Miodek** Zmarnowaliśmy to piękne słowo, psiakrew.

**Bralczyk** Okazało się, że bardziej potrzebne polszczyźnie było określenie człowieka uległego niż człowieka godnego zaufania.

**Markowski** Bo „uległy” jest za bardzo jednoznaczny.

**Miodek** Dołujący.

**Markowski** A „spolegliwy” to taki trochę mniej uległy.

**Bralczyk** Po co nam ludzie, na których my możemy polegać? Natomiast potrzebni są tacy ulegli, których nie nazwiemy uległymi, bo mogą się urazić. Nazwijmy ich spolegliwymi. Tacy nam się przydadzą.

To jest kolejny dowód na to, że w czasie naszych rozmów, jak mi się wydaje, jedną rzecz udało się wam bardzo wyraziście mi pokazać – a może także naszym czytelnikom – a mianowicie: rozmowa o języku jest nie tylko rozmową o języku, ale jest też namysłem nad kulturą i człowiekiem w ogóle.

**Przeczytaj także**

JERZY  
BRALCZYK  
MICHAŁ  
OGÓREK...  
...KIEŁBASA I SZNUREK



RYŚUNKI: JACEK GAWŁOWSKI



## **Kielbasa i sznurek ♦ Jerzy Bralczyk**